

CZARNA SERIA

KRYMINAL

LISELOTTE ROLL

Na kogo wypadnie
na tego śmierć

LISELOTTE ROLL

Na kogo wypadnie
na tego śmierć

Przełożyła Emilia Fabisiak

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2017

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[PROLOG](#)

[Poniedziałek 30 kwietnia](#)

[Wtorek 1 maja](#)

[Środa 2 maja](#)

[Czwartek 3 maja](#)

[Piątek 4 maja](#)

[Sobota 5 maja](#)

[Niedziela 6 maja](#)

[Poniedziałek 7 maja](#)

[Wtorek 8 maja](#)

[Czwartek 10 maja](#)

Tytuł oryginału:
OLE DOLE DÖD

Redakcja językowa:
Robert Sudół

Projekt okładki:
JCR SOLUTIONS Pola & Daniel Rusilowicz

Zdjęcie na okładce:
© Yuriy Mazur / Shutterstock

Korekta:
Beata Wójcik

Redaktor prowadzący:
Małgorzata Głodowska

Text by © Liselotte Roll and Alfabet Förlag 2014
Published by arrangement with agentur literature Gudrun Hebel, Germany
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2017

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-432-2

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

Dla Lo Rolla

Co byś zrobił, gdybym cię poprosiła, żebyś zdradził swoją największą tajemnicę, coś, o czym nikt nie wie? Byłby to nasz mały sekret, tylko twój i mój. Zbliżyłby nas do siebie jak nic innego na świecie. Tak mówiła. A on nie potrafił się oprzeć. Tak bardzo pragnął to komuś powiedzieć.

PROLOG

Pierwsze ptaki zaczęły spadać tuż po północy. Na początku tylko kilka, lądowały na ziemi jak piórka, potem coraz więcej. Ich ciemne sylwetki wyglądały w nocy jak cienie. Wkrótce na szutrowej drodze leżało ich ze dwadzieścia. Stanowiły osobliwy kontrast dla okalających drogę, kwitnących na biało krzaków tarniny. Choć jeszcze przed chwilą ptaki leciały na łeb na szyję ku śmierci, to teraz większość leżała jak w spokojnym śnie, ze starannie złożonymi skrzydłami.

Mężczyzna stojący pośrodku drogi wyglądał jak posąg. Ledwo go było widać w słabym świetle księżyca. Gdyby go ktoś teraz obserwował, zobaczyłby, że zasłania dłońią usta, żeby nie krzyczeć, ale był sam, a jedynym odgłosem, który dało się usłyszeć, był szum wiosennego wiatru wprawiającego w drżenie listki.

Powoli wznosił oczy do nieba. Pomyślał, że wyglądały jak liście w piękny jesienny dzień. Tyle że to nie były liście, a jesień już pewnie nigdy nie nadejdzie, nie mówiąc o innych porach roku. Przynajmniej nie dla niego, zwłaszcza po tym, co zrobił. Przestał być człowiekiem. Wszystko, co stanowiło o jego człowieczeństwie, właśnie prysło. Zakrwawiona siekiera wypadła z odrętwiałej dłoni.

Wybuchy fajerwerków mieszały się z dalekim śpiewem chóru. Witaj, cudny maju.

Poniedziałek 30 kwietnia

Oni umrą, on umrze, wszyscy umrą i nic na to nie można poradzić.

Friedrich Steuer spoglądał z ukosa na kobietę stojącą obok niego w kolejce. Położyła torebkę na taśmie, wyjęła z niej komórkę i klucze i włożyła je do szarego plastikowego pojemnika. W pewnej chwili odwróciła do niego opaloną twarz, uśmiechnęła się, a potem przeszła przez bramkę i zaczęła wyciągać swoje rzeczy z pojemnika. Serce biło mu jak oszalałe, jak u śmiertelnie wystraszzonego zająca. Teraz jego kolej. Miał nadzieję, że sprawia wrażenie człowieka nonszalanckiego, ostentacyjnie żuł gumę. Najbardziej na świecie chciałby uniknąć pytań, które mogłyby go wytrącić z równowagi.

– Ma pan przy sobie jakieś ostre przedmioty? Płyny?

Rudowłosy funkcjonariusz bezpieczeństwa patrzył na niego z wyraźnym znużeniem.

– Nie, nic.

Bo faktycznie nic nie miał, wszystko było już w Szwecji. Był tylko ramieniem śmierci, niechętnym narzędziem, którego nie da się wykryć prymitywnym urządzeniem rentgenowskim. Mogliby porozcinać jego walizkę na kawałki, a i tak znaleźliby tylko slipki i podkoszulki.

– Na pewno?

– Na pewno. – Friedrich nie przestawał żuć gumy, skupiony na jej

miętowym smaku, żeby nie zdradziło go spojrzenie. Plan nie przewidywał porażki. Odsunął na bok myśli o żonie i synu, Catherine i Saschy.

– Wybiera się pan na urlop?

– Tak, w odwiedziny do przyjaciół.

Rudowłosy mężczyzna po drugiej stronie stołu spokojnie wyprostował plecy i podał mu paszport.

– W takim razie przyjemnej podróży – powiedział.

Friedrich Steuer wiedział, że to nie będzie przyjemna podróż, nic nie było łatwe i przyjemne od dnia, gdy wszedł do kafejki internetowej w Kolonii. Jak to możliwe, że okazał się takim idiotą? Takim naiwnym pajacem? Odpowiedź była prosta. To przez trawiące go pragnienie, potrzebę potwierdzenia, a gdy już zaczął, to nie mógł przestać wchodzić na tę stronę. Niewinna rozmowa na czacie z dziewczyną ze Szwecji bardzo szybko przekształciła się w koszmar. Ciągle jeszcze pamięta pierwsze słowa, które pojawiły się na ekranie. „Jesteś przystojny?”

Odpowiedział oczywiście, że tak, choć miał świadomość, że niewielu by się z nim zgodziło. Jego kanciasta twarz nie była ani przyjemna, ani przyciągająca ludzi. Opadające kąciki ust i zapadnięte policzki sprawiały, że wydawała się dłuższa, niż była. Na pierwszy rzut oka mógł uchodzić za twardziela. Dopiero uważne spojrzenie w głąb wąskich oczu pozwalało dojrzeć strach przed krytyką i odrzuceniem. Nikt jednak nie znał powodów, nawet Catherine czy Sascha. Wszystkie jego tajemnice poznała tylko ta Szwedka ze strony internetowej. Była tak daleko, obcy, anonimowy głos z innego świata, jakby ją sobie wymyślił. Nigdy by nie przypuszczał, że stanie się kiedyś tak realna.

Wcisnął bagaż podręczny do schowka nad fotelem i usiadł na swoim miejscu. Na szczęście tylko połowa miejsc w samolocie była wypełniona, więc liczył na to, że uda mu się uniknąć pustej gadki z sąsiadem podczas

lotu.

Musiałyby to zresztą być rozmowa w oparach absurdu. – Hm, nazywam się Friedrich Steuer i lecę do Szwecji, żeby zabić kilku... nie, właściwie to nawet nie wiem, kim ci ludzie są...

Zastanawiał się, czy zostawić list pożegnalny do Catherine, bądź co bądź żyli razem przez dwanaście lat, ale nie miał pojęcia, co mógłby napisać.

I tak by mu nie wybaczyła. Nigdy w życiu.

Catherine Steuer otworzyła drzwi domu z czerwonej cegły przy Bussardweg w Kolonii i wyjrzała na ulicę. Była to jej jedenasta próba, ale tym razem miała pewność, że słyszała kroki. Wpatrywała się w mrok przymrużonymi oczami, ale nie mogła zobaczyć całej ulicy.

Teraz, gdy wszyscy sąsiedzi już spali, maleńkie ogródki przy domach były żałośnie wymarłe. Po niskim murku spacerował nonszalancko czarny kot, którego łapy zręcznie wybierały drogę po czarnych ceglach. Catherine nie słyszała, kiedy miękkie poduszki dotknęły ziemi, choć z całych sił wsłuchiwała się w noc. Było tak cicho, że aż nierealnie.

Friedrich zaginął, a ona miotła się pomiędzy niepokojem a złością. Zgłosiła jego zaginięcie dokładnie o dziesiątej. Czyli dziewięć godzin po tym, jak zjedli razem lunch w stołówce w pracy.

Wtedy nie zauważyła nic niezwykłego. Może był jeszcze bardziej oschły niż zwykle. Ale przecież zawsze był milczący i zamknięty w sobie. Gdy patrzył na nią, w jego oczach rzadko pojawiał się błysk zainteresowania, zawsze chodziło o seks. Rzeczywiście był świetny w łóżku, najlepszy ze wszystkich, których miała, a było ich wielu.

Jego powściągliwość ją podniecała. Chciała go złamać, doprowadzić do

dzikiej, bezgranicznej ekstazy, ale zazwyczaj sama w nią wpadała.

Pomyślała, że to dziwne, że w takiej chwili przychodzi jej na myśl tak mało istotne sprawy. Przecież to kryzys, prawdziwa katastrofa.

Otuliła się ciasniej różową koszulą nocną i uparcie wpatrywała w noc.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że odszedł od niej dobrowolnie. Zawsze widział w niej trofeum, czemu nawet się nie dziwiła, patrząc na siebie w lustrze. Zalotne dołeczki w policzkach, kręcone brązowe włosy i idealna figura czyniły z niej obiekt westchnień wielu mężczyzn. Poza tym Friedrich był starszy o dziesięć lat, niespecjalnie przystojny i pozbawiony talentów towarzyskich. Był jednak inteligentny. Jej ojciec zasugerował kiedyś, że Friedrich ją musztruje, ale ona tego tak nie odbierała. Miała do niego zaufanie, wierzyła, że jest od niej mądrzejszy, i dlatego robiła to, co jej powiedział.

W oknie domu stojącego trochę dalej przy ulicy zapaliło się światło, więc wróciła do siebie i zamknęła drzwi.

W holu paliły się wszystkie lampy, a brązowa dębowa boazeria zlewała się z dębową podłogą w tym samym kolorze. Zamierzali zrobić remont, ale jakoś się nie składało. Teraz to już bez znaczenia, bo i tak nikt nigdy do nich nie przychodził. Dawniej uwielbiała imprezy, na których zwykle kroczyła dumnie, otoczona orszakiem mężczyzn. Teraz byli tylko ona i on. A może tylko ona?

Zaczęła przygryzać skórki przy paznokciach.

Jak mógł ją zostawić bez słowa?

A co jeśli, mimo wszystko, znalazł jakąś inną? Kogoś, komu udało się wśliznąć pod tę bezbarwną fasadę, którą pokazywał światu?

Tam było prawdziwe niebo, to pewne, poczuła ucisk w żołądku na myśl, że komuś innemu udało się wydobyć na światło dzienne to, czego ona szukała już od ponad dekady.

Weszła do kuchni i pochyliła się nad zlewem. Uderzył ją odór ryby. Brudne naczynia stały w zlewie, więc zaczęła niezdarnie, jakby we śnie, wkładać je do zmywarki. Poczła przypływ mdłości.

Na szczęście Sascha miał wrócić od jej rodziców dopiero za kilka dni. Oby Friedrich już był wtedy w domu. Bo inaczej co powie synkowi? Niespełna dziesięcioletek uwielbiał swojego ojca. Oczekiwałby odpowiedzi, a ona nie potrafiłaby powiedzieć nic ponadto, że Friedrich poszedł na lunch, potem powiedział, że musi coś kupić, wyszedł i więcej się nie pokazał. To bez sensu.

Wtorek 1 maja

Porozrzucane fragmenty zwłok i martwe ptaki wyglądały makabrycznie.

Inspektor Magnus Kalo przykucnął, a jego cielesną powłoką wstrząsnął dreszcz obrzydzenia. Widok był koszmarny, ale policjant nie mógł oderwać wzroku od nieruchomych dwudziestu czarnych ptaków leżących na ziemi. Wyglądały tak spokojne, tak naturalnie, jakby w każdym momencie miały się obudzić i pofrunąć dalej. Właśnie minęła ósma. Popatrzył dalej na ciągnącą się przed nim szutrówkę.

Trzeba było podejść aż tu, żeby zobaczyć fragmenty ludzkich zwłok, głowę, która jakby dotoczyła się na skraj drogi, i zmasakrowane ciało częściowo przykryte przez krzaki w rowie.

Teoretycznie był przygotowany na najgorszą makabrę, a mimo to poczuł potężny ucisk w dołku.

Kawałek dalej na skraju drogi stał samochód strawiony przez ogień, a smród spalonej gumy przesycił chłodne i wilgotne powietrze wiosennego poranka. Czarny wrak wydawał się większy na tle młodziutkiej zieleni.

Co za kontrast. Ten bestialski czyn nie pasował do ciszy lasu i wiosennego świergotu ptaków.

Magnus odwrócił wzrok, spojrzał w stronę wody widocznej między drzewami. Była tam piękna plaża, szkoda tylko, że taka mała, bo dwie rodziny jednocześnie oznaczały już ciasnotę. Kępy trzciny dobrze chroniły

przed wiatrem, tak jak wtedy, gdy wybrali się tutaj na piknik z grillem, on, Linn i dziewczynki, mniej więcej przed rokiem, niedługo po tym, jak przeprowadzili się do Åkersbergi.

Podniósł się powoli, przełamując opór zeszywniałych nóg. Przeszedł kilka kroków drogą, z ręką podniesioną do czoła, żeby osłonić oczy od słońca. Z tej wysokości widział prawie całe jezioro, otoczone ze wszystkich stron lasem, na tyle małe, że dobry pływak bez problemu mógł przepłynąć wpływ na drugą stronę. W kilku miejscach pomiędzy świerków dyskretnie prześwitywał zarys jakiegoś domu, ale na tym kończyły się oznaki cywilizacji.

Znowu odwrócił się w stronę śladów zbrodni. Jeszcze wczoraj panowała tu idylla, teraz miejsce zostało zbrukane. Wkrótce teren zapełni się technikami kryminalistyki i innymi policjantami. A jezioro Valsjö już nigdy nie będzie takie samo, przynajmniej dla niego.

Magnus podszedł do głowy leżącej na skraju drogi. Pochylił się. Nie dało się stwierdzić, czy należała do mężczyzny, czy kobiety, za to insekty widać było bardzo wyraźnie. Małe kropki poruszające się pracowicie po kałużach zastygłej krwi. Był pewien, że zaczęły już składać jaja.

Słyszał dalekie nawoływania miejscowych policjantów, stojących na drodze asfaltowej kilkaset metrów stąd. Chyba postanowili odjechać z powrotem na komisariat w Åkersberdze.

Magnus ocenił, że fachowo oddzielili to miejsce taśmą, a potem znowu popatrzył na głowę.

Cała ta sytuacja była nadzwyczaj nieprzyjemna, zaczął się nawet zastanawiać, czy znowu poczuje ten skurcz w ręce, który go od jakiegoś czasu prześladowa. Nie wiadomo, dlaczego pojawiał się zawsze w sytuacjach bardzo stresujących.

Rozczapierzył palce, a potem zamknął dłoń, bo usłyszał jadący z boczem

samochód Rogera Ekmana. Przez szybę zobaczył bladą, jak to po długiej zimie, pyzată twarz kolegi i rękę machającą do niego radośnie.

Uśmiech zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy tylko Roger wysiadł z samochodu i spojrzał zaskoczony na miejsce przestępstwa.

Magnus podszedł do niego.

– Niefajnie, co?

– Mmm... Technicy przyjadą?

– Tak, wyjechali z miasta równo ze mną, więc lada chwila tu będą. Poleciałem im zaparkować na asfalcie, żeby tu nic nie zepsuli.

Roger spojrzał z zażenowaniem na swój samochód zaparkowany kilka metrów wyżej, na ścieżce spacerowej.

– Podobno woda jest tu wyjątkowo ciepła – powiedział Magnus, pokazując ręką plażę. – Myślałem, że latem będę tu przyjeżdżał się kąpać.

– Ale teraz ci się odechciało, co? – Roger wyciągnął z kieszeni chusteczkę i wytarł nos.

– Tutejsi policjanci twierdzą, że dostali w nocy telefon. Dzwonił facet, który mieszka gdzieś tam w lesie. – Magnus pokazał brodą jezioro. – Podobno słyszał potężny wybuch.

– Kiedy? – Roger schował chusteczkę do tylnej kieszeni.

– Koło północy. Ale tego podobno nie widział. – Magnus kiwnął głową w stronę drogi. – Tylko dym, co nie jest takie znowu dziwne w noc Walpurgii, bo wszyscy wtedy palą ogniska na potęgę. Właściwie to aż dziwne, że facet zadzwonił.

Roger wykonywał ćwiczenia rozciągające szyję.

– Może pójdziemy z nim pogadać i wrócimy tu później? Wydaje mi się, że właśnie przyjechali technicy, pewnie zaraz będzie tu też przewodnik z psem.

– Jasne, chodźmy – rzucił Magnus z wyraźną ulgą, że nie musi tam dalej stać. Od szosy dochodziły odgłosy zatrzaszczanych drzwi samochodu.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha – stwierdził Roger, gdy ruszyli w dół w kierunku jeziora.

– Dzięki, nie jest źle. – Magnus nie potrafił wymówić tych słów na tyle pewnie, żeby zabrzmiały wiarygodnie. Ciągle nie mógł się pozbierać po tej cholernej wizycie u lekarza. Najpierw miesiąc badań i dopiero wtedy dowiedział się, dlaczego nocą nogi mu podrygują, a całe ciało atakują skurcze i inne bóle. Cały miesiąc niepewności. Był przerażony, choć nawet przed sobą nie chciał się do tego przyznać. Nie tylko przez wzgląd na siebie, ale również z powodu Moi i Elin i tego, co będzie z jego córeczkami, jeśli się okaże, że jest poważnie chory. Lekarz nawet nie próbował go uspokajać, przeciwnie, przedstawił całą listę okropnych diagnoz. Parkinson, stwardnienie rozsiane, uszkodzenie systemu nerwowego. I jeszcze to najgorsze, to, na myśl o czym robiło mu się niedobrze: nowotwór mózgu. W głowie kłębiło się od lęków, miał wrażenie, jakby leciał w dół bez spadochronu.

Przed swoim domem z czerwonej cegły Bosse Brovall ustawił kolekcję białych volvo 240. Co prawda, niektóre nie miały kół, ale karoserie lśniły czystością i połyskiem. Magnus oglądał je z lekkim zachwytem, ale w jednym z okien zauważył nagle okrągłą, rumianą twarz. Chwilę później w drzwiach ganku pojawił się mężczyzna w białym kombinezonie roboczym, podejrzanie opiętym w pasie. Był wysoki i mocno zbudowany, miał wielkie, grube dłonie i sporą porcję snusu wciśniętą pod górną wargę.

– Halo! – zawołał. – Jesteście z policji? Wasi koledzy już tu byli!

Magnus i Roger stanęli na schodach, kilka stopni niżej.

– Oni byli z tutejszego komisariatu, a my jesteśmy z wydziału kryminalnego. – Magnus pokazał legitymację.

Mężczyzna pochylił się i przyjrzał jej dokładnie.

– Aha, czyli wy ze sobą nie gadacie, tak? Bo jesteście takimi szychami z góry, którzy przejmują śledztwo, tak? – Głośno zarechotał, wyraźnie zadowolony z takiego zainteresowania ze strony policji, odsłaniając żółte zęby.

– Można tak powiedzieć – odparł z uśmiechem Magnus.

Roger się nie uśmiechał.

– Pan się nazywa Bosse?

Mężczyzna kiwnął głową.

– Słyszał pan w nocy jakiś huk. O której to było?

– Kilka minut po północy. Oglądałem telewizję, przecież to noc Walpurgii, nie da się, kurna, pójść spać o ludzkiej porze, bo wszędzie strzelają fajerwerki. Jakby Sylwester im nie wystarczał. Pies tak się zestrachał, że całą noc przesiedział schowany za kibelem... Te tumany mają zwierzęta gdzieś. Co oni takiego fajnego widzą w...

Magnus mu przerwał:

– Co pan wtedy zrobił?

– Jak to? Gdy usłyszałem ten huk? – Bosse machnął ręką w stronę lasu. – Tak, walnęło tak mocno, że aż poszedłem tam, na tamtą górkę, żeby sprawdzić, co to mogło być. Zobaczyłem tylko dym, czarny jak smoła, tam na dole. I tyle, nic więcej... Tamtego nie widziałem. Że tam był jakiś trup. Tego dowiedziałem się rano od policjantów. – Pokręcił głową. – Coś straszego.

– Czyli policjanci przyjechali tu dopiero rano, tak?

Roger zmarszczył nos.

– Nie wiem, powiedzieli, że niedawno tam byli, ale to zrozumiałe, mieli przecież od cholery roboty z pijanymi i rozróbami w centrum, więc pewnie myśleli, że to tylko dym z pokazu fajerwerków.

Roger zadał kolejne pytanie:

– Może zwrócił pan uwagę na coś nietypowego?

Na policzku mężczyzny widać było język poruszający się w ustach.

– Nie, pomyślałem, że to jacyś gówniarze. Czasami przyjeżdżają tu na motorynkach, więc pomyślałem, że urządzili sobie jakąś cholerną zabawę. Dlatego zadzwoniłem.

Magnus przecesał włosy ręką. Leżąca w trawie głowa, dziwaczne ptaki, to na pewno nie była robota nastolatków na motorynkach.

– Czym pan się zajmuje? Hoduje pan zwierzęta?

– Hmm, niby mam trochę owiec, ale grzebię też przy samochodach. Do owiec trzeba teraz prawie dopłacać, głównie przez te pieprzone wilki.

– Miał pan tu problem z wilkami? – Magnus prychnął, żeby usunąć z nosa smród zwierzęcego łajna, przyniesiony przez powiew chłodnego porannego powietrza.

– Nie, ale ogrodzenie trzeba było musowo poprawić – odparł Bosse. – W zeszłym roku wilki porwały psa, tu, u nas, w Åkersberdze, same jelita zostały! A jeden chłop z Norrtälje stracił trzydzieści dwie owce. Aż trzydzieści dwie! Te przekłete bydlaki trzeba powystrzelać jak kaczki!

Na krótkiej szyi Rogera pojawiły się czerwone plamy.

Magnus patrzył na niego z niepokojem. Chyba trzeba zrobić odwrót, nie miał dzisiaj siły wyrywać się z przemówieniem w obronie wilków.

– W takim razie dziękujemy za pomoc. Chodź, Rogerze – powiedział krótko, jakby uciszał psa, który zamierza zaszczekać.

Roger kiwnął głową.

Magnus podał mężczyźnie wizytówkę.

– Proszę o kontakt, gdyby się panu coś przypomniało.

– Jasne.

Nie zdążyli zejść do końca po schodach, gdy ponownie usłyszeli ochryply

głos Bossego:

– A właśnie, czy przypadkiem pana tu wczoraj nie było?

Roger się odwrócił.

– Nie, jak to?

– Eh, no to może mi się pomyliło, może tylko był do pana podobny.

– Chce pan powiedzieć, że wczoraj widział pan kogoś w lesie?

– Tak, nad moim domem, tam w górze, widziałem niskiego faceta.

– Podobnego do mnie? – spytał Roger.

– No właśnie.

– A co było najbardziej podobne?

– Włosy i wzrost.

– Czyli niski, przy kości i siwy – westchnął Roger.

Bosse się uśmiechnął.

– Która mogła być godzina? – zapytał Magnus.

– Nie wiem, chyba w okolicy lunchu.

– Ktoś tu jeszcze mieszka oprócz pana? Po tej stronie jeziora?

– Jasne, tam wyżej, na prawo od szosy, jest całe osiedle szeregowców, chyba ze sto, musieliście je mijać po drodze.

– Nikt poza tym?

– Owszem, jest jeszcze parę domków. Najbliżej jeziora mieszka para młodych ludzi, mają żółty drewniany dom na zboczu, blisko wody. Dojdziecie do nich, idąc brzegiem od kąpieliska.

Magnus i Roger pożegnali się, zostawili za plecami Bossego i jego kolekcję volvo. Szli w milczeniu. Zapowiadał się piękny dzień, ciepły i bezwietrzny. Mógłby być dniem idealnym.

Mężczyzna zdarł z siebie kurtkę i dopiero teraz zauważył, że jest poplamiona zakrzepłą krwią. Przez twarz przebiegł mu cień strachu. Siedział oparty o zimny kamień, który utrzymywał go w pozycji pionowej. Miał wrażenie, że kręgosłup gdzieś zaniknął, słyszał swoje oddechy, krótkie i gorące. Biegł już tak długo, trzymając się ciągle jak najdalej od drogi, ale zdawał sobie sprawę, że na dłuższą metę to niemożliwe. Musiał przecież wrócić do domu. Potrzebowali go, nie poradzą sobie sami.

Nagle poczuł skurcz krtani, miał wrażenie, że zaraz się udusi. Był zszokowany swoją reakcją, a gdy chciał zawołać po pomoc, wydobył z siebie tylko cichy syk. Upadł na twarz, ciałem wstrząsnęły drgawki, w szeroko otwartych nozdrzach poczuł woń wilgotnych liści i ziemi.

W głowie gonitwa myśli, jakby jechał na karuzeli po pijaku. Wszystko do niego wróciło: mężczyzna ukryty w cieniu, strach, siekiera połyskująca w jego dłoniach. I jego własna wściekła złość, która przesłoniła wszystko.

Jak mógł to zrobić? Ciężko dyszał, pamiętał pierwszy list, który przyszedł kilka miesięcy wcześniej i wszystko zmienił: „Musicie umrzeć”. Krótkie, suche stwierdzenie.

Najpierw poczuł zdziwienie, potem panikę, w końcu wyrzucił list do śmieci. Później przez pewien czas nie przychodziły żadne wiadomości. Aż nastał dzień, gdy wszystko wróciło, jeszcze bardziej intensywnie... Prawie codziennie nowa wiadomość: „Zostało trzydzieści dni”, „Dwadzieścia dziewięć dni”, „Dwadzieścia osiem... „Niedługo wasza kolej...”.

Wytań zimy pot z czoła. Wysoko nad jego głową kołysały się korony sosen. Dopiero teraz poczuł tętniący ból w podudziu, położył się na boku i niezdarnie podciągnął do góry nogawkę. Nacięcie w łydce było tak głębokie, że zobaczył fragment białej kości. W gardle poczuł intensywny smak żelaza. Utrata krwi. Mózg wszczął alarm. Spojrzał na paznokcie – były sine. Z wielkim wysiłkiem przekręcił się na plecy. Wiedział, co zrobić, żeby

poprawić krążenie krwi, próbował podnieść nogi w stronę wierzchołków drzew. Udało mu się do połowy, potem zabrakło prądu i wszystko zniknęło w czerni.

– Chętnie zaciągnąłbym cię do łóżka. – Mattias Carlén uśmiechał się zadowolony z siebie. Linn Kalo oderwała wzrok od karty pacjenta i niechętnie spojrzała na dobrze ubranego młodego człowieka. Prowokował ją, domagał się reakcji.

Westchnęła; była zmęczona, wręcz wypompowana. Potrzebowała spokoju. Wewnętrznego i zewnętrznego. Bez napastliwych, męczących ludzi, którzy próbują coś od niej uzyskać.

Prawdę mówiąc, do tej pory nie pozbierała się po tamtym, prowadzonym przez Magnusa dochodzeniu, w które została wciągnięta. Musiała zabić człowieka. Zdawała sobie oczywiście sprawę, że był psychicznie chory, że bez wahania zabiłby i ją, i całą jej rodzinę, gdyby tylko mógł, ale nadal nie udało jej się uciszyć wyrzutów sumienia. Chciała, żeby jej pięcioletnie córeczki, Moa i Elin, nie zauważyły, że jest w kiepskim nastroju, ale trudno było oszukać ich wyjątkową intuicję.

Młody człowiek poprawił przekrzywiony krawat. Na jego twarzy malowało się pożądanie; wpatrywał się w sutki Linn lekko widoczne pod białą bluzką. Dyskretnie skrzyżowała ręce na piersiach. Pracowała jako terapeutka i potrafiła kontrolować odruchowe reakcje na czyjeś zachowanie, choć czasami bywało trudno.

Patrzyła prosto w jego lekko zamglone oczy. Jakby niewidzące, jakby ich właściciel był teraz w zupełnie innym miejscu. Nie miała wątpliwości, o czym myśli. Ani przez moment nie kwestionowała wcześniejszej diagnozy

postawionej przez jej koleżankę Lenę Ek. Spojrzała ukosem na podsumowanie w karcie pacjenta:

„Seksoholik, zachowania autodestrukcyjne stanowiące zagrożenie dla zdrowia, anormalna i wzmagająca się potrzeba czynności seksualnych”.

Pytanie tylko, czy Mattias jest w tej chwili zdolny skorzystać z terapii. Jego zachowanie zupełnie na to nie wskazywało. A jednak tu przyszedł; to krok w dobrym kierunku.

– Domyślałem się, że to jakaś pomyłka w dacie, przecież dzisiaj święto – powiedział. – Lena musiała myśleć o czymś innym, gdy robiła rezerwację, ale cieszę się, że mogła mnie pani przyjąć.

– Nie ma problemu. – Linn spojrzała na niego uważnie. Uznała, że nie powinna w ostatniej chwili odwoływać wizyty nowego pacjenta, a Magnus i tak był w pracy, gdzieś nad Valsjön.

– No w każdym razie dziękuję.

Linn kiwnęła głową, odsuwając od siebie myśli o Moi i Elin, które poszły do nowej sąsiadki, starszej pani o imieniu Monika.

– Chcesz? – spytał przebiegle Mattias.

Zignorowała to pytanie.

– Ile czasu poświęca pan na seks i pornografię? – spytała.

– Mogę ci wsadzić. Będziesz jęczeć z rozkoszy – zamruczał ochryple.

Poczuła, że zaczyna się w niej gotować.

– Wydawało mi się, że przyszedł pan tutaj po pomoc, prawda? Więc może darujemy sobie takie idiotyzmy?

Mattias zaczął bezwiednie przeczesać jasne włosy palcami.

– Rozumiem, że ma pan problem z relacjami? – Głos Linn brzmiał lodowato.

Opuścił rękę i spojrzał niepewnie przez okno za jej plecami. Przez chwilę wyglądał jak skarcone dziecko, a nie dwudziestosiedmioletni bankowiec.

Linn знаła jego słabe punkty, pod żadnym pozorem nie miała zamiaru go teraz wypuszczać z rąk.

– Panie Mattiasie, czytałam pańską kartę pacjenta. Wydaje pan wszystko na seks i panicznie się pan boi, że koledzy się dowiedzą o pana nałogu – powiedziała bez ogródek.

Zbladł jeszcze bardziej; wydawało się, że walczy ze sobą. Prawie zrobiło jej się go żal, ale czekała na jego odpowiedź, a panująca między nimi cisza wydłużała się w wieczność. Wreszcie otworzył usta i stwierdził:

– No dobra, niech będzie. Mam problem. Nie wiem, co robić.

Linn oparła się plecami o krzesło. Teraz mogli zacząć.

Pół godziny później, kiedy lekko utemperowany Mattias Carlén wsiadł do swojego jasnoniebieskiego mercedesa i pojechał do domu, pochyliła się nad jego kartą pacjenta i napisała:

„Niekontrolowane zachowania autodestrukcyjne, nasilające się w ostatnim roku. Nic innego go w życiu nie interesuje, ogląda filmy pornograficzne i onanizuje się nawet w pracy. Pierwotna strategia obronna to fantazje seksualne. Autodestrukcyjny. Sprawia wrażenie, jakby chciał, żeby te wstydlive zachowania się skończyły, ale przeszkadza mu w tym silnie rozbudowany system oszukiwania samego siebie i zakłamywania rzeczywistości”.

„Przypuszczalnie powodem są nieudane relacje z rodzicami”.

Linn odchyliła krzesło do tyłu i położyła nogi na biurku; była prawie pewna, że uda jej się doprowadzić Mattiasa Carléna do porządku, a przynajmniej sprawić, żeby poczuł się lepiej. To trochę potrwa, ale nie powinno być z tym żadnych problemów. Jeśli będzie taka potrzeba, można przecież przedłużyć terapię.

Splotła dłonie za głową. Dobrze się złożyło, że mogła odejść z kliniki w szpitalu w Huddinge. Nie tylko dlatego, że prywatna klinika w Täby

znajdowała się bliżej domu, ale również dlatego, że tamtejsze tempo pracy było wolniejsze. Miała teraz o połowę mniej pacjentów, co pozwalało na głębsze zaangażowanie, nawet w przypadkach mniej naglących niż Mattias Carlén.

Porastający brzegi jeziora Valsjön sosnowy las był bardzo gęsty, a pozbawione światła poszycie składało się wyłącznie z butwiejących igieł.

Przez utrzymany w brązowej tonacji krajobraz wiodła wąska ścieżka, zapaskudzona gdzieniegdzie puszkami po piwie i innymi śmieciami pozostawionymi przez imprezującą nad wodą młodzież, która z tego lub innego powodu korzystała również z mroku lasu.

Roger odsunął ze złością suchą gałąź, która uderzyła go w twarz.

– Wiemy, jak duże może być osiedle domków szeregowych po drugiej stronie? – zawołał.

Magnus odwrócił się, nie przerywając marszu.

– Myślę, że ogromne, gigantyczna sypialnia z lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych.

– Nigdy nie lubiłem miejsc, gdzie wszystkie domy są takie same – wymamrotał Roger za jego plecami.

– Chyba nikt nie lubi. Z wyjątkiem dzieci, bo jest się z kim bawić i... Moa i Elin na pewno by się cieszyły.

– Przecież mieszkacie w szeregowcu, nie?

– Tak, tyle że tak naprawdę to tylko pięć starych, połączonych ze sobą domków, a to co innego. A na dodatek we wszystkich mieszkają emeryci. To dziwne, ale odkąd mieszkamy w Österskär, nie widziałem tam ani jednego bawiącego się dziecka, Linn chyba też nie.

Roger prychnął.

– To wcale nie dziwne, teraz są inne czasy, żyletki w jabłkach i takie tam.

– Jakie żyletki w jabłkach? – Magnus postanowił zrobić krótki postój i odwrócił się do kolegi.

– A tam... widziałem w telewizji. W Stanach. Dzieci, które bawiły się w Halloween na jakimś przyjęciu, dostały od kogoś jabłka z żyletkami w środku. Rodzice zaczęli się bać wypuszczać dzieci na podwórko.

– No tak, oni mają chyba jeszcze więcej szaleńców niż my. – Magnus ruszył dalej.

– Wiesz co? – zagaił Roger. – Słyszałem, że w niektórych miejscach w Stanach spędzają pedofilów do kościołów na Halloween i każą im robić rachunek sumienia, a dzieci w tym czasie chodzą od drzwi do drzwi za słodyczami.

– Niezły pomysł. – Magnus chciał zamknąć temat, ale Roger uparcie ciągnął: – Jak to dobrze, że nie mam dzieci. Wygląda na to, że wszystko radykalnie się zmieniło. Za moich czasów siedziało się na podwórku do oporu.

– No.

– A wy z Linn jaki macie plan, co zrobicie, gdy Moa i Elin podrosną? Pozwolicie im ganiać po podwórku do woli?

Magnus przyśpieszył. Nadal miewał koszmary senne po ubiegłorocznych wydarzeniach, gdy całej rodzinie zagrażał szaleniec. Od tego czasu nie opuszczał go niepokój o córki.

– Z czasem trzeba im będzie pozwolić na trochę swobody – mruknął i kopnął kamyczek. – Ale pomyślimy o tym dopiero za parę lat.

– Pamiętaj, żyletki w jabłkach! – zawołał za nim Roger.

Magnus się potknął, te cholerne nogi znowu go zawiodły.

Krajobraz wokół radykalnie się zmienił, las był bardziej urozmaicony

i rzadszy. Kojąca zieleń poprawiła Magnusowi nieco nastrój, choć ciągle nie potrafił się wyrwać z odrętwienia. Przecież niespełna godzinę temu widział na własne oczy piekło w postaci ludzkich szczątków. Czy to normalne, że nie wywołało to w nim żadnych uczuć?

Zacisnął wargi. Nikt nie rozumiał, czym jest ta praca, jak potrafiła wykańczać. Musiał zrobić wielki krok, żeby ominąć porośnięty mchem pień drzewa, a trzymający skórzaną kurtkę pod pachą Roger podążał za nim, postępując. Roger oczywiście powinien to wiedzieć, a jednak Magnus nie do końca go rozgryzł. Czy u niego te granice też się pozacierały?

Magnus zrobił głęboki wdech i poczuł w płucach zapach wilgotnego lasu. Wreszcie zobaczył żółty dom, o którym mówił Bosse. Świetna lokalizacja, na polance, rzut beretem do brzegu. Szarobiały dym z komina żwawo unosił się do góry pomiędzy czubkami drzew i rozpląwał bez śladu na błękitnym niebie. Gdy podeszli bliżej, zobaczyli na podwórku krępą młodą kobietę z ufarbowanymi na czarno włosami, rąbiącą drewno. Była zaskoczona, kiedy wyszli z lasu prosto na nią. Z wnętrza domu też zostali zauważeni, bo gdy tylko dotarli na szczyt wzgórza, otworzyły się drzwi i w promieniach słońca stanął chwiejący się na nogach trupioblady mężczyzna.

Kobieta uśmiechnęła się do nich z pytaniem w oczach, a przyszczaty młodzieniec stanął obok niej.

– Dzień dobry, nazywam się Magnus Kalo. Jesteśmy z policji kryminalnej.

– Oskar Wallgren – przedstawił się młody człowiek. – A to Jossan. – Kiwnął głową w stronę kobiety, w zasadzie dziewczyny. Magnus ocenił ją na jakieś osiemnaście, góra dziewiętnaście lat.

– Niedaleko stąd doszło w nocy do przestępstwa, więc chcieliśmy zapytać, czy państwo czegoś dziwnego nie widzieli, a może coś państwo wiedzą na ten temat?

– Co takiego się stało? – spytała kobieta.

– Popełniono morderstwo – odpowiedział Roger.

Dziewczyna jęknęła i zasłoniła ręką usta. Jej chłopak też się spłoszył.

– Coś słyszeliście? – Magnus patrzył na nich ze zdziwieniem.

– Widzieliśmy... Hm, widzieliśmy w nocy jednego gościa – odparła kobieta.

– Kogo? – Głos Magnusa zabrzmiał teraz natarczywie.

Zdenerwowany młodzieniec zaczął się jąkać.

– Tru... trudno powiedzieć, nie zdawaliśmy sobie sprawy, ale był tu jakiś dziwny koleś.

Magnus uniósł brwi.

– Było chyba po dwunastej. Mieliśmy imprezkę. Młodsza siostra Jossany z chłopakiem i jeden mój kumpel. Chcieliśmy sprawdzić, czy da się już wykąpać, ale woda była masakrycznie zimna, więc wróciliśmy do domu i zobaczyliśmy obcego faceta. Na schodach, jakby na wpół leżał.

– Jak wyglądał?

– Dość niski, niższy ode mnie, tak koło czterdziestki. Bo ja wiem. A kiedy podeszliśmy bliżej, pobiegł w las.

Roger spojrzał na Magnusa, a potem znowu na chłopaka.

– Był podobny do mnie?

– Nie jestem pewien. Może i tak.

– Co robił?

– Nie wyglądał za dobrze, był taki jakiś skulony, jakby go coś bolało.

– Ale nagle wstał i pobiegł? – spytał Roger.

Chłopak był zakłopotany.

– Tak, chociaż chyba trochę kulał.

Roger odchrząknął.

– A w którą stronę pobiegł?

– Tam. – Młodzieniec wskazał na las za domem.

– A jak pójdę w tę stronę, to gdzie zajdę?

– Do Skärgårdsstad, to taka nowa dzielnica domków jednorodzinnych, wielki teren – wtrącił Magnus. – Jakiś kilometr stąd, po drugiej stronie lasu. – Odwrócił się do tej dwójki. Co zrobiliście, gdy mężczyzna uciekł?

Dziewczyna wyglądała na zawstydzoną.

– Nic, nic nie zrobiliśmy. A co mieliśmy zrobić?

Wiele godzin później, gdy Magnus wrócił do domu, lodowaty wiatr szarpał liśćmi na drzewach otaczających różowy szeregowiec. Otworzył drzwi kluczem i wszedł do mrocznego holu. Bezgłośnie zamknął za sobą drzwi i nie zapalając światła, powiesił kurtkę w garderobie.

Choć sumiennie obeszlą wszystkich sąsiadów wokół Valsjön, wyniki rozmów były mizerne, nie mieli zbyt wielu tropów, nad którymi mogliby pracować, czekając na zakończenie czynności techników. Magnus pokładał wielkie nadzieje w spalonym samochodzie i zakrwawionej siekierze, którą technicy znaleźli na szutrówce. Zeznania młodych ludzi i Bossego też były interesujące, szczególnie jeśli chodzi o opis mężczyzny, którego widzieli w okolicy.

Najbardziej dziwiło go, że było tak niewielu świadków. Noc Walpurgii to przecież jedno z takich świąt, kiedy ludzie bawią się na świeżym powietrzu, ale może trzymali się blisko dających ciepło ognisk i oświetlonych osiedli?

Nie opuszczało go poczucie wstrętu. Widział wcześniej ofiarę ataku siekierą, ale żeby odrąbywać głowę? To groteskowe. Kompletny odlot.

Odwrócił się i raczej usłyszał, niż zobaczył zbliżającą się Linn.

– Cześć, kochanie.

Objęła go ramionami, a jej miękki dotyk rozproszył niewesołe myśli.

– Jak ci poszło nad Valsjön? W porządku?

– Tak sobie. Na razie nie mamy zbyt wielu punktów zaczepienia. – Pocałował ją. – Siedzisz w ciemnościach jak sowa?

– Nie, w salonie mam zapalone światło, oglądałam wiadomości.

– Kiedy zasnęły Moa i Elin?

– Jeszcze nie śpią, coś tam sobie rysują w łóżku Moi. Pozwoliłam im posiedzieć dłużej.

Magnus zobaczył smugę światła pod drzwiami pokoju Moi, podszedł i zajrzał do środka. Dziewczynki siedziały skulone w jednym rogu łóżka, zanurzone myślami w jakimś lepszym świecie.

– Cześć, tato. – Zdziwione spojrzenie Elin spod ciemnej grzywki zatrzymało się na nim tylko na chwilę i wróciło do rysunku.

Moa machnęła tylko ręką.

– Co rysujecie?

Nie przerywając pracy, mruknęły coś o sokole z Gwiezdných Wojen. Wycofał się do salonu i usiadł na kanapie obok Linn.

Oparła głowę na jego ramieniu.

– To nie był miły dzień, kochanie – powiedział zmęczonym głosem. – Prawdziwa rzeź, a do tego leżące wokół martwe kosy, jak posypka na ciastku. W życiu czegoś takiego nie widziałem.

Linn spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ptaki? Dlaczego zginęły?

Magnus wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zobaczymy, co powie weterynarz, który dostał je do zbadania. Musimy czekać na wynik pracy techników. Na pewno coś znajdą, nie wyobrażam sobie, że można ganiać po okolicy jak berserk z siekierą w garści i nie zostawić żadnych śladów.

Linn ściszyła głos w telewizorze.

– Więc tym razem siekiera?

– Na to wygląda. Na szutrówce znaleźli siekierę. Na miejscu był jeszcze spalony samochód, tablic rejestracyjnych nie dało się odczytać.

Linn się zaciekawiła.

– Kim jest ofiara?

– Nadal nie wiemy. Młodzi ludzie, którzy mieszkają w pobliżu, widzieli w nocy koło swojego domu jakiegoś czterdziestolatka, może sprawcę. Chyba był ranny, więc może chodziło o jakieś porachunki.

Magnus wstał gwałtownie.

– O rany, zapomniałem sprawdzić pocztę.

Linn spojrzała na niego ze smutkiem.

– Nie bierz na siebie wszystkiego, wiesz, jak to się może skończyć.

Magnus pomachał uspokajająco ręką.

– Nie martw się, jestem teraz ostrożny za dwóch.

– Jasne – mruknęła Linn, zwiększając głośność w telewizorze.

Magnus wyszedł do kuchni.

Dwie godziny później, po przejrzaniu wszystkich zeznań świadków, które wprowadzono do systemu, leżał w łóżku z szeroko otwartymi oczami. Czuł się tak, jakby wypił pięć kaw. Mrowienie doskwierało mu nawet w ramionach. Linn zasnęła, miarowo unosząc klatkę piersiową w rytm spokojnego oddechu. Zwyczajowo wcisnął twarz w jej ramię, poczuł jej słodki zapach, ale i tak nie mógł zasnąć. Przeszkadzało mu nie tylko mrowienie w nogach. Gdy zamykał oczy, wracały obrazy: głowa, która potoczyła się do rowu i czarne ptaki leżące dookoła. Co się stało tym kosom? Umarły ze strachu przed fajerwerkami? Kiedyś czytał o tym w jakiejś gazecie. Artykuł nosił tytuł „Mityczna śmierć ptaków”, ale chodziło chyba o wrony.

Jak długo uda się utrzymać to spektakularne zdarzenie w tajemnicy przed mediami? „Znaleziono zwłoki mężczyzny obsypane martwymi ptakami”. Już widział, jak nakręcają się najprzeróżniejsze spekulacje.

Uderzyła go jeszcze jedna rzecz, brak obrażeń u ptaków. Na drodze leżało ich ze dwadzieścia, ale żaden nie krwawił ani nie miał widocznych ran.

Wpadł w odrętwienie, jego myśli coraz bardziej upodabniały się do snu. Przypomniał mu się film dokumentalny o żabach spadających z nieba. Aż tu nagle stał na plaży nad Valsjön i obserwował wodę, która poruszała się, wypuszczała bąble jak gotujący się burzliwie czarny sos. To żaby, pomyślał. To na pewno żaby.

Przez całą noc miał takie sny, o dziwnych gadach, ptakach i nowotworze, który brał w posiadanie całe ciało. Był coraz bardziej przerażony. Obudził się kilka razy zlany potem i nawet dotyk ciepłych pleców Linn na piersiach nie przynosił ukojenia.

Środa 2 maja

Friedrich Steuer zawsze marzył o rodzinie, mimo to sam był zdziwiony, gdy pewnego dnia zaczął się spotykać z kobietą. Nie był rozmowny. Na skutek palenia papierosów jego skóra nabrała szarżółtego odcienia już w wieku dwudziestu lat. Jedynym przejawem romantyzmu, na jaki potrafił się zdobyć, była pojedyncza róża wręczana z okazji walentynek. Bez reszty potrafił poświęcić się wyłącznie pracy. Świetnie rozumiał, że nie jest obiektem pożądania.

Był szanowanym profesorem archeologii na uniwersytecie w Kolonii i właśnie tam spotkał przyszłą żonę Catherine. Gdyby nie bliska współpraca przy pewnym projekcie, nawet by nie zauważył jej zainteresowania. Kto by pomyślał, że tak atrakcyjna kobieta może zwrócić uwagę na przywiedłego starego kawalera. Przecież mogła mieć każdego, miała fantastyczną figurę i była obdarzona pięknym, zmysłowym uśmiechem. Nigdy nie dało mu to prawdziwej radości, bo za każdym razem, gdy rozmawiała z innym mężczyzną, jego zazdrość wypuszczała kolejne dzikie pędy. Czekał nieustannie na dzień, w którym ona się zorientuje, że jej facet jest tylko parodią człowieka, symulantem pragnącym zauważenia, ale kompletnie pozbawionym wnętrza. Był przygotowany na chwilę, w której żona go opuści.

Już wkrótce nie będzie się musiała z nim dłużej męczyć. Odzyska wolność

i wreszcie będzie mogła rzucić się w ramiona kogoś pewnego siebie i bardziej atrakcyjnego. Zaciśnął zęby. Właśnie oddaje za nią życie, ale ona nigdy tego nie zrozumie, ani nie doceni, ani się tym nie przejmie.

Zrzucił buty i wyciągnął się na łóżku. W normalnych okolicznościach czułby litość dla siebie, objąłby to uczucie jak przytulankę, ale teraz był po prostu zmęczony. Wyłączył wszystkie uczucia, przechodząc przez szwedzką kontrolę graniczną. W tym momencie liczył się spokój. Trzeba zrobić to, co konieczne. Catherine i Sascha unikną publicznego upokorzenia. Będą mogli go dalej kochać i szanować.

Zamknął szaroniebieskie oczy. Przez ostatnie dwadzieścia lat robił wszystko, żeby zobaczyć triumfującego Friedricha Steuera, i teraz nie zamierzał tego schrzanić.

Wiedział, że paczka zostanie dostarczona w ciągu dnia i że będzie w niej broń. Na samą myśl ścierpła mu skóra. Otworzył oczy i zaczął się wpatrywać w drzwi, odmawiając przy tym cichą modlitwę. „Boże, spraw, żeby to był pistolet albo karabin, a nie nóż”. Wolałby się zbytnio nie zbliżać do osoby, którą ma zlikwidować, o nie, w ogóle nie chciał o tym myśleć. Jednak niezależnie od tego, jaką broń dostanie, zamierzał zrobić, co trzeba. Alternatywna droga była nie do zniesienia. Całkowite poniżenie. Kompletnie upokorzenie. Wszystko musi się odbyć czysto i sterylnie, bez żadnych emocji, jak w pracy.

Poczuł pieczenie w oczach, ale wcisnął łzy z powrotem. Skoro nie płakał już tyle lat, to tym bardziej teraz, w zapyziałym hotelowym pokoju przy dworcu centralnym w Sztokholmie.

Od samego początku był zepsutym ziarnem, a teraz kielkujące z niego zło uderzyło w niego samego. Tak jak przewidział ojciec. Za sprawą tego bezwartościowego człowieka, którym był dotychczas, straci teraz życie, a co najgorsze, sprawiedliwości stanie się w ten sposób zadość. Wcisnął twarz

w poduszkę. Zaraz powinien usłyszeć pukanie do drzwi.

Tik-tak, tik-tak. Paczka była w drodze. Niesiona przez nieznane ręce, podczas gdy on leżał odrętwiały, na wpół żywy na hotelowym łóżku.

Ocknął się przerażony. Jakim cudem udało mu się zasnąć? Ostry dźwięk dzwonka przewiercał się do samego środka mózgu. Usiadł. Znowu dzwonek. Miał wrażenie, że brzęczenie wprawiało w drganie całe jego wnętrze. Wolno opuścił chude stopy na podłogę i spojrzał z przerażeniem na klamkę. Znowu dzwonek. Wstał i podszedł do drzwi, a każdy krok zajmował mu wieczność. Chaotycznym ruchem poprawił krawat; rytualny gest, który miał go uspokoić. Wreszcie uchylił drzwi i wyjrzał przez szparę na zewnątrz.

– Pan Friedrich Steuer? – Stała tam nieznana kobieta w średnim wieku.

Potwierdził.

– Wszystkiego najlepszego, mam dla pana prezent – powiedziała bezbłędnie po niemiecku.

Z szerokim uśmiechem wręczyła mu podłużną paczkę owiniętą niebieskim papierem. Niepewnie przyjął od niej pakunek.

– Cieszy się pan? – spytała zachęcająco, widząc jego minę.

– T...tak... – wydukał, wpatrując się w plakietkę z nazwiskiem na jej prawej piersi. Tekst był zakryty włosami, widział tylko literę K na początku.

– No właśnie. Domyślam się, że ma pan urodziny, więc chciałam złożyć najlepsze życzenia!

Dalej wpatrywał się w plakietkę.

– Nie mam urodzin – mruknął wreszcie.

– Aha, no cóż, i tak wszystkiego najlepszego – powiedziała kobieta, robiąc krok w tył. Świetnie ją rozumiał. Na pewno wygląda okropnie, nie potrafił już ukryć przerażenia. Przeciągnął nerwowo ręką po niewygolonej brodzie, zamknął drzwi na klucz i wrócił do łóżka.

Paczka była za mała, żeby mógł się w niej zmieścić oczekiwany przez

niego karabin, zastanawiał się więc, czy może znajdzie w niej pistolet. Drżącymi rękami położył niebieski pakunek na łóżku i rozwiązał wstążkę owiniętą kilkakrotnie wokół owalnej skrzyneczki. Kiedy podniósł wieczko, zamarł.

Patrzył przerażony. Ma kogoś zabić śrubokrętem? Położył się na boku, nie bardzo wiedząc, czy się śmiać, czy płakać. To jakiś okrutny żart czy co? Nagle łzy znalazły drogę na poraną zmarszczkami twarz, popłynęły po brodzie aż na białe prześcieradło. Głośno wytarł nos w poduszkę. Dostrzegł jeszcze coś, zwiniętą kartkę, która musiała wyfrunąć na łóżko, gdy otwierał pokrywkę. Wyciągnął rękę, podniósł leżącą na narzucie kartkę i rozwinął ją. Od razu rozpoznał spiczasty charakter pisma.

„Będziesz go potrzebował. Zdemontuj kratkę wentylacyjną za łóżkiem. A potem czekaj, wiesz, o który dzień chodzi”.

Friedrich patrzył na kartkę z głupią miną, jakby oczekiwał po niej czegoś więcej, jakby między wierszami kryły się jeszcze jakieś informacje. Zastanawiał się, jak ta suka wygląda. Zdjęcia, które mu przysłała, były oczywiście fałszywe, tak jak wszystkie miłe słowa, którymi go na początku urabiała. O miłości, seksie i podziwie. Jak właściwie wygląda zło? Pewne było tylko jedno: noce pełne koszmarów i zdjęć studni, czarnej dziury, w której dokona się jego życie, gdy wykona swoje zadanie. Gdy straci już resztki godności.

Wzdrygnął się, słysząc głuchy odgłos śrubokrętu zrzuconego na podłogę.

Podniósł go i potrzymał w dłoni, wyobrażając sobie, jak wbija stalowy szpikulec w czyjeś ciało, w sam środek zła, które zaczynało się rozpląwać w chmurze białego kurzu. Ścisnął go tak mocno, że zaboląły go palce, wreszcie odłożył na łóżko. Nie może się rozpraszać. Potrafił się skoncentrować i dzięki temu jakoś sobie do tej pory poradził, teraz też tak będzie. Nie ma innego sposobu.

Jego rodzina nigdy niczego się nie dowie, będą go wspominać jako dobrego ojca i męża. Będą go kochać. Zrobi wszystko, jak należy. Najważniejsze to zachować kontrolę, trzymać nerwy na wodzy.

Friedrich wstał, żeby odsunąć łóżko od ściany. Rozpakowanie paczki sporo go kosztowało. Teraz znowu potrzebował odwagi.

Powtarzał sobie, że musi się zebrać w garść, choć cel był coraz bliżej, choć wiedział, że jest o włos od wybuchu i kompletnego szaleństwa.

Birgitta Johanssen włożyła zieloną obrozę swojemu owczarkowi, który radośnie machał ogonem. Był sporo za duży, a do tego już chyba za stary, żeby kręcić się w kółko jak szczeniak, ale świetnie rozumiał, co się zaraz wydarzy.

Popiskiwał niecierpliwie, a ona podrapała go uspokajająco za uchem.

– Tak, tak, Elvis, zaraz idziemy na spacer.

Każdego przedpołudnia niezależnie od pogody Birgitta wychodziła na godzinę do lasu. Jesienią zbierała grzyby, a wiosną zawilce, potem zazwyczaj szli do przebudowanego domku letniego i odpoczywali razem na kanapie, okryci szarym wełnianym kocem. Często nachodziła ją myśl, że ma lepszy kontakt z psem niż z Claesem, czyli mężem, którego ostatnio prawie nie widywała. Jak nie wyjeżdżał swoją ciężarówką w trasę, to siedział w piwnicy pod garażem i coś dłubał, nie bardzo wiedziała co, ale włożył mnóstwo pieniędzy w nowe maszyny, narzędzia i takie tam. Odkąd dzieci się wyprowadziły, żyli każde swoim życiem i chyba za bardzo im to nie przeszkadzało. Nie naskakiwali na siebie z powodu byle pierdół, nie kłócili się. Ona sobie tknęła, a on... używał tych maszyn w piwnicy, coś tam sobie robił.

Zziajany Elvis wyrywał się w stronę drzwi.

– Dobrze, dobrze, piesku... – Wzięła dziergany beret. – Muszę jeszcze włożyć buty, prawda?

Pies wpatrywał się w kłamkę.

– Tyle razy już tam byłeś, Elvis, w lesie nic się nie zmienia. – Wciągnęła zielone gumowce. – Nic a nic.

Wyszła na ganek i stwierdziła ze smutkiem, że niebo zniknęło za grubą warstwą chmur. Termometr na ścianie pokazywał ledwie dwanaście stopni, więc podciągnęła suwak wiatrówki aż do samej szyi.

Elvis ruszył zdecydowanym krokiem w stronę lasu przez trawnik, obok karmnika i porozsypywanych na ziemi ziaren, którymi zajadały się nornice, i skręcił jak zwykle w ścieżkę biegnącą za altanką. Wszystko wyglądało jak zawsze, choć ten dzień różnił się od pozostałych. Zupełnie nieoczekiwanie coś się zmieniło w lesie.

Nie wiadomo, jak długo Catherine siedziała zgięta wpół na ławce w parku, wreszcie postanowiła się wyprostować. Przyszła do miejskiego parku Rheinpark, licząc na to, że znajdzie spokój, ale myliła się, bo mimo że był zwykły dzień, wszędzie kręciło się sporo ludzi. Właśnie przebiegł obok niej młody mężczyzna w spodenkach kolarskich, więc żeby nie musieć na niego patrzeć, wyjęła z torebki kanapkę owiniętą w folię. Co prawda niezbyt świeża, ale postanowiła się zmusić do jedzenia, choć głowa cały czas zajęta była spekulacjami na temat Friedricha. Nic się nie zgadzało. Przecież to niemożliwe, że znalazł inną. Oczywiście w ich życiu były okresy, gdy stawali się dla siebie prawie obcy, ale nigdy by tak nie odszedł, bez słowa. Jeśli nawet mu na niej już nie zależało, to bardzo kochał Saschę. Spędzał z nim

tyle czasu, budowali coś z klocków Lego, szukali czegoś w internecie. Sascha był dla niego ważniejszy od niej, ale jej to nie martwiło. Dla dobra syna chętnie odsuwała się na dalszy plan.

Z powrotem zawinęła kanapkę w folię i położyła ją obok siebie na ławce. Policjanci powiedzieli, że wszczęli dochodzenie, ale nie wyglądali na zbytnio przejętych.

Zagryzła wargi. Że też Friedrich miał czelność narazić ją na coś takiego. Jak śmiał jej to zrobić? Powinien być wdzięczny, że mógł z nią być. Jeśli naprawdę nie rozumiał, że był prawdziwym szczęściarzem, to znaczy, że ma coś nie tak z głową.

Wspomnienia chwil, gdy zakradała się do niego w nocy, a on odprawiał ją z kwitkiem, uwierały jak igielki ostu pod paznokciem. Podobnie jak ojcowskie całusy składane na czole, które miały znaczyć „nie kochanie, nie teraz”. Stoicko zaakceptowała to, że on nie zawsze miał ochotę, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że to mógł być znak zbliżającego się odejścia. Jej nieomal idealne ciało mogło być powodem westchnień wielu mężczyzn i miała już dosyć bycia traktowaną jak trędowata. Czego on mógł chcieć? Czyżby już jej nie kochał? O to chodziło? Dlatego zniknął? Pieprzony Friedrich, cholerny popapraniec!

Wyjęła telefon i zadzwoniła na policję.

– Dzień dobry, mówi Catherine Steuer. Chciałabym zapytać, czy coś już wiadomo o moim mężu Friedrichu?

Zapadła cisza, potem usłyszała jasny męski głos Helmutha Schenkego.

– Nie, pani Steuer, niestety nadal niczego nie udało się ustalić.

– Ale szukacie, tak? Co właściwie robicie w tej sprawie?

Catherine była świadoma, że w jej głosie brzmi desperacja, a nawet histeria.

– Robimy, co w naszej mocy, możemy spróbować poszukać śladów

logowania jego telefonu.

– Boże! To jeszcze tego nie zrobiliście?

– Hm... nie. Ale zajmiemy się tym. Proszę nie wyłączać telefonu, pilnować, żeby był naładowany, żeby mąż mógł się dodzwonić w razie czego.

– W tym problem, że nie dzwoni! Ani nie odbiera, gdy ja dzwonię! – krzyknęła.

– Odezwiemy się, gdy tylko uda nam się coś ustalić. Musi pani zachować spokój.

Rozłączył się.

Zachować spokój?

Mąż nie dawał znaku życia od dwóch dni, a oni zalecają jej spokój.

Gwałtownie wstała i rzuciła z wściekłością kanapkę w krzaki. Ani myśli być spokojna. Czerwona na twarzy biegła do wyjścia z parku.

– Zgodnie z twoimi przypuszczeniami, Magnusie, głowę odcięto tą siekierą, którą znaleźliśmy kawałek dalej na drodze. Będziemy wiedzieć więcej, gdy przyjdą raporty z badań z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego.

Ukryta w lateksowej rękawiczce dłoń lekarki sądowej Evy Zimmer dotykała pozostałości po szyi ofiary.

Zazwyczaj kobieta tryskała radością, ale tego dnia była zmęczona i zmartwiona.

– Co o tym myślisz, Evo? – spytał stojący za jej plecami Magnus.

– Trudno powiedzieć... Wygląda na czyn szaleńca, ciężko coś takiego zaplanować. Po prostu uderzenie przypadkiem trafiło nie tam, gdzie trzeba.

– Ale... – przerwał jej Magnus. – Jakiś plan musiał przecież być, bo

normalnie człowiek nie zabiera ze sobą nad jezioro siekiery w środku nocy.

Eva spojrzała na niego i ciężko westchnęła.

– No tak, musisz poszukać wyjaśnienia. Ale na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakby ktoś rzucił się na ofiarę w napadzie szału. Raczej zabójstwo w afekcie niż przemyślane działanie.

Magnus mimowolnie spojrzał na wpół otwarte usta denata.

– Kiedy ustalisz jego tożsamość?

– Mam nadzieję, że niedługo. Jak widzisz, ofiara jest mężczyzną, dość młodym. Sądzę, że miał nie więcej niż dwadzieścia lat. – Eva zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do kosza. – Dam znać.

Magnus patrzył na parking.

– Wzrost i tego typu szczegóły masz tutaj. – Eva wręczyła mu kartkę, którą wyjęła z kieszeni na piersiach.

– Poczekaj, muszę się umyć. – Magnus podszedł do umywalki i zdezynfekował ręce. Niczego nie dotykał, a jednak czuł się brudny. Najchętniej wziąłby prysznic przed pójściem do biura, ale nie było na to czasu.

Wziął kartkę i kiwnął Evie głową na pożegnanie. Gdy odchodził, wkładała już nowe rękawiczki.

Birgitta stała na polanie pomiędzy wielkim kamieniem, przy którym jesienią zawsze znajdowała kurki, a rzędem wysokich sosen. Ręce luźno zwisające wzdłuż boków, posiwiałe włosy rozwiane lekko przez chłodny wiosenny wiatr. Elvis węszył w pożółkłej suchej trawie u jej stóp. Spojrzała w górę, ponad wyniosłymi pniami drzew, na niebieskoszare niebo. Wyglądało jak niebieskie jezioro otoczone zielonymi koronami drzew. Przez moment

rozkoszowała się niesamowitym poczuciem wolności, jakiego można doświadczyć na łonie natury, ale już po chwili ruszyła przed siebie.

– Elvis! – zawołała. – Elviis!

Pies zniknął. Przecież był tu jeszcze przed sekundą. Odwróciła się. Drzewa stały gęsto jedno obok drugiego. Żadnych odgłosów z wyjątkiem łagodnego szumu wiatru.

– Elvis! – Jej głos zabrzmiał żałośnie i wkrótce ucichł w gęstwinie lasu. Pierwszy raz w życiu poczuła się tu niepewnie.

– Wracaj natychmiast! – wrzasnęła.

Ale psa nie było widać. Ruszyła między drzewa, na próżno nasłuchując dyszącego oddechu, głośno gwizdząc, żałując, że nie ma przy sobie komórki i nie może zadzwonić po pomoc. Wiatr nie był już taki przyjemny jak wcześniej; zadygotała.

Jeden kalosz ugrzązł po cholewę we mchu i zamoczyła się skarpetka.

– Elvis!!! Elvis!!!

Niewielka, choć kompletna grupa dochodzeniowa pod wodzą Arnego Normana zgromadziła się przy stole konferencyjnym. Było kilka minut przed wpół do jedenastej.

– Pracowaliśmy już razem wcześniej – odchrząknął Arne – więc wszyscy wiedzą, co trzeba robić...

Kiedy zamilkł, popatrzyli na niego wyczekująco.

– Znaczy... Przepraszam, nabawiłem się boreliozy, czuję się paskudnie. – Machnął ręką, jakby oczekiwał gwałtownej reakcji, po czym kontynuował wypowiedź, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać: – Niebezpieczeństwa nie ma, diagnoza była szybka, teraz biorę penicylinę.

Sofie Eriksson opuściła głowę i wpatrzyła się w stół, a Magnus zauważył, że się uśmiechnęła.

– Może wrócimy do Valsjön? – zaproponował. – Chciałbym pogadać o zeznaniach świadków, znaczy tej pary i rolnika, którzy mieszkają najbliżej. Wszyscy widzieli niewysokiego czterdziestoletniego mężczyznę, nordycki wygląd, rozczochrane blond włosy, ewentualnie siwe i...

Roger wszedł mu w słowo:

– Z tym że nie wiemy, czy ten człowiek ma jakikolwiek związek ze sprawą. Ani czy widzieli tego samego osobnika.

– Nie, to fakt, ale facet, którego widzieli młodzi ludzie, był ranny i biegał po lesie tuż po północy, więc, do cholery, raczej powinniśmy się nim zainteresować – stwierdził Magnus.

– No jasne... pewnie że tak.

– Ciągłe mamy na miejscu ludzi, którzy przeszukują okolicę, ale tamten gość pewnie już dawno zniknął – stwierdził Arne.

– Żaden szpital nie przyjął w nocy rannego o takim wyglądzie – dorzuciła Sofie. – Sprawdziłam.

Magnus się zamyślił.

– To spory las, miejscami bardzo gęsty. Facet może tam ciągle być. Ciężko tam kogoś zobaczyć, chyba że się na niego wpadnie.

Roger kiwnął głową.

– To prawda, sami się wczoraj przekonaliśmy. Aha, sprawdziłem ruch w sieci telefonicznej i też nic.

– A spalony samochód, ten, co eksplodował, wiemy coś o nim? – Arne miał coraz bardziej zniechęconą minę. Sofie oderwała spojrzenie od notatek.

– Przed chwilą dostałam wiadomość, że wyszukiwanie po numerze karoserii dało wynik. Właściciel samochodu nazywa się Tomas Nellert i pracuje jako ochroniarz w centrum handlowym w Göteborgu, tym

wielkim... Nordstan, o ile mnie pamięć nie myli.

– I dopiero teraz to mówisz? – wypalił Arne. – Myślisz, że nasza ofiara to Tomas Nellert?

Sofie wzruszyła ramionami.

– Może tak. Zobaczymy. Wysłałam prośbę o sprawdzenie tego do policji w Göteborgu. Na razie nie udało się z nim skontaktować, więc sprawa jest podejrzana. Wyślą zdjęcie do zakładu medycyny sądowej... Aha, karta pacjenta od dentysty też jest już w drodze.

– Tak czy inaczej, zacznijmy go sprawdzać. Ja mogę się tym zająć. – Magnus zamknął notatnik.

Zatrzasnął za sobą drzwi i usiadł przed komputerem. W rejestrze przestępstw nie było nic na Tomasa Nellerta. Nawet mandatu za złe parkowanie. Wyglądało na to, że był niewinny jak baranek i nie udzielał się w sieci. Jedyne znalezione informacje to dane adresowe, którymi dysponował urząd skarbowy.

Trochę rozczarowany wyłączył komputer i zadzwonił na komisariat w Åkersberdze. Kobięcy głos w słuchawce był tak matowy i zachrypnięty, jakby jego właścicielka wypaliła rano całą paczkę papierosów albo nawet dwie.

– Vibeke Ljunggren, rejon policji Roslagen.

– Cześć, mówi inspektor Magnus Kalo z wydziału kryminalnego. Wydaje mi się, że widzieliśmy się przez chwilę nad Valsjön?

– Tak, pamiętam, ty jesteś ten wyższy, z rozczochraną czupryną i wąsami, tak? Przyjechałeś pierwszy?

– Tak, to ja. Chciałem zapytać, czy nie pojawiło się coś nowego? Jakies informacje od mieszkańców?

– Niestety nie – odpowiedziała Vibeke bezbarwnym tonem. – Tutejsze tam-tamy milczą jak zakłete. Myślisz, że to morderstwo może mieć związek

z narkotykami?

Magnus popatrzył na wyludnioną o tej porze ulicę Kungsholmsgatan i przeciągnął dłonią po zakurzonej futrynie.

– Bo ja wiem? Też o tym myślałem, sprawca działał jak w ataku furii. Mieliście ostatnio problemy z gangami? Może pojawił się jakiś nowy narkotyk?

– Hm... – Przerwała na chwilę, a Magnus usłyszał mlaskanie, jak przy zuciu gumy. – Od wielu lat przestępczość nam się tu nasila, pojawiają się gangi z zewnątrz, z Vallentuny, Sumpán i innych miejsc, dochodzi do awantur, a w tle są oczywiście narkotyki. Tylko w ostatnim roku mieliśmy dwa morderstwa związane z narkotykami. Pierwsze w okolicy Hacksta, facet zastrzelony przez kilku koleśi, i drugie w domku letniskowym. Więc problem istnieje. Trudno udawać, że nie.

– A w tych dwóch przypadkach skończyło się wyrokiem skazującym?

– Nie, znamy sprawców, ale nie zostali osądzeni... jak na razie. Tam mieliśmy młodzież z kryminalną przeszłością, sporo o nich wiemy, ale to nad Valsjön to zupełnie inna historia.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Hm... tak czuję, bo to takie okrutne. À propos, pytałeś, czy nie pojawiły się jakieś nowe dragi. Nic o tym nie wiem, chociaż w sieci można znaleźć mnóstwo różnego gówna. Parę miesięcy temu słyszeliśmy, że zbliża się fala 5 IT.

Magnus przekładał długopis między palcami. Słyszał o tym narkotyku. W ubiegłym roku ślady tej substancji znaleziono we krwi czternastu młodych mężczyzn badanych w zakładzie medycyny sądowej, ale tylko w kilku przypadkach udało się udowodnić, że przyczyną zgonu było zażycie 5 IT.

– Słyszałaś coś jeszcze?

– Niestety nie.

Magnus chciał się pożegnać.

– Okej, w takim razie...

– Tak sobie pomyślałam, że to zabrzmiało, jakbyśmy mieli tu w Åkersberdze prawdziwy Dzikie Zachód. Nie jest tak źle, takie samo miejsce jak każde inne, przynajmniej w dzień – powiedziała przeprasząco Vibeke.

– Wiem, wiem. Mieszkam w Åkersberdze.

– Naprawdę? Gdzie? – Słyszałam, że jej ulżyło.

– Österskär.

– No proszę... Tutejsze Beverly Hills. Tam żadnych gangów nie uświadczysz. – Zabrzmiało to trochę ironicznie. Magnus był pewien, że dziewczyna się uśmiechnęła.

– A właśnie, Vibeke, może kojarzysz Tomasa Nellerta?

– Moment.

Usłyszał stukanie klawiatury, potem chrząknięcie.

– Nie, nic mi się nie wyświetla pod tym nazwiskiem. Młody czy stary?

– Dość młody, dwadzieścia cztery lata.

– Hmm... Mocno pracujemy z młodzieżą, mamy w bazie dokładne dane około dwustu okolicznych kolesi, ale o nim nic nie mam.

– No tak, bo on nie jest tu...

Weszła mu w słowo.

– Wiesz, wdrożyliśmy model z Linköping, przy najmniejszym podejrzeniu chodzimy do domów, ale jak widać, na niewiele się to zdaje. – Vibeke wydawała się sfrustrowana. – Szczerze? Nie da się zrobić więcej. Jest nas pięćoro w rejonie. To jakby próbować złowić całą ławicę ryb gołymi rękami.

– No, skąd ja to znam? Ale nie zdążyłem ci powiedzieć, że Tomas Nellert jest z Göteborga i że właśnie na niego jest zarejestrowany ten spalony samochód nad Valsjön. Chciałem tylko na wszelki wypadek sprawdzić, czy go nie znacie.

- Jasne. – Vibeke straciła zainteresowanie.
- Bardzo dziękuję za pomoc. I daj znać, jakby coś się pojawiło.
- Oczywiście, jakby co będę się odzywać.

Linn szczerze owinęła się swetrem. Choć przychodnia znajdowała się na siódmym piętrze ogromnego półkolistego kompleksu budynków, to nie docierało tu ciepło z mieszkań leżących na niższych poziomach.

Uśmiechnęła się do siedzącej naprzeciwko kobiety.

– Ale, jak już mówiłam, musi pani przestać myśleć o tym w kategoriach winy. Wina nie leży po pani stronie. To rodzice w pewnym sensie panią zawiedli.

– Mimo to czuję, że to przeze mnie. Chcę, żeby zrozumieli, że...

– Próbuję pani wytłumaczyć, że nie ma sensu znowu im tego wyjaśniać. I tak tego nie rozumieją, przynajmniej dopóki nie poradzą sobie z własnymi problemami, a to być może nigdy nie nastąpi. Może to zabrzmie brutalnie, ale czasami trzeba po prostu porzucić marzenie o idealnej relacji i pójść dalej.

– No to już nie wiem, co robić... – Kobieta głośno smarkała w podaną przez Linn chusteczkę.

– Proszę się zająć sobą – powiedziała Linn, czując, że sama powinna sobie wziąć tę radę do serca.

Rozmawiała z młodą pacjentką, która przechodziła przez to wszystko, przez co ona przeszła wiele lat temu. Pijący rodzice zaabsorbowani swoimi problemami nie zdawali sobie sprawy z tego, że większość ich życia kręci się wokół nałogu i ukrywania go przed otoczeniem.

Kobieta patrzyła na nią uważnie oczami kogoś dużo starszego, niżby na to wskazywała młoda twarz i cera gładka jak brzoskwinia. Kontrast był tak

uderzający, że Linn ogarnęło coś w rodzaju współczucia.

– Mam silne wrażenie, że to moja wina, że się tak rzadko widzimy – powiedziała kobieta. – Ale nie mam siły z nimi rozmawiać, gdy dzwonią i zadają milion pytań. Jak na przesłuchaniu.

– O co pytają?

– O wszystko, dzwonią kilka razy dziennie, zawsze chcą wiedzieć, gdzie jestem, cały czas! Nie okazują mi szacunku!

Jej oczy napełniły się łzami.

– Nasza rodzina zawsze trzymała się razem, a teraz ja...

– Pani się wyłamuje?

– Tak.

Linn spojrzała na pacjentkę. Sama zerwała kajdany dużo później. Był to bardzo bolesny proces, choć wiedziała, że jest niezbędny i że trwanie w starych relacjach by ją zniszczyło.

– Nie wolno nam było nic mówić o picciu – szepnęła młoda kobieta.

Nagle Linn poczuła frustrację; trudno jej było ocenić, czy to z powodu pacjentki, czy siebie. Bo wzorzec był ten sam, te same kłamstwa o idealnej fasadzie, świetnej rodzinie z jednym malutkim problemem.

– Dobrze, że pani o tym mówi – powiedziała, odchylając się w fotelu.

W jej głowie pojawiły się Moa i Elin, jak dwa wielkie wyrzuty sumienia. Czy dawała im wystarczająco dużo miłości? Czy mogła im dać więcej, niż sama dostała? Zanim doszła do końca tych rozważań, młoda kobieta wstała i zaczęła się żegnać.

– Chciałabym, żeby pani przyszła za tydzień jeszcze raz... – powiedziała pośpiesznie Linn.

Zdenerwowana pacjentka patrzyła na swoje stopy.

– Nie wiem, czy dam radę finansowo.

– To zapraszam na darmową poradę, to bardzo ważne, żeby pani przyszła.

Kobieta poczerwieniała. Jej twarz rozpromienił uśmiech.

– Dobrze, to do zobaczenia.

Gdy zamknęły się drzwi, Linn podeszła do okna, pochyliła się i oparła czoło o szybę. Trudno było utrzymać dystans do świata, gdy ciągle nie potrafiła osiągnąć równowagi.

Elvis zniknął. Birgitta nie potrafiła powstrzymać łez. Była wściekła na tego durnego psa. Niewychowany, głupi Elvis! Wkurzona wędrowała przez suche trawy, nie zwracając uwagi na kolczaste krzewy drapiące ją po nogach. Dawno zapomniała o chłodzie i mokrej stopie. Słyszała samochody jadące po ulicy Margretelundsvägen poniżej lasu i przeraziła ją myśl, że Elvis mógł wybiec na drogę i wpaść pod koła.

Niezdarnie pośpieszyła z boczem w stronę ulicy. Ciężkie ciało było nieprzyzwyczajone do szybkiego poruszania się, więc po chwili zaczęła się pocić. Gdy doszła do drogi, stanęła na środku asfaltu i rozejrzała się z płonącymi policzkami, jednak nigdzie nie widziała rozjechanego owczarka, ani na jezdni, ani w rowie. Nagle zniknęły też wszystkie samochody. Wpatrywała się w teren między lasem a okolicznymi polami.

– Elvis!!! – Gardło już ją piekło od tego wołania. Może wrócić do domu i zadzwonić na policję? Ale jaką mogła mieć pewność, że obejdzie ich zaginiony pies?

Zaczęła płakać. Cienki, dziecięcy płacz, niepasujący do jej samotności. Niedbale otarła łzy wierzchem dłoni.

Powiedziała sobie w myślach: przestań, stara krowo. I wtedy to usłyszała. Ciche szczekanie w górnej części lasu.

– Elvis, to ty?

Nie wierzyła własnym uszom. Ale znowu to usłyszała, głucho szczerkniecie, tak, teraz ruszyła biegiem pod górę, raniąc sobie piszczele o ostre kamienie i krzaki. Poniżej drogą przejechał samochód, więc poszczekiwań Elvisa nie było już słychać.

Ale znowu je usłyszała i wreszcie zobaczyła psa, siedzącego spokojnie przy kamieniu, wśród drzew, jakby po prostu na nią czekał. Zwolniła.

– Chodź tu, piesku! No chodź! – zawołała. Ale pies się nie ruszał, siedział dalej uparcie. Dopiero gdy podeszła bliżej, wstał i zaczął grzebać łapą w ziemi.

– Co tam jest? Co tam masz?

Birgitta zrobiła jeszcze dwa kroki i stanęła jak wryta. Za kamieniem zobaczyła parę nóg.

Linn skończyła właśnie zapisywać uwagi dotyczące ostatniego pacjenta. Aż drgnęła, gdy rozległo się pukanie.

– Tak?

W uchylonych drzwiach pojawiła się głowa Mattiasa Carléna.

– Dzień dobry, pani psycholog, przepraszam, że przeszkadzam, ale wczoraj zostawiłem tu niechcący kurtkę. Było tak ciepło na ulicy, że przypomniałem sobie o niej dopiero później.

– Aha, i co znalazł ją pan na wieszaku?

– Tak, mam szczęście. Ciągle tu jest. – Podniósł kurtkę do góry, uśmiechając się krzywo. Linn nie chciała go prowokować, więc zaczęła drapać się w czubek nosa, żeby ukryć uśmiech.

– To dobrze, do zobaczenia jutro – stwierdziła krótko. Uśmiech zniknął z twarzy Mattiasa.

– Przepraszam, ale muszę tylko... – Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. – Chciałem tylko powiedzieć, że to dla mnie duża ulga, że mogę pogadać o tych sprawach związanych z seksem. W ogóle nie mogę się skupić w pracy z tego powodu, czasami muszę wychodzić do toalety, żeby się onanizować.

Linn spojrzała na niego.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Rozwiążemy ten problem, tylko nie od razu.

– Mam nadzieję. Wczoraj pytała pani o moich rodziców. Rzadko się z nimi widywałem, bo chodziłem do szkoły z internatem.

Linn podniosła się i zaczęła składać papiery na stole.

– Okej, ale musimy niestety przenieść tę rozmowę na jutro. Podczas pańskiej sesji.

Podniósł rękę.

– Nie, nie ma potrzeby. Moje myślenie o seksie nie wzięło się z internatu, a rodzice są całkiem normalni.

– Jeśli tak pan uważa, to w porządku. Ale pomówimy o tym jutro...

– Tak, przepraszam. Tylko że... no nie ma znaczenia, dobrze, że kopujemy do samego dna. Bo teraz potrzebuję już naprawdę ciężkiego kalibru, żeby coś z tego wyszło. I wcale mi to nie daje rozkoszy. Chociaż, jak mi się uda zrobić to z jakąś laską, to oczywiście jest fajniej. – Mattias patrzył na swoje ręce, kręcąc głową. – Myślę tylko o seksie. O cipkach, wsadzić, wyjąć, cały czas.

Linn czuła narastające zażenowanie. Rzuciła okiem na wiszący na ścianie zegar i westchnęła.

– Mam piętnaście minut do kolejnego pacjenta. Chce pan chwilę porozmawiać?

Natychmiast zajął fotel dla pacjentów.

– Jak poznaje pan te dziewczyny? – spytała, siadając naprzeciwko.

– Na portalach erotycznych, na portalach dla zdradzających. To podniecające, człowiek kombinuje, jak doprowadzić do spotkania, jaka ona będzie i tak dalej...

– Zdarza się panu rozmawiać na tych czatach o czymś innym?

– Powiem tak, próbuję osiągnąć cel, więc czasami muszę pogadać najpierw o czymś innym. Kilka tygodni temu gadałem na czacie z jedną taką, zdaje się Jenny. Miałem wrażenie, że mnie zna, jakby wiedziała, jak myśli facet. Rozmawiałem swobodnie, tak jak teraz z panią... – Oczy Mattiasa zalśniły.

Linn znowu westchnęła.

– No to może w ramach treningu niech pan dalej z nią czatuje, ale niech pan spróbuje unikać tematu seksu.

Mattias przeczesał włosy ręką.

– Nie, już z nią nie rozmawiam.

Linn patrzyła na niego uważnie. Musiała z niechęcią przyznać, że ciekawiła ją jego powikłana psychika. Nie sam nałóg, bo miała kilku pacjentów z tym problemem. Chodziło o coś innego, coś ukrytego za tą wypolerowaną powierzchownością.

Mattias nie mógł usiedzieć na miejscu.

– To chyba dobrze, że pani już trochę o mnie wie – stwierdził. – Można powiedzieć, że jestem przykładem awansu społecznego, to znaczy, matka zawsze miała pieniądze i za wszystko płaciła, ale ojciec to zwykły robot, który się dorobił. Pracuje w branży drzewnej.

– To raczej on odniósł awans społeczny?

Mattias się zjeżył. Linn obracała w palcach długopis i patrzyła na zegar:

– Pieniądze są takie ważne dla pana?

– Tak jak dla wszystkich, prawda? Skoro człowiek musi całe życie pracować, to powinien, do cholery, coś z tego mieć i ja to mam. Mam

mieszkanie w mieście i domek letniskowy, w którym mogę się schować. Mogę sobie praktycznie kupić to, na co mam ochotę, mogę jeździć na wycieczki. Co tylko chcę. – Wzruszył ramionami.

– Czyli jest pan szczęśliwy?

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Mam uporczywe myśli, coś w rodzaju nerwicy natręctw, ale poza tym wszystko jest dobrze. – Zawahał się, a potem mruknął jeszcze z głową opuszczoną na piersi: – Powiem tak, mówiłem o tym, co dotyczy seksu, ale są też inne sprawy.

– Byłoby mi łatwiej, gdybym wiedziała trochę więcej... Przypominam panu, że obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. – Starła się, żeby zabrzmiało to delikatnie.

– Tak, wiem, ale są wyjątki, przecież pani wie...

– Okej – odparła Linn. – To pan decyduje, co pan chce powiedzieć. Ale porozmawiamy o tym jutro. Proszę wybaczyć, ale czas leci, a ja muszę się trochę przygotować.

Mattias uśmiechał się chłodno, jakby w ogóle jej nie usłyszał.

– Od dawna chodzą mi po głowie myśli o...

Przerwał, jakby przestraszony tym, co chce powiedzieć. Wyprostował się i spojrzał na Linn wielkimi oczami.

– Zależy mi na seksie, nikomu obcemu nie szkodzę, więc to chyba nie takie straszne?

Spojrzała na niego zdziwiona. Coś było z nim nie tak, jakieś niedające się uchwycić skrzywienie.

– W pana przypadku chodzi jednak o coś więcej niż seks, ale musimy po prostu to przepracować.

Mattias uśmiechnął się z wdzięcznością i wstał.

– Gwarantuję pani, że wolałbym myśleć o czymś innym, bo czasami sam

się siebie brzydzą. Czasami mam takie wyrzuty sumienia, że nie mogę dojść.
– Nachylił się w jej stronę. – Będę jeszcze kiedyś normalny?

Linn odsunęła się, bo jego twarz zbliżyła się za blisko, i z bijącym sercem powiedziała:

– Tak mi się wydaje. Na pewno.

– Czyli mamy potwierdzenie, że zmarłym jest Tomas Nellert? – Magnus szedł wielkimi krokami po Kungsholmsgatan. Był lekko przygarbiony, bo jasna kurtka okazała się za cienka na deszcz siąpiący z nieba pokrytego grubą warstwą chmur.

– Dobrze, dzięki, Evo, na razie.

Schował komórkę do kieszeni kurtki i otarł krople deszczu z czoła. Tożsamość potwierdzili za pomocą karty dentystycznej. Ofiarą mordu nad Valsjön był dwudziestoczteroletni ochroniarz Tomas Nellert. Ucieszony Magnus otworzył ciężkie zdobione drzwi wydziału kryminalnego i ruszył po schodach na górę.

Kilka minut później, gdy już siedział przy swoim biurku, jego wzrok zatrzymał się przez chwilę na zdjęciu córek, Moi i Elin. Siedziały roześmiane w nadmuchiwanej basenie. Zagryzł wargi. Strasznie dużo tracił przez późne powroty do domu, a córki rosły za szybko. Nie chciał być ojcem, który kontaktuje się z dziećmi za pośrednictwem matki. Postacią bez znaczenia, z którą dzieci rozmawiają o prawie jazdy i takich mało interesujących rzeczach, ale nigdy o czymś naprawdę ważnym.

Ludzie mogą sobie gadać do woli o jakości czasu spędzanego z dziećmi. W rzeczywistości zawsze liczy się ilość. Przeprowadzka do Österskär pod

Åkersbergą spowodowała, że dojazd do pracy i z powrotem, o ile Magnus nie jechał samochodem, zabierał dwie godziny, a to cholernie dużo czasu. Czasami miał wrażenie, że kolejny dzień jest identyczny jak poprzedni.

Otrząsnął się i spojrzął na leżące na biurku pozostałości po Tomasie Nellercie, żałośnie cienki tom, liczący ledwo pięć kartek A4, tylko tyle. Zaczął czytać.

Tomas wychował się w Göteborgu w niepełnej rodzinie, z ojcem i młodszą siostrą, która rok wcześniej zginęła w wypadku samochodowym. Jego niepełnosprawna matka mieszkała w Gröndal pod Sztokholmem. Z dokumentów, które zebrała Sofie, wynikało, że Tomas skończył średnią szkołę zawodową, zdobył zawód cieśli, ale od czterech lat pracował jako ochroniarz w centrum handlowym Nordstan. Jak dotąd nic nadzwyczajnego. Tylko jeden raz zdarzyło się coś wartego odnotowania, gdy zabrał ze sobą dziewczynę na nocną zmianę w centrum handlowym i nakrył ich inny ochroniarz, ale to można było co najwyżej nazwać wykroczeniem.

Magnus spojrzął na zdjęcie przymocowane różowym spinaczem na pierwszej stronie. Stara fotka z letniego urlopu. Tomas Nellert miał nie więcej niż dziewiętnaście, góra dwadzieścia lat. Siedział szeroko uśmiechnięty na plaży, z gołym torsem, beztroski młodzieniec o wyblakłych od słońca włosach i radosnych oczach. Trzymał w górze butelkę Heinekena, jakby się chwalił jakimś wybitnym osiągnięciem. Magnus zastanawiał się, kto zrobił to zdjęcie, ale ze względu na czarny snus widoczny na białych zębach chłopak raczej szczerzył zęby do kolegi niż koleżanki.

Kolejne informacje były podobne. Nie ustalono niczego, co wskazywałoby, że Tomas był zamieszany w jakąś aferę kryminalną, a jednak spotkał się nad Valsjön w środku nocy Walpurgii z kimś, kto najwyraźniej uważał, że chłopak zasłużył na ścięciu głowy. W co on się wpakował?

Ojciec Tomasa miał pięćdziesiąt sześć lat i nazywał się Morgan Nellert.

Ze sporządzonej przez Sofię notatki wynikało, że pracował w kawiarni w tym samym centrum handlowym co syn.

Przez chwilę Magnus walczył z pokusą zadzwonienia do Morgana Nellerta, postanowił jednak poczekać. Ojciec i tak przyjedzie do Sztokholmu na przesłuchanie, więc lepiej pogadać z nim twarzą w twarz.

Zresztą teraz, gdy dostał informację o śmierci syna, na pewno jest w szoku. Trudno sobie wyobrazić coś gorszego niż utrata dwojga dzieci w odstępnie roku.

Magnus odłożył akta do szuflady i poszedł do Rogera, który właśnie odkładał telefon komórkowy na biurko.

– O! Magnusie, dobrze, że... Dzwonił Arne. W lesie nad Valsjön znaleźli rannego faceta, który pasuje wyglądem do opisu od tej młodej pary.

Magnus stanął jak wryty.

– Gdzie jest?

– W szpitalu Karolinska. Właśnie się tam wybieram, jedziesz ze mną? – Roger wkładał kurtkę.

– Oczywiście!

– Facet ma objawy zespołu stresu pourazowego. Odkąd go znaleźli, nie powiedział ani słowa – rzucił Roger.

– Kto go znalazł?

– Jakaś babka na spacerze z psem. Facet leżał schowany za kamieniem. Ma rany na nodze.

Wymienili spojrzenia i Magnus wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Ja prowadzę – powiedział.

Kiedy zadzwonił Magnus, Linn robiła właśnie kanapki z kiełbasą.

– Cześć, słodka. Wszystko dobrze?

– Jasne, Wilma z przedszkola przyszła z nami do domu, dziewczynki są przeszczęśliwe, bawią się w ogródku i...

Magnus jej przerwał:

– Potrzebujemy twojej pomocy.

Linn zamilkła. „Potrzebujemy” nie wróży nic dobrego. Od razu poczuła niepokój.

– Jak to?

– Arne wie, jaka jesteś zdolna, że jesteś fantastycznym znawcą ludzkich charakterów i..

– Daruj sobie te pochlebstwa, do czego zmierzasz? – spytała oschle.

– Mamy podejrzanego o zabójstwo siekierą nad Valsjön. Jest w szpitalu, przeżył szok, jest apatyczny czy jakoś tak. Nie wiem, nie znam się na tym.

– Ale jest tu Wilma, dziewczynka z przedszkola... A poza tym chyba nie jestem odpowiednią osobą do takiego zadania. – Zniechęcała go, jak mogła.

– Kochana Linn, chodzi tylko o to, żebyś poszła ze mną do niego na chwilę, co?

– Przecież macie własnych terapeutów, nie możesz kogoś wezwać? Co facet zrobił?

– Zabił siekierą.

Linn podniosła głos.

– Rany, czy ty nie przesadzasz? Nie masz nikogo innego? Wolałabym nie angażować się w takie...

– Przepraszam, ale naprawdę nie ma nikogo, kto byłby teraz dostępny. Błagam cię, Linn, Arne wypchnął mnie, żebym cię ubłagał. Oficjalne zlecenie, za pieniądze, a na dodatek to może być ciekawy przypadek. Wyzwanie.

Linn układała kanapki na talerzyku. Była poirytowana.

– Baran. – Ruszyła na werandę, przyciskając słuchawkę do ucha ramieniem.

– Jesteś najlepszą osobą, którą możemy ściągnąć tak szybko.

– Eh! Tyle komplementów, nie mogę...

– Linn, błagam. My jesteśmy bezradni, nie możemy przesłuchiwać kogoś, kto całkiem odpłynął.

Zastanawiała się. Wbrew jej woli w duszy rodziła się już ciekawość.

– Co chcecie o nim wiedzieć? – mruknęła.

– No, jak się nazywa i dlaczego gania zakrwawiony po lesie nad Valsjön.

– Nieprzyjemna sprawa – powiedziała cierpkim tonem.

Postawiła kanapki na stoliku i podrapała się po nosie.

– Proszę! Wiem, że cię korci – dodał Magnus.

Odpowiedziała z ociąganiem i świadomością, że przegrała:

– Mama Wilmy przyjdzie o piątej, mogę ją poprosić, żeby zabrała nasze dzieci.

– Dobra, to do zobaczenia. – Usłyszała kliknięcie i rozmowa dobiegła końca.

Mężczyzna siedział na brzegu twardej szpitalnej leżanki, z rękami na kolanach, a stopami z ledwością dosięgał podłogi; jedna nogawka spodni była ucięta, a noga owinięta bandażem. Linn przypuszczała, że jest niewiele starszy od niej, ale przez nietypową, jakby skurczoną twarz wyglądał starzej.

Magnus wysłał na kawę funkcjonariusza trzymającego straż na korytarzu, wszedł do sali i stanął przy drzwiach. Dyskretnym kiwnięciem głowy wskazał mężczyznę wpatrującego się zapadniętymi oczami w białą ścianę.

Linn podeszła bliżej i wyciągnęła dłoń na powitanie. Brak reakcji, nawet nie mrugnął. Przypominał posąg. Wycofała się i wyciągnęła Magnusa na korytarz, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Cały czas tak się zachowuje?

– Tak.

– Nic nie powiedział?

– Powiedział, podał swoje imię i nazwisko personelowi karetki, która go zabierała z lasu. Anders Levander. Roger poszedł sprawdzić, co to za gość.

– A tak dokładnie, to co ja mam z niego wyciągnąć?

– Cokolwiek. Dobrze by było, gdyby powiedział coś, co by potwierdziło, że był na tej szutrowej drodze, na której zabito Tomasa Nellerta. Że był nad jeziorem w noc Walpurgii.

Linn zmarkotniała.

– Możliwe, że jest w takim szoku, że mi też nic nie powie. Ktoś go już badał?

– Słuchaj, facet na pewno ma zespół stresu pourazowego. Dlatego tu jesteś. Jeśli komuś ma się udać, to tylko tobie.

Linn poklepała go po policzku.

– Aha... ty mój pochlebco – powiedziała z krzywym uśmiechem, łapiąc za kłamkę. – Dobrze, no to spróbujmy.

Nieobecne spojrzenie wskazywało, że mężczyzna całkowicie stracił kontakt z otoczeniem.

Linn patrzyła na niego, siadając na stołku obrotowym metr od łóżka. Magnus znowu stanął przy drzwiach, żeby nikt nie przeszkodził w rozmowie.

Anders Levander miał lekki tyłozgryz, a do tego krzywe przednie zęby; przypominał chomika. Obrazu dopełniały pucołowate policzki. Gdyby nie obecne okoliczności, Linn uznałaby, że wygląda komicznie, jednak nie było jej do śmiechu. Pochyliła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Nazywam się Linn Kalo i jestem terapeutką.

Brak reakcji. Zastanawiała się nad tym, czy nie położyć ręki na jego dłoni, ale uznała, że może dojść do jakiejś reakcji stresowej. Zwróciła się do Magnusa:

– Badali go pod kątem szoku neurogennego?

– A co to jest?

– Gdy szok jest tak poważny, że powoduje uszkodzenia systemu nerwowego.

– Nie mam pojęcia.

– Możesz to sprawdzić?

– Dobrze, pójde zapytać.

Linn kiwnęła głową.

Kiedy drzwi za Magnusem się zatrzasnęły, znowu spojrzała na Andersa Levandera.

Siedział w tej samej pozycji, ale wydawało się, że coś się zmieniło. Oczywiście. Poruszyły się. Zrozumiał ich słowa?

Ruch gałek ocznych nie był intensywny, jednak na tyle świadomy, że zaczęła wątpić, czy mężczyzna faktycznie jest tak nieobecny, jak jej się wydawało. Poczwała lodowaty chłód w sercu i spojrzała niespokojnie na drzwi. Były zamknięte od zewnątrz, a Magnus na pewno wróci dopiero za kilka minut. Błyskawicznie przeanalizowała możliwe scenariusze i uznała, że powinna działać jak do tej pory, bo nic lepszego do głowy jej nie przyszło. Jeśli facet symulował, to będzie dalej to robił z tych samych powodów. Powoli wstała i podeszła spokojnie do umywalki na drugim końcu pokoju, zmuszając się do jak najbardziej naturalnych i swobodnych ruchów. Wyciągnęła plastikowy kubek z uchwytu i nalała sobie wody. Widziała mężczyznę w lusterku nad umywalką. Sekundy dłużyły się jak minuty. Odwróciła się w jego stronę, starając się zachowywać jak najnormalniej.

– Domyślamy się, że spotkało pana coś okropnego.

Nie poruszył się. Linn mówiła dalej:

– Przeżył pan traumę. Skutkiem tego są pewne symptomy fizyczne, ale to wszystko minie. – Z dużą niechęcią wróciła na stołek obrotowy.

To przywidzenie. Miała przed sobą chorego człowieka, a oczami duszy widziała domnianego potwora. Było jej wstyd, przecież nie ma pewności, że faktycznie zarażał człowieka siekierą. Może sam był ofiarą, przechodniem, który znalazł się w złym miejscu o złej porze? Wzięła głęboki wdech i cichutko wypuściła powietrze nosem.

– Panie Andersie, co pan robił w tym lesie? – spytała.

W jego oczach zobaczyła błysk udręki, który zniknął tak szybko, jak się pojawił. Głos dzwonek ostrzegawczych w głowie Linn rozbrzmiewał coraz donośniej, osiągając w końcu natężenie dzwonek kościelnych. Facet oszukiwał! Gdzie jest Magnus?

Chomik splótł dłonie i warknął niespodziewanie:

– Jesteś jedną z nich?

Linn zdrętwiała; stało się to, czego cały czas chciała uniknąć. Mężczyzna instynktownie wyczuł jej strach i w ułamku sekundy rzucił się na nią. Uderzyła głową w posadzkę, czując eksplozję bólu. Nieporadnie próbowała ochronić twarz rękami, ale jego pięść i tak trafiła w cel. Zaliczyła silne uderzenie nad oko.

Mężczyzna rzucił się do drzwi, ale w tym samym momencie otworzył je Magnus.

Tamten odepchnął go i wybiegł na korytarz. Magnus podniósł się, rzucił się za nim w pogoń, ale zatrzymał się zaraz w pół kroku, bo zobaczył Linn leżącą na podłodze.

Doskoczył do niej i przeniósł ją na leżankę.

– Linn?

– Wszystko w porządku – odparła niewyraźnie. Po twarzy spływała krew z rozciętego łuku brwiowego.

– Przepraszam, przepraszam.

– To nie twoja wina, powinnam była zauważyć, że to się zbliża. Nie załapałam.

– Zaraz przyprowadzę tu pielęgniarkę... Muszę...

Linn opadła na leżankę.

– Rób, co masz robić – jęknęła.

Magnus popatrzył na nią z niepokojem, potem odwrócił się i wybiegł.

Z wielkim trudem biegł przez podziemne korytarze szpitala, mocno utykając. To mógł być ktokolwiek. Facet nad jeziorem, terapeutka w szpitalu albo nawet policjant! Wszyscy na nich czyhali.

Anders Levander zacisnął zęby. Starał się skupić myśli, ale było to trudne, bo w głowie ciągle pojawiały się okropne obrazy. Nie znał tego człowieka nad jeziorem, a jednak tamten zawołał go po imieniu, gdy się zbliżył, i powiedział, że jeszcze nie czas. Jakby miał zamiar czekać...

Już milion razy próbował sobie przypomnieć w ostatnich dniach. Może to były uczeń? Ktoś, kogo źle potraktował? Nikogo takiego nie pamiętał. Był przecież dobrym człowiekiem, mimo wszystko. Dobrym człowiekiem. Nigdy świadomie nikogo nie skrzywdził, tak mu się przynajmniej wydawało.

Za rogiem słychać było jakieś odgłosy, więc wycofał się do cienia przy ścianie. W jego stronę jechał na hulajnodze pielęgniarz.

Anders spuścił wzrok. Przez moment wydawało mu się, że pielęgniarz chce coś powiedzieć, ale jednak nie, był pochłonięty własnymi myślami i minął go z ledwo widocznym kiwnięciem głową.

Pulsujący ból w łydce promieniował, twarz ściągał grymas bólu za każdym razem, gdy Anders stawiał piętę na betonowej posadzce. Miał wrażenie, jakby w jego organizmie rozprzestrzeniało się zakażenie; zatrzymał się i stłumił beknięcie. Gdzieś musi być wyjście albo miejsce na kryjówkę! Jęknął i ruszył dalej, utykając.

O tej porze w kryjówce na strychu kończyło się już powietrze. Musiał wrócić, otworzyć klapę, wpuścić tlen.

Przez wąskie okna pod sufitem widział, że świeci słońce, co znaczyło, że w kryjówce musi być potwornie gorąco. Poczł w ustach żelazisty smak. Wdech przez nos i wydech.

Powoli. Spokojnie. Muszę wrócić.

Naszła go myśl, że wpada w paranoję, że to wszystko jest wytworem jego fantazji i zaraz się obudzi we własnym łóżku. Ale przypomniał sobie mężczyzn, których widział koło domu... I mężczyznę nad jeziorem. Wiedział, że musi wrócić do domu, żeby ich uratować. Do domu, gdzie byli zamknięci.

Linn leżała na szpitalnej leżance, zakrywając ramieniem oczy. Nie chciała płakać, bała się uwolnić emocje.

Rozcięty łuk brwiowy ciągle krwawił, a ona nie mogła się nadziwić, że tak mało ją boli. Anders Levander nie zamierzał jej skrzywdzić, chciał po prostu uciec. Powtarzała to sobie w głowie. Nie chciał jej skrzywdzić, chciał tylko uciec. Coś jej mówiło, że był bardziej przerażony od niej.

Jesteś jedną z nich?, spytał. Co miał na myśli? Ktoś go ścigał? Wydawało mu się, że jest tropiony? Cierpiał na jakiś rodzaj paranoi?

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła szczupła kobieta o siwych

włosach.

– Mam na imię Ulrika. Jestem lekarką i chciałabym panią obejrzeć.

Linn uznała, że nie musi odpowiadać.

– Złapali go? – spytała.

Tamta spojrzała na nią ze smutkiem.

– Z tego co wiem, to nie.

Linn usiadła na leżance i poczuła ostry ból w głowie.

– Muszę już iść – mruknęła niewyraźnie.

Kobieta złapała ją za rękę.

– Nie, absolutnie nie, niech pani to zostawi policji. Trzeba zszyć ranę.

Linn zaprotestowała:

– Ale tam jest mój mąż...

Kobieta podniosła rękę, jakby chcąc ją uciszyć.

– Na pewno sobie poradzi.

Linn nie była tego taka pewna, ale przestała oponować. Wciąż jednak nie wiedziała, gdzie zniknął psychopata, a za nim Magnus.

– Dobrze, niech pani opatrzy oko, ale potem sobie pójdę.

Wkrótce łuk brwiowy Linn zdobyły trzy zgrabne szwy.

Przyszła inna kobieta i zabrała zużyte instrumenty.

– Mamy silne krwawienie z tego rozcięcia, ale proszę się nie martwić, myślę, że nie będzie nawet blizny – pocieszała lekarka.

– Czyli mogę już iść?

– Tak, jeśli pani chce, ale powinna pani tu jeszcze chwilę posiedzieć. –

Lekarka zrobiła poważną minę i wyszła z pokoju.

Linn wyjęła komórkę i zadzwoniła do Magnusa. Brak odpowiedzi. Poczowała ucisk w żołądku. Ponownie wybrała numer i tym razem odebrał.

– Złapałeś go?

– Nie, jeszcze nie, ale szpital jest otoczony, więc niedługo go złapiemy.

– Ajaj...

– Zaraz do ciebie przyjdę.

Odłożyła telefon na leżankę i podeszła do okna. Popatrzyła na pędzące po E4 samochody. Jeśli facet chciał uciec ze szpitala, to możliwości było bez liku.

Anders Levander siedział z nogami wyciągniętymi na podłodze i plecami opartymi o wózek z narzędziami do sprzątania. Rozglądał się. Schowek nie był duży, ale przynajmniej można było tu chwilę odpocząć. W skąpym świetle widział, że bandaż nasiąknął krwią i zrobił się ciemnoczerwony. Bał się. Na pewno przeszukają cały szpital. Znajdą go. Dorwą potwora.

Zmrużył oczy i spojrzał na jasną szparę pod drzwiami. Jeśli nawet nie znajdzie go policja, to i tak przyjdzie tu kiedyś jakaś sprzątaczką albo inny pracownik szpitala... albo, co gorsza, ktoś z nich. A wtedy będzie po wszystkim. Wyobraził sobie, jak najdroższe mu osoby powoli umierają z braku powietrza w kryjówce, i bez namysłu walnął pięścią w kamienną podłogę. Aż krzyknął z bólu i rozejrzał się z przerażeniem.

Nic się nie działo. Wokół niego stały półki z pieluchami dla dorosłych, dwa wózki ze sprzętem do sprzątania, kilka szczotek i wysoki pojemnik z praniem. Może powinien wejść do tego pojemnika, wtedy wyjechałby stąd jak zbieg w jakimś filmie? Ale raczej się tam nie zmieści.

Dobiegła go silna woń środka dezynfekującego. Na początku dała mu poczucie bezpieczeństwa, ale teraz miał jej już po dziurki w nosie. Przekrzywił głowę. Nic nie słyhać. Żadnych okrzyków, syren alarmowych ani głosów, mimo to nie wierzył, że zakończono poszukiwania.

Stracił poczucie czasu, ale to bez znaczenia, był mordercą, policja będzie

go na pewno ścigać aż do śmierci... I tamci też. Ci nieznajomi.

Jakież to niesprawiedliwe. Położył się i delikatnie dotknął nogi; teraz, gdy się nie ruszał, bolała go jeszcze bardziej. Rana od ciosu siekierą była taka głęboka, że niektóre szwy puściły, kiedy zaczął biec, nic na to nie poradzi.

Dzięki Bogu, że zabrał ze sobą nad jezioro siekierę strażacką, bo domyślał się, że przyjdą, i był przygotowany. Ale oni się tego nie spodziewali! Tego nie wzięli pod uwagę!

Uśmiechnął się do siebie w ciemnościach. Zepsuł im cały plan. Teraz to oni się boją. Ściągnął z półki wielką pieluchę i położył sobie pod głowę. Jak cudownie i miękko, zaczynał odpływać, czy to rozważne, żeby uciąć sobie teraz drzemkę? Kolory zaczęły się zlewać ze sobą, aż w końcu zniknęły.

Czwartek 3 maja

Był tylko nauczycielem, a nie Houdinim. Mimo to Anders Levander zniknął.

Magnus przewrócił się na bok do Linn, smacznie śpiącej z plastrem nad okiem. Czuł ulgę, że wszystko się tak skończyło, bo mogło być dużo gorzej.

Pieprzony Levander. Gdyby nie Moa i Elin, Magnus zostałby w pracy całą noc i pomógł w poszukiwaniach.

Przez żaluzje prześwitywało słońce. Ostrożnie wstał z łóżka.

Telefon zadzwonił, gdy tylko Magnus wszedł do łazienki. Elias Vadasc, technik kryminalny, mówił z takim animuszem, jakby dopiero wstał, a nie był na nogach od wielu godzin:

– Krew na ostrzu siekiery i na trzonku należała do dwóch osób, ofiary, czyli Tomasza Nellerta, i Andersa Levandera. Poza tym na klamce mamy odciski palców, które porównamy z odciskami palców pobranymi z domu Andersa Levandera. Wniosek, jaki się nasuwa, jest taki, że Anders Levander odciął głowę Tomasowi Nellertowi, a potem w jakimś zamieszaniu zranił się w nogę.

– Dobrze, że to się wyjaśniło. – Magnus widział w lustrze swoją zmęczoną twarz.

– Złapaliście Levandera?

– Nie... – Podniósł klapę sedesu. – I to jest zła wiadomość. Aha, a kiedy skończycie oględziny w domu Levandera w Åkersberdze? – Musiał się

załatwić.

– Cały czas są tam nasi ludzie, skończymy tak szybko, jak się da... – Elias przerwał na chwilę. – Robisz siku?

– Nie, no co ty. – Magnus podciągnął spodnie od piżamy.

– Aha... Kim jest ten Levander?

– Nauczycielem w liceum. Miał, zdaje się, żonę i nastoletniego syna, ale wygląda na to, że oni też zniknęli, próbowaliśmy się z nimi wczoraj skontaktować.

– O rany, to ciężki dzień przed tobą. – Elias Vadasc wysmarkał nos. – Przepraszam, jestem przeziębiony, zawsze tak mam na wiosnę, może to pyłki.

– Nic nie szkodzi, do usłyszenia. – Magnus odłożył komórkę i znowu ściągnął spodnie od piżamy. Trzy godziny snu. Pomyślał, że nawet wyznawcy Kryszny potrzebują więcej wypoczynku.

– Musimy stąd wyjść.

– Cicho, mamó.

– Dłużej nie wytrzymam. Musimy się stąd wydostać!

– Cicho... powiedziałem. Nie możesz tak mówić, przecież wiesz.

Chłopiec był poirytowany, ale jednocześnie przestraszony, patrzył na nią wielkimi oczami.

– Dlaczego mam być cicho? Przecież tutaj nikt nas nie usłyszy. – Kobieta zaczęła szlochać.

– Jesteśmy tu, żeby się ratować. Przecież wiesz, mamó! – Na szczupłej twarzy chłopca malowała się prośba.

– Jak długo tu będziemy? – Kobieta chwyciła się dłońmi za głowę.

- Nie wiem, przestań! – Odwrócił się do niej plecami.
- Gdzie on może być? A jeśli nas zostawił? A jeśli nigdy nie wróci?
- Powiedziałem przestań. Przyjdzie. Zawsze przychodzi. Mieszka tu z nami!

Chłopiec usiadł na zniszczonej kanapie i włączył telewizor. Rozmowa była skończona.

Kobieta uklękła na podłodze. Oddychała z trudem. Jej twarz była tak blada, że zlewała się z kolorem ściany za jej plecami.

Czuła smród nieopróżnionego wiadra. Była pewna, że on nie wróci. Skończy się jedzenie, powietrze zresztą też. Ile czasu potrzeba, żeby na siedmiu metrach kwadratowych zabrakło tlenu? Chyba już teraz dało się wyczuć, że powietrze jest gorsze. Bardziej rozrzedzone.

Ogarniała ją panika. Wbiła sobie paznokcie w uda. Myśl, kobieto, myśl.

Najważniejszy był spokój, przecież z nich dwojga to ona jest dorosła. Cokolwiek by się działo, nie wolno jej wystraszyć Jonathana. Miał dopiero czternaście lat.

Jak na razie powietrza nie brakowało.

Doszła na czworakach do kanapy i usiadła obok niego.

– Co oglądasz?

– Film.

– Okej. – Zamilkła i zaczęła wpatrywać się w ekran telewizora, ale trudno powiedzieć, czy coś rejestrowała. Chciała coś zrobić, ale nie była w stanie. Jej oczy zaszły mgłą.

W pokoju przesłuchań siedział Morgan Nellert. Zdjął okulary i popatrzył niespokojnie na Magnusa po drugiej stronie stołu.

Mimo wcześniejszego załamania podczas identyfikacji zwłok teraz wydawał się spokojny. Świadomość, że jego syn Tomas już nigdy nie wróci, nie zdążyła jeszcze zburzyć podstaw dotychczasowego życia. Magnus wiedział jednak, że taki moment nadejdzie, nadejdą bezsenność i najczarniejsza rozpacz, a wtedy rozmowa z osobą pogrążoną w żałobie bywa dużo gorsza niż spotkanie z nieboszczykiem.

Morgan przesunął bezwiednie dłonią po klatce piersiowej.

– Nie bardzo rozumiem, co ja tu robię – powiedział, wyraźnie zszokowany. Magnus się uśmiechnął.

– Tomas był pełen życia. Kompletnie nie potrafię tego zrozumieć! Co on tam robił? W tamtej okolicy? My... on tam nigdy nie był.

– Czyli nie wiedział pan, że syn wybiera się do Åkersbergi?

Morgan pokręcił głową.

– Nie, nie, z tego, co wiem, nikogo tam nie zna. Jego matka mieszka w Gröndal, w dwupokojowym mieszkaniu. Jeśli przyjeżdżał do Sztokholmu, to tylko do niej.

Spojrzał błagalnie na Magnusa, jakby ten znał wszystkie odpowiedzi.

– Kto robi coś takiego? – Pytanie zabrzmiało jak zadane przez dziecko.

Magnus pokręcił głową.

– Bardzo mi przykro.

Morgan zaczął ciągnąć się za brodę.

– A wie pan, że on codziennie mnie odwiedza, przychodzi na chwilę w pracy, żeby się przywitać? – Dolna warga wyraźnie drżała.

– Rozumiem – stwierdził Magnus. Zapadła cisza.

– Chciał pan, żebym zrobił listę jego kolegów... Proszę. – Morgan wyciągnął niezdarnie z kieszeni kartkę z odręcznie napisanymi nazwiskami i podał ją Magnusowi. – Z większością z nich już od dawna się nie widywał, a przynajmniej tak mi się wydaje.

– Dziękuję, obejrzymy ją później. – Magnus włożył kartkę do teczki.

– Był taki grzeczny. Tomas nienawidził ludzi fałszywych. Takich, którzy krzywdzą innych. Nie mogę pojąć, kto mógł mu to zrobić? Nigdy nie zadawał się z dziwnymi typami.

– Nie natykał się na takich ludzi w pracy? Wydaje mi się, że jak się pracuje w ochronie, to wcześniej czy później ktoś taki się trafi.

Morgan był zdezorientowany.

– Co pan chce przez to powiedzieć? Myśli pan, że ktoś z Göteborga przyjechałby za nim do Sztokholmu?

– Sprawa jest oczywiście otwarta, ale osoba, którą teraz się zajmujemy, mieszka blisko miejsca przestępstwa.

Morgan wstał gwałtownie.

– Co takiego? Wiecie, kto to zrobił?

Magnus natychmiast pożałował swoich słów.

– Nie, nie, jeszcze na to za wcześnie. Czekamy na wyniki badań kryminalistycznych.

– Ale wspominał pan, że... Człowieku, jak wiesz, kto to jest, to mów! – krzyknął mężczyzna desperacko.

Magnus popatrzył na niego z niepokojem. Jak mu powiedzieć, że mieli w rękach człowieka, który najprawdopodobniej jest sprawcą, ale go wypuścili? Że właśnie przeczesywali teren wokół szpitala w poszukiwaniu obłąkanego nauczyciela z liceum?

– Na razie nic nie mogę powiedzieć, to dla dobra śledztwa – powiedział cicho. – Mam inne pytanie i proszę wybaczyć, jeśli zabrzmiało zbyt obcesowo... Czy Tomas brał narkotyki?

Morgan był niemiło zaskoczony.

– Co pan powiedział? – wyszeptał.

– Czy kiedykolwiek podejrzewał pan, że brał narkotyki?

Oczy Morgana Nellerta wypełniły się łzami.

– Nie, nigdy by czegoś takiego nie zrobił. To był dobry chłopak, już panu mówiłem. Nie cierpiał zgnilizny moralnej.

Opadł bezsilnie na krzesło.

– Tomas był najlepszym z ludzi, musi mi pan uwierzyć. Najlepszym...

– Rozumiem. – Magnus podniósł się, żeby zakończyć rozmowę.

– Proszę zaczekać, rozmawialiście już z moją byłą? Z Susanne?

– Nie, ale niedługo z nią porozmawiam. – Magnus popatrzył z troską na zapłakanego mężczyznę. – Może pan tu posiedzieć jeszcze przez chwilę... Tyle, ile będzie trzeba.

Zostawił Morgana Nellerta i wyszedł na korytarz. Gdy spojrzął za siebie, zobaczył człowieka ze łzami w oczach, wpatrującego się tępo przed siebie jak żywy trup.

– Właśnie się dowiedziałem, że na siekierze były odciski palców Andersa Levandera. – Magnus mówił z entuzjazmem. – Więc trzeba go jak najszybciej znaleźć.

– To znaczy, że jest winny. – Linn szła przez pokój socjalny, przyciskając komórkę ramieniem do ucha. W jednej ręce niosła talerz z sałatką, a w drugiej kubek soku.

– Tak, miałaś dużo szczęścia... Muszę jeszcze zostać w pracy, ale chciałem, żebyś wiedziała. Poszukiwania idą pełną parą, poza tym musimy znaleźć żonę i syna Levandera.

Linn postawiła talerz na stole i usiadła.

– To jeszcze z nimi nie rozmawialiście?

– Nie, Sofie próbuje ich namierzyć. Nie wiem, na jakim jest etapie.

– Fajnie, że tak szybko udało się ustalić, kto zamordował tego Tomasa. Zadzwoń przed powrotem do domu.

– Dobrze, zadzwonię... Tęsknię.

– Ja też. – Linn rozłączyła się i pomacała szwy na czole. Była pewna, że dopóki Anders Levander nie znajdzie się za kratkami, Magnus będzie raczej gościem w domu. Zwłaszcza że zbieg miał już przewagę wielu godzin. Mógł przejechać w tę i z powrotem na drugi koniec kraju albo na południe Europy, gdyby mu na tym zależało.

Była na siebie zła, że nie zauważyła, że facet symuluje, a na domiar złego to przez nią Magnus wyszedł z sali. Powinna być ostrożniejsza.

Zjadła trochę sałatki, ale apetyt ją opuścił, więc resztę wyrzuciła do kosza. Gdzie on jest, ten spokój? Czy nie przeżyła w życiu wystarczająco dużo? A tu znowu facet mordujący siekierą. Całe szczęście, że skończyło się, jak się skończyło.

Kiedy wróciła do swojego gabinetu, na biurku leżała otwarta karta Mattiasa Carléna. Spóźniał się już piętnaście minut, prawdopodobnie w ogóle nie przyjdzie. Ale i tak będzie musiał zapłacić. Na biednego nie trafiło, jego drogie garnitury, starannie ogolona twarz, gadka o internacie wskazywały, że jest osobą zamożną.

Wyciągnęła z szuflady bloczek z fakturami i zaczęła pisać, a kiedy skończyła, stanęła przy oknie, za którym piętrzył się ogromny, wielopoziomowy parking. Był przygnębiająco brzydki, a teraz podobno miał zostać powiększony, planowano zresztą dobudować całe centrum handlowe w Täby. Inwestycja za wielkie pieniądze. Koszt projektu rozrastał się ponad miarę, teraz mówiono o dodatkowych dwustu milionach koron. Była pewna, że niezależnie od ceny urody mu nie przybędzie.

Ziewnęła. Miała jeszcze czterdzieści minut do kolejnego pacjenta. Może namówi którąś z koleżanek na kawę? W klinice w Täby oprócz niej były

jeszcze dwie terapeutki. Lena Ek, która prawie nic nie mówiła, i dwudziestośmioletnia Marie Engvall, która opowiadała rozwlekłe historie pozbawione jakiegokolwiek puenty.

Wybrała mniejsze zło, czyli Lenę Ek.

Magnus szedł korytarzem, był w ponurym nastroju. Co z tego, że uważano, że świetnie potrafi przesłuchiwać, skoro po zakończeniu przesłuchania zawsze miał wrażenie, że jego emocje przeszły przez wirówkę. Na szczęście nie dawał tego po sobie poznać. Tylko Linn potrafiła pod tą pancerną skorupą wyczuć szalejącą burzę uczuć.

Zamierzał właśnie zamknąć się w pokoju, żeby uspokoić nerwy, kiedy usłyszał wołanie:

– Przepraszam! Czy pan inspektor Magnus Kalo? – Szła za nim niespełna dwudziestoletnia kobieta z krótkimi włosami i twarzą pokrytą pryszczami.

Wyprostował się.

– Tak, to ja.

Podążyła mu rękę.

– Nazywam się Mia Fallén, jestem tutaj z Susanne Nellert, mamą Tomasa.

Magnus spojrzał ze zdziwieniem na zegarek.

– Przepraszam, całkiem zapomniałem. – Szukał wzrokiem matki Tomasa Nellerta, ale korytarz był pusty.

– Pani Susanne jest w toalecie, zaraz ją przyprowadzę.

Spojrzał ze zdziwieniem.

– Aha, może pan nie wie. Ona jeździ na wózku inwalidzkim, a ja jestem jej asystentką. – Mia się uśmiechnęła. – Wiosną ubiegłego roku miała wypadek, ale potrafi mówić i tak dalej. Straciła córkę, a teraz syna, to takie

straszne, nie do pojęcia.

Usłyszeli pukanie dochodzące z pobliskiej toalety, więc Mia ruszyła w tamtą stronę. Kilka minut później wróciła, pchając przed sobą wózek z przygarbioną drobną kobietą.

– Zaczekam na zewnątrz – powiedziała.

Kobieta na wózku kiwnęła głową, a potem odwróciła się do Magnusa.

– Nazywam się Sussi, jestem matką Tomasa – powiedziała z trudem, jakby struny głosowe nie do końca jej słuchały.

– Dzień dobry. Możemy zająć salę konferencyjną, nikogo tam nie ma.

Susanne mruknęła coś oznaczającego zgodę i ruszyli razem.

– Bardzo mi przykro z powodu pani syna – powiedział Magnus, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to wyjątkowo banalnie. Nie odpowiedziała. – Chciałbym się dowiedzieć o nim jak najwięcej – dodał.

Kobieta spojrzała na niego, a w jej smutnych oczach widać było coś innego niż gniew.

– Złapiecie tego, kto to zrobił? – spytała.

Magnus otworzył drzwi.

– Tak, myślę, że tak. Proszę.

Wjechała do środka i ustawiła wózek plecami do okna. Jej siwe włosy wyglądały w słońcu jak włosy anioła.

– Czy mogłaby pani opowiedzieć mi o Tomasie? – poprosił Magnus i usiadł.

– Mój syn był wspaniały, nie wiem, co pan chce wiedzieć? Dorastał w Göteborgu u swojego ojca, więc nie o wszystkim wiem. Jego ojciec i ja rozwiedliśmy się, gdy Tomas miał dwanaście lat, a jego siostra jedenaście, a potem widywałam go w weekendy co drugi miesiąc.

– A teraz, gdy był już dorosły? Utrzymywaliście kontakt?

– Tak, ale nie przyjeżdżał za często. Myślę, że trudno mu było

zaakceptować, że tak teraz wyglądam, ale oglądanie schorowanych rodziców to problem dla wielu ludzi, więc nie mam do niego pretensji. Nigdy od niego niczego nie wymagałam, ani odwiedzin, ani pomocy.

– Czyli wasze relacje były dość luźne?

– Tak, po rozwodzie przeprowadziłam się do Sztokholmu i tak wyszło, choć z drugiej strony chciałam dać mu wolny wybór, nie zamierzałam go obciążać.

– Czy pozwoli pani, że zapytam wprost, dlaczego zamieszkali państwo po rozwodzie tak daleko od siebie?

Magnus widział, że to pytanie zabolowało kobietę.

– Pochodzę ze Sztokholmu i tu dostałam pracę. Składałam długopisy. Pan sobie na pewno pomyśli, że to żart, a nie poważna praca?

– Ależ skąd.

– Na pewno tak pan myśli! Jak mogłam wybrać długopisy zamiast dzieci? Ale praca jest mi potrzebna. A długopisy można składać w domu. Wysyłają do domu kilka pudełek z częściami, ja je montuję i odsyłam. Taki rodzaj terapii. Nie mogę pracować z ludźmi, bo często miewam ataki lęku. A teraz, kiedy poruszam się na wózku, to nic innego bym nie znalazła.

Magnus wypił trochę wody i odchrząknął.

– Więc oboje mieszkali z ojcem, dopóki nie poszli na swoje?

– Można tak powiedzieć, choć córka często u mnie nocowała w weekendy, gdy już była starsza, jak miała siedemnaście, osiemnaście lat, bo bardzo lubiła imprezować w Sztokholmie. Miała bzika na punkcie imprez. Mnóstwo przyjaciół. Wszystko było ekstra.

– A jakie były pani relacje z Tomaszem?

– W ostatnim czasie całkiem okej... Ale kiedy był młodszy, miał do mnie żal, że zostawiłam Morgana dla innego. – Zakaszłała. – Spotkałam faceta na statku wycieczkowym do Finlandii. Informatyk, Niklas. Byliśmy razem tylko

rok. – Zagryzła wargi. – Dzisiaj bym tego nie zrobiła. Wtedy może nic by im się nie stało...

Po policzkach popłynęły łzy; kobieta potarła oczy.

Magnus podał jej chusteczkę.

– Co pani chce przez to powiedzieć?

– To, że jak się człowiek zachowa jak szmata, to prędzej czy później zostanie ukarany, takie jest życie. Mój mąż to wiedział, moje dzieci to wiedziały. Człowiek, który robi innym krzywdę, zasługuje na karę, staje się bezwartościowym śmieciem.

Magnus się nachylił.

– Więc wystarczy jeden błąd i jesteśmy skreśleni? Nie mamy prawa do drugiej szansy? To chyba przesada?

Susanne wycierała na oślep spływający po policzkach tusz, rozmazany jak obwódki wokół oczu pandy.

– Przepraszam, wyglądam na pewno okropnie... Wie pan, co powiedział Tomas, gdy miał tak z dziesięć lat?

– Nie, co takiego?

– Że jak się popełni błąd, to nie można zrzucić go na innych. Tak robią tchórze.

Magnus kiwnął głową.

– Rozumiem. – Patrzył z uwagą na Susanne. – Nie domyśla się pani, co on mógł robić w Åkersberdze w noc Walpurgii?

Pokręciła głową.

– Wielu rzeczy o nim nie wiem. Może miał tam jakichś znajomych? U mnie go nie było, w ogóle nie wiedziałam, że przyjechał do Sztokholmu.

– Miał wrogów?

– Nie, choć to zależy, co pan ma na myśli. Potrafił być bardzo bezpośredni. Mówił otwarcie, a nie wszyscy ludzie to lubią.

– Może opowiadał kiedyś, że się z kimś kłócił albo miał na pieńku?

– Nie, nie! Absolutnie!

Spojrzała na niego smutno.

– Wiele w życiu przeżyłam, na pewno nie byłam dobrą matką... ale nigdy bym nie przypuszczała, że przeżyję własne dzieci. Nigdy.

Magnus wstał.

– Szczerze współczuję – powiedział. – Skontaktujemy się, gdyby się coś wyjaśniło.

Susanne podniosła z kolan chusteczkę i wytarła nos. Gdy spojrzała na niego, jej niebieskie oczy dziwnie błyszczały.

Deszcz bębnił bezlitośnie w szklany dach galerii handlowej, ale na poziomie parteru zagłuszał go szum rozmów klientów wędrujących po sklepach.

Lena Ek wolniutko przechodziła między stolikami w kawiarni, a jej szerokie biodra bujały się niepokojąco w obcisłych spodniach. Uśmiechała się jak zawsze. Linn podejrzewała, że jest to element starannie opracowanej strategii: dopóki się uśmiechała, nikt nie mógł się na nią złościć. Dziewczyny z dobrych domów zawsze się uśmiechają, a Lena chciała za taką uchodzić.

Należała do ludzi, którzy nigdy nic o sobie nie mówią. Wolą milczeć. Początkowo Linn czuła się przy niej niepewnie i trajkotała z prędkością rakiety kosmicznej, żeby wypełnić niezręczną ciszę. Dlatego Lena sporo wiedziała o Magnusie, Moi, Elin i przewodniczce do Österskär. Natomiast Linn wiedziała o koleżance tylko to, że mieszka w Hägernäs i lubi biegi na orientację.

– Prawdziwa kawa, co za rozkosz – mruknęła Lena, siadając. Linn kiwnęła głową; były to prawdopodobnie jedyne słowa, które usłyszy w ciągu

najbliższych minut, i już zaczęła żałować, że wzięła koleżankę ze sobą. Czemu nie przyszła sama?

Rozejrzała się dookoła. Siedziały w eleganckiej kawiarni oddzielonej od uliczki wysokimi kwiatami w doniczkach, gdzie serwowano sałatkę z kozim serem i świeżo wyciskane soki. Było prawie pusto. Kawałek dalej miejsce zajęły dwie kobiety w średnim wieku, rozmawiające głośno przez komórki, a dziewczyna za zieloną ladą kroїła ciemny chleb.

– Co tam, Leno, coś nowego? – spytała Linn.

– Nie, raczej nie.

– Aha. – Linn wypīła łyk kawy.

Lena bez pośpiechu zjadała słodką bułkę.

– Słyszałam, że przejęłaś jednego z moich pacjentów. Mattiasa Carléna, tego faceta z banku? – spytała.

– Tak, właśnie zaczęliśmy, przejrzałam twoje notatki.

Lena odłożyła bułeczkę na talerzyk.

– Muszę cię ostrzec, bo to beznadziejny przypadek.

Linn patrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Co masz na myśli?

– Słuchaj, był moim pacjentem przez prawie rok. Jest jedną wielką perwersją. Próbował nawet zaciągnąć mnie do łóżka, wyobrażasz sobie? Pięćdziesięciosiedmioletnią babę!

Linn się uśmiechnęła.

– To chyba nie jest przeszkoda?

Lena ściągnęła usta.

– Pamiętaj, nieuleczalna perwersja!

– Daj spokój, przecież dobrowolnie chodzi na terapię, to chyba dobry znak?

Rozłożyła ręce.

– Jak słyszę, tobie jeszcze nie zdążył pokazać swojego prawdziwego ja, ale niedługo się przekonasz. Nie zapisywałam wszystkiego, co mówił, bo wiele rzeczy było kompletnie absurdalnych. Lubi szokować, przechwalać się.

Linn milczała, nie chciała wypytywać. To, co Mattias opowiadał Lenie w zaufaniu, musiało pozostać tajemnicą.

– Okropna pogoda, co? – zmieniła temat. Koleżanka się uśmiechnęła.

Jonathan zasnął, a leżąc skulony pod cienkim prześcieradłem, wyglądał jak mały chłopiec, choć przecież był już nastolatkiem. Był dużo chudszy niż jeszcze dwa miesiące wcześniej, a z powodu sinych cieni pod oczami wyglądał na chorego. Matka położyła delikatnie dłoń na jego czole. Było gorące. Trzeba się wydostać z tego zamknięcia!

Trzeba stąd wyjść, liczy się każda sekunda.

Miała wrażenie, że ściany przysuwają się do siebie, tylko w środku pokoju mogła stanąć prosto, a odór z nieopróżnianego wiadra był obrzydliwy.

Szybko doszła do kuchenki. Na stole, który wyposażony w żółtą plastikową wanienkę służył im jednocześnie za zlewozmywak, leżał nóż do chleba, taki starego typu, z drewnianą rękojeścią. Mieli go od dziesięcioleci. Dostała go od rodziców, gdy wyprowadzała się na swoje, a więc bardzo dawno temu, w całkiem innym życiu.

Przycisnęła czubek palca do ostrza i spojrzała na Jonathana, ciężko sapiącego przez sen. Był taki czas, gdy chodził do szkoły, gdy był jak wszystkie dzieci, spotykał się z kolegami, śmiał się, a wieczorami jeździł na deskorolce.

Pewnego dnia tamto życie się skończyło, dla niej również. Wbrew pozorom nie stało się to wtedy, gdy zamieszkali w kryjówce na strychu. Ich

egzystencja zaczęła się kruszyć o wiele wcześniej. Rozpadać kawałek po kawałku. Patrzyła z troską na syna.

W ich życiu tyle się wydarzyło. Jak wtedy, gdy któregoś dnia przestała chodzić do pracy, koledzy musieli być kompletnie zaskoczeni. Było to kilka dni po tym, jak została szefową działu wiadomości rodzinnych, o czym marzyła od dawna.

Może pomyśleli, że wyjechała. Podczas gdy jedyne miejsce, do którego się wybierała, to dobrze zaizolowany pokój na strychu. Siedem metrów kwadratowych, metr osiemdziesiąt do sufitu i żadnego okna.

Patrząc na Jonathana, bezwiednie obracała nóż w dłoni. Miała nadzieję, że nie obudzi się i nie wystraszy.

Kilka ostrożnych kroków i bezszelestnie wsadziła ostrze w szparę przy klapie w ścianie, żeby podnieść rygiel. Zgodnie z przewidywaniami napotkała opór. Naciskała mocniej, ale mechanizm pozostał niewzruszony.

Na jej czole pojawiły się kropelki potu. Błagam, rusz się. Nadal nic.

Ukucnęła przed szafką po prawej stronie klapy. Drzwiczki zaskrzypiały lekko, gdy je otwierała. Doleciała ją woń naftaliny. Najpierw ogarnęło ją rozczarowanie. Oprócz sterty ubrań były tam tylko drewniane wieszaki. Zauważyła jednak, że jeden z nich ma metalowy hak. Może się uda?

Okropnie bolały ją palce, gdy próbowała bardziej zagiąć gruby metalowy haczyk, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi. Zaczęła lekko panikować. Powietrze w kryjówce było coraz gorsze, zastanawiała się, ile tlenu im jeszcze zostało. Na ile szczelna jest konstrukcja zbudowana przez Andersa?

Z plastikowej waniенki w kącie kuchennym przyniosła nożyczki i przy ich pomocy udało jej się po chwili uformować stalowy hak. Po zakończeniu pracy była spocona jak mysz, mimo wielu miesięcy spędzonych w kryjówce miała co najmniej trzydzieści kilogramów nadwagi. Sapiąc, przysunęła się z powrotem do klapy. Opadły ją wątpliwości. Anders mówił, że na zewnątrz

jest niebezpiecznie, że są tam ludzie, którzy na nich czyhają, ale teraz wszystko się zmieniło. Anders zniknął i jeśli nie wyjdą, to albo umrą z głodu, albo się uduszą.

Rzuciła spojrzenie na Jonathana, rytm dobowy już dawno przestał obowiązywać, chłopak spał głęboko, mimo że był środek dnia. Kiedy kłapa będzie otwarta, jakoś go przekona, namówi, żeby wyszedł. Miała nadzieję, że nie będzie awantury, że jej zaufa, jak w czasach, gdy był młodszy. Jednak nie opuszczały jej obawy, wszystko się zmieniło, odkąd tu mieszkali. On się zmienił.

Mattias Carlén leżał na kanapie, z komputerem na kolanach, a dźwięk był podkreślony maksymalnie, żeby było słychać wszystkie niuanse krzyku. Zabawki położył obok siebie. Do drzwi zadzwoni niedługo dziewczyna, z którą umówił się w sieci, sprawdził jeszcze, czy zapas prezerwatyw w pudełku się nie skończył. Trzeba dbać o zdrowie, to bardzo ważne, te dziwki mogły go przecież zarazić wszystkim, co najgorsze.

Nowe i mniej wyrafinowane czaty erotyczne i serwisy dla zdradzających faktycznie otworzyły całą paletę niedostępnych wcześniej możliwości; jak to, że można się było ukryć za fałszywym nazwiskiem i pożyczonym zdjęciem. Często korzystał ze zdjęć z zagranicznych serwisów, więc ryzyko, że go ktoś rozpozna, było minimalne.

Mimo to denerwował się, bo zwykle nie umawiał się w domu. To nie było dobre rozwiązanie, ale akurat ta zdzira tak drobiazgowo ustalała kwestie zapłaty, że poczuł się dość bezpiecznie. To musi być profesjonalistka, a takie bały się przecież policji tak samo jak on. Więc nie powinno być problemów.

Większość sąsiadów była teraz w pracy, a nawet gdyby coś usłyszeli, to

nic nie zrobią. Mieszkanie w tej dzielnicy kosztowało fortunę, więc, można powiedzieć, że wszyscy sąsiedzi siedzieli w tej samej łodzi i powinni się trzymać razem, co znaczy, że nie powinni zwracać uwagi na to, co robią inni, przynajmniej dopóki działa się to w zaciszu czterech ścian.

Wstał i podszedł nagi do wielkiego okna od strony ulicy z widokiem na wody zatoczki Strömmen. Krople deszczu rozbijały się o tafłę. Zastanawiał się, czy go widać z okien zamku; roześmiał się cicho i pokręcił bałamutnie biodrami w stronę dworskich ichmości. A jeśli rzeczywiście stali teraz przy oknach i patrzyli na jego ciało, poruszającą się rytmicznie sylwetkę?; już na samą myśl o tym miał wzwód.

Odgłos dzwonka wymieszał się z krzykiem z internetu. Mattias podszedł szybko do kanapy i zatrzasnął klapę komputera. Już czas.

Janna Levander cały czas próbowała delikatnie podważyć mechanizm zamka. Myślała o Andersie. Czy to możliwe, żeby mimo wszystko go dopadli? Zabili? Przez cały czas byli o krok za nim. Niezależnie jednak od tego, co się stało z jej mężem, nie mogła się teraz załamać, to wykluczone. Dalej walczyła z zamkiem.

A jak już się stąd wydostaną, to dokąd powinni pójść? Nikt im nie uwierzy. Nikt się nimi nie przejmie. Nawet pójście na policję nic nie da... Wyśmieją ją, jak powie, że wszędzie czają się mordercy, a poza tym wolała uniknąć ich pytań...

Wytarła pot rękawem. Zaraz Jonathan się obudzi i będzie jeszcze trudniej. Nigdy nie brał jej na poważnie. Zawsze liczył się tylko Anders.

Pamiętała, jak Jonathan zamienił się w słuch, gdy ojciec opowiadał, że ktoś zaczął go śledzić w metrze. I że dostaje listy z pogrózkami, w których

ktoś pisze, że wszystkich ich nadzieją na ruszt. Jasne, ona też widziała ze dwa takie listy, rozstrzelone pismo, słowa grożące śmiercią, odliczające dni do końca, ale ciągle prześladowała ją myśl, że może Anders sam je napisał. A jeśli jest chory? Sam kiedyś wspominał, że ktoś w jego rodzinie cierpiał na schizofrenię.

Wsadziła hak do tylnej kieszeni spodni; wycieńczona, oparła się plecami o klapę. Coraz częściej traciła siły.

Chciała krzyczeć, walić pięściami w zaryglowaną klapę, ale to by nic nie dało. Anders przygotowywał ten pokój tygodniami, a był zawsze bardzo dokładny. Poza tym bała się hałasować, no bo jeśli rzeczywiście było tak, jak twierdził Anders? Jeśli byli śledzeni, jeśli jacyś ludzie chodzili wokół domu, chcieli ich zabić?

Choć szczerze mówiąc, nie tylko Anders tak czuł, ona też, te przyglądające się jej oczy to tu, to tam, w redakcji nie, ale gdy tylko wychodziła, w sklepie, na przystanku autobusowym, wszędzie. Szczególnie jeden facet. Jesienią i zimą pojawiał się wielokrotnie, za pierwszym razem pod szkołą Jonathana. Stał na uboczu, przy dziedzińcu szkolnym, i obserwował Jonathana i jego kolegów, dyskutujących o czymś na ławce. Najpierw myślała, że może znał któregoś z chłopaków, ale kiedy zobaczył, że ona się na niego patrzy, szybko odszedł, jakby się gorzej poczuł. No właśnie, jakby jej spojrzenie go zdeprymowało.

Zadrzała. Następnego dnia znów się pojawił, stał na ulicy i patrzył na jej okno w redakcji. Widziała go z daleka, odeszła kilka kroków od okna i schowała się za doniczkami, a kiedy znowu wyjrzała przez okno, już go nie było. Powiedziała wtedy, że źle się poczuła, i poszła do domu. Prawda jednak była taka, że bała się zostać w redakcji do końca dnia, do zapadnięcia mroku.

W pracy zajmowała się redagowaniem stron z wiadomościami rodzinnymi, życzeniami, krótkimi wspomnieniami o ludziach. Nie była

dziennikarzem opracowującym bieżące wiadomości, który mógłby prowokować oburzenie, wkurzać niestabilnych emocjonalnie stalkerów, rasistów czy facetów nienawidzących kobiet. Jasne, że jakiś szaleniec mógł zwrócić uwagę na stopkę z jej nazwiskiem i małym zdjęciem, ale to mało prawdopodobne. Wyglądała jak stara ciotka, z dużą nadwagą, okularami, beznadziejną szaroburą fryzurą. Nie zaliczała się do tych, które się zauważa, ani na ulicy, ani w pracy. Dlaczego w takim razie ktoś chciałby ją zabić? Trudno to zrozumieć... a może nietrudno? Zasłoniła twarz rękami.

Dlaczego Anders nie wraca? Potrzebowała go jak nigdy dotąd.

Friedrich Steuer wazył metalową rurę w ręce; była ciężka i zastrzona z jednej strony w szpic. Ale żeby schować rurę w schowku w hotelowej ścianie? Nie ulegało wątpliwości, że kobieta, którą poznał na czacie, jest chora na głowę, a jednak wiedział, że musi zrealizować jej pokręcone idee. Bo nie chodziło wyłącznie o jego życie, niebezpieczeństwo groziło też Catherine i Saschy.

Dobry Boże, dałby wszystko, żeby tylko im nie zrobiła krzywdy, żeby ich oszczędziła, ale ta kobieta jest nieprzewidywalna i całkowicie pozbawiona litości. Znowu wróciło pytanie, jak mógł być tak cholernie głupi? Jak to możliwe, że dał się omamić jej łagodnością i ciepłymi słowami? Była jak błogo pomrukujący kot, obiecywała cudowny seks i czułe uwielbienie, wszystko, czego mógł sobie zamarzyć. No i dał się omotać. Była jak sen, spełniała wszystkie jego zachcianki.

Aż do dnia, gdy zdradził swoją tajemnicę. Wtedy nastąpił zwrot o sto osiemdziesiąt stopni.

Teraz to on musiał robić to, co ona chciała, jak żołnierz, który musi

wykonywać rozkazy. W zasadzie niewielka różnica w stosunku do tego, co robił wcześniej: porzucić życie czy je komuś odebrać, to przecież prawie to samo.

Przycisnął delikatnie szpic rury do spodni. Na szarej tkaninie natychmiast pojawiła się plamka krwi. Dotknął jej palcem i ucieszył się, że i on coś poczuł mimo wrażenia kompletnej pustki.

Niedługo będzie musiał stąd wyjść i obejrzeć studnię, którą ta kobieta wybrała. Napisała mu „Tam pojedziesz po wszystkim” i od razu zrozumiał, czego od niego oczekuje. Miał zobaczyć własny grób. Zresztą, jak już robi z tymi ludźmi, co mu kazała, do dawnego życia nie będzie powrotu. I tak przecież żył w doliczonym czasie od dnia, gdy widział tamte ręce szukające go bezradnie po omacku, od dnia, kiedy patrzył, jak umiera jego ojciec.

Magnus wstawił wyszczerbiony kubek do ekspresu. Był rozczarowany, a jednocześnie zdziwiony, że nie udało się znaleźć Andersa Levandera.

Ponownie analizował topografię okolic szpitala. Mimo poważnej rany Levander uciekł i nikt tego nie zauważył. Jak to możliwe, że tak długo udawało mu się ukrywać?

Magnus wyciągnął pełny kubek z maszyny i nachylił się, żeby trochę upić. Poczuł, że ktoś za nim stoi. Szybko się odwrócił.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. – Sofie uśmiechała się szeroko.

– Nie ma problemu. Co u ciebie, zmęczona?

Poprawiła włosy.

– Nie, wszystko w porządku. Ale jak napiję się kawy, to będę całkiem jak nowa.

Postawiła kubek i wcisnęła guzik, a maszyna zaczęła warczeć.

– Udało ci się coś ustalić o żonie i synu Andersa Levandera? – spytał Magnus, popijając kawę małymi łyżkami.

Pokręciła głową.

– Ja...

– Idziecie?

W drzwiach do sali konferencyjnej ukazała się opalona twarz Arnego Normana.

– Jasne, jasne! – Sofie pomachała mu ręką i odwróciła się do Magnusa. – Opowiem wszystko na odprawie.

Weszli do środka. Magnus ukradkiem patrzył na Sofie, bo miał wrażenie, że jest nie tyle zmęczona, ile po prostu wykończona i w związku z tym bardziej sympatyczna, bo nie taka sztywna i robotopodobna.

Kiedy weszli, przy stole siedzieli już Roger i Arne.

– Co robimy w sprawie Andersa Levandera? – spytał pierwszy, spoglądając na małe grono kolegów.

– Hm, to co zwykle – odpowiedział Roger. – Pod jego domem mamy stałe patrole, choć nie wierzę, żeby był aż taki głupi, by wrócić.

– Też mi się tak wydaje. Myślę, że Levander jest sprytny i z tego powodu niebezpieczny. Nie wiem, czy do wszystkich dotarła już wiadomość, że odciski palców w jego domu są identyczne z odciskami na trzonku siekiery, a jego DNA jest zgodne z zabezpieczonymi śladami krwi. Innymi słowy, wszystko wydaje się jasne. – Arne złożył z satysfakcją rękę.

Roger prychnął.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Jeśli nawet trzymał tę siekiere w rękach, to nie mamy pojęcia, co łączyło Andersa Levandera i Tomasa Nellerta, więc co tu jest jasne?

– Może wszystko się wyjaśni, jak go złapiemy? – dodał Magnus.

Sofie oderwała spojrzenie od notatek.

– No właśnie, a ja nadal nie znalazłam jego żony i syna. Po prostu nigdzie ich nie ma. A co dziwniejsze, nie ma ich już od dość dawna, wydaje się, że od dwóch miesięcy. Nie widziano ich ani w pracy, ani w szkole.

Arne wstał i zaczął chodzić po sali w tę i z powrotem.

– Co to może znaczyć?

– Nie wiem... Sprawdziłam wszystko i znalazłam tylko tyle: żona ma na imię Janna i pracuje jako dziennikarka w dziale spraw rodzinnych w lokalnej gazecie „Norrtälje Tidning”, mają czternastoletniego syna Jonathana. Jak już mówiłam, nigdzie ich nie ma i nikt nie wie, gdzie mogą być, ani rodzina, ani przyjaciele czy koledzy.

– Musisz więc dalej dzwonić do wszystkich, którzy mogli mieć z nimi kontakt – podsumował Arne.

Skinęła głową.

Magnus jęknął i oparł się plecami o krzesło.

– Może nie żyją.

Roger pokręcił głową.

– Nie wyprzedzaj faktów, Magnusie. Wcale nie musi tak być.

Arne im przerwał:

– Wy dwaj macie ruszyć tyłki i znaleźć Andersa Levandera. Musiał się gdzieś przyczaić, w tym stanie nie ma szans uciec daleko. Chyba że ktoś mu pomaga. Sprawdźcie znajomych.

– Wydawało mi się, że już to zrobiliśmy? – Magnus spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Zróbcie to jeszcze raz. Ktoś musi wiedzieć, gdzie on może być.

Wyszli wszyscy z wyjątkiem Magnusa. W jego głowie wirowały makabryczne obrazy z miejsca zbrodni nad jeziorem. Mimo tylu lat policyjnego doświadczenia nie potrafił przejść obojętnie wobec głowy

odciętej siekierą. Dlaczego Tomas Nellert w ogóle przyjechał do Åkersbergi? Czyżby dramat zazdrości? A może był kochankiem Janny Levander? Co prawda, Nellert była od niego dwadzieścia lat starsza, ale nie takie rzeczy się przecież zdarzały. To przynajmniej wyjaśniłoby wściekłość Andersa Levandera. Człowiekiem muszą targać ogromne uczucia, żeby rzucił się na drugiego z siekierą i porąbał go na kawałki.

Magnus masował sobie skronie. To jego wina, że Levander uciekł. Nikt mu tego nie wymawiał, ale wiedział, że wszyscy tak myślą. Dlaczego, do cholery, wysłał pilnującego drzwi policjanta na kawę? Co za idiotyzm. Potrząsnął głową. Musi przestać o tym myśleć. Teraz trzeba się zastanowić, jak daleko Levander zdołał uciec.

Znowu wrócił do tamtej chwili. Powinien był pobiec za nim, ale uznał, że Linn jest ważniejsza. To chyba nie błąd? Była przecież ranna.

Wpatrywał się w brązową wykładzinę. Zostawił żonę samą z potencjalnym mordercą. Dlaczego? Bo zawsze wydawała się taka silna? Bo uznał, że ten wyglądający na nierozgarniętego, oderwany od rzeczywistości facet jest nieszkodliwy?

Poczuł swędzenie w nogach; ogarnął go strach przed rakiem pomieszany z wyrzutami sumienia.

Roger bezszelestnie wszedł do sali i dotknął jego ramienia.

– Słuchaj, Sofie wydzwania, do kogo się da. A ja chciałbym pojechać do szpitala i rozejrzeć się po okolicy – powiedział.

Magnus chrząknął.

– Nie ma tam czego szukać – mruknął. – Szpital był już przeszukany kilka razy.

– A jednak chcę tam pojechać, żeby spróbować wydedukować, dokąd on mógł zwać. Z tego, co rozumiem, miał na sobie tylko szpitalną piżamę, więc ktoś powinien był go zauważyć.

- A jednak nikt go nie widział – stwierdził Magnus. – To niepojęte.
- Może nadal jest w środku?
- Magnus pokiwał głową.
- No tak, tam przynajmniej się nie wyróżnia... Dobra, jadę z tobą.

Anders Levander nie był złodziejem samochodów, przeciwnie, nie miał bladego pojęcia, jak podpiąć stacyjkę na krótko. Mimo to przesuwiał się w kucki po garażu, od samochodu do samochodu, szukając otwartych drzwi. Po każdym pociągnięciu za klamkę rozglądał się nerwowo, żeby sprawdzić, czy nikt go nie widzi. Podudzie bolało tak, jakby chciało się oderwać od reszty ciała; przygryzał wargi, żeby nie jęczeć.

Stracił poczucie czasu. Jak długo biega po szpitalu?

Ciągle przypominały mu się wydarzenia znad jeziora. Połyskująca magicznie woda, spokój, cisza przerywana od czasu do czasu hukami wystrzałów podczas obchodów nocy Walpurgii. Zaciągał się nocnym powietrzem i myślał z nadzieją o przyszłości; wszystko znowu będzie dobrze. Właśnie tak czuł.

Janna i Jonathan spokojnie spali w kryjówce, a on siedział na kamieniu wśród drzew obsypanych młodymi liśćmi, wsłuchany w delikatny szum sitowia na wietrze. Zrobił sobie przerwę od tego całego przerażenia, chwilę odpoczynku od ciasnej kryjówki na strychu.

Zamknął ich na klucz, jak zawsze, kiedy wychodził, a siedząc nad wodą, czuł się o wiele spokojniejszy. Nie widział w okolicy żadnych prześladowców.

W pewnym momencie radość z poczucia wolności zniknęła, bo uświadomił sobie, że ktoś tam jednak jest, że ktoś go obserwuje.

– Halo!?! – zawołał, a później... Hm, wszystko poszło tak szybko. Chwycił siekierę i rzucił się naprzód między cienie.

Anders oparł czoło o drzwi samochodu. Czuł zawroty głowy od smrodu benzyny, którym przesiąknęły opary asfaltu.

Nie był już człowiekiem. Był potworem. Monstrum.

Ale nawet monstrum chce przeżyć, więc otrząsnął się i ruszył dalej w podziemnym garażu szpitala, desperacko szukając odpowiedniego samochodu. Wreszcie znalazł. W starym zardzewiałym audi było to, czego szukał. Jednak w chwili, gdy to zobaczył, usłyszał głosy. Szybko wystawił głowę nad dach samochodu, a potem rzucił się na podłogę. Zbliżyły się dwie kobiety. Trajkotały radośnie i beztrąsko, a jedna z nich szukała czegoś w torebce.

Nagle się zatrzymały, tuż obok tego samochodu, więc w pierwszej chwili pomyślał, że go zobaczyły. Usłyszał ostry sygnał centralnego odblokowania drzwi i kobiety wsiadły do sąsiedniego auta. Gdy samochód lekko wycofał, a następnie odjechał, Anders poczuł ulgę. Zaczął płakać. Patrząc na podwozie audi, oddalone zaledwie dwa centymetry od twarzy, czuł się dużo bezpieczniej niż przez ostatnie kilka dni. Jak długo jeszcze uda mu się wytrzymać?

– Chcesz gumę do żucia?

Roger podstawił mu pod nos zmiętoszoną torebkę gumy Stimorol.

– Dzięki, dawno takiej nie żułem – odpowiedział Magnus.

– Ja też za nimi nie przepadam, ale są mi potrzebne, żeby opanować fretkę.

– To teraz mówisz na niego fretka? Przecież miał jakieś imię?

– Oskar, ale nie zasługuje na to, by nazywać go imieniem. Strasznie mnie gryzie, muszę mu unieruchamiać szczęki.

– Jak zapalczywy szczur? – Magnus wyszczerzył zęby.

Roger wzruszył ramionami, zamykając temat. Magnus pomyślał z rozbawieniem, że złośczenie się na tchórzofretkę to dziecinada, typowe zachowanie Rogera.

– Prawdziwy miłośnik zwierząt – stwierdził. Poczuł, jak zadrżała mu noga, którą naciskał pedał gazu. Samochód drgnął.

– Wszystko w porządku? – Roger położył rękę na kierownicy, patrząc na niego z niepokojem.

– Tak, w porządku, mam czasami takie drgawki w nogach.

Roger zmarszczył nos.

– Byłeś u lekarza?

– Byłem, zrobili mi badania, to może mieć związek z układem nerwowym.

Jeszcze nie ma wszystkich wyników.

Roger patrzył na niego z troską.

– Od dawna to masz?

– Mniej więcej od roku.

– Od roku!! Co na to Linn?

– Nic.

– Jak to nic?

– Nic, bo jej nie mówiłem.

Roger pokręcił głową.

– Zwariowałeś, chłopie?

Magnus wpatrywał się w drogę.

– Nie chcę, żeby się martwiła. Tyle się po drodze działo, zaczęło się od tego napadu w ubiegłym roku, a potem... Jakoś nigdy nie było okazji.

– Ale nie możesz tego przed nią ukrywać. Jakby się okazało, że to coś poważniejszego, to będzie jej jeszcze bardziej przykro, że to przed nią ukrywałeś. Nic nie zauważyła?

Magnus dojeżdżał do szpitala Karolinska, starał się nie patrzeć na Rogera.

– Czasami potrzeba trochę czasu, żeby samemu się z czymś oswoić.

Roger spojrział w sufit.

– Jasne, to takie typowe.

– Co masz na myśli?

– No... nic, ale Linn będzie wściekła, jak jej nic nie powiesz. Mówiłeś, że potraficie rozmawiać o wszystkim. Kiedy będą wyniki?

– Za kilka tygodni. – Zażenowany Magnus skręcił do wjazdu na podziemny parking, ale Roger nie dawał za wygraną.

– Jaki jest najgorszy scenariusz? – spytał.

– Nie wiem – mruknął Magnus i podkręcił radio, żeby zagłuszyć głos w swojej głowie krzyczący: Nowotwór! To nowotwór!

Dźwięk rozbijanej szyby był prawie niesłyszalny. Anders spojrział na cegłę w dłoni. Skąd się wzięła? I pomyśleć, że nigdy w życiu nie zabrał z pracy do domu nawet długopisu, nigdy nie dostał mandatu za szybką jazdę, a teraz stał się tropionym mordercą włamującym się do samochodów. Przełknął ślinę i zaczął delikatnie wyciągać kawałki szkła, aż otwór powiększył się na tyle, że mógł wsadzić do samochodu rękę po łokieć. Przez chwilę miał kłopot, żeby spoconymi palcami uchwycić kołeczek blokujący zamek.

Niebieski płaszcz przeciwdeszczowy na tylnym siedzeniu był trochę za duży, ale to tylko lepiej, bo zakryje szpitalne ubranie. Włożył go. Płaszcz śmierdział wilgotną piwnicą.

Na dworze lało, więc nikt nie zwróci uwagi na faceta w takim ubraniu. Odwrócił się i zobaczył niepełną butelkę wody wciśniętą między siedzenia.

Napił się i rzucił ją na tylne siedzenie. Zostało mu niewiele czasu, tlen w kryjówce może się w każdej chwili skończyć. Wspomnienie Janny i Jonathana wypalało mu dziurę w sercu, musiał się śpieszyć. Do domu, do swoich.

Magnus wjechał na szpitalny parking i wolniutko ruszył na poziom 0. Wydawało mu się, że tam najszybciej znajdzie wolne miejsce.

– Rozmawiałem z Sofie – powiedział.

Roger uniósł brwi.

– Tak?

– Wygląda na strasznie zmęczoną.

Roger przeczesał włosy ręką.

– No rzeczywiście, ostatnio nie jest już taka idealna w każdym calu, ale jak dla mnie to zmiana na lepsze.

– Może i tak... bo ja wiem, tyle że to dziwne, że widać po niej przemęczenie. Zawsze była taka akuratna i perfekt.

Roger wzruszył ramionami.

– Akuratna, srakuratna. Najgorsze, że do tego można było dodać... i zimna jak śnięta ryba.

– Może i tak. – Magnus uśmiechnął się krzywo.

W ich stronę szedł mężczyzna w ciemnym płaszczu przeciwdeszczowym. Magnus musiał go wyminąć. Dwadzieścia sekund później gwałtownie zahamował. Na boso! Ten facet szedł boso!

Magnus obejrzał się za siebie, ale parking był pusty.

– Levander! To był Levander!! – syknął.

– Co? – spytał Roger.

– Facet, którego przed chwilą minęliśmy...

Wyskoczyli z samochodu. Kiedy Magnus pędził pod górę po spiralnej rampie w stronę światła dziennego, jego nogi prawie nic nie ważyły. Broń służbową trzymał przy udzie.

– Roger! Sprawdź między samochodami! – krzyknął, pędząc pod górę. W bramie wjazdowej zręcznie przeskoczył przez szlaban i wybiegł na deszcz. Levandera nigdzie nie było. Kolejny raz jakby pochłonęła go ziemia. To niepojęte. Magnus przebiegł wzrokiem po ulicy. Jak to możliwe, że po prostu zniknął?

Deszcz przykleił Magnusowi ciemne włosy do czoła. Nie potrafił zebrać myśli. Gdzie on może być? Odetchnął głęboko i popatrzył uważnie na wszystkie strony. Levander musiał zejść z jezdni.

Magnus podszedł do barierek na krawędzi rampy samochodowej i spojrzał w dół w ciemność – stromy spadek, co najmniej dziesięciometrowy, za wysoki, żeby Levander mógł skoczyć, nie łamiąc nóg. Ukryć tam się nie mógł, bo wznosiła się tam równie wysoka betonowa ściana szpitala. Magnus przyłożył dłoń do czoła, żeby ochronić oczy przed deszczem.

Pięćdziesiąt metrów dalej warunki były inne, bo tam rampa stykała się ze zboczem porośniętym krzakami, dzięki czemu bez większego problemu można się było przedostać do biegnącej poniżej autostrady.

Może Levanderowi udało się tam dobiec? Może był tam w dole, przy E4, albo nawet w tunelu?

Magnus pobiegł dalej, a potem dał susa na zbocze. Jęcząc z bólu, wylądował na mokrej trawie dwa metry nad drogą.

Anders siedział w kucki w krzakach tuż przy murze. Trząsał się ze strachu, gdy ten duży wyrósł jakieś dwa metry dalej.

Nie chciałem go zabić, naprawdę nie chciałem!

Dostrzegł broń w dłoni tego wysokiego. Teraz goniło go dwóch, wcześniej zawsze był tylko jeden. Zabił jednego z ich wysłanników i za to przyjdzie mu zapłacić. Podwoili siły. Ale co z tym drugim? Został w garażu?

Anders patrzył niespokojnie w stronę muru, przygotowany na to, że tamten pojawi się na górze, ale nikogo nie było.

Ten wyższy biegł w dół zbocza w stronę autostrady, wkrótce zniknął w czeluściach tunelu, trzymając broń oburącz przed sobą.

Anders przełknął ślinę i podniósł się z trudem. Ocierając się o betonową ścianę, przemknął jak cień, a potem skręcił w dół stoku, ale nie w stronę tunelu, tylko w przeciwną, ku wąskiej uliczce dzielącej szpital od Norra Begravningsplatsen, sześćdziesięciohektarowego, pełnego zieleni cmentarza z trzydziestoma tysiącami grobów.

Przeszedł przez ulicę, mocno utykając, starając się trzymać w miarę prosto.

W jego głowie znów pojawił się obraz mężczyzny stojącego nad jeziorem.

Stalowa rurka, która wywołała natychmiastową reakcję. Siekiera, przecinająca powietrze niczym topór, Ciach, trach, dźwięki odbijały się echem w jego mózgu. Celował w głowę. Trach... Wtedy coś w nim pękło. Jakby jego panika stała się elektryczna. Nie mógł przerwać. Wszystko stało się czerwone. Wyrzucił rurę. Niewiele pamięta z tego, co było dalej. Chodził w tę i z powrotem po leśnej dróżce, mówił do siebie na głos. Wtedy zobaczył ten pieprzony samochód. Czy na niego też się rzucił? Jakby stał obok i obserwował swoje ruchy. No tak, samochód też rozbił w pył. Wyjął

z bagażnika kanister i oblał ten złom benzyną. Delektował się trzaskiem rozbijanych szyb i łomotem siekiery uderzającej w silnik. Później gwałtowny ogień, który pojawił się gdzieś we wnętrzu poharatanego samochodu i eksplozja. Cholernie cudowny huk. Jak pulsująca ślepa wściekłość prosto z jego trzewi. Jak pierwotna siła, której nie można zatrzymać, i dopiero gdy samochód płonął jak pochodnia, Anders wypuścił siekiere z rąk i powlókł się do lasu.

Życie było niezwykle kruche. Teraz to zrozumiał.

Zatrzymał się przy żywopłocie po drugiej stronie ulicy, obejrzał się przez ramię i zniknął w zacienionych listowiem alejkach cmentarza.

Linn oglądała swoje odbicie w lustrze w łazience, nie mogąc się zdecydować, czy to, co widzi, podoba jej się, czy nie. Nie potrafiła zinterpretować wyrazu oczu, zdecydowania pomieszanego z czymś niedefiniowanym. Może to efekt przeciwstawnych pragnień kotłujących się w niej po ataku w szpitalu, a może ten błysk był tam już od dawna? Od czasu gdy zerwała kontakty z rodzicami? Bo właśnie wtedy narodziła się w niej nowa siła, odwaga i poczucie, że nareszcie będzie mogła zacząć własne życie, wyzwolone od ich pijaństwa i kaców.

Teraz droga odwrotu i tak była zamknięta. Prosiła ich, żeby zaczęli się leczyć, ale nie chcieli. Co jeszcze mogła zrobić?

Z kranu sączyła się lodowata woda. Linn pochyliła się i ochlapała sobie twarz. Musiała otrząsnąć się z tych myśli.

Wytarła się ręcznikiem i poszła do salonu.

Magnus zasnął przed telewizorem, zwinięty w kłębek, z dłonią podłożoną pod policzek. Gdy spał, wyglądał całkiem inaczej, beztrosko.

Linn przyniosła leżący na fotelu koc i delikatnie go okryła. Z czasem będzie coraz lepiej, nie ma wyjścia.

Wyłączyła telewizor i usiadła przy stopach Magnusa. Wrócił do domu okropnie sfrustrowany. Świetnie go rozumiała. Anders Levander znów mu się wymknął.

Poruszył lekko nogą, więc położyła uspokajająco rękę na jego udzie. Magnus miał zawsze głęboki i spokojny sen, ale w ostatnim czasie zauważyła, że prawie co noc łapią go dziwne skurcze. Zupełnie jakby miał ten zespół niespokojnych nóg, o którym ostatnio tak głośno. Kolejne zmartwienie. Trzeba go wysłać do lekarza.

Podniosła się i wyszła na werandę. Było chłodno, ale nie marzła. W srebrnobiałej poświacie księżyca widać było białe plamki na trawniku. To krokusy, które zasadziła z dziećmi poprzedniej wiosny, gdy się wprowadzali.

Ściągnęła ciasniej pasek szlafroka i ruszyła bosą, zachwycona dotykem chłodnej, mokrej od rosy trawy. Doszła na środek, a potem obeszała dom, dotarła do samochodu i usiadła na fotelu pasażera. Zapaliła lampkę sufitową i wyciągnęła mapę ze skrytki.

Analizując sytuację Levandera, doszła do wniosku, że pozostała mu tylko ucieczka. Jego pozorowana apatia zniknęła. Teraz, kiedy nadeszła rozstrzygająca chwila, wykazywał niesamowitą przytomność umysłu.

Z ciężkim sercem przyznała, że jej zaimponował. Drobnym nauczyciel okazał się genialnym przestępcą. Odkąd zniknął, wszystkie drogi były patrolowane, policja wielokrotnie przeszukała szpital i okolicę. Nie powinien im się wymknąć, a jednak mu się udało. Być może ktoś po niego przyjechał, ale Magnus twierdził, że facet nie miał ani pieniędzy, ani komórki, więc raczej nie mógł wezwać pomocy.

Linn zmierzyła palcem odległość pomiędzy Åkersbergą a szpitalem Karolinska. Gdyby chciał się dostać do domu, to miał do pokonania około

dwudziestu kilometrów. Ale po co miałyby wracać do domu? Jego rodzina zaginęła w nieznanym okolicznościach. Powrót do domu po ubranie i pieniądze wiązałyby się z ogromnym ryzykiem.

Dokąd w takim razie uciekł? Może jednak miał jakąś kryjówkę?

Linn siedziała pogrążona w spekulacjach, gdy nagle Magnus wsadził głowę do samochodu.

– Co ty tu robisz? Wszędzie cię szukałem. – Patrzył na nią z lekkim wyrzutem.

Złożyła mapę i wsunęła ją z powrotem do schowka.

– Chciałam tylko sprawdzić jedną rzecz.

– O wpół do pierwszej w nocy?

– Tak, ale to nic ważnego. Obudziłeś się?

– Tak, a ciebie nie było. Okropnie się wystraszyłem, aż wreszcie zobaczyłem światło w samochodzie.

Linn poklepała go po policzku.

– Chodź, wracamy do domu.

Wzięła go za rękę i ruszyli z powrotem po mokrej trawie, która w świetle księżyca nabrała niebieskozielonego odcienia.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jak by to było, gdybyśmy zrobili to tutaj, na środku trawnika? – spytała, spoglądając na niego błyszczącymi oczami.

Magnus popatrzył niespokojnie na wszystkie strony.

– Tutaj? A jak sąsiedzi zobaczą? Każą się nam jutro wynosić.

– E tam! Jest ciemno. Nic nie zobaczą.

Prychnął śmiechem.

– Ale z ciebie świntuszka.

– Trzeba sobie umilać życie, prawda?

Objęła go i pociągnęła na trawę. Jakby na zamówienie, chmura zakryła księżyc i okolica pogrążyła się w ciemności.

Anders Levander czołgał się za nagrobkiem. Miał umorusaną twarz i płaszcz pokryty zaschniętą gliną. Rozglądał się niespokojnie. Minął rzymskokatolicką część cmentarza, więc mógł się teraz schować w cieniu starych pomników. Widoczne przed nim kamienie nagrobkowe wyglądały jak las skostniałych postaci. Przejeżdżające autostradą ciężarówki rzucały ruchomy snop światła na tę scenerię.

Przez kilka godzin leżał ukryty w jakimś grobowcu przy zimnym murze z wapiennej cegły i kiedy wreszcie się podniósł, nogi się pod nim uginały. Ale musiał się sprężyć, bo cały czas myślał o Jannie i Jonathanie.

Słaniając się na nogach, ruszył powoli między grobami.

Wychowywał się w zamożnym domu, na uniwersytecie spotkał miłą, niewinną dziewczynę, był dobrym ojcem, lubił zabawę, ale nie uchylał się od obowiązków. Robił to, co należało: głosował w wyborach, kosił trawnik, grillował, wszystko zgodnie z konwenansami, a jednak trafił w to miejsce. Do piekła. Nie mógł tego zrozumieć.

Kawałek dalej zobaczył zwirowaną alejkę, więc ukrył się przed ostrym światłem latarni. Poczul woń wilgotnej ziemi.

Janna i Jonathan, jego najukochańsi. Nie mają jak wyjść! Klucz do kryjówki był schowany w doniczce przy drzwiach i gdyby do nich nie wrócił, hm, nie potrafił o tym nawet myśleć.

Zza krzaków mógł teraz obserwować autostradę. Pomyślał, że na pewno kursują tamtędy czerwone autobusy miejskie. Któryś z nich jechał z pewnością w jego stronę. Zadrzał. O Boże, marzył o ciepłym pomieszczeniu. Na dworze było zaledwie kilka stopni, bolały go stopy i palce. Nie mógł jednak pojechać autobusem, musiał dotrzeć do domu pieszo.

Przez chwilę rozważał możliwość zgłoszenia się na policję, ale odrzucił tę myśl, bo oni nie uratowaliby jego rodziny, przeciwnie, rozbiliby ją, być może na zawsze. Miał tylko jedno wyjście, musiał sam dotrzeć do domu. Wsłuchiwał się w odgłosy autostrady. Tam jego szanse były zerowe. Zastrzeliliby go, gdyby się tylko pojawił, a potem byłoby po wszystkim. Widział przed oczami swoje podziurawione kulami ciało i znowu zaczął szlochać.

Nagle stanął jak wryty. Wydawało mu się, że coś usłyszał. Rozejrzał się; na cmentarzu znowu było cicho jak przed chwilą. Mimo paraliżującego bólu nie mógł pozwolić sobie na postój, musiał wykorzystać osłonę ciemności, zająć jak najdalej, zanim wzejdzie słońce. Korciło go, żeby ukraść samochód, ale uznał, że ryzyko jest zbyt duże. Poza tym, do ciężkiej cholery, zwykły z niego filolog, nie miał bladego pojęcia, jak się kradnie auta.

Zacisnął wargi; ćmiący ból doszedł już do kręgosłupa i przy każdym kroku Anders czuł, jakby ktoś przesuwiał mu w środku szorstki pilnik. Zerkał nerwowo na rzucające cień nagrobki. Coś zaszeleściło? Zesztywniał. Gonia go?

Znowu stał przez chwilę bez ruchu... Cisza, więc ruszył wolno przed siebie.

Kamienie nagrobne zaczęły go teraz przerażać. Wcześniej uważał, że mu sprzyjają, dają mu osłonę, której tak bardzo potrzebował. Teraz wyglądały groźnie, nieomal surrealistycznie. Gdy zbliżał się do autostrady, włosy zjeżyły mu się na całym ciele. Coś zafurkotało z tyłu, ale się nie odwrócił. Nie obejrzał się ani razu.

A szkoda.

Piątek 4 maja

Codzienne życie tej młodej kobiety wypełniały czynności dające poczucie bezpieczeństwa, wrażenie, że bieg spraw można kontrolować, nie tylko szczegóły, ale też całość. Każdego ranka wybierała się na piętnastominutowy jogging, potem pięć minut stała pod prysznicem i na koniec zjadała śniadanie, czyli kanapkę z chleba na zakwasie popijaną zieloną herbatą. Wszystko mieściło się zazwyczaj w dwudziestu minutach, włącznie z gotowaniem wody na herbatę.

Dokładnie o wpół do siódmej zamykała za sobą drzwi mieszkania. Schodziła do pomieszczenia na rowery. Jej jasnoczerwony crescent, który dostała od rodziców jeszcze jako nastolatka, był wciąż w znakomitym stanie, choć jeździła na nim codziennie od piętnastu lat. Tylko raz wymieniła siodełko, raz czy dwa złapała gumę, ale poza tym rower, tak jak ona, przypominał mechanizm porządnego zegarka, lata mijały, a on po prostu działał.

Ten ranek wyglądał dokładnie tak samo i kiedy za dziesięć siódma pedałowala ścieżką rowerową pomiędzy E4 a Norra Begravningsplatsen, nie myślała o niczym szczególnym.

A jednak w tym dniu stabilna powtarzalność w jej życiu runęła jak domek z kart.

Wirujące szprychy świstały cudownie, przypominając o wakacjach sprzed

lat i szczypiących otarciach na kolanach. Miała wrażenie, że słaba początkowo woń spalin przybiera na sile wraz ze wspinaczką słońca coraz wyżej nad horyzont. Mrużyła oczy, żeby je chronić przed wiatrem. Miała na sobie nadal pachnący nowością dziergany niebieski golf, co prawda trochę za ciasny przy szyi, ale za to piękny.

Na wysokości zielonego parku Haga biegła kładka nad autostradą i właśnie wtedy, minąwszy jej podpory, poczuła, że bardzo chce jej się siku. Nie ma szans, żeby wytrzymała do pracy. Spojrzała na ciągnący się po prawej stronie cmentarz. O tej porze nikogo nie powinno tam być.

Przejechała przy żywopłocie z tui, chroniącym zmarłych przed hałasem z autostrady, skręciła w jedną z wąskich szutrowanych alejek między grobami, klnąc w myślach, że nie ma przy sobie chusteczek i majtki będą poplamione moczem. Zawsze zostawało kilka kropelek, choćby nie wiadomo jak próbowała wszystko wytrząsnąć.

Skręciła na trawnik, rozglądając się za krzakami, w których mogłaby się schować. Wybrała kępę na łagodnym pagórku, zsiadła z roweru, oparła go na nóżce i poszła piechotą po starannie przystrzyżonej trawie.

Po chwili kucnęła pomiędzy jasnozielonymi roślinkami i popatrzyła na żółtą ciecz wijącą się z wolna po suchej ziemi. Wyglądała jak połyskujący w słońcu wiosenny strumyczek. Patrzyła, jak wpływa pod pobliski krzaczek i wtedy... aż otworzyła usta ze zdziwienia. Coś tam było. Sapnęła i zaczęła posuwać się w kucki do tyłu, pod górkę wciągając spodnie. Serce jej biło jak dzwon.

Czy dobrze widzi?

Rozejrzała się, czy w pobliżu nie ma nikogo innego, kto mógłby potwierdzić, że zobaczyła to naprawdę, ale nikogo nie było. Cmentarz był pusty. Może jej się wydawało?

Pomyślała, że musi się opanować, że to tylko przewrażliwienie. Czując

drżenie dolnej wargi, wycofywała się powoli do swojego crescenta. Tam się zatrzymała. Cisza i spokój. Dość tych bzdur.

To nic takiego, ty głupia, mruknęła.

Jechała do pracy, zatrzymała się, żeby zrobić siku pod krzaczkiem i zobaczyła tam coś, co wyglądało jak stopa, ale to nie mogło być stopą. Dobry Boże, to na pewno nie było to. A jednak serce biło dalej jak oszalałe.

Z kieszeni w spodniach wyjęła komórkę i dotknęła ekranu. Zawahała się. Do kogo niby miałaby zadzwonić? Co powiedzieć? A jeśli to tylko wybujała fantazja sprawiła jej takiego psikusa? Albo jakiś bezdomny wybrał to miejsce na nocleg? Podeszła kilka kroków w tamtą stronę.

– Halo! – zawołała.

– Halo, jest tam kto?

Brak odpowiedzi. Zachichotała nerwowo. Nic tam nie ma. Zrobiła jeszcze kilka kroków, pochyliła się i odsunęła gałęzie. Niepewny uśmiech zastygł na jej twarzy jak grymas.

Wczesnie rano tego dnia, gdy Friedrich Steuer wyruszył w podróż do Szwecji, podjął z konta w Commerzbanku dziesięć tysięcy euro, a kolejne dziesięć przelał na konto Catherine. Zanim będzie miała dostęp do większej kwoty, minie trochę czasu; miał nadzieję, że tyle jej na razie wystarczy.

Zdawał sobie sprawę, że z braku zwłok uznanie go za zmarłego się przeciągnie, a jednocześnie nie bardzo sobie wyobrażał, że Catherine będzie w stanie natychmiast zająć się sprawami papierkowymi związanymi ze spadkiem. Była bardzo wrażliwa, przynajmniej w porównaniu z nim, więc domyślał się, że do tej pory wpadła już w niezłą histerię.

Przypomniał sobie, jak zareagowała pewnego razu, gdy zostawił komórkę

w samochodzie i poszedł do pracy. Miał na sekretarce kilkanaście pełnych niepokoju wiadomości, które szybko zmieniły się w wyrzuty, a na koniec pojawiły się łzy rozpaczy.

Friedrich, gdzie jesteś? Oddzwoń... Friedrich, dlaczego nie dzwonisz? Powiedziałam coś nie tak? Friedrich, proszę, proszę...

Najbardziej zdziwiło go to, że sprawiło mu to radość. Jej przymilność, jej zdesperowany, błagalny ton. Teraz zaczął prawie żałować, że oddał telefon jakiemuś żebrakowi pod hotelem. Ale telefon już nie był mu potrzebny, powiedział Catherine i Saschy wszystko, co trzeba było powiedzieć: że ich kocha. Bo taka była prawda, przynajmniej jeśli chodziło o Saszę.

W przypadku Catherine nie był tego pewien. Czasami był nią zmęczony. Każdego ranka jedli razem cholerne śniadanie, szli razem do pracy, jedli lunch w tej samej restauracji, a ona wydawała się zawsze tak samo zadowolona z losu, nigdy najmniejszej oznaki, że marzy jej się coś innego. Nigdy nie wpadła na to, żeby kupić inny chleb na śniadanie.

Rozmyślał, spacerując między pograżonymi w cieniu biurowcami przy jakiejś bocznej uliczce. Postanowił napisać list samobójczy do Catherine, żeby szybciej uzyskała oficjalną decyzję o uznaniu go za zmarłego, a dzięki temu dostęp do jego pieniędzy. I listy do Saschy, z kilkoma dobrze wyważonymi radami na całe życie. Jeden list na każde urodziny aż do ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia, wszystkie w oznakowanych kopertach. I tak go tam nie będzie, ale w ten sposób Sascha poczuje, że pozostała przy nim jakaś część ojca.

Poczuł w ustach zatechły smak, który sięgnął aż do nosa. Zatrzymał się i splunął na asfalt. Dopiero kiedy mu przeszło, ruszył dalej, szczelnie otulony marynarką.

Zgłoszenie alarmowe nadeszło o siódmej zero dwie, czyli prawie dokładnie w chwili, gdy Magnus obudził się i spojrzał zaspanymi oczami na świeżo pomalowany sufit sypialni. Kiedy ciągle jeszcze odurzony snem człapał powoli do łazienki, po drugiej stronie miasta doszło do gwałtownego przyśpieszenia, radiowozy pełne policjantów i techników kryminalistycznych pędziły w stronę cmentarza Norra Begravningsplatsen.

Magnus mył zęby i właśnie uznał, że będzie musiał się ogolić, najlepiej sekatorem, gdy usłyszał sygnał telefonu.

– To ja. – W słuchawce rozległ się przytłumiony głos Rogera.

– Tak?

– Na Norra Begravningsplatsen, wiesz, na tym cmentarzu niedaleko szpitala Karolinska, znaleziono zwłoki.

Magnus usiadł ciężko na zamkniętą deskę sedesową.

– Ja pierniczę... Levander? Znowu kogoś zabił? – Przycisnął dłoń do czoła.

– Nie wiem, technicy są w drodze. Jak szybko dałbyś radę przyjechać?

– Maks pół godziny. Już jadę.

Magnus wrócił do sypialni i zaczął szukać cieplejszego swetra w garderobie. Linn uniosła się znad poduszki i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Muszę jechać. Zobaczymy się później – powiedział i trzymając sweter w ręce, wyszedł z pokoju, zanim Linn zdążyła zareagować.

Ciągle trzymając telefon przy uchu, ruszył do przedpokoju, zdjął z wieszaka beżową kurtkę, sprawdził, czy są w niej kluczyki do samochodu i portfel, i wyszedł z domu.

Odgrodzono sporą część ogromnego cmentarza i kawałek drogi rowerowej biegnącej obok. Siedząca na oddalonej nieco ławce między nagrobkami, pociągająca nosem i otulona kocem młoda kobieta była w stanie szoku. Rozmawiała z policjantką pilnie notującą odpowiedzi.

Technik kryminalistyczny Elias Vadasc przywołał Magnusa kiwnięciem dłoni. Jego kręcone brązowe włosy i ostry profil odznaczały się na tle zielonych krzewów. Magnus zamknął samochód na klucz i podszedł.

– Jak to wygląda?

Elias pokazał brodą dwie blade stopy wystające z krzaków.

– Sam zobacz.

Magnus pochylił się i popatrzył na wystające nogi.

– Czyje to? – spytał.

– Hmm... zobaczymy.

Jęknął.

– Już widzę te kąśliwe tytuły w popołudniówkach. Alleluja!

Ukląkł z markotną miną, ale daremnie próbował zobaczyć skrytą w zieleni twarz denata, potem odwrócił się do Eliasza.

– Jak?

– Wydaje mi się, że ktoś wbił mu stalową rurkę w kręgosłup. Znaleźliśmy ją tam, na tej szutrowanej alejce. – Elias machnął za siebie lateksowymi rękawiczkami trzymanymi w ręce.

Magnus podniósł gałąź i stwierdził, że zwłoki leżą na brzuchu, z twarzą wciśniętą w przegniłe, ubiegłoroczne liście. Dopiero teraz zwrócił uwagę na ubiór denata. Ten sam płaszcz przeciwdeszczowy, który miał na sobie Anders Levander wczoraj na parkingu, i te same spodnie od piżamy.

– Możemy go odwrócić? – Zabrzmiało to dość opryskliwie.

– Hm... Nie, jeszcze nie, poczekaj chwilę. Najpierw musimy zrobić zdjęcia i pobrać próbki.

– Ale... – Zadzwoiła komórka. Magnus podniósł dłoń w kierunku Eliasa, jakby prosił o przerwę.

Wzburzony głos Arnego słycać było tak wyraźnie, jakby Magnus włączył głośnik.

– Jesteś na miejscu?

– Tak, przyjechałem kilka minut temu. I wydaje mi się, że sytuacja nam się bardzo skomplikowała. Bo denatem jest prawdopodobnie Anders Levander. Za chwilę odwrócą ciało na plecy, to dowiemy się więcej.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza.

– Halo. Arne, jesteś tam?

– Tak, tylko mnie замуrowało.

– Mnie też, mnie też. Jeśli to rzeczywiście on, wszystko nam się odwraca do góry nogami. – Magnus oddalił się kilka kroków od Eliasa. – Nasz zabójca padł ofiarą zabójcy.

– Jesteś pewien, że to on?

Magnus odwrócił się i popatrzył na sterczące stopy.

– Prawie pewien. Wygląda na to, że mamy jeszcze jednego mordercę... Z tym że musimy poczekać, aż odwrócimy zwłoki.

Minął go fotograf, który podszedł do ciała i zaczął pstrykać zdjęcia z fleszem.

– Arne, słuchaj, zadzwonię, gdy będę wiedział coś więcej, dobra? – Magnus schował telefon do kieszeni.

– Czego chciał Arne? – spytał Elias.

– Nic szczególnego. Mógłbyś ich trochę pogonić? Muszę jak najszybciej zobaczyć twarz ofiary. – Magnus podreptał w kierunku dziewczyny na ławce. W wyobraźni znowu zobaczył odrąbaną głowę Tomasa Nellerta leżącą

w trawie nad jeziorem.

Po wydarzeniach w szpitalu Linn powiedziała coś ciekawego. Levander spytał, czy jest jedną z nich? Czy to możliwe, że ktoś ścigał tego niepozornego, chomikopodobnego nauczyciela? A co w takim razie stało się z jego żoną i synem? Żyją?

Zatrzymał się, nie dochodząc do ławki, i obserwował siedzącą kobietę. Włosy ciemny blond, lekka nadwaga, między dwadzieścia osiem a trzydzieści dwa lata, tak na oko. Była roztrzęsiona. Magnus postanowił dać jej spokój. Wystarczą zeznania, które już złożyła.

Usłyszał wołanie i wrócił do krzaków.

– Chodź, już czas. – Elias pochylił się i wspólnie z dwoma kolegami w niebieskich kombinezonach przewrócili zwłoki na plecy.

Magnus podszedł akurat w chwili, gdy na tle liści ukazała się zabłocona twarz. Popatrzył prosto w ciasno osadzone oczy i pomyślał, że śmierć bardzo zmienia człowieka. Po prostu odchodzi osoba, którą dotąd jesteście.

– Tak, to jest Anders Levander – stwierdził. – Nie mam żadnych wątpliwości.

Arne Norman otworzył okno, żeby wypuścić na zewnątrz muchę, która obudziła się między skrzydłami okna. A już myślał, że sprawa jest rozwiązana. Teraz człowiek podejrzewany o morderstwo sam został zamordowany i jak na razie nikt z grupy dochodzeniowej nie wskazał motywu – z wyjątkiem zemsty za zabicie Tomasa Nellerta.

Jednostka była niedofinansowana i ciągle miał poczucie, że idzie pod prąd. Co prawda, dostał zgodę na zatrudnienie jeszcze jednego śledczego, ale zanim do tego dojdzie, minie trochę czasu. A to był towar deficytowy. Nie

chciał byle kogo. Powinien to być ktoś potrafiący tchnąć odrobinę energii w zespół przemęczonych, zniechęconych inspektorów. Magnus i Roger byli wyraźnie przepracowani, a Sofie... fakt, bardzo skrupulatna z niej funkcjonariuszka, ale miał mieszane uczucia.

Rok temu mieli przelotny romans, a teraz oboje udawali, że nic się nie stało, byli wobec siebie przesadnie uprzejmi, mimo to relacje pozostawały napięte. Przez jakiś czas zastanawiał się nawet, czy nie wymienić jej na któregoś z inspektorów z drugiej grupy dochodzeniowej. Obawiał się jednak, że zaczęłyby się dyskusje, a tego raczej wolałby uniknąć. Poza tym Sofie miała wiele cennych zalet. Za słabo znała się na ludziach, żeby radzić sobie dobrze w terenie, ale była świetnie obeznana z nowymi technikami kryminalistycznymi i potrafiła zbierać materiał dowodowy.

Arne wyjął z biurka dezodorant i przeciągnął nim pod koszulą. Rozeszła się woń choinki zapachowej ze stacji paliw.

Właśnie skończył, gdy w drzwiach pojawiła się głowa Magnusa.

– Chciałbym pogadać o sprawie Levandera, nie przeszkadzam?

– Nie, absolutnie, wchodź. – Arne dyskretnie schował dezodorant do szuflady, a Magnus zamknął za sobą drzwi.

– Słuchaj, tak sobie myślę, że pierwsza hipoteza, którą teraz sprawdzamy, to oczywiście to, że Andersa Levandera zamordowano w odwecie za zabicie Tomasa, ale nie możemy się do tego ograniczać.

– Jasne, że nie. – Arne usiadł.

Magnus zawahał się na chwilę.

– To tylko niezobowiązująca myśl – stwierdził – ...ale może Anders Levander faktycznie był prześladowany i ukrył się w lesie ze strachu nie tylko przed policją. Zastanawiam się, czy w noc Walpurgii nad jeziorem nie było więcej osób?

– Jakichś osób trzecich?

– Tak, Levander najwyraźniej czegoś bardzo się bał. Nellert już nie żył, a jednak facet przed kimś uciekał i wydaje mi się, że nie chodziło tylko o policję. To zwykłe przeczucie, ale...

Arne nie wyglądał na przekonanego.

– Nie wiem. Może był zszokowany albo spanikował przed nami. Może wyniki z laboratorium coś wyjaśnią?

– Tak, możliwe, musimy się też liczyć z tym, że taki facet jak Levander, który z zimną krwią odrąbuje komuś głowę, mógł już wcześniej zrobić innym krzywdę. Może chodzi o jakąś zemstę, porachunki za wcześniejsze sprawki. Oczywiście motywem nie musi być zabójstwo Tomasa Nellerta, ale jeśli tak jest, to powinniśmy sprawdzić...

– Magnusie... Ta sprawa to jakiś horror, co krok to nowy problem. – Arne odchylił się i przeciągnął dłonią po rozjaśnionych włosach. – A rodzina Levandera, żona i syn, udało się wam ich namierzyć?

Magnus pokręcił głową.

– Nie, na razie nie ma po nich śladu. Żona Andersa jest cenioną redaktorką lokalnej gazety. Chłopak wydawał się normalny, dobrze radził sobie w szkole. Wszystko normalnie, do dnia, to było jakieś dwa miesiące temu, gdy po prostu zniknęli, jakby zapadli się pod ziemię. Nikt nie wie, gdzie mogą być, ani sąsiedzi, ani przyjaciele, ani rodzina. Musieli być odludkami, bo nikt nie zgłosił ich zaginięcia.

Arne był szczerze zmartwiony.

– I nikomu nie powiedzieli, dokąd się wybierają?

– Nie, dziesiątego marca Anders i Janna zadzwonili każde do swojej pracy i poprosili o tydzień urlopu. I potem już się nie odezwali.

Arne zmarszczył czoło.

– Jak to rozumieć? Dlaczego w takim razie Anders Levander pojawił się nagle nad Valsjön, tak blisko domu? Ukrywał się gdzieś w okolicy, czy może

mieszkał dalej w domu, tylko nikt go nie widywał?

– Wydaje się, że cały czas był w pobliżu. Przez ostatnie miesiące używał karty płatniczej, ostatnio, dzień przed zabójstwem Nellerta, w sklepie spożywczym Favoriten – wyjaśnił Magnus.

– Rodzina, która przepadła bez śladu.

– Właśnie, ale nadal robiła zakupy w sklepiku za rogiem.

– No to gdzie, do cholery, mogą być? – Arne uderzył otwartą dłonią w blat biurka, jakby oczekiwał natychmiastowej odpowiedzi. – A szkoła, do której chodził młody? Szkoła musiała chyba zgłosić, że uczeń się nie pojawia?

– Rodzice zawiadomili szkołę, że się przeprowadzają. Ale nie zapisano go do żadnej innej i nie zabrał swoich rzeczy z szafki w klasie ani nie pożegnał się z kolegami. Będę dziś rozmawiać z kilkoma chłopakami, z którymi się przyjaźnił. – Magnus wstał i podszedł do drzwi.

– Może miał dziewczynę?

Odwrócił się.

– Z tego, co wiem, to nie. Miał dopiero czternaście lat.

– Ma – poprawił go Arne.

– Słucham?

– Ma dopiero czternaście lat.

Magnus spojrzał na niego smętnym wzrokiem.

– Tak, obyś miał rację.

Tak naprawdę mocno powątpiewał w to, że Jonathan i jego matka nadal żyją.

– Jest jeden pozytyw, a mianowicie mieszkanie zostało posprzątane. Łóżka zaścielone, w lodówce nie ma łatwo psującej się żywności. To świadczy, że mieli jakiś plan.

– Jakby wyjeżdżali dobrowolnie – skomentował Arne.

– No właśnie, nigdzie nie ma portfeli ani kluczy.

– A komórki?

– Anders nie miał abonamentu na komórkę. Prawdopodobnie nie miał też aparatu na kartę. Ani szkoła, ani znajomi nie mieli jego numeru komórkowego. W domu nie ma telewizora, więc może nie lubił nowoczesnej techniki.

– A żona, może ona miała komórkę? – spytał z rosnącym niepokojem Arne.

– Tylko służbową, ale aparat leży w jej biurku w pracy, wyłączony. Nie znaleźliśmy w nim nic godnego uwagi. Jeśli chodzi o chłopca, to w szkole mówili, że miał telefon na kartę, ale numer nie odpowiada i nic na ten numer nie znaleziono.

Arne był rozczarowany.

– Muszę już lecieć, żeby pogadać z kolegami Jonathana – powiedział Magnus. – Muszę zdążyć, zanim pójda do domu, a potem rozejrzę się jeszcze raz w ich szeregowcu.

– W porządku. Widzimy się później. – Arne wsadził rękę do szuflady i wyjął dezodorant.

Linn rozparła się wygodnie w czerwonym fotelu. Wyglądało na to, że tym razem Mattias Carlén też nie zamierzał się pojawić. To oczywiście jego problem, a jednak czuła się urażona. Miała już wcześniej klientów, którzy rezygnowali z terapii, ale zazwyczaj zgłaszali się, żeby uniknąć kosztów. Poza tym tak bardzo nalegał, żeby zarezerwować od razu kilka spotkań, więc to dziwne, że się nie zjawił.

Pochyliła się w stronę okrągłego stolika, na którym leżał telefon. Zadzwoiła. Minęło kilka sygnałów, więc zamierzała się rozłączyć, ale wtedy

ktoś odebrał.

– Halo? Czy dodzwoniłam się do Mattiasa? – spytała.

Cisza.

– Halo?

Usłyszała cichy głos:

– Tak, to ja.

– Mówi Linn Kalo z kliniki w Täby.

– Aj! Przepraszam, zapomniałem... – mówił ze ściśniętymi szczękami.

– Nie szkodzi, dzwonię, żeby sprawdzić, czy u pana wszystko w porządku.

Znowu cisza.

– Co słychać?

– Wszystko dobrze. Miałem dużo pracy... Po prostu wypadło mi z głowy.

– Jego głos brzmiał jak z antypodów.

– Halo, słyszy mnie pan?

– Tak.

– Jak się pan miewa od naszego ostatniego spotkania w środę? Jest poprawa?

Zupełnie niespodziewanie Mattias Carlén zaczął szlochać.

– Przepraszam, muszę kończyć. Więcej nie mogę...

Głos mu się załamał. Usłyszała kliknięcie i ciszę.

Linn siedziała jeszcze chwilę z telefonem przy uchu. Potem ponownie wybrała numer. Słuchać było dźwięk łączenia, ale tym razem nie odebrał, w końcu włączył się automat zgłoszeniowy.

– Panie Mattiasie, to znowu ja, Linn. Proszę do mnie oddzwonić, gdy pan odsłucha tę wiadomość. Trochę się o pana martwię – powiedziała zupełnie szczerze, bo obok lekkiej odrazy wzbudzał w niej też współczucie.

Patrzyła w ścianę. Ciekawe, czy facet przeżywa teraz wielkie załamanie.

Znowu otworzyła jego dokumentację. Przeczytała całość i nagle wydało jej się, że znalazła pewną prawidłowość. Szczegóły, których wcześniej nie łączyła, teraz zaczęły wskazywać jeden kierunek. Tak jakby słowa wyskakiwały z notatek. „Trudności z koncentracją”. „Wybuchy złości”. „Pustka”. Czy coś mogło jej umknąć? Czuła narastający niepokój.

Oczyrna duszy widziała bolesne wspomnienie z dzieciństwa, miała wtedy z dziesięć lat. Była w domku letniskowym i delikatnie dotykała ściany nad zlewem pokrytej wesołą tapetą, którą mama kupiła jeszcze przed jej narodzinami, w latach sześćdziesiątych, na urlopie w Hiszpanii. Byki i matadorzy z czerwonymi płachtami, dużo czerwieni i bieli, szerokie maźnięcia pędzlem. Mama poszła do lasu, żeby poszukać ojca, ale Linn nie chciała z nią iść. Nieprzyjemny skurcz, żołądek podchodzący prawie do gardła, nie pierwszy już raz. Mimo to chwilę później wyszła z domku, minęła szopkę, na której wisiała sieć rybacka, i poszła pod górę leśną ścieżką w kierunku pompy. Przeskakiwała na chudych nogach dziesięcioletniej dziewczynki przez wszystkie mrówki wędrujące karnie jedna za drugą bez świadomości, że przechodzą przez ścieżkę wykorzystywaną przez ludzi, a więc śmiertelnie niebezpieczną. W oddali słyszała, jak mama woła tatę, a on jej odpowiadał.

Usiadła z ulgą na kamieniu i skupiła się na obserwowaniu mrówek. Śledziła ich marsz aż do mrowiska i wtedy na sąsiednim drzewie zobaczyła stryczek powieszony przez ojca. Znowu patrzyła na mrówki. Wyglądały tak śmiesznie, gdy łąziły sobie po grzbietach, śpiesząc się do swoich spraw.

Linn zadrżała. Mattias Carlén nie był jej ojcem, tylko... stukniętym erotomanem.

Ponownie wybrała numer. Brak odpowiedzi.

– Cholera – mruknęła pod nosem i wstała. Co powinna zrobić? Powinna się z nim skontaktować. Przestraszyła się nie na żarty. Spojrzała na zegar na

ścianie.

Od dawna zamierzała pojechać do centrum, do księgarni Vattumannen przy Drottninggatan. Mogłaby przy okazji zajrzeć do Mattiasa i zobaczyć, co się dzieje. Mieszkał tuż obok.

Linn sprawdziła kalendarz wizyt. Na popołudnie miała zapisanych dwoje pacjentów. Zadzwoiła do recepcji i poprosiła o zmianę tych terminów.

Kolejką Roslagsbanan do Uniwersytetu, potem metrem na Östermalm i dalej już piechotą do Södra Blasieholmshamnen. Mattias mieszkał tuż obok Grand Hotelu.

Włożyła buty sportowe, zawstydzona, że czuje taki opór przed wizytą. Ale jest chyba jedyną osobą, którą interesuje jego los. Przecież rodzinie nie zwierzał się z seksoholizmu. Tyle tylko, że czuła do niego... odrazę.

Zjechała windą na parter i wyszła na ulicę. Było pochmurno, a jednak dość ciepło. Szybkim krokiem ruszyła przez gigantyczny parking centrum handlowego w kierunku stacji kolejki. Ciągłe przejeżdżały samochody, z powodu przebudowy powstał lekki bałagan. Mijała kolejne poziomy parkingi. Poczucie dyskomfortu narastało. Ciągłe słyszała jego osobliwy ton głosu w telefonie.

Zrobiło się tak duszno, że Janna była bliska omdlenia. Jak długo da się żyć bez naturalnego światła? Nie ma czasu o tym myśleć. Wszystko działo się tak szybko. Teraz łatwo było mówić, że przydałoby się jakieś małe okienko w dachu, którym wpadałoby do środka dzienne światło, albo może wywietrznik w kalenicy, ale Anders twierdził, że najważniejsza jest izolacja, żeby nic nie było słychać z zewnątrz. Mógł ich zdradzić każdy dźwięk, dlatego pokój musiał być jak najlepiej wyciszony. Aż za dobrze. Tylko kłapa

przepuszczała dźwięki. Klucze do niej miał Anders. Ani Jonathan, ani ona nie wychodzili z kryjówki od połowy marca. Wszystko załatwiał Anders, robił zakupy w sklepie, wietrzył ich pokój, opróżniał wiadro. A teraz zniknął.

Janna kiwała się w przód i w tył, zakrywając uszy dłońmi. Znowu naszła ją myśl, że może jednak jest chory. A jeśli przez cały ten czas cierpiał na chorobę psychiczną? Przychodziły jej do głowy stare krzywdy. Przecież był asocjalny, nigdy nie lubił spotykać się z ludźmi. Szczególnie ostatnio, zawsze miał coś przeciwko, gdy szukała okazji do spędzenia czasu z innymi. Jakby uważał, że to błąd z jej strony.

Wydawało się, że Jonathan nie zauważył u ojca żadnych zmian, przeciwnie, bezgranicznie mu ufał. Leżał teraz w łóżku, a w błękitnawej poświacie świetlówek jego jasna cera sprawiała wrażenie przezroczyściej.

Popatrzyła na niego ze złością, miała wielką ochotę go zrugać. Musiał poczuć na sobie jej wzrok, bo nagle obudził się, usiadł i spojrzał na nią zdezorientowany.

– Co się dzieje, mamó?

Miała zaciśnięte usta.

– Nic.

– Jesteś zła?

– Nie, nie jestem – skłamała Janna, czując, że oblewa się rumieńcem. Mózg znowu spletał jej brzydkiego figla. Przebywanie na odosobnieniu powodowało silne wahnięcia humoru, a jej zmysły zwracały się przeciwko temu, którego kochała najbardziej na świecie. Zobaczyła jego wystraszoną buzię i wtedy zrozumiała. Strach nie czyhał na zewnątrz, on był w środku, w nich. Drżał w powietrzu jak woń dzikiego zwierzęcia, które całe kuli się w sobie tuż przed atakiem, był z nimi cały czas, stworzony w mózgu jej męża i przeniesiony na nich jak pasożyt.

– Jonathanie... – zaczęła niepewnie.

– Tylko nie mów, że musimy wyjść. – Głos chłopca załamał się, ale po chwili brzmiał już twardo i niewzruszenie. Był taki zdeterminowany, że musiała się troszkę odsunąć, pochyliła głowę, żeby ukryć wielkie łzy spływające po policzkach.

– Syneczku... mamy coraz mniej powietrza i...

– Przestań! Tata wróci! Mówię ci, że wróci!! – krzyknął, a ona po raz pierwszy dojrzała jego przerażenie, ogromny strach przed światem.

Nie wiedziała, co robić, aż w końcu zagrała wypróbowaną kartą. Jej trochę wymuszony z początku szloch po chwili zabrzmiał wyjątkowo przejmująco. Płakała głośno i teatralnie. Łzy lały się ciurkiem, a ona nie mogła się nadziwić, że od razu poczuła się lepiej. Jonathan zaraz też się rozpłaczę i wtedy znowu się do siebie zbliżą. Wzruszająca serenada smutnych dźwięków. Ale nie tym razem. Jonathan siedział bez ruchu, twardy i zimny.

Spojrzała na niego z ukosa. Coś musiało się stać, jej własny syn zachowywał się jak obcy, jak ktoś, kogo widziała pierwszy raz. Postanowiła jeszcze trochę powalczyć, jej łkanie brzmiało teraz wyjątkowo żałośnie, a łzy lały się tak obficie, że serce syna musi zmięknąć. Takiego płaczu nie wytrzymawał żaden mężczyzna, nie mówiąc o chłopcach, a jej zależało przecież tylko na tym, żeby jej wysłuchał. Nie miała złych intencji. To dla jego dobra.

Zobaczyła ze zgrozą, że nie osiągnęła zamierzonego efektu; chłopiec siedział z zaciętą miną, bardziej wściekły niż wzruszony, jakby nienawidził własnej matki.

Przestała płakać, głośno wysmarkała nos w kawałek zmiętego papieru wyjętego z kieszeni. Patrzyła na syna z desperacją.

Oddalał się od niej! Już jej nie potrzebował. Nieśmiało wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jego policzka, ale powstrzymała się, widząc jego spojrzenie.

Poczuła w brzuchu ucisk paniki. Coś wymknęło jej się z rąk, coś, co należało do niej, nie bardzo wiedziała, co to takiego, ale była pewna, że właśnie w tej sekundzie to straciła. Usiadła na kanapie i podciągnęła kolana pod brodę, jakby budując mur ochronny.

– Mamo. – Jego głos zabrzmiał teraz łagodniej.

– Tak? – mruknęła żałośnie.

– Tata miał rację co do tych ludzi, ja też ich widziałem.

Janna odchrząknęła.

– To dlaczego nic nie mówiłeś? Przez cały ten czas?

– Nie chciałem cię przestraszyć.

Przed oczami pojawił jej się obraz mężczyzny stojącego obok dziedzińca szkolnego i przyglądającego się Jonathanowi i jego kolegom. Ten sam mężczyzna stał potem pod oknami redakcji. Bała się tego, co Jonathan ma do powiedzenia. Mimo to wyszeptała:

– Opowiedz.

Mattias Carlén wszedł do łazienki i rzucił okiem na torbę plastikową leżącą obok pralki. Musiał coś z nią zrobić, ale nie w tej chwili. Wsunął się pod prysznic i zachichotał, gdy woda zaczęła powoli płynąć mu po plecach. Całe napięcie opadało z niego do odpływu, a w jego miejscu pojawiła się euforia.

Zrobił to bez zastanowienia, to nieprawdopodobne! Oparł przedramiona o ścianę i rozkoszował się relaksującym pluskiem wody. To niepojęte. Co prawda, było trochę za wcześnie, ale to przecież bez znaczenia? Pojawiła się kapitalna okazja, więc z niej skorzystał. Całą noc nie mógł opanować drżenia, jakby był w stanie szoku, a rano miał wrażenie, że to tylko sen. Ale zrobił to, hokus-pokus. Teraz musiał się skupić na tamtych. Nie wolno popełnić błędu.

Wyszedł spod prysznic, zdjął świeżo wymaglowany ręcznik z suszarki. Zajmie się torbą, gdy tylko się ubierze. Starannie się wytarł, potem długo przyglądał się swoim rękom, zdziwiony, że potrafiły to zrobić. Wydawały się teraz jakby silniejsze.

Poszedł do sypialni i włożył majtki. Rozległ się dzwonek do drzwi. Mattias zamarł. Kto to?

Wystraszył się. Czy ktoś wiedział, że to on? Nie, nie było żadnego powiązania, zero.

Sygnaly dzwonka powtarzały się, były coraz dłuższe. Wciągnął świeżo uprany biały podkoszulek i podszedł do drzwi.

Magnus zaparkował przed szkołą Söraskolan. Budynek z brązowej cegły kojarzył mu się z pleśnią, mobbingiem i nierozwiązanymi konfliktami. Tuż obok wybudowano kryty basen w tym samym, podniszczonym stylu lat siedemdziesiątych i duże boisko do piłki nożnej ogrodzone wysokim parkanem. Przechodząc obok wielkich wentylatorów w ścianie budynku, poczuł woń chlorowanej wody w basenach. Smród był tak ostry, że wywołał kaszel. Szkoła przypominała tę, do której sam chodził trzydzieści lat wcześniej, i naszała go myśl, że przez ten czas prawie nic się nie zmieniło.

Przy szczytowej ścianie kilka dwunasto-, trzynastolatek paliło po kryjomu papierosy. Magnus otworzył brązowe drzwi i wszedł do środka. Ściany wewnętrzne też były obłożone cegłą. Błądził przez chwilę po korytarzach, wreszcie odnalazł sekretariat.

Uchylił drzwi i wsadził głowę do środka. Siedzący na krześle zwalisty mężczyzna o wielkiej twarzy szukał czegoś w szafie z dokumentami.

– Dzień dobry, nazywam się Magnus Kalo i jestem z wydziału

kryminalnego komendy regionalnej. Szukam Evy-Britt Håkansson, wychowawczynie ósmej klasy.

Mężczyzna zmarszczył brwi, ale po chwili jego twarz przybrała równie obojętny wyraz jak wcześniej.

– Dzisiaj jej nie ma.

– Ale... umówiła się tu na spotkanie.

Mężczyzna wzruszył ramionami, jakby to nie był jego problem.

– Dzisiaj pracujemy tylko pół dnia, wszyscy już poszli do domu.

Magnus uszczypnął się u nasady nosa i już miał ruszyć do wyjścia, gdy usłyszał stukot butów.

– Halo! Halo!! – Zbliżająca się kobieta była strasznie czerwona, jakby za chwilę miała dostać zawału. Puszyste kształty skrywała pod przypominającą namiot liliową sukienką. Całości dopełniały krótkie jaskrawo rude włosy. Dyszała jak walec parowy i Magnus miał przez chwilę wrażenie, że przejdzie przez niego taranem. Na szczęście tak się nie stało, zatrzymała się i podała mu spoconą wiotką dłoń.

– Eva-Britt Håkansson – wydyszała.

– Magnus Kalo, jak się cieszę, że panią widzę. Pani kolega powiedział, że pani dzisiaj nie pracuje. – Wskazał głową mężczyznę w pokoju, patrzącego na nich sennym wzrokiem.

– Cześć, Evercie! – Kobieta pomachała do kolegi, biorąc jednocześnie Magnusa pod rękę. Gdy ruszyli, poczuł woń potu spod pachy.

– To nasz dozorca. Ma trochę ciasno pod beretem – wyjaśniła przepraszająco. – Sporo z nim problemów, ale nie będę teraz o tym opowiadać. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – Chciał pan rozmawiać z kolegami Jonathana, z Hannesem i Kallem. Czekają w klasie. Piętnaście minut temu skończyły się lekcje, więc chcieliby już biec do domu.

Magnus kiwnął głową. Gdy chodził do szkoły, wizyta policjantów była

ciekawostką, teraz młodzież wolą własne zajęcia i chyba trudno się temu dziwić.

Kroczyli opustoszałymi, cichymi korytarzami; słyhać było tylko ich kroki i głośne sapanie Ewy-Britt. Mogła mieć najwyżej pięćdziesiąt lat, ale Magnus zastanawiał się, jak długo pożyje przy tak marnej kondycji.

– Fajna pogoda, co? – zagadnęła.

Uśmiechnął się, bo w ogóle nie zwrócił uwagi na warunki atmosferyczne.

– Jakim uczniem był Jonathan? – spytał.

– Hm... takim jak większość chłopców w tym wieku, może wydawał się bardziej czujny.

– Jak to czujny?

– Znaczący bystrzejszy. Jego koledzy myślą tylko o deskorolkach i dziewczynach, a wszystko inne mają generalnie w nosie. Jonathan jest inny.

– Czyli miły?

Ewa-Britt zastanawiała się chwilę.

– Nie, nie o to chodzi, że miły, choć niemiły też absolutnie nie jest, ale ma w sobie dużo spokoju. Rozwagi. Wydaje się dojrzały jak na czternastolatka, szczególnie w ostatnim roku. Dlatego byliśmy bardzo zdziwieni, gdy pewnego dnia tata po prostu zabrał go ze szkoły bez żadnego wyjaśnienia. Później Jonathan nie pojawił się już ani razu, nawet nie pożegnał się z kolegami, więc człowiek zaczyna się zastanawiać, dokąd zmierza ten świat. Myśli pan, że coś mu się stało? Coś niedobrego, oczywiście?

– Mam nadzieję, że nie. Co jeszcze różniło go od pozostałych uczniów?

Pokręciła głową.

– Nie wiem, wydaje mi się, że tylko to, że był spokojniejszy i bardziej skoncentrowany. Na przykład czytał książki, czego już prawie nikt w tym wieku nie robi, a w szczególności chłopcy.

– Może miał dziewczynę?

– Nie mam pojęcia. Większość chłopaków w tym wieku raczej tylko o tym marzy. Sam pan pamięta, jak to było, co?

– Tak, pamiętam. – Magnus się uśmiechnął.

Eva-Britt zatrzymała się.

– To moja klasa. Zostawiam was samych. Kiedy pan skończy, wystarczy zamknąć drzwi, one się same zablokują. Jakby co, to będę w pokoju nauczycielskim, muszę poprawić sprawdziany.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się szeroko, a on zorientował się, że ma z dziesięć lat mniej, niż mu się wydawało. Tym razem nie sapała tak ciężko, idąc korytarzem, jakby czuła, że wykonała zadanie.

Linn kolejny raz nacisnęła przycisk dzwonka, ale na klatce schodowej nie było słycać żadnego dochodzącego ze środka dźwięku. Może powinna zajrzeć przez otwór do wrzucania listów?

Zadzwoiła ostatni raz. Żadnej reakcji. Ukucnęła i podniosła klapkę otworu. Mimo wygaszonych lamp w środku było na tyle jasno, że zobaczyła parę gołych nóg zbliżających się do drzwi.

Od razu puściła klapkę, która opadła na drzwi z cichym trzaskiem. Niestety, zanim się podniosła, drzwi zdążyły się otworzyć. Mattias Carlén patrzył na nią ze zdziwieniem.

– Co pani wyrabia? – Był kompletnie zaskoczony. Linn się wyprostowała, uśmiechając się z zażenowaniem.

– Dzień dobry, przepraszam. Nie wiedziałam, że pan... – Odchrząknęła, próbując wziąć się w garść. – Bałam się o pana. Przez telefon wydawało się, jakby coś się panu stało... Dzwoniłam, ale...

Miał kamienną twarz. Linn nie potrafiła nic z niej wyczytać.

Otarła dłonie w spodnie.

– Mogę wejść?

Zrobił dwa kroki w tył i machnął szeroko ręką.

Przedpokój był duży, pomalowany na biało i schludny, tak jak sobie wyobrażała.

Gdy weszła, Mattias zamknął drzwi na klucz i wskazał jej drogę do salonu o białych ścianach ozdobionych bezdusznymi czarno-białymi litografiami przedstawiającymi kamienie i morze. Z ulgą zobaczyła, że wkłada spodnie, ale wyglądał na zmęczonego, miał podpuchnięte oczy, jakby po niezłej popijawie.

– Nie zamierzałam się narzucać. Zaniepokoiłam się, gdy nie przyszedł pan na terapię, więc postanowiłam sprawdzić, co się dzieje. Próbowałam dzwonić.

Mattias milczał. Po chwili ciągnącej się jak wieczność pokiwał głową.

– Jasne. – Podeszedł do kanapy i usiadł. Linn usiadła na białym fotelu naprzeciwko.

– Chciałam zobaczyć, czy nic złego się nie dzieje – powiedziała.

Był zbity z tropu, patrzył na nią przez chwilę, a potem ukrył dłonie w rękach i zaczął pochlipywać.

– Ja... ja... – Nie był w stanie mówić.

– Spokojnie, mamy czas. – Linn nie napierała, ale ucieszyła się, że przyszła.

Podeszła do kanapy i ostrożnie położyła mu dłoń na ramieniu. Pod wpływem dotyku przeszedł go dreszcz, odchylił się.

– Najlepiej będzie, jak sobie pójdiesz – wymamrotał, pociągając nosem.

– Nie chciałabym pana zostawić samego w takim stanie. Może pan powiedzieć, co się stało?

Mattias spojrział na nią nabiegłymi krwią oczami.

– Napijesz się herbaty albo kawy? – spytał, gwałtownie wstając.

– Nie, dziękuję, nie będę nic piła.

– Okej, ale ja muszę... chcę cię czymś poczęstować – wykrztusił i zanim Linn zdążyła zaprotestować, wyszedł do kuchni.

Nie wiedziała, co zrobić. A może to wynik załamania nerwowego? Jego obojętna mina przypominała jej z jakiegoś powodu Andersa Levandera w szpitalu.

Przyglądała się dużym obrazom na ścianie za kanapą. Mieszkanie musiało kosztować miliony, ale takie obrazy można było kupić za grosze, a reszta umeblowania pozbawiona była jakiegokolwiek oryginalności.

Mattias wrócił z kuchni z dwoma kubkami herbaty i paczką herbatników pod pachą. Trochę się chyba uspokoił.

– Przepraszam – stwierdził zażenowany.

– Za co?

– Że musiałaś się o mnie martwić. Miło mi, że poświęciłaś czas, żeby tu przyjechać.

– Nie mogę zostawić pacjenta w potrzebie. – Próbowała dodać mu otuchy uśmiechem.

Wyciągnął torebkę z herbatą z kubka i położył ją na brzegu talerzyka.

– Dlaczego myślisz, że jestem w potrzebie?

– A nie jesteś? – Linn też przeszła na ty, skoro on od jakiegoś czasu tak do niej mówił. Widziała, że drżą mu ręce.

Pokręcił przekornie głową.

– Okej, dlaczego w takim razie nie przyszedłeś na terapię?

– No bo... w pracy pojawiły się nieprzewidziane sprawy. Bardzo mi przykro...

Linn wiedziała, że to kłamstwo, ale pozostawiła to bez komentarza.

Myślała tylko o tym, że zniknęło gdzieś flirtowanie i wszystkie seksualne zaczepki, którymi wcześniej obsypywał ją jak konfetti. Musiało się stać coś bardzo poważnego.

Odstawiła kubek na stolik i podniosła się z fotela.

– Czy to łazienka? – Zrobiła kilka kroków w stronę drzwi.

– Chwileczkę! – W pierwszej chwili przestraszyła ją desperacja w głosie Mattiasa. Linn obejrzała się przez ramię.

– Chcę tylko skorzystać z toalety, zaraz wrócę.

Mattias zerknął na nią lodowato, potem znowu spojrzął w kubek z herbatą. Ciągłe nie rozumiejąc jego wzburzenia, weszła do łazienki.

Gdy wróciła po kilku minutach, patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Kiwnął głową i podał jej kubek.

– To, co musiałem zrobić, było wyczerpujące. Dlatego jestem trochę wytrącony z równowagi i mogę zachowywać się dziwnie.

Wypiła kilka łyków na stojąco, jakby dając do zrozumienia, że nie zabawi u niego długo.

– A co to było?

– Ja... to nie moja wina... – Mattias przeciągnął dłonią po policzku. – To w żadnym wypadku nie była moja wina.

Czuła narastające zażenowanie.

– Chyba lepiej byłoby, żebyś wyłożył kawę na ławę i powiedział, o co właściwie chodzi – stwierdziła, siadając ponownie w fotelu.

Mattias patrzył na nią niepewnie. Po chwili w jego gardle zabulgotał tłumiony śmiech.

Te gwałtowne zmiany nastroju coraz bardziej ją niepokoiły. Pomyślała, że powinna wyjść. Zaczęła się podnosić, ale poczuła niespodziewaną falę nudności, która zmusiła ją do osunięcia się na fotel. Mattias pochylił się nad

stolikiem. Jego spojrzenie było zarazem dzikie i smutne.

– Widziałaś siatkę – jęknął oskarżycielskim tonem.

– Proszę? – Linn nie rozumiała, o co chodzi. Poczła w ustach smak metalu i jeszcze czegoś, trudnego do zidentyfikowania.

– Chciałem, żebyś sobie poszła, ale teraz musisz zostać.

– Proszę? – Kręciło jej się w głowie, czuła mdłości. O czym on mówił?

Widziała, że Mattias przygląda się jej z przekrzywioną głową. Chwyliła za podłokietniki fotela. Coś było nie tak. Pokój zaczął się huścić.

Miała wrażenie, że coś się dzieje z jej wzrokiem. Wbiła paznokcie w obicie i ponownie spróbowała wstać.

Wszystko unosiło się w powietrzu. Głową uderzyła w twarde siedzisko, bo zwiotczałe ciało osunęło się na podłogę i oparło się plecami o fotel. Grube włosie białego dywanu poruszało się jak dżdżownice, a gdzieś z tyłu głowy odezwał się głos: „Uciekaj Linn. Wyjdź stąd natychmiast”. Nie była jednak w stanie się poruszyć.

Jonathan siedział obok matki na zielonej kanapie. Uświadomił sobie, że nie może na niej polegać. Kochał ją, ale nie potrafiła go ochronić. Nie tak, jak na to liczył. Zawsze wierzył, że jest wszechmocna, ale teraz uzmysłowił sobie, że jest zwykłą śmiertelniczką i już dawno ją przerósł.

– Opowiedz mi jeszcze raz – szepnęła, patrząc na niego wielkimi, przerażonymi oczami. – Opowiedz o tych ludziach... Tylko tym razem chcę wiedzieć wszystko.

Nabrał powietrza i znów zaczął:

– Jak już mówiłem, jednego z nich widziałem, gdy poszedłem jeździć na deskorolce. Kalle już poszedł do domu, a ja chciałem jeszcze pojeździć.

Postawiłem na kamieniu komórkę z włączoną kamerą, żeby nagrać swoje triki. Wiesz, że na tyłach rampy jest zagajnik?

– Tak, oczywiście.

– No to w środku któregoś obrotu spadłem i uderzyłem się w czoło. Bardzo mnie bolało, więc usiadłem na krawędzi i czekałem, żeby mi przeszło. I wtedy usłyszałem coś w krzakach. Najpierw myślałem, że Kalle wrócił, ale nikt się nie pojawił. A kiedy postanowiłem znowu pojeździć, jeszcze raz usłyszałem trzaski. Zrobiło mi się niefajnie.

– Jesteś pewien, że to nie było jakieś zwierzę, sarna albo coś w tym stylu?
– wtrąciła Janna.

Jonathan popatrzył na nią uważnie.

– Widziałem twarz.

Janna zbladła.

– Rozpoznałeś go?

– Nie, wsiadłem na deskę i odjechałem. Ktoś wtedy wyszedł z lasu, słyszałem to, ale się nie odwróciłem, tylko pojechałem.

Położyła dłoń na jego dłoni.

– A może to biegacz na przebieżce?

– Tak sobie pomyślałem, ale potem zobaczyłem film w komórce. Zostawiłem ją na kamieniu, ale jak sobie przypomniałem, to po nią wróciłem. Miałem ci pokazać, ale tata ją zabrał, zanim nas tu zamknął. Bał się, że telefon można namierzyć i nas znaleźć.

Janna schowała twarz w dłoniach.

– O Boże, dziecko, dlaczego nic nie powiedziałeś... Co było na nagraniu?
– wyszeptała.

– Widać tylko trochę, jakiś facet trzyma rurkę albo coś takiego i wygląda jak kompletny... wariat.

Jonathan zerwał się i uklęknął.

– Mamo, on mnie gonił! Reszty nie widać, bo wycelowałem kamerę w rampę.

Położyła mu drżącą dłoń na ramieniu.

– Jak wyglądał?

– Wydaje mi się, że był młody, niewiele widać...

Ze złością zaczął walić pięściami w poduszkę kanapy.

– Dziecko, Jonathanku. – Janna patrzyła na niego błagalnie, ale nie przestawał. W końcu wcisnął twarz w zieloną poduszkę i zaszlochał rozpaczliwie.

Gdy Magnus wszedł do klasy, Hannes Lindgren i Karl Forsman siedzieli pochyleni nad ławką i coś rysowali. Podnieśli głowy. Wydawało mu się, że w ich oczach pojawiła się zarazem ciekawość i przekora, ale nigdy do końca nie wiadomo, jak ludzie zareagują na obecność policjanta. Nawet najporządniejsi mogą nagle doznać poczucia winy.

– Cześć – zaczął rozbrajająco, wyciągając dłoń na powitanie. Mniejszy z nich niechętnie podał mu rękę, drugą odsuwając kilka jasnych kosmyków z czołą upstrzonego trądzikowymi krostami.

– Hannes – przedstawił się.

– A ty jesteś Kalle? – Magnus odwrócił się do wyższego ucznia.

– Tak, to ja. – Chłopiec pochylił się i uścisnął Magnusowi dłoń. Spod ciemnej, nieco potarganej grzywki wyjrzały zaciekawione oczy.

– Dziękuję, że zostaliście po lekcjach. Domyślałem się, że wolelibyście pójść do domu, ale ja potrzebuję porozmawiać z wami o Jonathanie.

Kalle zacisnął wargi; walczył ze sobą, czy powinien się odezwać.

– Czy on nie żyje? – spytał drżącym głosem.

Magnus pokręcił stanowczo głową.

– Nie, nie, nic na to nie wskazuje. Jednak nie możemy go znaleźć, a wasza wychowawczyni powiedziała mi, że z całej klasy znaliście go najlepiej.

Chłopcy wymienili spojrzenia i kiwnęli jednocześnie głowami.

– Tak, było nas trzech – stwierdził Kalle.

– Już od pierwszej klasy – dodał Hannes.

– Wiecie, gdzie on może być? – spytał Magnus.

Obydwaj pokręcili głowami.

– Czy przed zniknięciem zachowywał się jakoś inaczej?

Chłopcy spojrzeli na siebie, dodając sobie otuchy. Jakby wspólnie przeżywając żalobę. Żal po trzecim muszkietrze, pomyślał Magnus.

– Jakiś czas temu zrobił się trochę dziwny. Taki poważny. Rozumie pan?
– spytał Kalle.

– Kiedy to mogło być?

– Bo ja wiem, jakoś na wiosnę ubiegłego roku albo może latem.

– Coś się wtedy zdarzyło?

– Na bank musiało! – wybuchnął Hannes. – Zawsze lubił się wygłupiać i tego no, śmiać. Ciągłe rżał, a potem nagle przestał. Zaczął czytać książki i chciał, no znaczy, żeby mu nie przeszkadzać.

Kalle kiwnął głową.

– Dalej się z nami kumpłował, ale jakby nie całkiem, rozumie pan?

Magnusowi wydawało się, że rozumie.

– Czy Jonathan był smutny?

Kalle stukał długopisem w ławkę.

– Mówił, że nie, ale chyba był. Nie żeby płakał czy coś...

– ...nigdy nic nie mówił – dopowiedział Hannes. – Rozumie pan, wcześniej ciągle się wydurniał, a potem jakby się oduczył. Tak jakby chciał być z nami, ale nie do końca.

– Co zwykle robiliście razem?

Niespodziewanie twarz Kallego się rozjaśniła.

– Jeździliśmy na deskorolce. Jonathan był drugi w zawodach na Festiwalu Kultury w Sztokholmie, jest odlotowy...

– Czy po tej zmianie przestał jeździć?

Hannes pokręcił głową.

– Nie, dalej jeździł, ale raczej sam, bez nas.

Magnus milczał przez chwilę.

– Znacie jego rodziców?

Hannes bujał się na krześle.

– Moja mama zna jego mamę, czasami spotykają się na kawie i takie tam, ale ona też nic nie wie.

– Nic nie powiedział przed zniknięciem?

Pokręcili głowami.

– Może powinien pan pogadać z jego dziewczyną? – zasugerował Kalle.

Magnus drgnął.

– Ma dziewczynę?

– Elbę z dziewiątej, spiknęli się na impreze gwiazdkowej dziewiątek. Ale nikt nie miał o tym wiedzieć.

– Jak ma na nazwisko ta Elsa?

Hannes spojrzał na sufit.

– Elsa Wittergren.

Magnus się zastanawiał.

– Wittergren? Skądś znam to nazwisko.

Kalle się uśmiechnął.

– Jej mama jest burmistrznią dzielnicy Österåker.

No to wszystko jasne. Magnus znał Monę Wittergren, pół roku wcześniej jej lekkomyślne zakupy dzieł sztuki dla gminy Österåker były szeroko

komentowane we wszystkich mediach. Wydała z milion koron na ozdobienie budynku zarządu gminy różnymi dziełami sztuki, wśród nich obrazem z własną podobizną.

– Elsa jest wporzo! – Kalle kiwał mocno głową, trochę za mocno.

– Magnus się uśmiechnął.

– Jasne, z nią też porozmawiam – zapewnił.

Chłopcy kręcili się niecierpliwie na krzesłach i Magnus zrozumiał, że już mają dosyć; przy wieszakach na ubrania przed klasą widział ich poobijane deskorolki.

– Ostatnie pytanie. Rozumiem, że nie znacie rodziców Jonathana, ale coś o nich musicie przecież wiedzieć?

– Prawie nic, znaczy jego stary jest nauczycielem w liceum Skärgårdsgymnasiet, moja siorka ma z nim lekcje – stwierdził Kalle. – Podobno strasznie upierdliwy. Jego stara pracuje w jakiejś duperelnej gazetce, jest całkiem wporzo... chociaż trochę za bardzo marudna.

Kalle się zaczerwienił, jakby pożałował swoich słów.

– Niech pan nie mówi Jonathanowi, że tak powiedziałem, jest trochę przewrażliwiony na jej punkcie. Znaczy, czasami sam na nią nadaje, ale innym nie wolno.

– Jasne, nie ma sprawy. – Magnus powstrzymał uśmiech.

– To taka matka, co się cały czas zamartwia, a jak on nie zrobi czegoś tak, jak ona chce, to bierze go na płacz, wyobraża pan sobie?

– Tak. – Magnus kiwnął głową; jego matka też tak robiła. Nie zawsze płakała, ale wiedziała, który guzik przycisnąć, żeby wzbudzić w nim wyrzuty sumienia.

Nagle Hannes prychnął.

– Kalle, a pamiętasz, jak Jonathan zaczął z nami jeździć? Miał kolana poowijane papierowymi ręcznikami z rolki.

Większy z chłopców zaczął się śmiać, a po chwili obaj zarykiwali się ze śmiechu ochrypłymi, zmienionymi mutacją głosami, pokładając się na ławkach. Wychodząc z klasy, ciągle jeszcze chichotali, a Magnus słyszał ich beztroski rechot rozlegający się echem po pustych korytarzach, aż wreszcie trzasnęły drzwi wyjściowe.

Friedrich przeszedł na miękkich nogach obok recepcji. Miał wrażenie, że jego płuca wypełnia trujący gaz, chciał krzyknąć do blondynki stojącej za ladą. NIE WIDZISZ, ŻE UMIERAM? TY PIEPRZONA IDIOTKO, NIE WIDZISZ, ŻE JESTEM MORDERCĄ? Jednak uśmiechnął się tylko drętwą, starając się na nią nie patrzeć.

Gdy był już na ulicy, z jego gardła wydobyło się rżenie. Świeże wiosenne powietrze wypełniło jego butwiejące trzewia, ale nie poprawiło nastroju.

Nic dziwnego. Zaczął się właśnie przeobrażać w coś... wyzbytego uczuć, niehumanoidalnego.

Przeraziło go własne odbicie w oknie wystawowym. Skulony, z zaczerwienionymi oczami i zmierzwionym kilkudniowym zarostem. Do tego kwaśna woń potu. Gdyby teraz zobaczyła go Catherine, pewnie by go nie poznała. Zwykle widziała go jako pewnego siebie, gładko ogolonego i starannie ubranego mężczyznę. Zawsze miał suchą cerę, z cechami łuszczyca, ale dbał o siebie i wyglądał schludnie. Nie był podobny do tego wraku człowieka. Ale co za różnica, niedługo i tak zamieni się przecież w kawałek gnijącego mięsa. Oderwał z nosa odstający płat skóry.

Potrzebował bankomatu. Ruszył w stronę, gdzie powinno być zejście do stacji metra T-centralen. Kiedy znalazł się w podziemnych przejściach metra,

zobaczył wielu takich jak on, zdesperowanych, zabłąkanych, niemieszczących się już w strukturach perfekcyjnie zorganizowanego społeczeństwa, choć na pozór wyglądali jak normalni ludzie w drodze do pracy czy gdzie tam się śpieszyli. Wmieszał się w tłum ciągnący do peronu. Przez chwilę wyobrażał sobie, że jedzie do pracy, że jest na konferencji w Szwecji i ma jakieś umówione spotkanie. Uwielbiał swoją pracę bardziej niż żonę Catherine, hm, chyba nawet bardziej niż Saschę. Może zresztą nie należało mówić o uwielbieniu. Raczej o opętaniu następnym odkryciem, następną nagrodą, podziwem studentów.

Teraz jednak myślał tylko o sobie. O swoim piekielnym strachu przed śmiercią, odejściem w nicość.

Gdzie jest miejsce dla takich jak on? Gdzie trafiają mordercy? Przecież nie do nieba? Nigdy nie wierzył w raj, piekło ani inne tego typu bajki. Teraz zdał sobie sprawę, że żałuje. Pociemniało mu w oczach na myśl, że zostanie wygumkowany z powierzchni ziemi.

Friedrich usiadł na ławce, a niebieskie pudełko położył obok. Leżała w nim rurka, która zajęła miejsce po śrubokręcie. Akurat się zmieściła. Siedział bez ruchu, gdy na stacji kolejne pociągi zatrzymywały się, a potem odjeżdżały z dziwacznym lamentem. Wbijał paznokcie w dłonie. Właściwie miał szansę wszystko szybko zakończyć. Wskoczyć pod jeden z nadjeżdżających pociągów i pozbyć się problemów raz na zawsze.

Na czole pojawiły się kropelki potu. Tak byłoby najprościej. Niestety ten scenariusz jest niewykonalny, bo jeśli nie zabije tych cholernych Szwedów, to jego bliscy będą cierpieć, a nigdy by sobie nie darował, nie mógł dopuścić do tego, żeby Sascha zaczął nim gardzić. Gorzej już być nie mogło, już spadł na dno, pełzał w mulistej brei, ale z Saschą to co innego. Za żadną cenę nie mógł się dowiedzieć.

Jenny była stanowcza. Napisała: „Jeśli tego nie zrobisz, kochany

Friedrichu, oni się wszystkiego dowiedzą”. Położył dłoń na podłużnym pudełku. Zamierzał je ze sobą nosić przez cały czas, wszędzie, aż dostanie tę parszywą wiadomość, aż będzie wiedział, kogo ma zabić.

Elsa Wittergren mieszkała z rodzicami w Österskär, przy ulicy Strandvägen. Z powodu ograniczenia prędkości do trzydziestki Magnus jechał wolno brzegiem morza. Tutejsze wypasione wille miały widok na zatokę Trälhav i ogromne promy pasażerskie sunące po morzu w drodze do Finlandii albo z powrotem. Magnus mieszkał niedaleko, tyle że w sektorze dla średniozamożnych, gdzie przeważały szeregowce, a wśród mieszkańców zdarzali się zwykli robotnicy.

Elsa i jej ceniąca sztukę mama mieszkały w nowiutkim czterystumetrowym białym domu w stylu New England. Magnus nie mógł oderwać od niego wzroku. Jasnowłosa dziewczyna na werandzie zastygła w dziwacznej pozycji jogicznej. Uznał, że to Elsa, i skręcił na podjazd. Przez chwilę myślał, że zza węgła wyskoczy śliniący się doberman.

Dom był aż do przesady biały i pachniał nowością. To nie było normalne. Przyszło mu do głowy, że tak wygląda nowa Szwecja, w której politycy mogą zbijać fortunę bez żadnych konsekwencji. Jeszcze kilka lat temu taka afera jak ta z zakupem dzieł sztuki zmiotłaby Monę Wittergren ze sceny politycznej, ale teraz po tygodniu czy dwóch gadania sprawa przyschła i wszyscy o niej zapominali. „Nie mam nic przeciwko postępowaniu sprawdzającemu”. Politycy mogliby wysyłać taką deklarację do pracy w chwili obejmowania stanowiska, to później nie musieliby się fatygować.

Zatrzasnął drzwi trochę za głośno. Dziewczyna zbiegła z tarasu, wychodząc mu na spotkanie. Wyglądała tak, jak się spodziewał, spokojna

i dobrze wychowana. Jasne włosy spięte w kucyk, biały podkoszulek, czarne szarawary, bez których z pewnością nie dało się medytować. Miała też oczywiście idealnie gładką cerę i symetryczne rysy twarzy.

– Elsa Wittergren?

– Tak. – Głos zabrzmiał pewnie i wyraźnie.

– Dzień dobry, nazywam się Magnus Kalo i jestem z wydziału kryminalnego komendy regionalnej. Chciałbym porozmawiać z tobą o Jonathanie Levanderze.

Elsa spojrzała na niego podejrzliwie, jakby zastanawiała się, czy to możliwe, że jest policjantem, a nie jakimś ekshibicjonistą, na którego trzeba uważać.

– Dostałem twój adres od Evy-Britt Håkansson – dodał.

Wyraz twarzy Elsy radykalnie się zmienił. Poczowała ulgę.

– Aha, okej.

– Możemy gdzieś usiąść? – Magnus rozejrzał się wokoło.

– Może w altanie.

Obeszli dom i usiedli na fotelach z czarnego, sztucznego rattanu, tuż obok świeżo wybudowanej szklarni. Mocno wiało, a pociemniałe morze falowało niespokojnie.

– Piękne miejsce.

Obejrzała się za siebie zdziwiona.

– Może tak. Co pan chce wiedzieć o Jonathanie?

– Słyszałem, że chodziliście ze sobą?

– Tak, coś w tym stylu, ale potem zniknął ze szkoły i ani razu nie zadzwonił. – Elsa patrzyła na wzburzone morze. Magnus nie był pewien, czy w jej słowach kryje się jakiś podtekst.

– Wiesz, gdzie teraz jest?

Pokręciła głową.

– Wiesz, dlaczego zniknął?

– Nie. Mówiłam przecież, że nic mi nie powiedział. – Wyraźnie posmutniała.

– Jak długo byliście razem?

– Jakoś ze dwa miesiące.

– Jaki był?

– Cool. Znaczący spokojny, nie taki dziecinny jak inni. – Ruszała głową na boki, rozciągając szyję.

Magnus się uśmiechnął.

– Jego koledzy mówili, że ostatnio się zmienił, że był trochę przygnębiony.

– Przy mnie nie.

– Czyli ty tego nie zauważyłaś?

Elsa wyprostowała nogi.

– Nie, tyle że byliśmy ze sobą krótko, wcześniej nigdy nie rozmawialiśmy, to nie wiem, jaki był wtedy.

– Jak to się stało, że zaczęliście ze sobą chodzić?

Elsa się uśmiechnęła.

– Zobaczyłam go w szkole, na imprezie, spodobał mi się, więc, no, podeszłam i go pocałowałam.

Magnus kiwnął głową, jakby rozumiał, choć chyba nie do końca, bo jemu, gdy był w tym wieku, nigdy nic takiego się nie zdarzyło.

– Czym się interesuje?

– Tylko deskorolką. Jest w tym zarabisty.

Magnus zamyślił się na chwilę. Czy będąc u Levanderów na przeszukaniu widział gdzieś deskorolkę? Nie przypominał sobie.

– Myślisz, że gdyby dokąds wyjeżdżał, mówię o wyjeździe dobrowolnym, to zabrałby ze sobą deskę? A może miał ich kilka? – dodał prędko.

Elsa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ma tylko jedną, Enjoi – stwierdziła. – Wszędzie z nią chodzi.

– Dobrze, dziękuję. – Wstał i się pożegnał. Deskorolka. Trzeba to sprawdzić. Gdy odjeżdżał, zobaczył Elbę Wittergren w lusterku wstecznym. Stała na głowie w altanie. Wiatr się uspokoił.

Catherine nie zmrużyła oka tej nocy, nie była jednak senna, tylko dziwnie pobudzona, jakby pod wpływem narkotyku. Co prawda, nie miała porównania, bo nigdy jej do tego nie ciągnęło, ale teraz... gdyby mogła, chciałyby na chwilę wyłączyć mózg.

Kolejka linowa huśtała się niepokojąco, a ona coraz mocniej zaciskała dłonie na poręczach. W dole widziała rzekę pięknie połyskującą w słońcu, tak jak wtedy, gdy świeżo zakochani jechali kolejką we dwoje, z Friedrichem. Kiedy on był tak nieśmiały i nieobyty w kontaktach z kobietami, że wzbudził w niej falę czułości.

Teraz całą noc się modliła, ale Bóg jej nie wysłuchał. Friedrich się nie odzywał, a ona zaczynała wariować z niepokoju.

Chwilę później spacerowała wśród bujnej zieleni Rheinparku, największego w Kolonii i tak anonimowego, że nikt nie zwracał na nikogo uwagi, co było jej na rękę. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć, a najbardziej lubiła to robić w parku.

Mijając kolejne rośliny, analizowała wspólne życie z Friedrichem. Bezskutecznie próbowała znaleźć błędy w związku, w sobie. Czuła się jak idiotka, która nie widziała najmniejszych sygnałów świadczących o jego zamiarze odejścia. Kiedy jedli razem ostatni lunch, był wprawdzie lekko nieobecny, ale wcześniej zachowywał się jak zwykle.

Nagle coś się jej przypomniało. Nietypowe zdarzenie sprzed wielu tygodni. Zrobił jej kąpiel, otworzył szampana, pomasażował stopy i... Wtedy uznała to za przejaw romantyzmu.

Teraz aż usiadła z wrażenia. Uspokajał wyrzuty sumienia! Odprowiał pokutę! Zaciśnięła oczy. Nigdy wcześniej Friedrich nie zachowywał się romantycznie, powinna była coś wyczuć.

Przycisnęła ręce do brzucha, żeby się uspokoić.

Wszystko się huśtało. Uświadomiła sobie, że padła ofiarą zdrady.

Friedrich obojętnie wpatrywał się w wodę nad relingiem; jego poważna twarz wyróżniała się pośród radośnie uśmiechniętych turystów wymieniających entuzjastyczne uwagi. To nie miało znaczenia. Wydawało mu się, że przebywa za szklaną ścianą. Na zewnątrz jego ciała życie biegło jak zwykle, ale w środku nastąpiło zwolnienie tempa.

Nie czuł kropelek słonej wody, osiadających mu na twarzy, gdy fale rozbijały się o kadłub promu. W normalnych warunkach pewnie uznałby to za urocze, ale jadąc na swój grób, odbierał wodę jako coś nieprzyjemnego, a nawet przerażającego.

Nie musiał jeszcze jechać na wyspę, ale chciał choć raz zobaczyć to miejsce, zanim przyjdzie pora. Sprawdzić, czy studnia jest wystarczająco głęboka, żeby w niej utonąć. Obok niego stała para starszych ludzi obejmujących się w pasie. Kobieta patrzyła na niego z zaciekawieniem. Gdy zobaczyła, że na nią spojrział, uśmiechnęła się przeproszająco i zerknęła na morze.

Zbliżali się do wyspy, a głos płynący z głośnika informował o czymś bełkotliwie, powtarzając słowo: „Grinda”.

Friedrich czuł narastającą falę nudności, a gdy dotarła do niego woń ropy wisząca nad pokładem, o mało nie zwymiotował.

Piskliwy odgłos szorowania kadłuba o keję przypomniawszy mu traumatyczną wizytę u dentysty.

Przepuścił grupę turystów i wszedł na trap. Słysząc było śmieszny plusk fal rozbijających się na gładkich skałach i dalekie odgłosy bawiących się dzieci. Nieśpiesznie ruszył ścieżką pod górę, między drzewa. W kieszeni miał mapkę, ale nie musiał do niej zaglądać. Widział ją już tyle razy, że rozpoznawał wszystkie szutrowe ścieżki oplatające wyspę.

Od czasu do czasu natykał się na grupki turystów; niektórzy mówili po niemiecku. Unikał kontaktu wzrokowego, wpatrywał się w ziemię, skupiony na własnych krokach.

Zbliżał się do celu. Ścieżka schodziła teraz w dolinę, a przez niezbyt bujne jeszcze listowie przeświecał w dole czarny dach. Jego oddech przypominał charczenie. To miejsce opisała mu Jenny, to tu jego żywot miał dobiec kresu.

Przeciskając się przez dziko rosnące gęste krzewy, poranił sobie przedramiona. Syczał z bólu, ale nie zatrzymywał się, szedł dalej w stronę brązowego domku letniskowego. Jenny napisała, że nikt tam nie mieszka. Jakiś czas temu w domu wybuchł pożar i zamiast okien były tam teraz oczernione sadzą dziury w ścianach. Rzucił niedopałek na ziemię.

Gdzie ona jest? Gdzie? Obszedł dom i zaczął szukać w krzewinkach borówki. Aż ją zobaczył. Okrągła drewniana pokrywa, tak spróchniała, że prawie czarna. Podeszedł, czując przerażenie. Pora zobaczyć własny grób. Obmacał zbutwiałą pokrywę, chwycił ją za krawędzie i pociągnął do góry. W środku było ciemno. Dziura bez dna śmierdząca stęchlizną i szambem, jakby mieściła już niejedne zwłoki. Friedrich odwrócił głowę i zwymiotował na borówki.

Magnus wszedł do szeregowca Levanderów kilka minut po wpół do trzeciej. Był trochę zły, bo nie zdążył zjeść lunchu. Na szczęście oględziny miały być krótkie; interesowała go tylko jedna rzecz, deskorolka Jonathana.

Rozejrzał się po ciasnym przedpokoju zawalonym kurtkami i butami, ale deski nie było widać. Poszedł do pokoju dziennego, którego ściany pomalowano na kolor ochry, a okna zasłonięto cienkimi czerwonymi zasłonkami. W złocistej mgiełce świat wyglądał miękko i ciepło, było domowo i przytulnie. Wygląd domu kompletnie nie pasował do obrazu bestii mordującej siekierą. Ani trochę. Ale przecież nie wszyscy szaleńcy muszą mieszkać w zapyziałych przyczepach kempingowych w środku lasu.

Na ścianie wisiała gitara, a na półce stała kolekcja masek afrykańskich. Magnus obejrzał je z zainteresowaniem. Potem zauważył stojącą przy ścianie komodę w wiejskim stylu. Wyciągnął jedną szufladę, pełną starych płyt CD z muzyką Roxette, z nieznanym mu zespołem country i rodzinnymi zdjęć. Pomyślał, że zdjęć musiało być w domu więcej, ale technicy na pewno zabrali je ze sobą. Na tych, które zostały, widać było radośnie uśmiechniętą rodzinę. Takie zdjęcia każdy robi sobie raz czy dwa w życiu. Odświeżnie ubrana rodzina upozowana w studiu fotograficznym. Jonathan był dużo młodszy, stał między rodzicami z szerokim uśmiechem, odsłaniając czarujący odstęp pomiędzy górnymi jedynekami.

Magnus zamknął szufladę i przeszukał pokój. Brak deskorolki Jonathana świadczył o tym, że rodzina wyjechała z własnej woli.

Nic nie znalazł. Poszedł na górę. Tam też był pokój dzienny z kanapą i fotelami i dwoje drzwi do sypialń, po lewej i po prawej stronie od schodów. Zajrzał do środka i wszedł do pokoju, który bez wątplenia należał do nastolatka.

Poczuł się dziwnie. Żaluzje były podciągnięte, a w promieniach słońca nad biurkiem wirowały tumany kurzu unoszącego się z brązowej wykładziny. Jego uwagę przykuł jeden z modeli samochodów ustawionych na biurku, żółte volvo duett kombi. Widać było, że Jonathan jest świetnym modelarzem.

Magnus ostrożnie odstawił samochód i rozejrzał się po pokoju. Nigdzie nie było deskorolki.

Przejrzał garderobę i pudełka z komiksami schowane pod łóżkiem. Nic.

W głębi duszy miał nadzieję, że nie znajdzie deskorolki, że chłopiec ją ze sobą zabrał. Przeczesał pobieżnie resztę domu, ale deski nie było. Kilka minut później, kiedy zamykał za sobą drzwi, poczuł ulgę, może nadal istniała nadzieja?

To nie złudzenie. Rzeczywiście zaczynało brakować powietrza. Janna zastygła przy miednicy stojącej przy krótszej ścianie, możliwie najdalej od Jonathana i kanapy. Oddychała z trudem.

Robiła wszystko dużo wolniej niż zwykle. Umyła kilka sztućców i wytarła je starannie ścierką. Jonathan był teraz spokojniejszy, ale wolała uniknąć kolejnej scysji, przerażała ją jego nieznana dotąd stanowczość.

Włożyła sztućce do pojemnika w suszarce i wytarła ścierką szyję i kark. Niezależnie od wszystkiego musiała z nim porozmawiać, przekonać go, że muszą wyjść z kryjówki. Pochyliła się nad wodą do zmywania i poczuła słaby zapach cytrusów. Wcześniej wylewała zużyta wodę do wiadra. Teraz musiała zostawić ją w misce. Wiadro było przepełnione.

– Mamo! – Jonathan krzyknął i podkreślił dźwięk w telewizorze.

Usłyszała wyraźny głos lektora czytającego wiadomości.

– ...zidentyfikowano zamordowanego mężczyznę, którego zwłoki

znaleziono rankiem na cmentarzu Norra Begravningsplatsen. To czterdziestoośmioletni nauczyciel z Åkersbergi, północnej części Sztokholmu. Wcześniej prokuratura wydała nakaz aresztowania mężczyzny w związku z podejrzeniem o zabójstwo dwudziestoczteroletniego pracownika ochrony z Göteborga, który kilka dni temu został zamordowany siekierą nad jeziorem Valsjön w Åkersberdze. Rzecznik prasowy wydziału kryminalnego komendy regionalnej, Richard Eksjö, oświadczył, że jest jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, czy te zdarzenia mają ze sobą jakiś związek.

Janna zmartwiała. Pozostałe informacje zniknęły, jakby ktoś przyciszył odbiornik. Nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Jonathan patrzył na nią, szukając odpowiedzi. Krzyknął piskliwie:

– Mamo? Co oni mówią, mamó? Mówią o tacie?

Pokręciła pomalutku głową i zaczęła lamentować, najpierw cicho, a po chwili już krzyczała z bólu. Opadła na kolana.

– Mamo? Dlaczego mówili o tacie w telewizji? – wołał ochrypłym głosem Jonathan. – Mówią, że nie żyje, mamó?! – Wstał, dopadł do niej, potrząsnął ją za ramiona, jakby chciał ją obudzić. – Kłamią! – syknął, a jego spanikowany głos wymieszał się z charczącym szlochem matki. – To kłamstwo!

Zostali całkiem sami, w zamknięciu. Anders już nigdy nie wróci.

Eva Zimmer ostrożnie podniosła włos pęsetą.

– Blond – stwierdziła z radością, przyglądając się mu ponad okularami.

– Tak, na to wygląda. – Magnus odwrócił wzrok od poszarzałych włosów Andersa Levandera leżących na stole i spojrzał na lekarkę. Nie znosił sali do obdukcji lekarskich, ale w takich chwilach czuł, że warto tu jednak

przychodzić. – Sprawdzisz DNA, prawda?

– Tak, oczywiście.

Eva włożyła włos do foliowej torebki i wskazała zwłoki ruchem głowy.

– Zrobiłam mu kilka innych testów. Nie ma wątpliwości, że zgon nastąpił w wyniku jednego uderzenia zaostrzoną stalową rurką, która przeszła przez kręgosłup, roztrzaskała kilka kręgów i żeber, a następnie przedziurawiła płuca. Obrażenia są takie, że musiał to być bardzo silny, brutalny cios.

– Czy mogła go zadać kobieta? Na przykład jego żona?

– Ta zaginiona? Nie przypuszczam, ale wykluczyć tego nie można, jak wiesz, zdarzają się bardzo silne kobiety. – Uśmiechnęła się. – Dostałeś jeszcze jakieś wyniki z laboratorium? Może one coś wyjaśnią.

Magnus oparł się plecami o ścianę.

– Tak, laboratorium zabezpieczyło kilka odcisków palców i innych śladów na rurce. Niestety nie mamy tych odcisków w naszym rejestrze. Analiza krwi na miejscu dała kilka konkretnych odpowiedzi, wiemy, że został zaatakowany na ścieżce, a potem przeciągnięty około dwudziestu metrów w krzaki. Tam się wykrwawił do końca.

Zamyślona Eva przeciągnęła językiem po zębach.

– I tam była ta rura, tak?

– Tak.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– W takim razie musiał to zrobić mężczyzna. Przeciągnięcie dorosłego faceta taki kawał po ziemi jest dla nas kobiet niewykonalne. Powinnam od razu to wiedzieć, przecież co noc próbuję zepchnąć mojego olbrzymiego męża z mojej połowy łóżka i zawsze mam wrażenie, jakbym się siłowała z górą.

Magnus zachichotał.

– A nie lepiej go obudzić?

– Nie da się. A spanie w ciasnych objęciach, gdy się ma nocne uderzenia gorąca, jest koszmarne. Moje ciało produkuje wtedy hektolitry potu... powinien się cieszyć, że nie próbuję go w nich utopić. – Eva włożyła torebkę z włosiem do szuflady.

Magnus wstał.

– Jak długo będziesz czekać na odpowiedź?

– Jak dobrze pójdzie, powinna przyjść jutro, ale gwarancji nie daję, bo nie ja robię badanie.

Przeszli razem do drzwi; Eva wyrzuciła swoje rękawiczki do kosza.

– A poza tym co słyhać? – spytała.

– W porządku, chociaż trochę za dużo pracy.

– Wyglądasz mizernie.

Popatrzyła na niego z troską, wreszcie chwyciła go mocno pod rękę i powiedziała matczynym tonem:

– No to teraz, Magnusie, pójdziemy na kawę, a tym mi opowiesz o prawdziwym życiu, o dzieciach i innych pierdołach. Muszę zjeść jakieś ciastko, a może dwa. Jak wiesz, mam do utrzymania niezły kawałek brzucha.

Magnus się uśmiechnął.

Popowa sieczka dobiegająca ze starodawnego radia aspiranta Helmutha Schenke dochodziła aż na korytarz. Catherine nie potrafiła rozpoznać granego kawałka, ale wcale jej to nie martwiło. Nacisnęła kłamkę i otworzyła szeroko drzwi. Kiedy weszła do środka, policjant właśnie obcinał sobie paznokcie u nóg. Był kompletnie zaskoczony.

– To znowu pani... – jęknął, odkładając nożyczki na biurko.

Catherine popatrzyła mu prosto w twarz. Miała łzy w oczach, choć trudno

było ocenić, czy z żalu, czy z gniewu.

– Błagam pana – zaczęła. – Takie zniknięcie kompletnie nie pasuje do mojego męża. Musi mnie pan potraktować poważnie! Jestem przekonana, że coś się stało. Coś strasznego!!

Policjant zaczął się podnosić, ale zastygł w połowie, opadł na fotel i rozłożył ręce.

– Będę z panią szczerą, pani Steuer. Nie za bardzo mamy gdzie szukać. Przesłuchaliśmy państwa bliskich, kolegów i sąsiadów. – Przekrzywił głowę i pobłażliwie się uśmiechnął. – Dość często zdarza się, że dorośli mężczyźni znikają na kilka dni, a potem wracają.

W jej spojrzeniu była desperacja.

Z wyraźną niechęcią włożył czarne skarpetki i wyciągnął rękę po telefon.

– Proszę chwilę poczekać – powiedział.

Słyszała sygnał łączenia i kliknięcie, gdy ktoś odebrał.

– Tu Helmuth, czy mamy coś nowego na temat iPhone’a Friedricha Steuera?

Poczowała przypływ nadziei.

Helmuth Schenke mruknął coś i się rozłączył.

– No tak, pani Steuer. Wygląda na to, że pani mąż, a przynajmniej jego telefon, znajduje się w Szwecji. W Sztokholmie, gdzieś w okolicy dworca centralnego. W obecnej sytuacji nic więcej nie uda nam się ustalić.

– Słucham? – Catherine zamurowało.

– Nic więcej nie możemy zrobić.

– Jak to? Nie będziecie go szukać?

Zagryzł wargi.

– Jeśli jego komórka się przemieszcza, to znaczy, że on żyje i wyjechał z własnej woli. Chodzi o dorosłego mężczyznę, który ma prawo pojechać, gdzie tylko zechce.

Catherine patrzyła na niego z rozpaczą w oczach.

– Ale skąd możecie wiedzieć, że wyjechał z własnej woli? Nigdy by nie zostawił mnie i naszego syna! Może ktoś mu ukradł telefon!

Policjant wstał, żeby dać do zrozumienia, że dla niego rozmowa jest skończona. Pokazał jej delikatnie drzwi.

– Pani mąż na pewno wróci – rzekł, starając się ją pocieszyć. – Może to tylko kryzys wieku średniego. Nie zdaje pani sobie nawet sprawy, jak często się to zdarza.

Catherine nie wiedziała, co odrzec, otworzyła usta, a potem je zamknęła. Była u kresu sił.

– Cześć, nie przeszkadzam? – spytał taktownie Roger.

– Nie. – Magnus widział, że Moa i Elin machają do niego przy furtce przed przedszkolem. Pokazał przepaszająco i demonstracyjnie swój telefon.

– Chciałem tylko powiedzieć, że sprawdziłem znajomych Tomasa Nellerta. Nikt nie wie, co mógł robić w Åkersberdze.

– Nie miał tam krewnych albo kumpli? A jego siostra? Gdzie mieszkała?

– Ta nieżyjąca?

– Tak.

– Siostra też mieszkała w Göteborgu, w dzielnicy Hisingen, o ile pamiętam, w zwykłym mieszkaniu kwaterunkowym. Tylko matka mieszka w Sztokholmie, tyle że po drugiej stronie miasta.

Magnus patrzył na swój znoszony but sportowy, którym w roztargnieniu głaskał trawę.

– Więc jak myślisz? Co mogło łączyć Tomasa Nellerta i Andersa Levandera?

– Może nic? Może Anders Levander przeżywał załamanie nerwowe, a Nellert pojawił się na jego drodze? – snuł swoją wizję Roger.

Magnus kopnął kamień.

– Nie, sam słyszysz, że to się nie trzyma kupy. Spotkanie w odludnym lesie, w środku nocy, to nie mógł być zbieg okoliczności. Ale kto w takim razie zabił Levandera? Sorry, ta sprawa jest dużo bardziej zawiła. Poza tym żona i syn Levandera zniknęli... Co się z nimi dzieje?

– Może jednak chodzi o zazdrość? – spróbował Roger. – Może żona zwała z synem. Sam mówiłeś, że uczniowie go nie bardzo lubili, może żona też już miała dość. Rzucam te hipotezy, żeby przewietrzyć mózg, bo pomyśl, gdyby miała romans z Tomaszem Nellertem, toby nam wszystko wyjaśniło. Anders zabija Tomasa z zazdrości, a ona zabija Andersa z rozpaczy i ucieka z synem.

Magnus zamknął samochód, patrząc w stronę furtki. Dzieci już nie było.

– No jak? Jak ci się to podoba? – spytał Roger.

– Ale dlaczego w takim razie oboje odeszli z pracy? Nic się tu nie zgadza.

Roger westchnął.

– Chyba masz rację... A szkoda.

– Roger, jutro pogadamy. Teraz muszę odebrać Moę i Elin.

– Jasne. O dziewiątej mamy naradę, Arne prosił, żeby ci przekazać.

Zdążysz?

– Postaram się.

Magnus ruszył w stronę przedszkola.

Friedrich wrzucił kamień do studni i nasłuchiwał pluśnięcia w mętnej wodzie na samym dnie. Potem położył się na wznak w wysokiej trawie i skupił na

swoim oddechu, jak zwykle w sytuacjach pełnych napięcia. Wszyscy kiedyś umrą, tyle że on wiedział kiedy i jak.

Zawszy myślał, że umrze na raka jak jego matka, ale w porównaniu z cierpieniami, których doznała przed śmiercią, może samobójstwo jest lepszym rozwiązaniem? Trzeba tylko znaleźć w sobie odwagę. Po wykonaniu zadania jego emocje będą tak rozchwiane, że sprawa się sama załatwi.

Gdy poprzednim razem widział śmierć, był jeszcze dzieckiem, a teraz miał pełną świadomość tego, co się dzieje, więc wszystko będzie dużo trudniejsze. Wtedy mógł sobie wyobrazić, że to tylko sen, teraz natomiast nie było wątpliwości, że wszystko dzieje się naprawdę.

Patrzył na przepływające w górze chmury, wreszcie odwrócił głowę w bok, wyciągnął rękę i pomacał osmaganą wiatrem drewnianą pokrywę. Na dnie tej studni zapadnie w ostatni, wieczny sen.

Usiadł i naciągnął pokrywę na otwór studni. Wokół szumiał wiatr; Friedrich rozplakał się nagle jak dziecko. Ze złością otarł łzy z policzków, ale płynęły dalej. Marzył o tym, żeby go ktoś przytulił. Cicho, malutki. Cicho...

Objął kolana rękami i kołysał się na boki. Był sam, ale to nic nowego. Życie z Catherine zawsze wydawało mu się nierzeczywiste. Nigdy go w nim nie było, zawsze był gdzieś w przeszłości lub innym miejscu i tak naprawdę jej nie znał. Tylko będąc z Saszą, czuł radość, przynajmniej czasami.

Pociągnął nosem. Najwyraźniej jest jakiś felerny, nie całkiem normalny. Trudno to zrozumieć.

Gdy wrócił na prom, morze było niespokojne, krótkie fale uderzały o skały, a popołudniowe słońce odbijało się w rozhuśtanej tafli. W kolejce do kei stała przed nim ta sama para, która obejmowała się tak czule podczas poprzedniego rejsu. Mężczyzna roztaczał wokół siebie woń tanich perfum i Friedrich poczuł przyływ nudności. Zrobił kilka kroków do tyłu. Ucieszył się, gdy opuszczono trap i można było wejść na pokład.

Minął turystów i znalazł zaciszne miejsce przy drzwiach. Catherine by się za niego wstydziła, gdyby zobaczyła takiego nieogolonego łazęgę. Zawsze dbała o ich wizerunek w kontaktach towarzyskich.

Wpatrywał się w fale zmrużonymi oczami. Gdy dziób łodzi napierał, uciekały na boki, rozbryzgując w powietrzu słoną, odurzającą mgiełkę. Z przyjemnością słuchał rytmicznych odgłosów silnika. Tutaj Jenny nie mogła go dosięgnąć. Teraz mógł być prawdziwym sobą. Co za ulga.

Nie opuszczał go jednak niepokój. Jakaś jego część chciała wiedzieć, kogo ma zabić. Złożył ręce i po raz pierwszy od wielu dekad zaczął się modlić:

– Dobry Boże, spraw, żeby to byli dorośli mężczyźni, a nie kobiety i dzieci.

Okolo piątej Magnus poczuł zaniepokojenie. Próbował dodzwonić się do Linn, ale nie odbierała. Za każdym razem słyszał nagraną na sekretarce informację, że jedzie zajrzeć do jakiegoś pacjenta.

Niecierpliwie stukał talerzami, wyglądając cały czas przez okno, czy żona nie pojawi się na podjeździe za krzakiem bzu. Zazwyczaj wracała o wpół do piątej.

Wstawił ostatnią szklanekę na suszarkę i poszedł do pokoju.

Moa wystawiła potarganą głowę zza poduszek na kanapie.

– Gdzie mama?

– Pewnie zaraz wróci. – Usiadł między dziewczynkami.

Elin rzuciła się na niego z radosnym chichotem:

– Zaraz cię zjem!

Moa od razu wskoczyła mu na plecy i też zaczęła krzyczeć.

– O nie, nie możecie mnie zjeść! Bo nie będziecie miały tatusia!

– Zjedź tatusia, Moa! – pokrzykiwała Elin. Po chwili udało mu się wyswobodzić, a dziewczynki dalej obrzucały się kwiecistymi poduszkami.

Wrócił do kuchni i zabrał się do szykowania obiadu. Jakiś czas później, gdy pochłonęli całą paczkę rozmrożonych klopsików z makaronem, a on nastawił kolejne zmywanie, zadzwonił do pracy Linn. Było dziesięć po szóstej, ale miał nadzieję, że jeszcze kogoś tam zastanie.

– Mówi Lena Ek, Klinika Täby.

– Magnus Kalo, mąż Linn. Czy żona jest może gdzieś w pobliżu?

– Dzień dobry... Nie, nie ma jej. Wyszła z pracy przed południem – odpowiedziała ze zdziwieniem Lena.

– Ale na sekretarce zostawiła wiadomość, że jedzie do pacjenta, o którego się martwiła. Nie wróciła już potem do kliniki?

– Nie, jestem tu sama.

– O której wyszła?

Lena się zawahała.

– Jakoś przed lunchem, choć mogę się mylić, bo cały czas miałam wizyty, więc mogłam coś przeoczyć... Na pewno właśnie wraca do domu – dodała na pocieszenie.

Magnus rozłączył się i poszedł do sypialni, po czym położył się na łóżku z gazetą.

Może niepotrzebnie się nakręca. Może pojechała po drodze na zakupy.

Roger wszedł do kuchni, pogrzebał w lodówce, znalazł paczkę kiełbasy do odgrzania i wrócił do tchórzofretki.

– Zjemy to razem, dobra? – powiedział, otwierając drzwiczki klatki. Oskar nie ruszył się ze swojego kąta.

– Stary... daj spokój.

Żadnej reakcji.

– No przepraszam. – Roger ugryzł kawałek i wsunął jedną kiełbaskę do klatki. Popatrzył posepnie na bałagan na podłodze, kopnął paczkę płatków, wreszcie westchnął, wziął laptopa i poszedł do łóżka.

Otworzył pocztę. Przysłano raport z laboratorium na temat komputera Tomasa Nellerta. Przeczytał go bez pośpiechu. Chwilę później aż usiadł z wrażenia.

Wśród nic nieznaczących informacji pojawiło się coś niespodziewanego.

Natychmiast sięgnął po komórkę i zadzwonił do Magnusa. Ten odebrał po pierwszym sygnale.

– Aha, co tam? Wydawało mi się, że mieliśmy pogadać jutro rano?

– Tak, ale znalazłem coś nowego. Tomas Nellert szukał w Google informacji o Levanderach w Åkersberdze na dwa dni przed morderstwem!

Magnus milczał.

– Czyli mamy potwierdzenie, że ich spotkanie nie było przypadkowe.

– Tak. Wygooglował też zdjęcia.

Magnus gwizdnął.

– To by znaczyło, że Tomas Nellert chciał wiedzieć, jak wygląda Anders Levander. Czyli się nie znali, przynajmniej nie wiedzieli, jak wyglądają.

Roger wstał z łóżka i poszedł do kuchni.

– Poczekaj, muszę pomyśleć. Tomas Nellert wyszukuje Andersa Levandera, którego najwyraźniej nigdy wcześniej nie widział...

– Stój, nie rozpędzaj się, Rogerze. Może się widzieli, tylko dawno temu. Lata zmieniają ludzi. Może Nellert chciał tylko wiedzieć, jak Levander obecnie wygląda.

– Jasne. Tak czy inaczej, w końcu odnajduje Levandera nad Valsjön, a potem tamten go morduje. Pytanie brzmi, czego chciał pracownik ochrony

z Göteborga od nauczyciela z liceum w Åkersberdze? I to w środku nocy?
W noc Walpurgii?

– No tak... I skąd wiedział, że Anders Levander właśnie jest nad jeziorem?

Roger kaszlnął.

– Musieli się tam umówić albo Tomas Nellert śledził Andersa Levandera, gdy ten szedł do lasu.

– Ale po co miałyby śledzić groźnego dla siebie człowieka?

– Może nie wiedział, że Levander jest groźny?

– Możliwe też, mówiłem o tym wcześniej z Arnem, że był tam jeszcze ktoś.

Roger podrapał się po czole.

– Tę wersję możemy od razu odrzucić. Odciski palców i DNA ze śladów krwi wskazują jednoznacznie, że Nellerta zatłukł Anders Levander, i nie ma żadnych fizycznych śladów obecności innych ludzi w tym miejscu.

– Może masz rację. – W głosie Magnusa słychać było rezygnację.

Roger usiadł na taborecie.

– A poza tym, jeszcze jedna rzecz. Bosse Brovall, ten rolnik z kolekcją volvo. Rozpoznał Andersa Levandera na zdjęciu, które zabraliśmy z domu. Według niego to mógł być ten gość, który spacerował po lesie dzień przed zabójstwem Nellerta, ten, który przypominał mu mnie.

– Czyli chodził po okolicznych lasach?

– Tak, tyle że nie wyglądał, jakby czegoś szukał, tylko po prostu spacerował, siedział, patrzył na wodę i tak dalej... Jakby odpoczywał na świeżym powietrzu. Słuchaj, muszę trochę posprzątać. Oskar nabroił w kuchni. Jutro pogadamy – usprawiedliwiał się Roger.

– Okej, ja z kolei muszę zadzwonić do Linn, jeszcze nie ma jej w domu.

– W porządku, pozdrów ją ode mnie.

Magnus zajrzał do pokoju – Moa i Elin zbudowały sobie domek z poduszek. Nie chciał, żeby widziały, że się denerwuje, więc zamknął się w toalecie i zadzwonił na komórkę Leny. Odebrała po trzech sygnałach.

– Cześć, to znowu ja, Magnus. Linn nadal nie wróciła. Czy mogłabyś sprawdzić, jakich miała dziś pacjentów?

– Same układamy sobie grafik, nie wiem, gdzie ona trzyma swój – odpowiedziała z wahaniem.

– W kalendarzu, ma go w kalendarzu.

– Niestety nie jestem pewna, czy go gdzieś widziałam...

Magnus pożegnał się chłodno, poszedł do sypialni i zaczął przeszukiwać biurko.

Chwilę później przeszukał cały dom, ale czarnego kalendarza nigdzie nie było. Przysiadł na brzegu łóżka. Musiała zabrać go ze sobą.

Zrobiło się wpół do ósmej. Nerwowo przełykał ślinę; czy już czas, żeby zgłosić jej zaginięcie? Choć był policjantem, nie mógł liczyć na żadną wielką operację poszukiwania żony, która spóźniała się z powrotem do domu o kilka godzin.

Przygotował szczoteczki dla dziewczynek i zaordynował mycie zębów. Będzie mu łatwiej myśleć, gdy położy córki do łóżek.

Uczepiona oparcia kanapy Janna kiwała się, jakby miała mocno w czubie.

Nie, nie, nie Anders... Nie docierało do niej, że on już nie wróci. Że ktoś go jej odebrał.

Jonathan leżał na wznak na łóżku, wpatrzony w sufit. Od czasu

wiadomości telewizyjnych zachowywał milczenie, jego twarz była pusta, a wzrok nieobecny. Spojrzała na niego.

– Będzie dobrze, kochanie – usłyszała własne słowa, choć nie rozpoznała swojego głosu, bo brzmiał jak z nagrania.

Czyli wszystko, co Anders mówił o ludziach, którzy chcieli ich skrzywdzić, okazało się prawdą. Chcieli ich zabić. A teraz odebrali jej Andersa.

Jonathan odwrócił twarz do matki.

– Myślisz, że tata zabił tego ochroniarza? – spytał.

Janna pokręciła głową.

– Nie, ja... Nie wiem.

– Mamo! Tak mówili w telewizji! Jeśli tak, to na pewno działał w obronie własnej. Prawda, mamo?

Jonathan przyciskał kołdrę do piersi. Wyglądał jak małe dziecko. Chciała objąć go ramionami, jak wtedy, gdy był młodszy, ale coś jej nie pozwalało. Siedziała sztywno za kanapą. Patrzył na nią bezradnie.

– Mamo, to co my teraz zrobimy?

Janna się zawahała. Z nich dwojga to ona była dorosła, więc jej syn liczył na to, że będzie wiedziała, jak postąpić. Że znajdzie rozwiązanie.

Spojrzała na obitą wykładziną klapę drzwi.

– Musimy się stąd wydostać. Ale dziś w nocy jeszcze tu zostaniemy – powiedziała słabym głosem.

– I dokąd pójdziemy? Tata mówił, że widział kogoś przed domem.

– Nie zostaniemy tutaj. Pojedziemy daleko... Coś wymyślę.

Jonathan popatrzył na nią z wdzięcznością, a ona spuściła wzrok, żeby nie zobaczyć jej strachu.

Nie miała pojęcia, gdzie się podzieją, gdy już stąd wyjdą. Może powinni jednak zadzwonić na policję? Teraz, gdy Anders nie żył, chyba im uwierzą?

Przecież ktoś go zabił.

Magnus znów wyjrzał przez okno w kuchni, zabębnił palcami po parapecie. Gdzie ona mogła się podziać?

Podszedł do drzwi wyjściowych, otworzył je i poczuł podmuch chłodnego wieczornego powietrza. Droga była pusta, ale się nie ruszał, czekając, aż Linn w końcu nadejdzie, jak co dzień.

Przed chwilą zgłosił jej zaginięcie, potem zadzwonił do wszystkich okolicznych szpitali, do jej kolegów i znajomych. Nikt nic nie wiedział, więc Magnus bał się coraz bardziej. Po zaciętej sprzeczce zmusił Arnego, żeby wystąpił do kliniki Täby o rejestr pacjentów. Przynajmniej tyle.

Usiadł w wiszącym fotelu na ganku i czekał.

– Dasz sobie radę w nocy?

– Oczywiście. – Susanne Nellert się uśmiechnęła.

Mia była dużo lepsza od poprzednich asystentek. Robiła, co jej kazano, i nie wtrącała się w drobiazgi.

Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi; rozległ się cichy trzask.

Nareszcie została sama. Najlepiej czuła się w samotności, przynajmniej od dnia śmierci Tomasa. Jak bardzo by się starała, nie potrafiła zaakceptować myśli, że już go nie ma, że nigdy jej nie odwiedzi. To niepojęte. Gdy tylko dzwonił telefon, spodziewała się, że to on, i ciągle nachodziła ją chęć, by się z nim skontaktować i coś mu opowiedzieć.

Odczekała, aż ucichły kroki dziewczyny na klatce schodowej, po czym podjechała wózkiem do lodówki i wyciągnęła piersiówkę, swojego największego przyjaciela. Przyłożyła do niej wargi i rozkoszowała się palącym smakiem trunku.

– Mój syneczek, mój malutki Tomasek – mruknęła.

Z piersiówką na kolanach pojechała do pokoju i włączyła telewizor. Oglądała teraz wszystkie wiadomości, żeby nie przeoczyć żadnej informacji o mordercy Tomasa.

Nauczyciela spotkało na cmentarzu to, na co zasłużył, ale nie przyniosło jej to ulgi. Ani radości.

Myślała o Tomasie, o tym, jak pachniał, gdy się urodził, gdy po raz pierwszy brała go w ramiona. Prawie jak migdały. Jak bardzo go kocha... kochała.

Catherine stała w swoim maleńkim ogródku w Kolonii. Patrzyła na trawę, połyskującą w czerwonym świetle lampek ogrodowych. U jej stóp leżało kilka ślimaków luzytańskich. Brzydziła się ich nagich ciał, ale stała bez ruchu i patrzyła, jak posuwają się swoją drogą, depcząc po brązowych tułowiach swoich pobratymców.

Poruszały się bardzo wolno. Miała wrażenie, że słyszy ich mlaskanie. Wszystko jakby zwolniło. Ostatnie wydarzenia poraziły ją. Friedrich ją zostawił, jak gdyby nigdy nic. Na miejsce ucieczki wybrał sobie Szwecję. Nie powiedział nic, ani jej, ani Saschy.

Poszła po łopatkę do pojemnika na kompost stojącego w rogu ogrodu. Gdy wróciła, przykucnęła i zaczęła siekać ohydne nagie cielska ślimaków. Na trawę wypływała białozółta maź. Catherine zaciskała wargi, a jej

zazwyczaj wydatne usta wyglądały na bladej skórze jak kreseczka.

Bardzo z siebie zadowolona podniosła się i wróciła do domu. Kiedy otwierała brązowe drzwi do spizarni, kuchnia była równie ponura jak zawsze. Biały chleb też się już skończył. Zatrzasnęła drzwi i oparła się o nie czołem. Friedrich nigdy nie zostawiłby tak swojej pracy. Nawet jeśli ją traktował jak trofeum, to praca była jego oczkiem w głowie. Ale ani koledzy, ani studenci nic nie wiedzieli.

Zdecydowanym krokiem weszła na górę do pracowni męża.

Wysprzątana jak zwykle. Książki w porządku alfabetycznym, czarny fotel, niezbyt ładny, ale funkcjonalny, i brązowe biurko. Wyciągnęła szufladę i wyrzuciła jej zawartość na biurko. Desperacko przeszukała wszystkie papiery, ale nic nie znalazła. Potem wyciągała książki z półek. Nie spoczęła, póki nie wyrzuciła wszystkich.

Gdy skończyła, zobaczyła obraz spustoszenia. Poczowała ulgę. Drzwi do garderoby były uchylone. W środku wisiały garnitury. Właśnie zamierzała wszystkie wyjąć i spalić w kominku, gdy przyszło jej coś do głowy. Komplet garniturów wisiał na miejscu. Żadnego nie brakowało – z wyjątkiem tego, który Friedrich miał na sobie w dniu zaginięcia.

Zaczęła metodycznie przeszukiwać. Znała wszystkie, bo sama mu je kupiła. Nigdy nie kupowała tanich ciuchów, więc miał tylko sześć garniturów. Jej usta odzyskały normalny, pełny kształt.

Nie zostawił jej! Nie spakował się, więc nie uciekł!

Z ulgą usiadła na podłodze, oparta o ścianę, nie spuszczać oczu z idealnie wyprasowanych garniturów.

Musiało mu się coś stać, teraz była pewna.

Godzinę później siedziała w autobusie jadącym na lotnisko Kolonia/Bonn. Wybierała się do Sztokholmu. Saschy niczego nie brakowało u jej rodziców w Berlinie; umówiła się z nimi, że syn zostanie tam kilka dni dłużej.

Wysunęła dolną wargę, przybierając przekorną minę, ale za twardą fasadą czaiła się niepewność.

Catherine obracała na palcu obrączkę; nie była dzieckiem i nie zamierzała sobie pozwolić na słabość. Friedrich nie lubił hysterii, a teraz spokój był jej potrzebny jeszcze bardziej niż zwykle.

Kierowca autobusu odwrócił się i zerknął na nią. Gdy zobaczył jej zawzięte spojrzenie, odwrócił wzrok.

Nastawił w radiu Deutsche Welle. Grali *I will survive* Glorii Gaynor, a on zaczął nucić pod nosem: *At first I was afraid, I was petrified...*

Catherine patrzyła przez okno. Nienawidziła tej piosenki.

Sobota 5 maja

Friedrich obudził się, nie wiedząc, czy to noc, czy dzień. Lampa u sufitu dawała słabe, rozproszone światło, słychać było tylko cichy, przytłumiony odgłos samochodów jeżdżących ulicą.

Postawił stopy na podłodze, spojrzął na kościste paluchy, a potem popatrzył dookoła. Na biurku stało coraz więcej talerzy z resztkami jedzenia z hotelowego bistro, a pokój zaczynał przypominać śmietnik. Jego nozdrza wypełnił smród stęchlizny. Zastanawiał się, czy to odór śmierci.

Czekanie na informacje od Jenny wywoływało w nim dreszcze. Mrowienie całego ciała.

Podszedł do okna i odsunął żaluzje. Było ciemno. Obserwował poruszające się w dole samochody, światło reflektorów omiatające ulicę. Pojedyncze żałosne postaci wracały z barów, mocno się zataczając. Najlepiej, gdyby zasnął. Przespał aż do chwili... kiedy ta kobieta z piekła rodem przyśle kolejną wiadomość.

Opuścił żaluzje i odwrócił w stronę fotela stojącego w kącie. Marynarka leżała na siedzisku, a jednak widział kształt rurki, zarysowujący się groźnie pod materiałem i przez chwilę myślał, że to jego ciało zostanie nią przebite. Na wylot przez serce. Nie ma wątpliwości, że o to jej chodziło. Jenny, czy jak do cholery ta baba miała na imię, poświęciła dużo czasu na obróbkę szpica, żeby był ostry jak nóż do krojenia mięsa. Zaplanowała każdy szczegół.

Friedrich drżał, jakby śnił mu się koszmar, i zdawał sobie sprawę, że się nigdy nie obudzi.

Podszedł do drzwi. Musiał wyjść. Pochodzić wokół dworca centralnego, jak wiele razy w ciągu ostatnich dni. Dopiero gdy jego ciało było fizycznie zmęczone do granic możliwości, przychodził kojący sen.

– Dzwoniłem do każdego, do wszystkich ludzi, z którymi Linn utrzymuje kontakty... Naprawdę, Arne, nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić. Nikt nic nie wie!

Blady jak ściana Magnus siedział przy kuchennym stole, przyciskając komórkę do ucha.

– Zobaczą, czy mogę coś przyspieszyć – stwierdził Arne po drugiej stronie trzeszczącej linii. – Ale wydaje mi się, że policjanci z rejonu robią, co mogą.

– Jasne, wiem, ale strasznie się boję... I słuchaj, wiem, że mieliście naradę, ale nie zdążyłem, przepraszam...

– W tych okolicznościach w ogóle się tym nie przejmuj... Zresztą nic nie straciłeś – mruknął Arne.

– Sprawdziłem kartę płatniczą Linn – ciągnął Magnus. – Nie używała jej, odkąd zniknęła, a komórka jest wyłączona.

– Co mówią jej koledzy?

– Że Linn zachowywała się wczoraj normalnie, ale że odwołała dwoje pacjentów, żeby pojechać do innego pacjenta, o którego się martwiła... czyli dokładnie to, co sama powiedziała, nagrywając się na moją sekretarkę.

– Zaraz sprawdzę, co z tą listą pacjentów z kliniki Täby i jakby co, oddzwonię. Zostaniesz dzisiaj w domu, tak?

W głosie Arnego słychać było autentyczną troskę.

– Nie wiem... Może pojedę do jej pracy do Täby i tam się trochę rozejrzę... Nie wiem, co mam robić, nasza sąsiadka zaoferowała pomoc przy dzieciach, trochę je zna, ale...

– Posłuchaj, Magnusie, najpierw spróbuj się przespać chociaż z godzinę, bo domyślałam się, że w nocy nie zmrużyłeś oka.

Magnus mruknął coś w rodzaju potwierdzenia i wsadził telefon do kieszeni. Nie potrafił zebrać myśli.

– Tato! – Moa pojawiła się nagle obok i złapała go za rękę.

– Tak – mruknął.

– Czy idziecie z mamą na rozwód?

Magnus wzdrygnął się i spojrzał na swoją pięcioletnią, bardzo teraz poważną córeczkę.

– Nie, absolutnie nie, dlaczego tak myślisz?

– Vilde mówi, że jej mama i tata idą na rozwód i dlatego już nie mieszkają w jednym domu.

Podniósł Moę, posadził ją sobie na kolanach i przytulił.

– Nie, córeczko, my się nigdy nie rozwiedziemy. Nigdy, przenigdy.

Westchnęła z ulgą.

– No to gdzie jest mama? – spytała.

Magnus głaskał ją po głowie, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Nie wiem, ale ją znajdę. Wróci, zobaczysz.

Nagle rozejrzał się na wszystkie strony z przerażeniem.

– Gdzie Elin?

– W ogródku, szuka mamy.

– Aha... Chodź, zawołamy ją. Ciocia Monika będzie się wami dziś opiekować. – Wstał z Moą na rękach i wyszedł do ogrodu. Elin nigdzie nie było.

– Elin? Elin?

Coś zaszeleściło w srebrnym świerku rosnącym w rogu trawnika.

– Tu jestem!

Magnus odetchnął z ulgą. Jeśli nie opanuje nerwów, będzie źle.

Podczas pakowania Catherine wrzucała niedbale ciuchy do torby podróżnej. Teraz, po niespokojnej i prawie bezsennej nocy w hotelu Clarion przy Östra Järnvägsgatan, wyjmowała każdą rzecz po kolei i wieszala na wieszakach w garderobie.

Ogarnęły ją wątpliwości, czy pomysł przyjazdu do Sztokholmu ma sens. Miasto było większe, niż się spodziewała, a o Friedrichu wiedziała tylko tyle, że wczoraj przebywał w rejonie dworca kolejowego. To śmieszne, że mogła sobie robić nadzieje, że go znajdzie.

Rzuciła pustą torbę na pomarańczowy, designerski fotel, wróciła do łóżka, przykryła się i poddała obezwładniającemu zmęczeniu. Chciała pospać jeszcze przez chwilę, a potem wszystkim się zajmie. Nie wiedziała za bardzo, co właściwie ma zrobić, ale to się zobaczy.

Wkrótce pogrążyła się w niespokojnym śnie. Ukazała jej się jedna ze stewardes, która ją obsługiwała podczas lotu. Kobieta z uśmiechem pochyliła się z filiżanką kawy w dłoni. Jej, upięte wysoko rude włosy zdawały się wydłużać, aż kok dosięgnął znajdujących się pod sufitem szafek na bagaże. Śmiała się sennie, ukazując duże białe zęby.

– Twój mąż jest już mój. Proszę, polecam kawę. A do tego ciasteczko.

Linn dręczyły koszmary senne, jakich od dawna nie miewała. Uciekała przed kimś krętą ścieżką wiodącą wokół góry porośniętej mchem. Miała wrażenie, że stopy wrosły jej w ziemię, próbowała wołać o pomoc, ale potrafiła wydobyć z siebie tylko stłumiony jęk. Co dziwniejsze, zdawała sobie sprawę z tego, że to nie dzieje się naprawdę, a jednak była przerażona. Słyszała, jak za załamkiem skalnym ktoś się zbliżał. Szelest tkaniny. Kroki. Długi cień. W powietrzu rozeszła się woń perfum; Linn rzuciła się do ucieczki. Biegała dookoła góry, aż się potknęła i wpadła do grotty w skale.

Patrzyła na wejście – wkrótce powinien się w nim pojawić jej prześladowca. Ale zamiast jakiegoś potwora zobaczyła Magnusa. Linn poczuła, że ulatnia się cały strach. Jej cudowny Magnus! Był tak blisko, że czuła jego oddech na twarzy!

Wtedy sen prysł tak szybko, jak się pojawił. Obudziła się. Zobaczyła nad sobą twarz Mattiasa.

– Ty – wymamrotała. – Ty... – I znów odpłynęła.

Mattias dotknął stopą jej zwiotczalego ciała. Reakcje były nieprzewidywalne. Zabrał ze stolika puste kubki po herbacie i zaniósł je do kuchni.

Anders nazywał to kryjówką, ale tak naprawdę nie różniło się niczym od więzienia. Duszna i śmierdząca szczurza nora. Janna siedziała przy kłapie, zagryzając wargi. O tej porze sąsiedzi na pewno już pojechali do pracy, więc okolica opustoszała.

Oskrzydlona lasem Skogssättra w dzielnicy Margretelund roiła się od domów. Wszystkie bez wyjątku w zabudowie szeregowej i łańcuchowej miały taką samą białą elewację z cegły wapienno-piaskowej i czerwone

panele. Trudno było je od siebie odróżnić. Na wszystkich werandach stały takie same brązowe meble ogrodowe, takie same okazałe dekoracje świąteczne w sezonie Bożego Narodzenia i identyczne, obwieszone kolorowymi piórkami bukiety wielkanocne na schodach. Mimo to wśród mieszkańców kwitła zawiść. Nowe zasłanki w jednym domu prowadziły do pojawienia się jeszcze nowszych w domu sąsiednim. Nowa kosiarka przebijana była natychmiast bardziej zaawansowanym modelem. Takie życie.

Rodzina Levanderów mieszkała na końcu zwirowej alejki. Ich segment stał na skraju, a więc był odrobinę fajniejszy od innych. Dodatkowa wolna ściana wychodziła na wspólną łąkę, która dotykała zagajnika. Janna doskonale pamiętała, jak to wyglądało. Bardzo chciałaby już wyjść z domu na zewnątrz, na świeże powietrze.

Wsadziła nóż w szczelinę między klapą a ścianą i delikatnie nim poruszyła. Potem przyłożyła ucho do ściany i nasłuchiwała. Nic nie było słychać, niczego się zresztą nie spodziewała. Biła się z myślami. Nawet gdyby ktoś ich teraz usłyszał, to nic się nie stanie. W okolicy zawsze słychać było odgłosy remontu, ktoś dobudowywał werandę albo odnawiał łazienkę. Nikt nie zareaguje na dodatkowe skrobanie.

Rzuciła okiem na siedzącego przed telewizorem Jonathana.

Wcześniej czuła się bezpiecznie, wiedząc, że nikt nie może tu wejść, teraz była zrozpaczona, że Anders zadbał o wszystko tak starannie. Pokój był solidnie zakamuflowany, więc z zewnątrz nikt go nie mógł zobaczyć. Przez okno w szczycie dachu widać było zwykły strych; trochę starych gratów, kartony, stare zimowe ciuchy na wieszakach. Nikt nie zwróciłby uwagi na to, że strych jest trochę mniejszy niż u sąsiadów. Nawet niewielka kłapa, przez którą można było tam wejść, wyglądała bardziej jak kłapa wentylacyjna. Anders powiedział też, że kiedy wychodził na zakupy, stawiał przed nią na wszelki wypadek stary obraz. Ten z jabłoniowym sadem na Österlen, dokąd

pojechali na wycieczkę, gdy jeszcze było normalnie.

Z nostalgią myślała o czasach, kiedy żyli jak inni, nieświadomi, że wszystko może się skończyć w ułamku sekundy.

Budowa kryjówki zajęła Andersowi miesiąc. Przeniesienie telewizora, zorganizowanie kuchenki. Najwięcej czasu zajęła podłoga. Zamówił specjalny materiał tłumiący, który ułożył w kilku warstwach. Natomiast zamek w klapie był najzwyczajniejszy na świecie, zwykły, siedmiozapadkowy. To Anders trzymał klucze i, rzecz jasna, zawsze zamykał żonę i syna od zewnątrz, gdy wychodził. Na wypadek gdyby ktoś próbował się dostać do środka albo gdyby wam przyszło do głowy wybiec na zewnątrz bez względu na konsekwencje, tak to tłumaczył. Cholerna głupota.

– Mamo?

Jonathan ostrożnie dotknął jej ramienia. Był o co najmniej głowę wyższy i patrzył teraz na nią z góry swoimi ciemnymi oczami.

– Tak?

– Nie wiesz, jak stąd wyjść, prawda?

Wyprostowała się, chciała sprawiać wrażenie pewnej siebie.

– Wszystko będzie dobrze, załatwię to.

Pokręcił głową. Wyciągnął do niej rękę.

– Daj mi ten nóż, ja spróbuję.

Oddała mu go bez słowa. Nie miała już siły. Zrobiło się za gorąco. Powietrze było za ciężkie, żeby go nabrać w płuca.

Roger pochylił się nad blatem i otworzył automat do pieczenia chleba. Dostał go od mamy na gwiazdkę i po pełnym przekleństwie, mozolnym przedarciu się przez kompletnie niezrozumiałą instrukcję obsługi zaczął go wreszcie

doceniać. Chleb przypominał pełną cegłę, ale – jak celnie spuentowała mama – kosztował połowę tego co w sklepie. Wrzucił do środka mieszankę chlebową z Lidla i ustawił zegar na dziesięć godzin; chleb powinien być gotowy akurat, gdy wróci do domu.

Tchórzofretka łąsiła mu się do nóg. Schylił się.

– Dzisiaj nie będziemy się widzieć za dużo, Oskarku – powiedział łagodnie.

Niecałą minutę później, przeklinając w duchu, ruszył na klatkę schodową, z kolejną krwawiącą raną na kciuku.

Gdy tylko wyszedł na ulicę, zadzwonił telefon. Od razu błysnęła mu w głowie myśl, że znaleźli Linn, ale rozmowa dotyczyła czegoś innego.

– Dzień dobry, mówi Morgan Nellert, ojciec Tomasa. Przepraszam, że dzwonię w sobotę. – W telefonie słychać było głuchy głos.

– Aha, w czym mogę pomóc?

– Ostatnio byłem u was bardzo krótko, więc pomyślałem, że powinienem lepiej opisać syna. Chciałbym, żebyście wiedzieli, że był fantastycznym człowiekiem...

– Nikt w to nie wątpi – odparł Roger.

– Nie, to prawda, ale mimo to chciałem...

– Pana syn padł ofiarą przestępstwa. Na jego postać nie pada żaden cień.

– No tak, ale sam pan mówił, że szukał informacji o tym Andersie Levanderze, że szukał tego nazwiska w internecie.

– Tak, to prawda. Nie wiemy, co ich łączyło, ale tak czy owak to jednak Levander zabił pana syna, a nie odwrotnie.

W słuchawce zapadła cisza.

– Jest pan tam jeszcze?

– Tak, ale i tak chciałem to powiedzieć. Był dobrym dzieckiem, pamiętajcie o tym. Tomas był... był moim oczkiem w głowie.

Roger wysiadł przy Åsögatan.

– Naprawdę bardzo mi przykro.

– Ale to nie pomoże, tak? Najpierw córka, teraz syn. To tak jakby... sam już nie wiem.

– To, że sprawca nie żyje, nie oznacza jeszcze zamknięcia dochodzenia. Proszę mi wierzyć, zrobimy wszystko, żeby wyjaśnić przebieg zdarzeń.

– Tomas nie żyje i nic już tego nie zmieni! Możecie właściwie zamknąć dochodzenie, ani dla mnie, ani dla jego matki niczego to już nie zmieni. Nasz synek nie wróci!

Roger stał przed drzwiami, patrząc na ulicę. Był zmęczony.

– Tak, rozumiem, ale dochodzenie nie zostanie zamknięte. Przepraszam pana, trochę się śpieszę. Jadę do Göteborga, może ma pan ochotę na rozmowę w cztery oczy? Będę tam za kilka godzin.

– Tak, chyba warto by pogadać. Jestem w pracy, jak zawsze, proszę tu zajrzeć – odrzekł zrezygnowany Morgan.

Roger schował komórkę do kieszeni skórzanej kurtki. Dlaczego facet zadzwonił akurat do niego? Przecież przesłuchiwał go Magnus. Cholerna centrala telefoniczna. Dlaczego rozdają jego numer na lewo i prawo?

Szedł długimi krokami do stacji Medborgarplatsen, żałując, że zaproponował spotkanie. Może na Morgana Nellerta będzie miało wpływ terapeutyczny, ale dla śledztwa to bez znaczenia.

Mattias nie miał obaw. Terapeutka nie będzie pamiętała tego, co się działo po wypiciu herbaty w jego salonie. Kompletnie odpłynęła, biegła po mieszkaniu jak nakręcona wariatka. Mimo to musiał jej cały czas pilnować, żeby nie otworzyła zamka w drzwiach.

Teraz leżała otępiała na kanapie, w aureoli jasnych włosów. Usiadł obok i rozpiął jej dwa górne guziki bluzki. Odchylił brzegi, żeby zobaczyć piersi; pojawił się biały, koronkowy biustonosz, elegancja, która nie była zaskoczeniem, ale sam biust przekroczył jego wyobrażenia. Zapiął guziki. Jeszcze nie pora, nie teraz.

Musiał wrócić do domku szeregowego. Miał nadzieję, że podczas jego nieobecności nic nowego się tam nie wydarzyło. Jego plan nie obejmował terapeutki. Zamierzał spędzić weekend na obserwowaniu domu Levanderów. Ale oczywiście da radę, tak czy inaczej, a na dodatek może uda mu się ziścić cudowny stary sen.

Znowu myślał o Levanderach. Przypomniał sobie, co działo się w środę, gdy zbliżał się do ich domu na rekonesans.

Właśnie skręcał w stronę osiedla domków, gdy zobaczył coś, od czego przyśpieszyło mu tętno. Duże siły policyjne, karetka pogotowia. Pamiętał, że zwolnił, wpatrywał się w nosze i przez krótką, magiczną chwilę dostrzegł, że leży na nich ojciec rodziny, Anders Levander. Od razu go rozpoznał ze zdjęcia, które przysłała mu Jenny. Serce biło mu jak oszalałe, zawrócił na kolejnym skrzyżowaniu. Mattias wyszczerzył zęby. Czasami los uśmiechał się nawet do niego.

Linn znów zaczęła przewracać oczami. Nasypał jeszcze trochę proszku do szklanki, dolał piwa i przyłożył jej do ust. Była nieprzytomna, ale widocznie chciało jej się pić. Co za łatwizna.

Janna siedziała rozparta wygodnie na zielonej kanapie, patrząc na walczącego z zamkiem Jonathana.

– Synku – odezwała cię ciepłym tonem.

- Tak. – Chłopiec nie odrywał wzroku od klapy.
- Usiądź na chwilę, chodź tu, odpocznij przy mnie.
- Nie.
- Chodź.

Odpowiedź była ostra jak brzytwa:

- Nie, już powiedziałem. – Jego oczy były zimne jak lód.

Wstrzymała oddech, ale po cichu, żeby nie słyszał.

On mnie nienawidzi, to pewne! Naprawdę mnie nie cierpi!, dudniło jej w głowie. Jonathan odwrócił się do ściany i z wściekłością uderzał nożem w zamek. Zakryła ramieniem oczy. Dlaczego nie zapłakał po śmierci ojca? Ona wylała morze łez, nie mogła powstrzymać rozpacz.

– Nie rozumiesz? Tata nie żyje – powiedziała powoli, zastanawiając się, czy sama to rozumie. Bo choć Anders był dla niej wszystkim, czuła się otępiała, zobojętniała. Od dnia, gdy skończyła dwadzieścia lat, jej życie kręciło się wokół niego. A teraz... Łzy znów popłynęły po policzkach. Głośno wytarła nos w rękaw koszuli.

Jonathan zaklął.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Co się stało?
- Skaleczyłem się tym pieprzonym nożem. – Ścisnął się za rękę.

Janna pociągnęła nosem. Wstała.

- Poczekaj, zaraz ci pomogę.

Podeszła do kuchenki i wyjęła rolkę papieru toaletowego. Kilka minut później obwiązała mu rękę. Wydawało jej się, że w jego oku zobaczyła łzę, która natychmiast zniknęła.

– Musimy znaleźć inne narzędzie, wiesz, mamó? Takie, które się nada. Umrzemy w tej norze i będzie to wina tego pieprzonego dziada!

- Nie wolno ci tak mówić o ojcu! – wybuchła zszokowana.

– Będę mówić o tym dupku, co mi się żywnie podoba! To on nas tu wsadził. Tak cholernie się przestraszył tych listów, że nas tu zamknął!

Janna odsunęła się od niego. Nie wierzyła własnym uszom.

– Wydawało mi się, że wiesz, dlaczego tu siedzimy. Tak mi się wydawało
– powiedziała smutno.

Na jego twarzy pojawił się lęk.

– Nie – syknął.

Janna kiwnęła głową, patrząc na niego wielkimi oczami.

– Właśnie, że tak – szepnęła. – Dobrze wiesz.

Mattias Carlén. Kto to, do cholery, jest? Magnus wjeżdżał do wybudowanego niedawno budynku parkingowego przy centrum handlowym w Täby.

Arne napisał w SMS-ie, że to jedyny z pacjentów Linn, do którego policjanci się nie dodzwonili. Czyli jedyny, który nie zaprzeczył, że się z nią widział. Magnus zatrzymał samochód nad wjazdem na parking i wyciągnął laptopa z torby. Zesztywniałymi palcami wklepał imię i nazwisko.

Facet mieszkał niedaleko Grand Hotelu, a pracował w banku Nordea przy Sveavägen.

Ze ściśniętym gardłem sprawdził rejestr karny. Mężczyzna nie był nigdy karany. W odrobinę lepszym humorze Magnus zadzwonił do Leny Ek.

– Co wiesz o Mattiasie Carlénie? – spytał.

– Ja... – Lena nie potrafiła się wysłować.

– Wiesz może, czy Linn miała go wczoraj w grafiku?

– Nie, mówiłam już, że u nas każdy sam ustala plan dnia. Ale to prawda, jest jej pacjentem.

– Może wiesz, co mu dolega?

Zapadła cisza.

– Obowiązuje mnie tajemnica lekarska.

– Do cholery, Leno, jestem policjantem. Linn zaginęła! Mów, co wiesz!

Zawahała się.

– No więc on był wcześniej moim pacjentem i muszę powiedzieć, że jest trochę...

– Co, no jaki? Wyduś to z siebie wreszcie, kobieto!

– Hmm, jest seksoholikiem, to dość ciężki przypadek.

Magnus zamilkł na chwilę.

– Myślisz, że mógłby zrobić Linn krzywdę?

– Nie wydaje mi się. Czyli to do niego pojechała...

Magnus rozłączył się bez słowa.

Chwilę później ponownie ruszył przez parking.

Musi odzyskać Linn, dla Moi i Elin... dla siebie. Wystraszony, ale i wściekły pędził co sił w stronę miasta.

Po trawniku przed domem Levanderów biegała pięcioletnia Tova, ciągnąc na sznurku cętkowany latawiec z motywami disnejowskimi. Dostała go na urodziny, dwa tygodnie wcześniej, ale nie mogła go dotąd puścić, ponieważ wciąż padało. Była wniebowzięta. Dziewięcioletni brat pomógł jej wznieść latawiec w powietrze, ale teraz już go nie było, wrócił do domu.

Tova patrzyła na mieniący się jaskrawymi kolorami fruujący kształt i na ogon miotany przez podmuchy wiatru z lewa na prawo. Zachwycona zaśmiała się w głos, gdy uszy Myszki Miki powiewały, wyglądając, jakby już nigdy nie miały zejść na ziemię, bo zahaczyły o niebo.

Wtedy zmienił się wiatr i latawiec zaczął gwałtownie opadać, kręcąc się

jak liść na wietrze. Tova biegła ile sił w nogach i po chwili potknęła się na zabłoconej mokrej trawie.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Myszka Miki wpada prosto na gałęzie wielkiego dębu i rozrywa się na strzępy. Początkowo słychać było tylko świst wiatru, ale po chwili rozległ się wściekły płacz zawiedzionej pięciolatki.

Natychmiast otworzyły się drzwi werandy i z domu wybiegł tata dziewczynki. Potruchtał trawnikiem, zarzucił sobie córkę na ramię i pośpiesznie wrócił do domu. Na szyi wykwitły mu czerwone placki. Płacz dziewczynki słyszała cała okolica, a on nie chciał, żeby ktoś pomyślał, że jest bita przez rodziców.

Gdyby nie był tak przejęty rozpaczą swojej córeczki, zauważyłby może nieznanego mężczyznę, leżącego dwadzieścia metrów dalej w zagajniku. Za to dziewczynka zobaczyła ubraną na ciemno postać. Zapłakana, przytuliła głowę do ojcowskiego ramienia, zastanawiając się, dlaczego ten pan tak długo chowa się za wielkim kamieniem.

Początkowo Friedrich miał nadzieję, że ktoś zrobił mu głupi kawał, że z niego zadrwił, ale w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaaranżowałby tego w taki sposób, bilet na samolot, rezerwacja w hotelu. Samo szlifowanie szpica musiało trwać wiecznie.

Przyłożył palec do ostrza – kolejny już raz od chwili, gdy znalazło się w jego rękach, próbował sobie wyobrazić, jakie to uczucie, gdy rurka przeszywa żywe ciało. Czy pojawia się opór, czy wchodzi gładko? Czy słychać zgrzytanie, czy wygląda to raczej jak urzynanie miękkiego masła?

Zaczął się trząść. Podszedł do okna. Na biegnącej w dole ulicy stał sznur

samochodów, z tej wysokości wyglądających jak dziecięce resoraki. Pogładził szybę ręką; sięgała aż do podłogi. Gdy spojrzął pod nogi, poczuł zawroty głowy. Nie odszedł jednak, bo jakaś jego część marzyła o tym, żeby rzucić się, polecieć w dół na czarny asfalt. I leżeć tam bez życia. Podobała mu się myśl, że zszokowani kierowcy wysiadaliby z aut, żeby go zobaczyć. – Coś okropnego! – Opowiadaliby to później swoim bliskim podczas rodzinnej kolacji, powtarzaliby te słowa w nieskończoność: – Coś okropnego, taka tragedia.

Zrobił kilka kroków do tyłu, rzucił rurkę na podłogę, potem podszedł do niej i kopnął ją ze złością, aż potoczyła się pod łóżko.

Gdy wrócił ze spaceru, w recepcji przekazano mu list z nazwiskiem ofiar: chodziło o całą rodzinę Levanderów, Andersa, Jannę i Jonathana. Mieszkali w Margretelund. Nic mu to nie mówiło. Świadczyło jedynie o tym, że czas się kończy. Nie tylko dla nich, ale i dla niego.

Wrócił do okna i spojrzął na ulicę. „Wiesz, co się stanie, jeśli nie wypełnisz zadania”, napisała w ostatnim zdaniu.

To prawda, wiedział aż za dobrze.

Mattias Carlén obserwował domek, który wyglądał na całkowicie wymarły, żadnego ruchu za oknem, nikt nie zapalał ani nie gasił świateł. Nachodziło go zwątpienie; czy to możliwe, żeby ktoś tam był? Gdzie mogli się schować? Usłyszeli o ojcu i uciekli?

Odkąd umieścił terapeutkę w bezpiecznym miejscu, cały czas pilnował domu, bał się zrobić sobie przerwę. Był strasznie głodny, a jednak nie zamierzał wychodzić z za kamienia. Nikt nie mógł go zobaczyć. Życie miało wrócić na dawne tory. Wcale nie zamierzał popełnić samobójstwa, jak

sugerowała Jenny.

Przez drzewa docierały zimne podmuchy wiatru, założył kaptur i ściągnął sznurki. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby ktoś nagle pojawił się w zaroślach. Nie przygotował się na taką sytuację, ale ryzyko, że ktoś się tu zjawi, było minimalne. To nie był teren na spacer, krzaki rosły tutaj zbyt gęsto i dziko.

Czuł się bezpiecznie, bo ruch dookoła był niewielki: tylko zapłakana dziewczynka i jej ojciec, ewentualnie okoliczni mieszkańcy pojawiający się w drzwiach swoich domów. Ziewnął i zamknął oczy. Nagle coś usłyszał, słaby odgłos uderzenia metalem o metal. Gwałtownie wstał i wpatrzył się w dom. Nic nie zobaczył. Ale dźwięk znowu się powtórzył i na pewno dobiegał z domu Levanderów. Na wygolonej twarzy Matthiasa rozkwitał coraz szerszy uśmiech. Ktoś jest w środku!

Był tak podekscytowany, że zaczął dreptać po leżących wszędzie liściach. Wtedy do gardła podszedł mu strach. A jeśli policja go namierzy?

Pomacał ukryty w kieszeni list, właśnie dostał nowy. Zostały tylko dwa dni. Wcześniej się wygłupiał, teraz zrobi wszystko jak należy.

Friedrich wziął marynarkę z fotela i ponownie wyszedł na korytarz. Nie był w stanie usiedzieć w tym pokoju.

Zjechał windą na parter i położył klucz na ladzie, bo w recepcji nie było nikogo. Musiał się przejść; jego spacery robiły się coraz dłuższe. Na początku chodził tylko dookoła hotelu, teraz ciało potrzebowało dużo więcej ruchu, żeby osiągnąć odpowiedni poziom zmęczenia. Coraz częściej oddalał się od terenu stacji kolejowej, zdarzało mu się pobłądzić, ale wcale się tym nie przejmował. Miał dużo czasu, a dzięki spacerom skupiał uwagę na czymś

innym niż to, jak użyje rurki.

Tym razem ruszył na zachód. Już wcześniej chodził w tę stronę, więc wiedział, że zaraz dojdzie do starego budynku konferencyjnego, a dalej wejdzie w rejon budynków mieszkalnych z przełomu wieków, ale zupełnie nie interesował go ich wygląd. Najważniejsze było to, że czuł ziemię pod stopami.

Zatrąbił na niego samochód, więc Friedrich wszedł na chodnik, nawet się nie oglądając. Znalazł się przy oknie wystawowym, w którym eksponowano ubrania dla starszych panów, i patrzył nieuważnie na bezgłowego manekina za szybą. Przyszło mu do głowy, że jego ojciec miał właśnie taki garnitur z brązowego manchesteru. Spojrzał uważniej. No tak, dokładnie taki, jaki ojciec nosił tamtego dnia. Świetnie to pamiętał. Ojciec siedział w kuchni, trzymając ręce na stole, jego wargi były zaróżowione i wilgotne, jak zawsze, gdy wypił.

– Chodź synku, usiądź tutaj – powiedział, kiwając głową na krzesło po drugiej stronie stołu.

Mimo że nie chciał podejść bliżej, że całe jego dziesięcioletnie ciało buntowało się, podszedł do stołu i usiadł, gotowy wysłuchać bełkotliwego wykładu śmierzącego wódką ojca o sensie życia.

– Synku. – Ojciec pochylił się, starając ze wszystkich sił skupić zamglone alkoholem spojrzenie na dziecku.

– Tak?

– Już od dawna chciałem z tobą porozmawiać, tylko z tobą.

Pragnął wstać i odejść. Rozmowy z ojcem kojarzyły mu się raczej z potokiem pijackiego głędzenia o nieszczęśliwym pożyciu z matką. W najgorszym wypadku ojcu zdarzało się jeszcze uronić łzę.

Ojciec chyba się domyślił, co mu chodzi po głowie, bo pomachał ręką.

– Tak, wiem, za dużo wypilem, bardzo mi przykro...

– Mogę już iść?

Ojciec spojrział na niego ze smutkiem.

– Wiesz, że zawsze wolałem rozmawiać z tobą niż z matką, ona czasami w ogóle nie ma serca.

Pamiętał, że strasznie się wiercił na krześle, bo nie cierpiał, gdy ojciec mówił źle o jego matce, ale tym razem finał był zupełnie inny. Zamiast tradycyjnej, łzawej tyrady z wilgotnych ust ojca wypłynęły następujące słowa:

– Zakochałem się w fantastycznej kobiecie. Bardzo cię przepraszam... Tak po prostu wyszło. Wyprowadzam się.

Patrzył na ojca przez kilka sekund, następnie wstał tak gwałtownie, że krzesło wywróciło się na kamienną podłogę.

Potem wiele godzin spędził poza domem, próbował poczuć grunt pod stopami, ale wtedy mu się nie udało. Jakby grunt zniknął.

A cały świat runął.

Gdy wrócił do domu, ojciec grzebał w swoim przeklętym pontiacu na podjeździe, co było jego ulubionym zajęciem poza biurem. Przemknął się obok i wbiegł po schodach. Matka głośno szlochała, rozmawiając z kimś przez telefon w kuchni, ale udał, że nie słyszy. Wpadł do pokoju i rzucił się rozpaczliwie na łóżko, zacisnął pięści i pierwszy raz w życiu poczuł nienawiść do ojca. Nie dość, że ten popapraniec pije i muszą znosić jego obrzydliwe humory, gdy jest na bani, to jeszcze teraz zamierza ich zostawiać, jakby byli gówno warci! Ojciec zamierzał zabrać swój idiotyczny, pieprzony samochód i odjechać w świat. Do lepszego życia, z kobietą, która potrafiła dać ciepło w nocy i zrozumienie za dnia. Do życia bez męczącego bachora. Słyszał, że ojciec nuci jakąś piosenkę pod jego oknem, zupełnie beztróska, jakby miał w nosie, że właśnie zniszczył komuś życie. Wszystko dlatego, że syn jest za mało zdolny, nigdy się do niczego nie nadawał. Ojciec będzie miał

teraz nowe dzieci, dużo lepsze, dzieci z tą... z tą zdziwą.

Friedrich nie spuszczał wzroku z marynarki z manchesteru, przypomniła mu się nawet melodia, którą nucił ojciec. Największy hit The Rattles, psychodeliczna papka o kobiecie ściganej przez wiedźmę. Piosenka kompletnie idiotyczna, ale może akurat wtedy pasowała do jego nastroju.

Friedrich stracił poczucie czasu. Do rzeczywistości powrócił dopiero, gdy drzwi do sklepu otworzyły się i stanęła w nich sześćdziesięcioletnia ekspedientka.

– Pomóc panu w czymś?

Pośpiesznie odsunął dłonie od szyby. Odwrócił się plecami i odszedł. Nie powinien rzucać się w oczy, a jednak z jakiegoś powodu stał tam zbyt długo, aż zwrócił na siebie uwagę. Dzwoniło mu w uszach, zaczął liczyć kroki, jeden, dwa, trzy, cztery...

Woda falowała łagodnie, gdy Magnus przejeżdżał obok przyczółka mostu Strömbron. Zaparkował samochód pomiędzy Grand Hotelem a Strömkajen i przyjrzał się promom pływającym na wyspę Djurgården.

Czy Linn naprawdę tu jest? U tego Carléna?

Wysiadł. Był tak skoncentrowany na odnalezieniu żony, że nie zwrócił uwagi, iż ludzie na ulicy ustępują mu drogi, gdy zdyszany pędził w ich stronę. Po chwili był już po drugiej stronie hotelu, blisko domu Mattiasa Carléna.

Przy drzwiach stała starsza kobieta z jamnikiem, więc krzyknął do niej:

– Proszę zaczekać, proszę pani, proszę się nie ruszać! Muszę wejść.

Zamarła z ręką na klamce. Patrzyła na niego z przerażeniem w oczach.

– Tak, ale co...? – Więcej nie zdążyła powiedzieć. Magnus minął ją bez

słowa i wbiegł na schody.

Zatrzymał się dopiero na drugim piętrze. A jeśli ten Mattias Carlén jest zupełnie niewinnym pacjentem, kimś z normalnym zaburzeniem psychicznym, kto nie ma nic wspólnego z zaginięciem Linn? No to dlaczego się nie odzywa?

Magnus wzruszył ramionami i głęboko westchnął. Ostatnie piętro pokonał w spokojniejszym tempie. Ale gdy wyciągnął rękę, żeby zadzwonić do drzwi, strach i napięcie przesłaniały mu cały świat.

Jonathan opadł na podłogę plecami do kłapy. Bał się spojrzeć na matkę, leżącą pod kocem na zielonej kanapie. Chociaż nigdy tego nie powiedziała, to jednak oskarżała go, dawała do zrozumienia, że to przez niego muszą siedzieć w zamknięciu. Ale tamtego strasznego dnia w lesie nie było nikogo oprócz nich... A oni postanowili milczeć. Jeśli ktoś się dowiedział, to na pewno przez nią. Nigdy nie potrafiła trzymać języka za zębami. Cały czas gadała, o wszystkim.

Ugryzł się w policzek i powstrzymał łzy, obiecał sobie, że przy niej nigdy nie zapłacze. Nigdy w życiu!

Czuł obrzydzenie. Oszukała go, udawała troskliwość, podczas gdy cały czas myślała tylko o sobie. Mówiła miłe słowa tylko dlatego, że uznała, iż matki powinny tak mówić.

Odwrócił się do kłapy i z pasją wrócił do rozbijania zamka. Kim teraz jest, gdy stracił ojca? Był synem Andersa, chłopakiem jeżdżącym na deskorolce, kumplem Hannesa i Kallego. Teraz, tu, na tym strychu, jest trupem. Tak, może najlepiej byłoby, gdyby umarł. Rzucił okiem na deskorolkę opartą o ścianę – żaloszny relikw z dawnych czasów – i nagle poczuł, że jej też

nienawidzi.

Magnus przystawił ucho do drzwi, ale nic nie usłyszał.

Na wszelki wypadek zadzwonił jeszcze raz, potem wyjął z kieszeni kurtki pęk kluczy i odczepił od niego stalową nić. Na szczęście Mattias Carlén nie zainwestował ani w zamek siedmiozapadkowy, ani kratę, więc otwarcie drzwi trwało nie więcej niż minutę.

Ostrożnie otworzył drzwi i wszedł do środka. Biały przedpokój, słaba woń perfum, ale nie Linn, tylko kogoś innego.

Spoglądał w głąb mieszkania. Duży pokój był posprzątanym, żadnych śladów nieuzasadnionego bałaganu.

– Halo?

Przy żebrach czuł dający poczucie bezpieczeństwa ciężar sig sauera.

W mieszkaniu nie było nikogo.

Wszedł do pokoju, spojrzął na obrazy kamieni, białą kanapę i fotele, gruby dywan. Żadnych śladów walki, nic, co by świadczyło, że Linn w ogóle tu była.

Przez chwilę stał bez ruchu, przetwarzając wszystkie dane. Jego świadomość pracowała dwutorowo. Albo powinien się cieszyć, że żony tu nie było, albo przeciwnie, powinno go martwić, że zdarzyło się coś jeszcze gorszego. Osunął się na podłokietnik białego fotela i schował głowę między nogami. Oddychał z trudem. Gdzie, do cholery, jest Linn?

Jeszcze dwa dni, potem będzie po wszystkim, wróci do normalnego życia. Trzeba będzie tylko coś zrobić z terapeutką. Im szybciej, tym lepiej.

Nigdy jeszcze nie podawał nikomu rohypnolu przez tak długi czas, więc nie wiedział, jak to się może skończyć. Nie miało to większego znaczenia, byle tylko nie odzyskała świadomości, bo wtedy mogło być nieprzyjemnie.

Pogładził ręką kamień, bezpieczną, porośniętą mchem skałę dającą schronienie. Nie spuszczał domu z oka. Może i jej będzie się musiał pozbyć? Na pewno nie wtedy, gdy będzie brała narkotyki, bo on powoduje amnezję, więc nie będzie nic pamiętała. O jej komórkę też się nie musiał martwić, leżała rozbita w rowie. W głowie znów pojawiły się ekscytujące obrazy, widział ją z zawiązanymi oczami i chustką mocno zaciśniętą na szyi. Uśmiechnął się rozmarzony.

Bał się zostawić ją samą w mieszkaniu, a jednocześnie bał się ją wypuścić. Przecież widziała torbę w łazience.

Zachichotał. Gdy jechali przez miasto, miał niezły ubaw. Siedziała z tyłu potulnie jak duża, grzeczna lalka. Nie było żadnego problemu, wcisnął w nią nawet hamburgera i colę. Dla zgrywy rozmawiał z nią przez cały czas, o pogodzie, o domku letniskowym. Jej odpowiedzi nie zawsze były logiczne, ale zabawne. To jakby mieć ze sobą własną nadmuchiwaną Barbarę i przy odrobinie wyobraźni udawać, że to narzeczona gotowa robić wszystko, o co poprosi. Roześmiał się głośno.

– Cześć! Co robisz? – rozległ się obok raźny dziecięcy głos.

Mattias aż podskoczył. Z bukietem zawilców w ręce stała przed nim dziewczynka, która wcześniej biegała po trawniku i puszczała latawiec. Przyglądała mu się dużymi oczami.

Janna zwilżyła zaschnięte wargi. Dlaczego obwinia Jonathana? To idiotyczne. Przecież zdarzenie sprzed roku nie mogło mieć nic wspólnego z tym, co działo się teraz. Żadne z nich nikomu nic nie powiedziało nawet najbardziej zaufanym ludziom. Może powodował ją wstyd, a może desperacja. Patrzyła na syna, bezskutecznie próbującego wydostać się z kryjówki, i powtarzała w myślach jak mantrę:

To się nigdy nie zdarzyło. To tylko sen.

– Przepraszam – powiedziała dość cicho.

Jonathan się odwrócił. Zacięty wyraz twarzy nie zniknął.

Usiadła gwałtownie, zrzucając koc, bo uznała, że nie powinna tak leżeć, gdy syn na nią patrzy.

– To nie była moja wina – rzekł z przejęciem.

Janna poruszyła się niespokojnie.

– Przecież nic takiego nie powiedziałam.

– Ale tak myślałaś, dobrze wiesz.

Janna z trudem wstała z kanapy i poczłapała do kuchenki.

– Zostawiamy to, koniec tematu – stwierdziła.

– Nie możesz tego zostawić, bo ja...

– Zamknij się!! – Janna wrzasnęła jak oparzona.

– Nikt nie wie, co się wtedy stało! To nie ma z tym żadnego związku! – Jonathan zadrżał, a jego głos brzmiał coraz żałośniej: – Mamo, ja już nie mogę.

Poczuła, że gniew minął, zamienił się w ciepłą, przylepłą czułość. Co powinna zrobić? Kiedyś wszystko było takie proste. Gdy Jonathan płakał, pocieszała go, uspokajała, przyciskała jego głowę do piersi. Obiecowała, że wszystko będzie lepiej, że dostanie nową zabawkę, fajniejszą panią w szkole. Wszystko, żeby poczuł radość. Teraz to nie wystarczało.

– Musimy się stąd wydostać – powiedziała cicho, zastanawiając się, czy

takich słów właśnie oczekiwał. W gruzach legły wcześniejsze zasady postępowania i wolałaby, żeby ktoś inny... żeby Anders się nią zaopiekował, zaopiekował obojgiem.

Jonathan odwrócił się znowu do klapy, a Janna podeszła do kuchenki. Otworzyła puszkę białej fasoli. Ostatnią.

– Znalazłeś Linn? – spytał Roger z prawdziwą troską.

Śmiertelnie zmęczony Magnus opierał się o drzwi wyjściowe Mattiasa Carléna.

– Nie, jestem w domu u tego pacjenta, ale jej tu nie ma. Właśnie miałem wychodzić.

– Aha, a on co mówi?

– Nie mam pojęcia, bo jego też nie ma.

– Ale powiedziałeś, że jesteś u niego w domu?

– Owszem.

Roger zamilkł.

– To znaczy... Czy ty się do niego włamałeś?

Magnus nie odpowiedział, więc Roger ciągnął:

– Albo nie, lepiej nic nie mów, nie chcę wiedzieć. Tyle że jeśli już tam jesteś, to możesz się chyba rozejrzeć, zobaczyć, co to za facet.

– Mhm...

– Oczywiście ja tego nie powiedziałem.

– No jasne. A tak w ogóle? Znaleźliście rodzinę Andersa Levandera?

Magnus zadał to pytanie z uprzejmości, bo w rzeczywistości dochodzenie było mu teraz obojętne.

– Nie, nadal nie mamy ani chłopca, ani jego matki. To wszystko jest coraz

bardziej mętne, teraz na przykład jadę do Göteborga, żeby dokładniej sprawdzić Tomasa Nellerta.

– Aha – mruknął zamyślony Magnus. – To fajnie.

– Magnus, chłopie, ty się teraz skup na Linn, szukaj jej, a o pracy pogadamy później.

Magnus mruknął coś i się rozłączył. Może rzeczywiście powinien się rozejrzeć po mieszkaniu. Wrócił do dużego pokoju i zaczął na chybił trafił podnosić gazety ze stolika przy kanapie. Nie bardzo wiedział, czego szukać, ale Mattias Carlén był ostatnią osobą, która widziała Linn, a co gorsza, mógł mieć jakiś związek z jej zniknięciem. Podeszedł do starannie ułożonych płyt DVD na półce przy telewizorze i pogłaskał je palcami. Mattias miał nietypowy gust filmowy, wyraźnie lubił azjatyckie kino gore, brutalne dreszczowce. Był tam tylko jeden szwedzki film, komedia *Lato z Göranem*.

Wsadził rękę pod plastikowe opakowanie, żeby zobaczyć, czy facet nie chowa podejrzanych filmów w okładkach bardziej niewinnych kawałków. Nic nie znalazł. Pomyślał, że tego typu rzeczy trzyma na pewno w komputerze. W końcu był seksoholikiem, więc jakieś porno powinien mieć.

Obszedł mieszkanie jeszcze raz w poszukiwaniu laptopa, ale bez efektów, więc założył, że Mattias zabrał komputer ze sobą.

Na pierwszy rzut oka sypialnia też nie wskazywała na żadne chorobliwe skłonności jej mieszkańca, była tak samo bez skazy jak duży pokój, choć upodobanie Mattiasa do Azji znalazło tutaj jeszcze silniejszy wyraz. Nad ścianą miał kilim przedstawiający bitwę jakichś mongołów, a na przeciwnej ścianie wisiał błyszczący miecz samurajski.

Magnus podeszedł do szafki nocnej i wyciągnął szufladę. Wtedy zamarł. Była tam maska lateksowa, atrapa pręcia i kajdanki. Targnął nim odruch wymiotny.

Przycisnął ręce do skroni; w głowie huczało mu jak w ulu. Już wcześniej wiedział, że Mattias Carlén jest chorym erotomanem, a jednak teraz poczuł, że zaraz zemdleje.

Podszedł do garderoby, otworzył drzwi, pobieżnie przejrzał zawartość, zupełnie się nie przejmując, że część ubrań spadła na ziemię. Cały czas modlił się w duchu, żeby nie znaleźć niczego innego, niczego, co by wskazywało na obecność Linn.

I nic takiego nie znalazł. Natknął się na coś dopiero w łazience. W szafce nad umywalką nic nie znalazł, ale w rogu kabiny prysznicowej zobaczył białą torbę plastikową. Pochylił się z ciekawością, żeby ją podnieść. Było w niej coś miękkiego, prawdopodobnie ubrania.

Poluzował supeł i zajrzał do środka.

– Nie – syknął. – Nie.

Nogi się pod nim ugięły.

– Nie da rady!

Jonathan rzucił nóż, który upadł z łoskotem na podłogę.

Janna jęknęła, a potem się odwróciła.

W kryjówce mieli tylko rzeczy najpotrzebniejsze, zapyziałą dwuosobową kanapę, łóżko, spartańskie wyposażenie kuchni, kompaktową kuchenkę oraz wiadro jako ubikację. Obecnie nie czuła już smrodu wiadra, bo jej zmysły były całkowicie przytępione, tymczasem w pomieszczeniu cuchnęło jak w wychodku.

– Spróbujmy łóżkiem – powiedziała. – Podniesiemy je i wybijemy klapę.

W zmęczonych dziecięcych oczach Jonathana zajaśniał promyk nadziei.

– Dobrze.

Łóżko było lekkie, ot, dziewięćdziesięciocentymetrowy materac sprężynowy, bez nóg. Gdyby nie bezlitosny upał i brak tlen, unieśliby je bez problemu. Dźwignęli powoli, ze świadomością, że nie starczy im sił, aby uderzyć nim w ścianę więcej niż dwa, trzy razy. Musieli dokładnie wycelować. Ściany były solidne, nie do przebicia, ale kłapa przypominała zwykłe drzwi, a za nią znajdowała się pozostała część strychu. Jeśli odpowiednio trafią rogiem łóżka, to powinno się udać.

– Postaw łóżko, mamó – powiedział stanowczo Jonathan. – Najpierw musimy odsunąć kanapę pod ścianę, żeby mieć miejsce na rozpęd.

Janna puściła sprężynową konstrukcję i spojrzała niespokojnie na syna – już przepychał plecami dwuosobową kanapę w stronę ściany. Był blady jak kreda, a jego ciało zatraciło wszystkie mięśnie wskutek wielomiesięcznego uwięzienia. Zawsze promieniał zdrowiem. A teraz straszyl zapadłymi policzkami i widocznymi przez podkoszulek chudymi łopatkami.

Poczuła wyrzuty sumienia. Co z nich za rodzice, że narazili swoje dziecko na taki los? To dla niego trauma, której ślady pozostaną w nim na całe życie. To był chory pomysł. Choć chyba nie mieli wyjścia. No bo co niby mieli zrobić? Anders nie mylił się, mówiąc, że na zewnątrz czyha niebezpieczeństwo.

Pochyliła się nad łóżkiem, starając się uspokoić oddech. Dwa miesiące w kryjówce, bez światła dziennego. Teraz nie mogli odpuścić.

– Próbujemy? – Jonathan patrzył na nią tak srogo, że aż jej ciarki przeszły po plecach.

Dłużej nie mogli się ukrywać, ale gdyby nawet udało im się wyjść, to co? Jak zapewnić sobie bezpieczeństwo? Janna chwyciła spód łóżka w poczuciu całkowitej bezradności. Nie знаła odpowiedzi na najważniejsze pytania.

Jonathan stał z drugiej strony.

– Podnieś na środku – zakomenderował.

Poprawiła uchwyt. Z mozołem postawili łożko na sztorc, potem podnieśli we właściwą stronę. Od przedniej krawędzi do klapy były dwa metry. Tyle musiało im wystarczyć na rozpęd, to najważniejsza część planu.

Znów opuścili łożko na podłogę, żeby odpocząć. Jonathan zaciskał zęby.

– Myślisz, że się uda? – spytała Janna. Nie odpowiedział, tylko zwiesił ciężko głowę.

– Jak się czujesz? – spytała.

Zachichotał.

– O co chodzi?

– Hm... o nic. – Chichot przeszedł w coś w rodzaju gdakania połączonego z łkaniem. – To twoje pyta... – Wybuchł dziwnym śmiechem.

Spojrzała na niego z przerażeniem. Dostał pomieszania zmysłów? Bez dwóch zdań. Naprawdę tracił rozum.

– Zaczynamy? – zaproponowała.

Śmiech był coraz bardziej histeryczny, sztuczny. W oczach syna czaiła się rozpacz. Beznadziejna desperacja.

Pochlipywał pochylony nad krawędzią łożka.

– Już dobrze – powiedziała, dotykając jego zgarbionych pleców. Przytuliła wstrząsane spazmami wychudzone ciało syna. Była mu potrzebna.

Zadaniem matki jest nieść pociechę i to właśnie zamierzała teraz robić.

Oczywiście bała się jego dziwnych zachowań, ale ku swemu zdziwieniu dostrzegła, że jeszcze bardziej boi się tego, co dzieje się w jej duszy, a raczej tego, co z niej uleciało. Nie czuła nawet śladów empatii. Przeciwnie, jakiś złośliwy głos w jej głowie zadawał obsesowe pytania: No niech już przestanie, kiedy to się wreszcie skończy? A na koniec głos wykrzyczał w głowie słowa, których się najbardziej bała, które wywoływały palącą falę wstydu.

To wszystko jego wina, to jego wina, że Anders nie żyje!

Arne Norman stał w ciasnej przymierzalni w domu towarowym Åhléns City i przymierzał szary dres Adidasa. Właśnie włożył spodnie i krytycznie ocenił ich krój na pośladkach, gdy zadzwonił telefon.

– Cześć, Magnus! Co tam? Znalazłeś Linn? – Powiesił bluzę na wieszaku ściennym.

– Nie, to znaczy tak. Zrobiłem coś, czego nie powinienem robić... Arne, czy możesz obiecać, że nikomu nie powiesz? – Magnus był bardzo wzburzony.

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi – odparł sztywno Arne.

– Odpowiedz mi. Mogę na ciebie liczyć?

– No tak...

– Wydaje mi się, że Linn została uprowadzona albo jeszcze gorzej. Znalazłem torbę z zakrwawionym ubraniem.

– Gdzie? – spytał nerwowo Arne.

– Jestem w domu u niejakiego Mattiasa Carléna, jednego z pacjentów Linn, podałeś mi jego nazwisko SMS-em. To jakiś pieprzony zboczeniec, wiesz, maski lateksowe, kajdanki i...

Arne odchrząknął:

– Uspokój się. Co ty powiedziałaś, że gdzie jesteś?

– W mieszkaniu Mattiasa Carléna obok Grand Hotelu.

– Czy ona tam jest?

– Nie, nie ma... Sam sobie otworzyłem.

– Ale...

– Tak, rozumiem! Ale teraz musisz mi pomóc!

Arne przeżywał potworne rozterki. Wreszcie stwierdził kwaśno:

– Weź jedną sztukę ubrania z torby, resztę zostaw na miejscu i wyjdź,

najlepiej drzwiami.

– Co?

– Po prostu to zrób. Natychmiast!

– Dobrze. – Głos Magnusa był anemiczny i bezbarwny.

– Okej, jestem w Åhlénsie przy Drottninggatan. Samochód zostawiłem na Malmskillnadsgatan przed restauracją Kalori. Spotkajmy się tam za piętnaście minut. Musimy z kimś pogadać. – Arne się rozłączył.

Jak długo spała? Catherine przetarła oczy i usiadła na łóżku. Sprawdziła godzinę w telefonie. Niech to jasna cholera! Już popołudnie. Friedrich. Trzeba szukać!

Postawiła stopy na zimnej podłodze i poszła do łazienki. Lampa mrugnęła kilka razy, zanim się rozświeciła i ukazała małą, starannie wysprzątaną białą przestrzeń.

Catherine pochyliła się nad kranem i wypija zachłannie kilka łyków wody. Kiedy podniosła głowę, zobaczyła swe odbicie w lustrze i zauważyła ze zdziwieniem, że dostała nietypowych worków pod oczami. W normalnej sytuacji poświęciłaby dużo czasu, żeby je zamaskować, ale teraz postanowiła to zignorować.

Włożyła dzinsy i niebieski golf i wyszła z pokoju. Idąc po schodach, zastanawiała się, dokąd pójść, ale może nie miało to wielkiego znaczenia? Musiała się ruszyć. Zacząć poszukiwania.

Odwaga opuściła ją dopiero po dość długiej wędrówce wokół dworca centralnego. Facet z kantoru walutowego dał jej adresy pobliskich hoteli. Zajrzała już chyba do każdego. Wszystkim pokazywała malutkie zdjęcie Friedricha, które nosiła w portfelu.

W żadnym z hoteli go nie rozpoznano. A kiedy pytała, czy taka osoba u nich mieszka, mówili jej, że nie udzielają takich informacji.

Była zrozpaczona. Co ludzie o niej myślą? O co ją podejrzewają?

Bez wiary przekroczyła próg hotelu Central, ostatniego na liście.

Za ladą w recepcji stał pochylony nad komputerem młody mężczyzna z zaczesanymi do tyłu, wyželowanymi włosami i w starannie wyprasowanej koszuli. Słyszając jej kroki, podniósł głowę. Popatrzyła na niego błagalnie.

– W czym mogę pomóc? – spytał.

– *Have you seen this man?* – Przystawiła mu małe zdjęcie do twarzy.

Mężczyzna pochylił się, przyjrzał zdjęciu, wreszcie powiedział:

– *No, I am sorry.*

– *Are you sure?*

– *Absolutely.*

– *His name is Friedrich Steuer.*

– *Sorry.* – Mężczyzna rozłożył ręce i uśmiechnął się z ubolewaniem.

Catherine popatrzyła na niego z uwagą, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła.

Facet poznał Friedricha, była tego pewna. Wiedziała, jak zachowują się ludzie, którzy kłamią, a recepcjonista nie był mistrzem kamuflażu.

Gdy wyszła na ulicę, zatrzymała się i położyła dłonie na brzuchu. Po jezdni jechały samochody, siąpił lekki deszczyk.

Ciekawe, czy Friedrich jest teraz w hotelu? A jeśli tak, to co robi? Czy ma towarzystwo?

Nie chciała, żeby ją zobaczył. Przynajmniej dopóki nie zorientuje się, o co chodzi.

Przeszła na ukos przez szeroką ulicę, o mało nie wpadając pod taksówkę, i ruszyła do kawiarni.

Wielki lokal o marnym wyglądzie, ale wypełniony ludźmi. Kupiła

filiżankę kawy, płacąc gotówką, i usiadła przy oknie. Miała stąd widok na wejście do hotelu, a dzięki wielkim oknom na parterze – nawet na część recepcji. Jeśli przeczucie jej nie myli, a była przekonana, że nie, jej mąż prędzej czy później pojawi się w tych drzwiach, a wtedy ona zadecyduje, co robić dalej.

Wypiła ostrożnie łyk gorącego napoju. Zaczęło w niej kielkować paskudne ziarno lęku, które utrudniało oddychanie.

Na podłodze obok Linn paliła się świeczka; jej oczy wpatrywały się w czerwony płomień.

Dlaczego tu tak mokro i zimno? Czuć ziemię i wilgoć. Może jest na strychu? Albo w piwnicy?

Całkowita ciemność panująca w pomieszczeniu wzmagiała tylko jej strach. Miała wrażenie, jakby jakiś mały kamień szorował ostrą krawędzią po jej przedramieniu. Zaczęła się z wolna poruszać. Żadnej reakcji, ani dźwięków, ani światła. Niepewnie podniosła się na nogi i trzymając świeczkę w dłoni, przeszła wzdłuż ścian. W słabym świetle świecy widziała na brudnej podłodze mnóstwo rupieci, desek, starej izolacji i pustych puszek.

Kilka metrów dalej zobaczyła przy podłodze wąską oświetloną szparę, do której próbowała się dostać, potykając się o śmieci. Drzwi z grubych desek.

W głowie wirowały jej obrazy z mieszkania Mattiasa Carléna, z samochodu pełnego bagaży; jego oczy tuż przy jej twarzy. Wreszcie jej zamroczony mózg sprężył się i poskładał dwa do dwóch: to on ją zamknął!

W panice obmacywała szorstką powierzchnię, ale nie znalazła klamki.

Naparła na drzwi, ale nie poruszyły się, jakby coś z zewnątrz je blokowało. Próbowwała wielokrotnie, z całych sił, ale drzwi ani drgnęły.

Po policzkach spłynęły łzy; wycierała je, pociągając nosem. Waliła w drzwi, aż poraniła sobie dłonie drzazgami. Potem zaczęła krzyczeć. Najpierw cicho, potem coraz rozpaczliwiej. W głębi duszy wiedziała, że to niebezpieczne, ale nie potrafiła przestać. Przerwała dopiero, gdy stojąca na podłodze świeca zaczęła przygasać. Błagam, proszę, szeptała. Nie gaśnij!

Stała w ciszy, czekając, aż płomień nabierze siły. Skąd się tu wzięła? Pamiętała, że pojechała do Mattiasa Carléna, że siedziała na fotelu w jego mieszkaniu, że rozmawiali... NIE! NIE!... Zaciśnęła powieki, skupiła się na sobie, nic nie czuła, ani bólu między nogami, ani siniaków, nic. Wydawało się, że nie ma obrażeń.

Chyba jej nic nie zrobił... przynajmniej na razie. Co będzie, kiedy wróci? Jeśli w ogóle wróci!

Waliła zajadle w drzwi, aż opadła z sił. Osunęła się na kolana i zapłakała bezgłośnie.

Janna rozłożyła na brudnej podłodze matę zdjętą z wierzchu materaca i Jonathanowi nareszcie udało się zasnąć. Spał niespokojnie, przykrywając twarz ręką. Jego szyja była nadal pokryta czerwonymi plamami wywołanymi przez emocje. Położyła się obok, słuchając jego oddechu. Była kompletnie pusta w środku.

Nazajutrz, kiedy już odpoczną, wyjdą na zewnątrz. Muszą.

Zastanawiała się, czy odważą się wziąć prysznic przed opuszczeniem domu. Od czasu zamknięcia w kryjówce ani razu się nie myli. Na wycieranie wilgotnymi chusteczkami ciało reagowało swędzeniem. Ona dostała nawet czegoś w rodzaju egzemy.

Zabiorą ze sobą oczywiście tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Samochód

można zidentyfikować, więc zostanie w garażu. Będą jeździli komunikacją publiczną, wmieszają się w tłum, staną anonimowi. Przycisnęła ręce do oczu, skupiła się i potwierdziła w myślach, tak, to jedyne wyjście. Będą unikać odludnych miejsc, im więcej ludzi wokół, tym trudniej będzie ich dopaść.

Przecież mają pieniądze, zamieszkają w jakimś schronisku czy tanim hoteliku, a potem zdecydują, czy pójść na policję.

Przekręciła się na bok. Czy kontakt z policją to dobry pomysł? Będą zadawać pytania, w tym takie, na które nie chciała lub nie mogła odpowiedzieć. Na przykład, dlaczego ktoś ich prześladował i kto to mógł być. I będą oczywiście dociekać, kto miał powody, żeby zabić Andersa.

Janna poczuła ciarki na plecach. Zawarli umowę, że nigdy nikomu nie powiedzą o wydarzeniach tamtej nocy w lesie, że o tym zapomną, a jednak podejrzewali, że ktoś mógł ich wtedy widzieć.

Położyła ostrożnie Jonathanowi dłoń na czole; przestał już być dzieckiem, ciągle się martwił. Może jednak to nie jego wina. Nie wolno tak myśleć. Po świecie chodzą całe stada wariatów, którzy przyczepiają się do czegośkolwiek, kogokolwiek. Prześladowcą mógł być jakiś uczeń Andersa albo ktoś, kto przeczytał jej komentarz na stronach rodzinnych w gazecie i coś sobie ubzdurał. Przecież takie rzeczy się zdarzają. Kiedyś oglądała w telewizji program o stalkerach, którzy potrafili być kompletnie stuknięci.

A ten młody człowiek, który ich obserwował przed szkołą i pracą? Wyglądał zupełnie normalnie, blondyn. Próbowwała sobie przypomnieć, jak wyglądał, ale obraz był ciągle zamazany. Nie miał żadnej cechy charakterystycznej, był tak przeciętny, że mógł być każdym.

Jonathan przekręcił się z cichym jękiem, a ona mogła się tylko domyślać, co mu się śni. Ile by dała, żeby wtedy nie obchodzili jej urodzin. I nie wyjeżdżali od jej brata w tych cholernych imprezowych kapelusikach. Krzyczał za nimi: „Zdrówko”. „Zdróweczko, siostra”. Odtąd już nic nie było

takie samo.

Przez pierwszą godzinę nic się nie działo. Dziewczyna w kasie patrzyła na nią ze zdziwieniem, gdy uczciwie kupowała kolejną filiżankę kawy i kawałek ciastka, żeby móc dalej posiedzieć w punkcie obserwacyjnym.

Połowa miejsc była zajęta i Catherine nie mogła zrozumieć, dlaczego komuś mogło przeszkadzać, że ktoś siedzi przy tym obrzydliwym stoliku, oblepionym od dołu gumą do żucia.

Zauważyła go, gdy zjadła już połowę wysuszonego tortu Princessa. Raczej domyśliła się, że to on, gdy zobaczyła smutną szarą postać sunącą przy samej ścianie, jakby w nadziei, że się w nią wtopi.

Catherine przestała jeść. Otworzyła szeroko oczy. Był nie do poznania. Strasznie poszarzał. Serce zaczęło jej walić jak młotem, a jej mąż wszedł do hotelu, minął recepcję i zniknął.

Siedziała bez ruchu, ciągle trzymając przy ustach łyżeczkę z kawałkiem ciastka. Jakby doznała szoku. Głos wewnętrzny ograniczał się tylko do mantry: tam, tam, tam... jakby miała mózg imbecyla.

Odłożyła łyżeczkę na talerzyk. Ręce jej drżały. Czowała, że kamień w żołądku podchodzi jej do gardła.

Eva Zimmer patrzyła nieufnie na Arnego Normana.

– Powtórzmy to jeszcze raz. Chcesz, żebym zbadła krew z tego podkoszulka bez zadawania pytań?

– Dokładnie tak. – Arne spojrzał błagalnie na lekarzkę sądową.

Trzymała w ręku biały podkoszulek. Brązowa plama z przodu była wielkości boiska piłkarskiego.

– Wiesz, że żądasz zbyt wiele – powiedziała w końcu, odchylając się w fotelu. Jej oczy zwęziły się do dwóch kresek. Arne zamknął drzwi; widział przez szybę, jak Magnus wędruje w tę i z powrotem po sali obdukcyjnej.

– Evo, ja wszystko rozumiem, ale musimy wiedzieć, czyja to krew. To bardzo, bardzo ważne.

Pobiegła spojrzeniem za jego wzrokiem.

– Gadaj, o co chodzi, do cholery! – wypaliła. – Czy to krew żony Magnusa?

Arne zasznurował usta.

– Tego nie wiem – odparł po chwili. – I dlatego potrzebujemy twojej pomocy.

Kiwnęła głową. Jej zazwyczaj szeroki uśmiech zniknął bez śladu.

– Potrzebuję informacji na wczoraj, a na dodatek proszę, żeby to pozostało między nami. Nikomu o tym nie mówimy.

Eva podniosła się, poszła po biały kitel wiszący przy drzwiach i znowu rzuciła okiem na Magnusa.

– Możesz... możecie na mnie liczyć – zadeklarowała.

Widząc, że recepcjonista odchodzi od lady, Catherine wybiegła z kawiarni i przecięła truchtem ulicę. Pomknęła obok recepcji i przywołała windę. Odetchnęła dopiero, gdy drzwi się zamknęły.

Winda ruszyła do góry. Nie wiedziała, na którym piętrze mieszka Friedrich, ani w którym pokoju. Ale musiała się dowiedzieć, dlaczego tu jest.

Czy chodzi o inną kobietę? Ciągłe powracała zazdrość; wstręt i miłość połączone w paskudnym koktajlu Mołotowa.

Dojechała na czwarte piętro i wysiadła na korytarz o białych ścianach i pokrytej wykładziną podłodze. Na każdym piętrze było co najmniej czterdzieści pokoi; nie miała pojęcia, w którym zamelinował się jej mąż.

Zatrzymała się. Co ona wprawia? Ma niezłe życie, a jeśli Friedrich nie chce go z nią dzielić, to co, czy może go do tego zmusić?

Ruszyła w głąb korytarza noga za nogą, wpatrując się w numery na drzwiach, jakby w nadziei, że właściwe cyferki zabłyszczą jak złoto. Po chwili zrezygnowała i ruszyła z powrotem do windy.

Gdy drzwi się otworzyły, zobaczyła w środku wózek serwisowy i sprzątaczkę. Kobieta powiedziała coś niezrozumiałego po szwedzku.

Catherine uśmiechnęła się i pokazała dłońmi, że nie rozumie.

– *Ich komme aus Deutschland.*

Sprzątaczką natychmiast przeszła na angielski.

– *Ground floor?* – Uśmiechnęła się.

– *Yes, please.*

– *So you are from Germany?*

Catherine kiwnęła głową, nie mając ochoty na pogaduszki, ale sprzątaczką się nie poddawała.

– *Where in Germany?*

– *Cologne.*

– *Uhm. Do you know our other guest from Germany?* – Sprzątaczką poprawiła mopy w wózku i przygotowała się do wyjścia.

– *The other guest?* – Catherine patrzyła na nią ze zdziwieniem.

Kobieta się uśmiechnęła.

– *Yes, a man, he stays at the same floor as you, in the end of the corridor.*

Catherine poczuła ścisk w sercu.

– *No, I don't know him* – stwierdziła.

– *Oops! Here we go.* – Sprzątaczką zaśmiała się, gdy winda stanęła, po czym zrobiła krok w tył i pokazała ręką, żeby Catherine wysiadła pierwsza.

Catherine stanęła z boku, rozciągając usta w uśmiechu.

– *Sorry, I forgot something in my room. I have to go up again.*

Sprzątaczką wypchnęła wózek.

– *Have a good stay in Stockholm!* – zawołała, gdy zamykały się drzwi.

Friedrich patrzył na kopertę. Recepcjonista był lekko zażenowany, wyjaśniając, że list leży u nich już ponad miesiąc, ale mieli zapowiedziane, żeby oddać go dopiero tego dnia.

„Friedrich Steuer”, rozpoznał spiczaste pismo Jenny.

Suka, pomyślał. Cholerna, pieprzona suka. Nie chciał go otwierać, a jednak rozerwał papier i wyjął list. „Jeszcze dwa dni”, jakby nie wiedział. Dostał wiele takich listów, zawsze z podaną liczbą dni pozostałych do zdarzenia, jeszcze dwadzieścia pięć dni, jeszcze jedenaście dni, osiem dni, sześć dni i teraz: dwa dni. Termin się zbliżał, nie trzeba mu o tym przypominać, ale Jenny musiało bardzo zależeć na tym, żeby go nakręcać. Jakby myślała, że mógłby zapomnieć.

Rzucił list na łóżko i się rozejrzał. Pokój wyglądał okropnie, pościel i ubrania porzucane na podłodze, kurz wirujący hipnotyzująco w promieniach światła.

Usiadł przy małym stoliku, wciśniętym obok drzwi, wziął głęboki oddech, wyciągnął z kieszeni długopis i zaczął pisać list pożegnalny do Catherine.

Wydawała się tak odległa, jak postać ze snu. To dobrze. Nie dałby sobie

teraz rady, gdyby miał poczucie, że ona i Sasha są realni.

Catherine odsunęła kosmyk włosów i ostrożnie przyłożyła ucho do pokoju, w którym mieszkał jej mąż. Oczy zdradzały napięcie i lęk. A co, jeśli usłyszy jego śmiech? Jego matowy śmiech i towarzyszący mu chichot jakiejś kobiety?

Poczuła rwący ból w dołku, zrobiła krok do tyłu, nie mogąc oderwać wzroku od klamki. Mijały sekundy, wreszcie odwróciła się i odeszła, nie oglądając się za siebie. Kiedy desperacko naciskała przycisk windy, w oczach pojawiły się łzy. Zabrakło jej odwagi...

Roger Ekman siedział skulony na brązowej kanapie w Espressohouse w centrum handlowym Nordstan i patrzył na Morgana Nellerta, który właśnie stawiał przed nim filiżankę kawy. Nerwowo głaskał brodę.

– Może pan myśli, że za wcześnie wróciłem do pracy, ale nie wytrzymałbym sam w domu.

– Rozumiem, a tak przy okazji, w czwartek wieczorem też pan pracował?

– Tak, a o co chodzi? – zdziwił się Morgan. – Tego dnia zamordowano tego nauczyciela, tak?

Roger kiwnął opornie głową.

– Tak, niestety muszę zadać to pytanie. Czy ktoś może potwierdzić, że pan pracował?

– Mhmm... Jeśli pan chce, może pan zadzwonić do mojego szefa. –

Morgan się przygarbił.

Roger kiwnął głową.

– Jak wspominałem, musiałem zadać to pytanie.

Morgan patrzył na niego pustym wzrokiem.

– Aha, nie zapytałem, może chciałby pan coś przekąsić? – rzekł w końcu, wskazując głową ladę chłodniczą.

– Nie dziękuję, jadłem w samolocie. Chciał pan mi coś powiedzieć o Tomasie. Nadal nie wiemy, dlaczego tamtej nocy znalazł się nad jeziorem Valsjön, nie pojawiły się żadne nowe okoliczności, więc jeśli pan...

Morgan wzruszył ramionami.

– Nie, ja tylko chciałem, żebyście zrozumieli, że Tomas był... fantastycznym chłopakiem. Nigdy by się nie zadał z kryminalistami, no chyba że w pracy. Robił wszystko, żeby trzymali się stąd jak najdalej.

Morgan zrobił obszerny gest ręką, pokazując całe centrum handlowe.

Roger popijał kawę małymi łydkami.

– Był wyjątkowym chłopcem – ciągnął Morgan. – Rozumie pan, był wcześniakiem i przez to... takim naszym aniołkiem, darem niebios.

– To znaczy?

– Jak by to powiedzieć... no czasami człowiek tak czuje. Kiedy się urodził, był bardzo chory i wymęczony, więc i ja, i Susanne myśleliśmy wtedy, choć nawet się do tego nie przyznawaliśmy, że sobie nie poradzi. Cała uwaga skupiała się na nim i jego karmieniu, cały rok, a potem urodziła się nam córka i może dlatego... ta relacja była taka głęboka.

– Rozumiem.

– Ma pan dzieci?

Roger pokręcił z zażenowaniem głową.

– Może jeszcze nie jest za późno? – skomentował Morgan. – Ja osobiście jestem bardzo wdzięczny, że miałem Tomasa. Chyba zawsze czułem, że

dostaliśmy go tylko na chwilę.

– Jakim był człowiekiem?

– Jako dziecko... był mądry, ciągle zajęty różnymi sprawami, żadnych problemów z kolegami, lubiany, uwielbiał Lego.

– Odniosłem wrażenie, że miał niewielu przyjaciół?

Morgan poczuł się zaatakowany.

– Bo ja wiem, może teraz w ostatnim roku, od śmierci Helene, nie miał siły spotykać się z ludźmi ani nawet rozmawiać przez telefon. Ja zresztą też nie, wie pan, jacy są ludzie, przestają się kontaktować, boją się żaloby. Jego rówieśnicy nie radzą sobie z takim rzeczami. – Westchnął. – Po prostu nie wiedzą, jak to jest.

– Jak Tomas to znosił?

– Było mu przykro, ale miał inne sprawy. Jak my wszyscy.

Roger kiwnął głową.

– Helene była tylko półtora roku młodsza od niego, więc kiedy byli mali, cały czas przebywali razem. On się nią opiekował, a ona go uwielbiała... – Morgan ukrył twarz w dłoniach.

– Więc był przygnębiony, gdy ona...? – wtrącił ostrożnie Roger.

– Tak, to był cios... Jest cios dla nas wszystkich.

Morgan spojrzał na niego nabiegłymi krwią oczami.

– Cóż można więcej powiedzieć? – mruknął, jakby zapomniał, o czym rozmawiali.

– Czy pana syn miał dziewczynę?

– Nie, chyba już o to pytaliście?

– Tak, tyle że słyszeliśmy pogłoski, że przyłapano go z dziewczyną tutaj, w centrum handlowym, w godzinach pracy. Wie pan, co to za dziewczyna?

Morgan pokręcił głową.

– Nie, zresztą to było dawno. Mówił tylko, że szef go opierniczył i tyle.

Młodzieńcza głupota, nic więcej.

– Tak, wydaje się, że tak. – Roger się uśmiechnął.

Starszy mężczyzna się nachylił.

– Jesteście pewni, że zabił go ten nauczyciel?

– Nie, ale wszystko na to wskazuje, choć nie możemy znaleźć motywu...

Przynajmniej na razie. I, jak pan pewnie słyszał w wiadomościach, ten nauczyciel też nie żyje, też został zamordowany. Może wie pan coś jeszcze, czego pan nie mówił mnie albo Susanne?

– Niestety nie. Żałuję, że więcej nie wiem. Przykro mi.

Morgan nie spuszczał Rogera z oczu.

– Mówili w telewizji, że żona i dziecko tego nauczyciela zaginęli?

– Tak, to prawda. Mamy nadzieję, że po prostu gdzieś wyjechali.

– Jeśli ten nauczyciel zabił Tomasa, to może zabił i ich? Musiał być chory na głowę.

– Tak, możliwe, ale nie wiemy.

Roger podniósł się i uściskał Morganowi dłoń.

– Tak czy inaczej, robimy co w naszej mocy.

Nellert kiwnął głową i zniknął na zapleczu kawiarni. Roger wyszedł na jedną z alejek centrum handlowego Nordstan. Miał szczerą nadzieję, że kolejne spotkanie przyniesie więcej informacji i mniej wyrzutów sumienia.

Mattias siedział na przednim fotelu, a jego spocony kark przykleił się do oparcia. Pierwszy raz w życiu miał wrażenie, że zawarł pakt z diabłem. Nie widział wyjścia z tego piekła i strasznie go to wkurzało.

Nie przypominało to jego zabaw. Zazwyczaj to on decydował i ustalał zasady gry.

Cholerny dzieciak! Ile razy mogła go widzieć, jak czatuje w lesie? A jeśli już komuś o nim powiedziała?

Trudno, nie ma wyjścia. Choć dostał mdłości ze strachu, musi sobie z tym jakoś poradzić. Trzeba patrzeć do przodu.

Spojrzał na dom. Oszczędził terapeutkę. Podniecał się już na samą myśl, że ma ją blisko samochodu. Teraz jej potrzebował. Będzie jego nagrodą pocieszenia.

Wyobrażał sobie, co będzie z nią robił, jakich gadżetów użyje, zanim skorzysta z szala. Wyjął to jedwabne cudo z kieszeni i przycisnął do ust. Delektował się zapachem kobiety.

W końcu otrząsnął się i wysiadł z samochodu. Stopy zagłębiły się w mchu; niesiony nadzieją lekko ruszył ścieżką pod górę.

Gdy podszedł bliżej, zobaczył, że drzwi do piwnicy na szczytowej ścianie domu pozostawały zamknięte, a poprzeczna belka blokująca leży tam, gdzie ją położył. Nie miał teraz zbyt wiele czasu, ale już nie mógł się doczekać, bo bardzo tego potrzebował.

Potrzebował orgazmu, żeby się uspokoić. Potem wróci na swoje miejsce przy kamieniu, bo z tego, co rozumiał, Jenny bardzo zależało, żeby tam był.

Linn uszczypnęła się z całych sił w udo, żeby się obudzić, żeby wyswobodzić się ze szponów paralizującego strachu. Wstała powoli, trzymając świeczkę w dłoni. Wkrótce ten króciutki ogarek się wypali i wtedy zostanie tylko ona i kompletna ciemność.

To ją przerażało, ale nieporównywalnie bardziej bała się tego, co się stanie, gdy wróci Mattias.

Bo przecież wróci? Chyba nie zamierzał jej tu porzucić?

Mocniej ścisnęła świecznik. Otaczające ją powietrze było wilgotne i trujące. Postanowiła jednak przejść do końca pomieszczenia, jak najdalej od drzwi.

Trzymając tańczący płomień z dala od podłogi, szukała czegoś ostrego, co mogłaby wykorzystać jako broń. Nic nie znalazła, ale jej oczy trochę przywykły do ciemności. Widziała ściany z szorstkich cegieł i cienkie rury biegnące ku sufitowi. Na samej górze wisiało coś dużego i ciemnego. Właśnie zamierzała to zbadać, gdy usłyszała ciche odgłosy dobiegające z zewnątrz. Ktoś nadchodził.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Oślepiło ją światło, zamruwała oczami.

Osloniła dłonią twarz i przez zmrużone powieki patrzyła na ciemną sylwetkę stojącą w drzwiach.

– Mattias? – spytała ochryple, próbując coś zobaczyć. Chwilę później znalazł się tuż obok. Wcisnęła się plecami w ścianę.

– Co... co robisz? – wystękała. Więcej nie zdążyła powiedzieć. Mattias podał jej butelkę piwa.

– Pij – rozkazał.

Pokręciła stanowczo głową.

– Pij, bo cię zabiję. Linn biegła wzrokiem między rozmazaną twarzą Mattiasa a uniesioną groźnie butelką. Kącikiem oka dostrzegła jakiś połyskujący przedmiot w lewej dłoni i od razu zrozumiała, co to jest. Drżącą ręką przyłożyła butelkę do ust... Zawahała się i odsunęła ją.

– Powiedziałem, żebyś piła. – Mattias był zdeterminowany, a jednak wyczuwała w nim pewną nerwowość.

– Może porozmawialibyśmy chwilę... – spróbowała. Jej wysuszona krtań bolała tak bardzo, jakby ktoś pocierał ją papierem ściernym.

– Rozmowa nic nie pomoże. Za dużo wiesz.

Linn nie rozumiała. Spojrzała na drzwi, wypatrując możliwości ucieczki.

Nie uda się. Mattias stał pośrodku ciasnego pomieszczenia, blokując wyjście. Mogła się na niego rzucić, ale na to był pewnie przygotowany. Poza tym była za słaba.

– Zajrzałaś wcześniej do torby! – jęknął.

Facet oszalał.

– Nie, nie zajrzałam...

– Oczywiście, że zajrzałaś! – Głos mu się załamał. – Na sto procent!

Zamachał nożem.

Linn milczała. Miała doświadczenie z pacjentami i rozumiała, że w takiej sytuacji lepiej nic nie mówić. Spuściła wzrok, nie chcąc go prowokować.

Mattias opuścił ramiona.

– Oczywiście, że zajrzałaś – zamruczał.

Była skoncentrowana.

– Mattiasie... – zaczęła, starając się, żeby zabrzmiało to spokojnie i przyjaźnie.

– Tak.

– Czy moglibyśmy porozmawiać, ty i ja?

Przekrzywił głowę i popatrzył na nią podejrzliwie. Wreszcie się odezwał:

– A niby o czym?

W głowie miała huk i mętlik. Ugryzła się od środka w policzek, żeby oprzytomnieć i powiedzieć coś sensowniejszego.

– O czym tylko chcesz – odparła.

Mattias przenosił ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Jesteś u mnie na wsi, w okolicy nie ma żadnych ludzi, tylko las w promieniu wielu kilometrów. Może dobrze, żebyś wiedziała.

– Dobrze.

Przez głowę przeleciały jej obrazy dzieci: uśmiechnięte Moa i Elin, ale szybko to wymazała. Musiała się skupić na sytuacji, w której się znalazła.

Kłęcząca na podłodze, wprasowana plecami w ścianę i patrzyła na Mattiasa, szukając jakichś jego słabych punktów.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy, ale... – Zbliżył się.

Uciekaj, uciekaj natychmiast!, krzyczał jej wewnętrzny głos, ale ciało nie słuchało.

Mattias zmarszczył brwi.

– Przepraszam. Zrobiłem coś, a ty...

– Co takiego zrobiłeś? – Linn poczuła ziemię pod palcami. Zgarnęła trochę do garści. – Co takiego zrobiłeś, Mattiasie?

Podniósł nóż, żeby ją uciszyć.

– Wiem, że zaglądałaś do torby – syknął.

Ostrze połyskiwało w promieniach słońca.

– Nie wiem, o jakiej torbie mówisz.

Opuścił nóż.

– Niestety nie mogę ci wierzyć.

– Co mi zrobiłeś? – spytała piskliwie Linn.

Mattias machnął ręką, jakby odganiał się od natrętnej muchy.

– Już mówiłem, przywiozłem cię tu, bo widziałaś torbę! Nie możesz nikomu o niej powiedzieć.

Linn była bliska płaczu.

– Ale ja naprawdę nic nie wiem.

– Zamknij się!! Co ja mam z tobą zrobić? – Odwrócił się i walnął pięścią w ścianę.

Linn zmieniła ostrożnie pozycję, kucąca teraz. W dłoni trzymała ziemię.

– Musisz mnie wypuścić – powiedziała.

Popatrzył na nią, kręcąc głową.

– Nie możesz mnie więzić wbrew mojej woli.

Podniosła się, drżąc lekko.

– Wychodzę.

– Siadaj, do cholery! – wrzasnął. Znowu podniósł nóż i ostrze błysnęło tuż obok jej nosa.

Upadła. Chciała rzucić się na niego i bić na oślep, ale powstrzymało ją to śliskie ostrze.

– Nie ruszaj się! Niech pomyślę. Siedź tam! Rozumiesz?

Linn czuła, że w jej wnętrzu kielkuje gniew.

– Uspokój się – powiedziała z udawanym spokojem w głosie.

Mattias zamachał nożem przed jej twarzą.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem wkurzony na całe to gównno.

– Na co?

– Na wszystko. Na przykład, jeśli mam ochotę pomalować sobie mieszkanie na czarno albo jeśli mam ochotę posunąć czternastolatka. To tylko mój problem, nikogo innego! – Parsknął śmiechem. – Nie ma znaczenia, chcę tylko powiedzieć, że jesteśmy zwierzętami. Wszystko inne to pieprzone wymysły. Cholerne, gówniane reguły. Rozumiesz?

– Tak, to się chyba zgadza.

Patrzył na nią inaczej. Jakby dopiero teraz się zorientował, że ktoś go słucha. Pokręcił głową.

– Rozmawiałem z twoją kumpelą Leną, wiesz, z tą z tłustą dupą...

– To moja znajoma z pracy, nie kumpela.

Miał oczy pozbawione wyrazu.

– Mówiłem już, że opowiadałem jej o pewnych sprawach, które nie dawały mi spokoju, o tym, co chciałbym robić. Są rzeczy, które robię, ale to nie jest norma. To nie są rzeczy dozwolone, ale nikomu krzywda się nie dzieje. To były tylko luźne pomysły... Coś, co może chciałbym kiedyś zrobić. Wiesz? A wszyscy, z którymi to robiłem, się na to zgadzali... Od samego początku.

Linn kiwała głową, modląc się w duchu, żeby nie wyczuł jej strachu, który powiększał się z każdą sekundą.

– Mam problem – mówił dalej.

Ile to może być metrów? Cztery? Cztery metry do drzwi, na pewno nie więcej.

– Może czas, żebyś to z siebie wyrzucił? – powiedziała, podczas gdy jej mózg gorączkowo szukał drogi ucieczki.

– No dobra. – Mattias zrobił krok do przodu. – Lubię różne małe perwersje – wyszeptał z uśmiechem.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Co masz na myśli?

– Seks z podduszaniem. Lubię duszenie w trakcie stosunku.

Linn zeszywniała.

– Zabijasz kobiety?

Uśmiechnął się.

– Nie, przecież tak nie wolno, prawda?

Linn pokręciła głową.

– Daję im prochy. Potem owijam im szal na szyi i kiedy dochodzę...

Nie chciała więcej słyszeć.

– Co to za kobiety? – przerwała mu.

– Dziewczyna z baru, dziwki z internetu.

– Nikt cię nie zgłosił na policję?

– Nie, specjalnie wybieram takie, żeby im to do głowy nie przyszło.

A poza tym one przecież nie cierpią, nic nie pamiętają.

Odwrócił się, jakby zamknął temat.

Linn nie odrywała od niego wzroku. Stał odwrócony plecami, ale cały czas czujny jak kot bawiący się ze swoją zdobyczą. Powiedział, że nic jej nie zrobił, ale mu nie uwierzyła. Od jak dawna ją więzi? Ile dni?

– Ze mną też to robiłeś? – spytała, czując suchość w gardle.

Ściągnął usta.

– Nie, przecież już mówiłem.

– Na pewno nie?

Odwrócił się i spojrzał na nią.

– Nie.

Rozluźniła ramiona. Uwierzyła mu, jeszcze jej nie dotknął. Spróbowała się uśmiechnąć.

– Okej, Mattiasie, muszę już iść, mąż na pewno umiera z niepokoju.

– Masz męża? – Był autentycznie zdziwiony.

– Tak.

– Dzieci też?

Nie odpowiedziała.

– Muszę wracać do domu. – Głos jej drżał, ale Mattias nic sobie z tego nie robił. – Słyszałeś, muszę już iść. – Tym razem jej głos zabrzmiał silniej i bardziej zdecydowanie; ruszyła w jego stronę.

– Jeszcze jeden krok i będę musiał cię obezwładnić – powiedział ze smutkiem. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął kajdanki. Wskazał na butelkę z piwem stojącą na podłodze.

– Pij.

– Nie, coś do niej wsypałeś.

– Nie dlatego, żebym chciał, tylko dlatego, że widziałas torbę.

– Ale nie widziałam, co jest w środku, w tej cholernej torbie! – wrzasnęła. Sypnęła mu w twarz garścią ziemi utrzymaną w dłoni. Przez ułamek sekundy myślała, że trafiła, że udało jej się go na moment oślepić. Ale on tylko spojrzał ze zdziwieniem na plamę na swojej piersi i wtedy ogarnęło ją przerażenie.

– Na podkoszulku nie ma krwi Linn. – Eva Zimmer uśmiechnęła się spokojnie do Magnusa.

Kamień spadł mu z serca, więc pochylił się z ulgą nad jej biurkiem.

– Dzięki, dzięki ci, Panie. – Spojrzał w górę. – Wiemy, czyja to krew?

Eva patrzyła na niego znad okularów.

– No właśnie, teraz się zdziwisz... To krew Andersa Levandera.

Magnus wybałuszył oczy.

– Co takiego?

– Byłam pewna, że cię zaskoczę i udało się, co? – Rozpięła guziki białego kitla i odwiesiła go na wieszak za swoimi plecami.

– Co masz na myśli?

– To, że kiedy zrobiliśmy porównanie z próbkami w rejestrze, otrzymaliśmy prawie stuprocentową zgodność z krwią zamordowanego Andersa Levandera. Nie ma wątpliwości, że to jego krew.

Z wrażenia Magnus aż otworzył usta.

– Zadzwonisz do Arnego? – spytała.

Kiwnął głową.

Eva położyła mu dłoń na ramieniu.

– Co chcesz teraz zrobić?

Nie wiedział. Ciągle trawił tę informację. Linn pojechała do faceta, który z niewiadomego powodu jest zamieszany w zabójstwo Andersa Levandera. Pojechała do domu potencjalnego mordercy, który na dodatek trzyma w szufladzie przy łóżku cały arsenał perwersyjnych zabawek seksualnych. Podszedł sztywno do drzwi i wyjął komórkę. Arne odebrał po pierwszym sygnale.

Magnus przekazał informację ochryplym głosem.

Arne słuchał, nie przerywając, a na koniec mruknął:

– Słuchaj no, czegoś tu chyba nie rozumiem.

– Powiedziałem, że na podkoszulku Mattiasa Carléna jest krew Levandera!

– Jak to?

– Mówię, że...

– Słyszałem, co powiedziałaś, ale nie łapię, skąd się tam wzięła? Czy to znaczy, że Andersa Levandera zamordował Mattias Carlén?

– Chyba na to wygląda... Ale Arne, zdaje się, że to on uprowadził Linn. I może już... – Głos się Magnusowi załamał.

– Nie, nie, poczekaj. Zaraz dzwonię do prokuratora i załatwię zgodę na rewizję. Zrobimy to, jak należy. Czy dzwoniłaś na jej komórkę?

– Jasne, że tak... ale jest wyłączona. Cały czas dzwonię, bez efektów.

Arne rozwijał swój plan.

– Wyślę każdego, kto się rusza, na poszukiwania Mattiasa Carléna. Ty musisz odpuścić. Sprawa dotyczy cię osobiście, więc musisz się wycofać, rozumiesz? Na razie skup się na dzieciach.

– Ale ja...

– Znajdziemy ją, obiecuję. Z ręką na sercu.

– Sam wiesz, że nie możesz tego obiecać. Chcę mieć dostęp do wszystkich informacji. Do wszystkich, słyszałaś?

– Tak, ale uspokój się. Wracaj do domu, do dzieciaków, proszę.

Magnus wszedł do samochodu. Było mu niedobrze i cały czas czuł w żołądku ssanie, jakby sygnał, że wszystko już stracone.

Linn leżała na podłodze. Pchnął ją tak silnie, że uderzyła plecami o ścianę

i straciła oddech.

Desperacko waliła przed sobą pięściami, złapała go za twarz, ale szybko ją obezwładnił i teraz trzymał jej ręce w żelaznym uścisku, zmuszając, żeby ukłękła.

Zanim zdążyła zareagować, przypiął ją kajdankami do jednej z rur w ścianie.

Ciężko sapiąc, odsunął się i patrzył na nią pogardliwie.

Kopnął ją w udo.

– Leżeć! – wrzasnął, jakby tresował krnąbrnego psa. – Leżeć!

Linn dygotała. Leżała na boku z twarzą ukrytą pod jasnymi włosami. Intensywny ból przeszywał jej ramiona i wybuchał w karku.

Mattias chodził tam i z powrotem jak zwierzę w potrzasku. Machał w powietrzu nożem. Słyszała jego kroki, a od czasu do czasu dostrzegała brązowe buty tuż obok swojej głowy.

– Nie chcę... Nie chcę ci zrobić krzywdy – powiedział. – Tyle że jestem teraz w sytuacji bez wyjścia. – Przerwał i położył się za nią na podłodze.

– Robiłem te rzeczy, które lubię, te, o których ci opowiadałem. – Zamilkł, jakby czekał na jej reakcję.

Czuła jego zapach, słabą woń perfum i kwaśny oddech. Cały czas modliła się w duchu, żeby jej nie dotknął.

– Z tą dziewczyną wyglądało jak zwykle – mówił dalej. – Umówiliśmy się w barze i wsypałem coś do jej piwa. Trochę to czuć, jest taki lekki posmak, ale ona była tak nawalona, że nie zareagowała. Kiedy wyszła, poszedłem za nią. – Pociągnął nosem. – Zrobiłem tylko to, co zawsze, rozumiesz? Zabrałem ją do domu, dałem jeszcze kilka kropli i wyciągnąłem moje zabawki. Ale potem wszystko się popieprzyło.

Mattias gładził ją po policzku. Najbardziej na świecie chciała krzyczeć, wrzeszczeć, ale zamiast tego zapytała:

– Co się stało?

– Sama wiesz, nie jestem wariatem czy innym psycholem. Ale tak jakoś wyszło!

Linn rozchyliła wysuszone wargi.

– Jak?

Mattias odsunął rękę od jej twarzy.

– Pamiętasz, opowiadałem ci na terapii o Jenny, takiej dziewczynie, z którą gadałem na czacie. To przez nią, to ona zniszczyła mi życie.

Linn próbowała odwrócić głowę.

– Może jest uosobieniem zła? – stwierdziła ironicznie.

Mattias czekał, czy powie coś jeszcze, nie wiedząc, czy to nie była drwina. Nadal leżał bardzo blisko niej.

– Co to za dziewczyna?

– Nie wiem. Poznaliśmy się z miesiąc temu na czacie dla lubiących seks, a właściwie na serwisie dla zdradzających, więc nikt tam raczej nie podaje prawdziwego imienia.

– I rozmawialiście o seksie?

– Nie, nie od razu.

Linn milczała. Trzeba pozwolić mu mówić. Kajdanki boleśnie uwierały ją w nadgarstki.

– Przysłała swoje zdjęcie, superlaska. Skąd mogłem wiedzieć, że to psycholka. Na początku zachowywała się inaczej, miałem wręcz wrażenie, że mnie zna.

– To znaczy?

– Wiedziała, że jestem samotny, i mówiła takie rzeczy, że czułem... – Zawahał się. – Prawie normalny, jakby moje myśli były normalne. – Mattias usiadł. – Czy ja jestem normalny?

Nie!! Jesteś, do cholery, kompletnie walnięty!!! Chory!!

– Wydaje mi się, że nikt nie jest całkiem normalny. A ty zostałeś ostatnio poddany ogromnej presji – stwierdziła. – Proszę, opowiedz, co zrobiłeś z tą dziewczyną, której coś się stało... Czy to była Jenny?

Mattias pokręcił głową.

– Nie, to nie Jenny, z nią się nigdy nie spotkałem w realu, tamta to jakaś zdzira z Polski. – Westchnął. – Spotkałem się z nią przypadkiem, a potem sprawy wymknęły się spod kontroli...

Linn poczuła lekką przewagę; to ona decydowała o kierunku rozmowy.

– Co było w tej torbie? – spytała.

Spojrzał na nią lodowato.

– Przecież wiesz.

– Nie, przysięgam, nawet jej nie zauważyłam.

Trzeba go uspokoić. W tej sytuacji nie powinna go drażnić. Zarazem zdawała sobie sprawę z tego, że potulność mogła wywołać jeszcze gorsze emocje niż złość.

Zablokowane nad głową ramiona już całkiem zdrętwiały. Wszystko ją bolało. Mattias stanął nad nią i kołysał biodrami, jakby wykonywał jakieś absurdalne ćwiczenia rozciągające.

– Dlaczego mnie więzisz? – spytała.

– Powiedziałem przecież, zrobiłem straszną rzecz!

– Tak, rozumiem! Ale co to było?

Mattias pokręcił głową.

Linn czuła narastającą frustrację, szarpnęła kajdankami. Jęknęła z bólu.

– Pytam, co zrobiłeś? Odpowiadaj!

– Ja... – Mattias kopnął plastikowy pojemnik walający się po podłodze.

– Mów natychmiast, co zrobiłeś! – krzyknęła. – Błagam, zdejmij mi kajdanki i powiedz, co zrobiłeś.

– Postaram się, żeby ci było wygodniej – mruknął, podchodząc. Znowu

przypominał dziecko.

– Tak, poproszę – powiedziała zdecydowanym tonem, jakiego używała, przywołując Moę i Elin do porządku.

Mattias pochylił się i rozpiął kajdanki. Przez chwilę jeden nadgarstek był wolny, ale nie miała szansy, żeby zrobić cokolwiek. Zaraz potem znowu była przypięta do rury, tyle że trochę wyżej, więc mogła siedzieć.

Nowa pozycja była wygodniejsza, pozwalała się skulić, dzięki czemu Linn przestała się czuć naga.

Odsunął jasny kosmyk z czoła.

– Lepiej?

– Tak, dobrze.

Stanowczość spowodowała, że Mattias zmiękł, był bardziej skłonny do ustępstw, więc Linn starała się nie pokazywać prawdziwych uczuć. Dopóki zostało w nim choć trochę wstydu, istniała szansa.

Siedziała zwrócona bokiem do niego.

– Zabiłeś kogoś, Mattiasie? – spytała, choć nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

– Tak. – Brzmiało to jak westchnienie.

Udawana pewność siebie Linn ulotniła się bez śladu.

– Wypuść mnie! – wrzasnęła, szarpiąc rękami tak mocno, że kajdanki rozcięły jej skórę. Przepelniał ją zwierzęcy lęk, kopała desperacko w rurę w nadziei, że pęknie. Przeklinała i płakała.

Mattias zakrył uszy rękami i zaczął śpiewać. Piwnica przypominała dom wariatów: jej wściekłe bębnienie w rurę, fałszujący stare piosenki Mattias i obrzydliwy smród pleśni.

W końcu wziął z podłogi butelkę z piwem, siłą otworzył Linn usta i zmusił ją do wypicia zawartości.

Linus Persson otworzył drzwi do pomieszczeń Securitasu. Jego wytrenowane ciało było prawie kwadratowe, a prawą brew zdobiło pięć szwów. Gdyby nie przyjazne, sympatyczne spojrzenie, Roger uznałby go za chuligana.

– Proszę, zapraszam, panie władzo. Jestem dzisiaj sam. – Linus zaprowadził go do maleńkiej kuchenki o żółtobiałych ścianach. W powietrzu zawisł stary swąd jedzenia odgrzewanego w mikrofalówce, sugerujący tłustą capricciose, połączony z kwaśnym odorem starych fusów od kawy.

– Mam dzisiaj lunch z domu, dla pana też wystarczy, jeśli ma pan ochotę – powiedział, podstawiając Rogerowi pod nos plastikowy pojemnik z niezidentyfikowaną breją.

– Nie, dziękuję, dopiero jadłem – skłamał Roger, siadając na składanym krzeselku jak najdalej od pojemnika.

– Z tego, co słyszałem, pan najczęściej pracował z Tomaszem, prawda? – spytał.

– Bo ja wiem, może nie najczęściej...

– Pana szef mówi, że z grafiku wynika, iż często mieliście zmiany w tym samym czasie.

– Tak, cholera, to chyba prawda.

– No właśnie. – Roger patrzył na kwadratowego kolosa po drugiej stronie stołu. – Rozmawialiśmy z jego rodzicami, ale co oni mogą wiedzieć, przecież żaden dwudziestoczworoletni nie zwierza się ze swoich spraw rodzicom.

Pryszczatą twarz Linusa rozjaśnił czarujący uśmiech. Mężczyzna wsadził pojemnik do mikrofalówki, a w powietrzu rozeszła się osobliwa woń curry, która skutecznie wyparła wszystkie inne zapachy.

– Tomasz był naprawdę cool – stwierdził. – Co prawda, nie chciał się z nami napić piwa po pracy ani nic innego... ale generalnie był w porządku.

– Kumplowaliście się prywatnie?

– Nie. Mówiłem już, on nigdy nie chciał z nami nigdzie chodzić. Ja z moimi kumplami notorycznie chodzę do Olskroken i gdyby Tomas tylko chciał, tobyśmy go zabrali.

– Czyli imprezować raczej nie lubił?

– Nie, ale był równiacha. Szanował nawet najgorsze męty, rozumie pan.

Roger oparł się plecami o krzesło.

– Tak, rozumiem. W ubiegłym roku został tutaj przyłapany z jakąś dziewczyną. Coś pan o tym wie?

Linus znów wyszczerzył zęby.

– Z kobitką.

– Słucham?

– Z kobitką, a nie z dziewczyną. Ma na imię Jenny i pracuje na poczcie. Pięć dych na karku, trochę już zużyta, sorki, że tak mówię. Z tego, co wiem, Tomas potem chciał odpuścić, ale ona prosiła o spotkania.

– Czyli co, nie chodzili ze sobą?

– Nie, spotkali się tylko kilka razy. On się za bardzo nie zwierzał.

Linus wsadził łyżkę w breję i zaczął się nią napychać.

– Trochę się z niego przez to nabijałem – dodał między jedną porcją a drugą.

Roger oddychał dyskretnie przez nos, żeby nie wdychać woni curry.

Co on ma w tym pojemniku?

– Słyszał pan kiedyś o Andersie Levanderze?

Linus zastanawiał się, przeżuując powoli.

– Nie, a kto to jest?

Roger pokręcił głową.

– To nie ma znaczenia. Czy Tomas coś mówił, że wybiera się do Sztokholmu na noc Walpurgii?

– Nie pamiętam... A, no tak, bo to się wtedy stało, nie?

– Tak.

Linus łyknął coli.

– Jasne, czytałem w gazetach. Ale... To może nie ma znaczenia, ale planował urlop w przyszłym tygodniu. A my mieliśmy wziąć za niego zastępstwa.

– Chciał jechać do Sztokholmu? – zainteresował się Roger.

– Błatego pojęcia nie mam, jeździł tam czasami, żeby się z matką zobaczyć. Raczej nie miał wielu koleśi, więc pewnie jeździł do starej.

Roger zapisał coś w notatniku.

– A pan co sobie zrobił z tym łukiem brwiowym?

– E tam... – Linus dotknął palcami szwów. – Byłem w weekend na parapetówce u kumpli i wygłówkowałem, że najszybciej dojdę od Centralnego przez Nordstan, znaczy wie pan przez rynną do sikania.

– Że co?

– Aha, pan nietutejszy, od razu widać, no taki tunel między Centralnym a Nordstan. Ale to nie był dobry pomysł, bo gdy tylko tam wszedłem, pojawił się jakiś pieprzony patałach z bandą kuzynów, a potem zobaczyłem gwiazdy.

– Pobili pana?

– Tak, ukradli mi komórkę, portfel i szalik. Kapuje pan, szalik mi ukradli!
– Linus pokręcił z rezygnacją głową. – Musiałem jechać na ostry dyżur, żeby mnie zacerowali. Więc teraz już tamtędy nie chodzę, a przynajmniej nie w nocy.

Roger wstał i podszedł do drzwi.

– No fakt, to chyba nie najlepsze miejsce na takie spacerki. Niech pan spyta na rejonie, może mają tam monitoring.

Twarz Linusa się rozjaśniła.

– Dzięki, na pewno zapytam. Pozdrowienia dla Sztokholmu.

Roger ruszył po schodach. Jeśli będzie realizował program na Göteborg w takim tempie, to może zdąży na wcześniejszy samolot.

Dziewczynka siedziała skulona w oknie swojego pokoju i wpatrywała się w zagajnik. W jej oczach widać było strach. Pan zza kamienia wrócił, ale nie obserwował ich domu. Patrzył w przeciwną stronę i tym razem miał ze sobą lornetkę.

– Tova! – Mama zawołała z parteru. – Może jeszcze wyjdiesz na chwilę, co? Zanim będzie ciemno.

– Nie, nie chcę – odkrzyknęła dziewczynka.

Nie spuszczała wzroku z tamtego mężczyzny. Jak się wiedziało, gdzie patrzeć, to łatwo można było go dostrzec.

Na początku wydawał się miły. Spytał, czy widziała go już wcześniej, ale potem ścisnął ją bardzo mocno za ramię i powiedział, żeby więcej nie przychodziła do lasu, bo jej mama będzie się bardzo gniewać. Powiedział, że nie wolno tam przychodzić, a ona poczuła, że mówi to na poważnie. Że chce jej zrobić krzywdę.

– Tova, a może pójdziemy razem, co ty na to? – Usłyszała głos mamy.

– Nie! – Nie zamierzała już nigdy wychodzić na dwór. A przynajmniej do czasu, gdy ten głupi pan będzie siedział przy kamieniu. Pan ze złośliwymi oczami.

Mieszkańcy kryjówki na strychu po raz drugi podnieśli materac.

Janna napotkała spojrzenie syna, wyglądającego jak zagłodzone zwierzę – nic dziwnego, bo jedzenie im się skończyło.

Wzięła głęboki oddech i zauważyła, że Jonathan też nabrał głęboko powietrza w płuca. Zostały im jeszcze jedna, góra dwie próby. Potem siły ich opuszczają.

– Teraz – szepnął chłopak.

Trzymając łożko między sobą na sztorc, ruszyli do przodu najszybciej, jak potrafili. Gdy uderzyli w klapę, Jonathan wypuścił łożko; upadło na podłogę z wielkim łoskotem. Na kłapie nie było nawet rysy.

– To się nigdy nie uda. – Jonathan był bliski łez.

Janna doczłapała się do kanapy i skuliła się na niej zwrócona plecami do syna. Nie miała siły go pocieszać, i tak już nie było nadziei. Myślała o wcześniejszym życiu, o Andersie, którego już nie ma, i dziwiła się, że to wszystko zakończy się na tym strychu. Pokój, który miał być ich kryjówką, stanie się grobem.

Roger włożył lateksowe rękawiczki, które wydały lekkie plaśnięcie.

Mieszkanie Tomasa Nellerta wyglądało podobnie do jego mieszkania. Wyposażone w zbieraninę starych gratów, ani ładnych, ani specjalnie dobranych. Nie było bałaganu, ale wydawało się, że młody ochroniarz starał się na wszelki wypadek niczego nie wyrzucać. Duże brązowe szafy pełne były książek i płyt CD, a przy ścianach stały kartony ze starymi gazetami.

Roger wszedł do dużego pokoju i omiół wzrokiem brązową kanapę z wysiedzianymi dołkami, poplamiony telewizor z kineskopem i walające się koty kurzu. Tomasz Nellert miał niewiele ponad dwadzieścia lat, ale mieszkanie wyglądało, jakby mieszkał tu staruszek. To nie było miejsce, do

którego zaprosiłoby się kolegów, a już na pewno nie koleżanki. Nora. Oswojona pieczara dla samotnika.

Wstał i poszedł do sypialni. Wyglądała podobnie. Przy ścianach stosy gazet, w środku dwuosobowe łóżko, bez prześcieradła, zabranego przez techników z policji.

Tomas Nellert siedział zatem w swojej jaskini w Hisingen i wygooglował Levandera z Åkersbergi. Dlaczego? Jak skrzyżowały się ich drogi? Przez internet, na jakimś serwisie?

Informatycy policyjni nie znaleźli śladów odwiedzania jakichś szczególnych stron społecznościowych. Były oczywiście inne możliwości, inny komputer, a może kawiarenka internetowa?

A może Tomas Nellert i Anders Levander poznali się przez jakiegoś wspólnego znajomego? Albo przez jakieś szczególne hobby?

Schował chusteczkę do kieszeni. Tomas nie miał zbyt wielu przyjaciół; wszyscy uważali, że jest fajny, ale nikt go tak naprawdę nie znał.

Roger rozglądał się, próbując odkryć esencję życia Tomasa Nellerta.

Wrócił do dużego pokoju, podszedł do brązowych półek na ścianach. Tam też było mnóstwo gazet.

Po pewnym czasie przejrzał większość półek. Jakiś papier, rachunek, menu, paragony, ale nic, co by zwracało uwagę.

W ostatnim stosie leżały „Dagens Nyheter” z ostatniego tygodnia przed dniem śmierci Tomasa. Pośpiesznie je przeglądał. Na jednej gazecie ktoś napisał adres e-mailowy: *f-steuer@verw.unikoeln.de*. Gazeta była datowana na trzeciego kwietnia. Roger wsadził ją do torby, zdjął rękawiczki i włożył je do tylnej kieszeni. Adres e-mailowy to zawsze coś. Zatrzymał się przy kilku zdjęciach na półkach, w większości dość starych, z czasów, gdy rodzice Tomasa, Morgan i Susanne, byli jeszcze małżeństwem. Na jednym ze zdjęć widać było młodą kobietę, na oko siedemnastoletnią. Blondynka, niebieskie

oczy, piegi na nosie, szeroki uśmiech. Roger wziął zdjęcie do ręki i zerknął na odwrotną stronę. Siostra Tomasa, czyli Helene, ta, która zginęła. Odstawił zdjęcie na miejsce.

– Boże jakie to wszystko smutne – mruknął.

Potem wyszedł.

Jonathan wziął z szafki nóż kuchenny i wrócił do drzwi. Za każdym razem, gdy uderzał w zamek, wydawał cichutki jęk. Oznaka desperacji i utraconej nadziei.

– Stój, przestań! – Janna usiadła na kanapie. – Nacinaj raczej ościeżnicę! Próbuj w niej wyciąć dziurę!

W oczach Jonathana pojawił się błysk nadziei; jasne, że to mogło się udać.

Dwie godziny później wypchnął klapę i wyszedł z kryjówki. Rozejrzał się po zagraconym strychu i uklęknął. Janna krzyknęła.

– Kiedy Roger wraca z Göteborga? – Rozgorączkowana Sofie weszła do pokoju Arnego. – Zaczyna mnie to powoli przerastać.

Komisarz podniósł wzrok znad biurka.

– Dzisiaj na niego nie licz. Wraca dopiero wieczornym lotem.

– Magnus pracuje czy nie?

– Nie, ze względu na okoliczności. Przykro mi, że musisz pracować w sobotę. – Uśmiechnął się lekko. – Po prostu rób swoje, Sofie, wszystko się ułoży.

Wskazał ręką krzesło.

Patrzyła na niego z zaciętą miną.

– Nadal nie znaleźliśmy rodziny Levanderów – stwierdziła.

Uśmiech Arnego zniknął.

– Myślisz, że nie żyją?

Sofie wzruszyła ramionami.

Arne wstał, poprawił sobie krawat.

– Martwi mnie to, że w domu nic nie brakuje, jakby niczego ze sobą nie zabrali, no może z wyjątkiem deskorolki syna. – Rozłożył ręce. – Nie dali żadnych oznak życia. Janna nie korzystała ze swojej karty płatniczej ani razu od marca. Komórki mają wyłączone.

Sofie była wyraźnie przybita.

– Idę po kawę, przynieść ci? – spytał Arne.

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję.

– Okej, poczekaj chwilę, ja muszę się wzmocnić, zaraz wracam.

Zniknął za drzwiami. Trzy minuty później, kiedy wrócił z kawą, Sofie rozmawiała przez telefon. Miała taki wyraz twarzy, że stanął w drzwiach.

– Tak, tak, już ruszamy – powiedziała. – Róbcie swoje, jesteśmy w kontakcie, okej?

Opuściła rękę z telefonem i spojrzała na Arnego wielkimi błyszczącymi oczami.

– Janna Levander zadzwoniła po karetkę, jej syn stracił przytomność w ich domu w Margaretelund.

– Jadę! – rzucił Arne.

– Tato, jesteś tam? – Catherine przyciskała słuchawkę mocno do ucha.

– Tak, jestem, jestem, co u ciebie, córeczko? Znalazłaś Friedricha?

Catherine zawahała się na chwilę.

– Tak, znalazłam.

Ojciec zareagował dokładnie tak, jak się spodziewała.

– No i co on tam, do cholery, robi? – W słuchawce słychać było jego wzburzony oddech.

– Nie wiem, nie rozmawiałam z nim – odpowiedziała cicho.

– Jak to? Przecież powiedziałaś, że z nim rozmawiałaś? Co on wyprawia? Dlaczego pojechał do Szwecji? Co mówił... – Nagle ściszył głos i szepnął: – Ma inną?

Catherine znowu była bliska płaczu.

– Nie wiem. Wiem tylko, gdzie mieszka, w którym hotelu i w którym pokoju. Ale nie odważyłam się do niego zapukać.

– No to zrób to, na litość boską!! Otwórz drzwi kopniakami, jeśli będzie trzeba! Jeśli jest taką świnią, to lepiej, żebyś się o tym przekonała od razu.

Catherine milczała, żałując, że zadzwoniła.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy u Saschy wszystko w porządku.

– Tak, z nim nie ma problemu, ale przecież nie po to pojechałaś do Szwecji, żeby teraz odpuścić i nie skonfrontować się z nim? Nie poznaję cię, nigdy nie byłaś takim mazgajem. Teraz wstań, idź do tego cholernego hotelu i załatw to! – zakomenderował.

– Możesz mi dać Saschę na chwilę? – spytała łagodnie.

– Nie, pojechał z twoją matką kupić zasłonki, dopiero wyszli.

– Okej, to zadzwonię później. – Catherine była zawiedziona.

– Dobrze, żebyś miała wtedy coś konkretnego do opowiedzenia – skwitował cierpko ojciec.

Chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Jej ojciec był nieustępliwy,

a ona przez wszystkie te lata nauczyła się, że najlepiej w takiej sytuacji nie kwestionować jego słów.

– Chciałabym cię o coś prosić – mruknęła.

– O co?

– Na razie nie opowiadaj nic Saschy, powiedz, że to nagły wyjazd służbowy albo coś w tym stylu. Najpierw muszę się dowiedzieć, co się dzieje, i wtedy mu powiem.

– Jasne, nie zamierzałem mu mówić, że jego ojciec jest niewiernym wieprzem, sam to odkryje.

Catherine znowu westchnęła.

– Dzięki. Odezwę się.

Siedziała na hotelowym łóżku, analizując rozmowę. Ojciec nie znał Friedricha tak dobrze jak ona. To oczywiście możliwe, że ją zdradzał, ale coś jej mówiło, że zamiast zniknąć bez słowa, Friedrich załatwiłby taką sprawę dużo bardziej elegancko.

Nie zamierzała wdzierać się do jego pokoju w hotelu jak jakaś histeryczka, ale nie mogła go wypuścić z rąk. Trochę odpocznie, a potem będzie śledzić każdy jego krok i w końcu się dowie, w co się wpakował. Czowała osobliwą mieszankę niesmaku i napięcia.

Magnus obserwował z niecierpliwością techników kryminalistycznych, w wieczornym świetle uwijających się w mieszkaniu Mattiasa Carléna. Nie powinno go tam być, ale wyglądało na to, że Arne nikogo nie powiadomił, więc nikt nie zaoponował.

Głaskał się nerwowo po piersi, bo technicy ruszali się jak ślimaki. Linn go potrzebuje, a tu się nic nie dzieje!

Podszedł do technika, Eliasa Vadasca.

– Cześć, Arne nie wspominał, że tak szybko wrócisz do pracy – zagaił.

– Hmm... Miałem tylko...

Elias się uśmiechnął.

– W każdym razie dobrze, że jesteś. Tylko pamiętaj, żeby zachować spokój, dobra? – Klepnął go w ramię.

Magnus odpowiedział wymuszonym uśmiechem, a technik wrócił do swoich kolegów. Całe szczęście, że Elias nie zadawał więcej pytań, bo Magnus i tak miał nad czym główkować.

Na przykład, jak to się mogło stać, że Mattias Carlén miał na ubraniu krew Andersa Levandera? I czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że właśnie taki Carlén okazał się pacjentem Linn?

Zrobił kilka kroków w stronę sypialni. Czy zniknięcie Linn miało być ostrzeżeniem dla niego? Czy Carlén wie, że Magnus jest zaangażowany w to dochodzenie? Jeśli tak, to dziwne, że nie przedstawił jeszcze swoich żądań. Wyniki analiz były w każdym razie jednoznaczne, podkoszulek w torbie był nasiąknięty krwią Levandera, a przed chwilą dostali potwierdzenie, że odciski palców na rurze znalezionej na cmentarzu są zgodne z tymi, które zabezpieczyli w mieszkaniu. Wszystko więc wskazywało na to, że Andersa Levandera zabił Carlén.

Blady jak papier Magnus wszedł do sypialni w ślad za Vadascem.

– Znaleźliście coś jeszcze? – spytał matowym głosem.

Elias odwrócił wzrok, jakby unikając kontaktu.

– Można tak powiedzieć.

Magnus popatrzył na niego pytająco, ale Elias jakby zapomniał języka w gębie, tylko zerknął błagalnie na ubranego w niebieski kombinezon kolegę.

– Elias, mów, co znaleźliście! – ryknął Magnus.

– Znaleźliśmy jego maca pod poduszkami na kanapie.

– No i? – To miejsce przegapił.

– Przejrzeliśmy na razie pobieżnie, oczywiście zabieramy go ze sobą, ale na pulpicie jest pełno pornosów i to takich brutalnych.

– A konkretnie?

Elias rozglądał się nerwowo.

– Seks z podduszaniem – powiedział prawie bezgłośnie.

Magnus odwrócił się i wyszedł na klatkę schodową, tam kucnął przy ścianie i powstrzymał odruch wymiotny. Posadzka huśtała mu się pod nogami.

Zabije go! Przyciśnie go do ziemi i odstrzeli mu łeb!

Elias wyszedł za nim.

– Chodź – powiedział spokojnie. – Podrzucę cię.

Magnus pozwolił się sprowadzić po schodach i wszedł do samochodu Eliasa.

– Chcesz jechać do domu? Wydaje mi się, że nie powinieneś tu być.

– Dam radę. Po prostu w domu nie wytrzymuję – powiedział Magnus przez zaciśnięte zęby, odpychając od siebie myśl, że Monika zajmuje się jego dziećmi już za długo.

Elias uruchomił silnik.

– No to zawiozę cię do wydziału kryminalnego, nie ma problemu.

– Dziękuję.

Spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Za co dziękujesz?

– Że nie próbujesz mnie namawiać, żebym pojechał do domu. – Magnus patrzył przed siebie.

Znowu myślał o Linn, wróciła obawa, że już za późno na ratunek. Że Mattias Carlén ją udusił... Nie, absolutnie nie wolno mu tak myśleć.

Przycisnął palce do oczu, żeby nie wypuścić na zewnątrz burzy uczuć

rozsadzających go od środka.

Janna siedziała przy klapie na strychu, trzymając na kolanach głowę Jonathana. Szlochała przeraźliwie. Co najlepszego narobiła? Bez przerwy całowała jego czoło, aż całe pokryło się jej łzami.

– Jonathanku, dziecko moje. Mama jest przy tobie. Mama zadzwoniła po karetkę. Oni nam pomogą. Zaraz przyjadą i nam pomogą, już niedługo...

Jęknął, próbując otworzyć oczy.

– Poczekaj, kochanie, zaraz przyniosę ci wody.

Delikatnie położyła mu głowę na wykładzinie i niepewnie zeszła po drabince na piętro, a potem schodami na parter do kuchni. Wyciągnęła z szafki szklanekę i napełniła ją wodą z kranu. Przez chwilę patrzyła zahipnotyzowana na wieczorne słońce za oknem.

Trawnik nabrał jasnozielonego koloru, a drzewa w zagajniku pokryły się maleńkimi świeżymi listkami. Ogarnęło ją poczucie wolności i pozwoliła sobie na lekki uśmiech. Napiła się wody.

Wtedy to zauważyła. Między drzewami ktoś był. Stała bez ruchu. Wyraźnie zobaczyła mężczyznę, który podniósł lornetkę do oczu i patrzył prosto na nią.

Jeden z nich. To jeden z nich.

Odskoczyła od okna tak gwałtownie, że wylała trochę wody na siebie. Wbiegła po schodach na górę.

Kiedy dotarła na górę, Jonathan siedział na podłodze, ale wydawało się, że ma zawroty głowy albo mdłości.

– Są tutaj! Na zewnątrz jest jakiś facet! Jeden z nich! – krzyknęła.

Twarz Jonathana nie wyrażała początkowo żadnych emocji, ale po chwili

informacja do niego dotarła i poczuł panikę. Pokręcił przekornie głową.

– Nie.

Janna pociągnęła go mocno za rękę.

– Tak, musisz wstać! Wstawaj!

– Ojej... Nie dam rady, mammo!

– Przypomnij sobie, co zrobili z tatą – syknęła, wpatrując się z przerażeniem w opuszczoną drabinę strychową. – Musimy stąd iść!

Jonathan próbował wstać.

– Mammo, pomóż mi, proszę, pomóż mi.

Widział tę kobietę. Przez ułamek sekundy, gdy stała przy oknie na szczycie domu, ich oczy się spotkały.

Trząśł się z emocji, ale stał bez ruchu, żeby sprawdzić, czy jeszcze się pojawi. Nie pokazała się.

Mattias opuścił lornetkę, a gdy puls mu się uspokoił, ukucnął obok torby. Rzucił bluzę z kapturem na ziemię i wygrzebał rurkę. Trzeba to zrobić teraz, dopóki nie opuściła go odwaga. Wiedział, że jest trochę przed czasem, ale Jenny ostatnio nie miała pretensji o jego akcję na cmentarzu, więc może to nie miało znaczenia. Musiała być zadowolona, bo inaczej dałaby o sobie znać, zdemaskowałyby go. Lepiej zrobić to teraz niż w ogóle.

Ostrożnie schodził z boczem, ściskając w dłoniach chropowaty metal, jakby od tego zależało jego życie. Płynęła w nim zupełnie nowa siła, jego ruchy były zdecydowane i precyzyjne. Widział, że ona się boi, że wzdrygnęła się i odsunęła od okna, i to go wzmocniło. To on miał władzę.

Wal w plecy, powtarzał sobie w myślach. Wal w plecy.

– Mamo, pójdę sam.

– Na pewno tak chcesz? – Janna zatrzymała się u dołu schodów. Prawie nie zauważyła, że niesie Jonathana na plecach. Chciała wyjść z domu. Jak najszybciej. Zanim karetka zdąży przyjechać, dopadnie ich mężczyzna z krzaków. Pozostając w środku, nie mieliby żadnych szans.

– Puść, dam radę. – Chłopak wyswobodził się i od razu zatoczył na ścianę. Poglaskała go po ciemnych włosach.

– Wszystko będzie dobrze, synku, będzie dobrze... Mogę cię nieść.

Pokręcił głową.

– Nie, wystarczy, że mnie podeprzesz.

Janna wyprowadziła go do przedpokoju; włożyli buty sportowe stojące dokładnie tam, gdzie je zostawili dwa miesiące wcześniej.

– Jest tam? – spytał Jonathan.

– Tak – szepnęła. – Stoi na skraju zagajnika, przy dużym kamieniu, ma lornetkę. Jeśli pójdziemy w prawo, między domami sąsiadów, to nie odważy się zaatakować.

Jonathan patrzył na nią wodnistymi oczami.

– Spróbujemy wejść do kogoś, poprosimy o pomoc?

– Nie wiem. Na razie musimy stąd wyjść, widział mnie, jestem pewna, że mnie zobaczył.

W dużych ciemnych oczach Jonathana nie było już strachu, tylko zmęczenie i stanowczość.

– No to chodźmy, mamo... bo będzie za późno.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi na zewnątrz.

Mattias zobaczył otwierające się drzwi domku i zrozumiał, że musi działać. Wyszedł z osłaniającego go zagajnika i ruszył szybko przez trawnik. Rurkę trzymał przy ciele. Jeszcze chwila i będzie po wszystkim. Dwa uderzenia i po problemie. Był tak skoncentrowany, że nie usłyszał coraz głośniejszego wycia syren. Wreszcie ich zobaczył, grubą, brzydką kobietę i wychudzonego, bladego chłopca. Kobieta obejmowała syna ramieniem, szli w stronę osiedla, jak najdalej od lasu, jak najdalej od niego. Przyspieszył kroku.

Szli jak obudzeni z długiego snu. Nieprzywykli, żeby czuć podmuch wiatru, powiew świeżego powietrza.

Obejmowała Jonathana, ale szedł już o własnych siłach, od czasu do czasu się potykając. Pokonali ze dwadzieścia metrów, gdy nagle matka obejrzała się przez ramię i jęknęła.

– Musimy biec, Jonathanie, rozumiesz? – wysapała.

Popatrzył na nią i pokręcił smutno głową. Kiedy spojrział przez ramię, zobaczył biegnącego za nimi mężczyznę. Mocniej uczył się matki.

Sparaliżowani strachem stali pośrodku chodnika i patrzyli na zbliżającego się napastnika.

Wtedy w uliczkę skręciła karetka i zajęchała mu drogę. Zatrzymała się przed drzwiami ich domu.

– Teraz! – syknęła Janna i pociągnęła Jonathana w przeciwną stronę, zostawiając za plecami karetkę, cholerny dom i prześladowcę.

Ani razu nie obejrzelili się za siebie.

Mattias się zatrzymał. Bez wahania zmienił kierunek. Za plecami słyszał rozmowy ratowników z karetki, otwieranie tylnych drzwi i wyciąganie noszy. Schował rurkę pod kurtkę. Poniżej lasku biegła ścieżka; przeszedł nią około stu metrów, a potem skręcił do lasu i zniknął w gąszczu.

Magnus natknął się na Sofie, zanim jeszcze zdążył dojść do biura.

– Hej, nie wiedziałam, że dzisiaj przyjdiesz... Jak tam?

– Kiepsko, jeśli mam być szczery.

Patrzyła ze współczuciem.

– Rozumiem. Jeśli mogłabym coś zrobić, daj znać. – Uśmiechnęła się słabo. – Słyszałeś, że Levanderowie byli w domu, tak?

– Tak...

– Niestety dostałam właśnie nową wiadomość. Nie ma tam ani Janny, ani Jonathana. Może to był fałszywy alarm.

Magnus był zaskoczony.

– Wiecie, skąd dzwonili?

– Właśnie sprawdzamy.

– Może uciekli przed przyjazdem karetki? Albo ktoś inny zdążył przed karetką i ich wystraszył? – zasugerował Magnus. – Kiedy znaleźliśmy Andersa w lesie, był przerażony. Niby morderca, a jednak piekielnie się kogoś bał.

– Musimy wreszcie dopaść tego pieprzonego Carléna – stwierdziła.

– O niczym innym nie marzę. – Spojrzenie Magnusa pociemniało.

– Ale jeśli faktycznie dzwoniła Janna, to po co właściwie wracała do domu? I co się z nią działo, odkąd złożyła wypowiedzenie? Minęły już prawie dwa miesiące.

Telefon Sofie znowu zadzwonił.

– To Arne. – Przełączyła na tryb głośnomówiący.

Komisarz mówił z przesadną egzaltacją:

– Znaleźliśmy tu coś ciekawego, Levanderowie zbudowali coś w rodzaju... jak by to powiedzieć... zamaskowanego pokoju na strychu. Wygląda na to, że ktoś w nim był zamknięty.

– Że co? – zdziwiła się Sofie.

– Powiedziałem, że znaleźliśmy na strychu mały pokoik, ukryty za masą rupieci. W środku jest wiadro z nieczystościami, smród taki, że mało nie zwymiotowałem. W każdym razie już ich tu nie ma... Wygląda na to, że sforsowali kłapę i wydostali się na zewnątrz. To jakaś paranoja!

– Czy ja dobrze słyszę? Mówisz, że Levanderowie siedzieli zamknięci na strychu? – Sofie była zszokowana.

– Tak, właśnie to powiedziałem – odparł Arne. – Przynajmniej Janna i jej syn. Kryjówka wygląda jak jeden wielki śmietnik. W stylistyce piwnicy Fritzla, jakby się kto pytał. W mojej dwudziestoletniej karierze w policji nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem.

– Wiecie, gdzie mogą teraz być? – spytał Magnus.

– Aha, ty też tam jesteś? Już nie zajmujesz się tą sprawą, pamiętasz?

– Przyszedłem w odwiedziny. Odpowiedz na moje pytanie.

– Ale człowieku, do... – Arne był zmęczony.

– Znaleźliście kobietę i chłopca? Czy możesz odpowiedzieć?

– Niestety nie. Zarządziłem przeszukanie całej okolicy. Ale ty nie możesz...

Sofie rozłączyła rozmowę.

– Czyli matka i dzieciak żyją – powiedział Magnus – ale są w bardzo kiepskim stanie. Bo inaczej nie dzwoniliby na pogotowie.

– Jesteś odsunięty od dochodzenia? – W głosie Sofie słychać było wyrzut.

Magnus pomachał uspokajająco ręką.

– Trudno powiedzieć. Arne tego tak wprost nie wyraził. Olejmy to w tej chwili. Dlaczego Janna i Jonathan uciekli z domu? Kto ich tam więził? A może sami się zamknęli?

Sofie patrzyła na niego.

– No właśnie, słuchaj. Myślisz, że Mattias Carlén jest w to zamieszany?

Magnusowi drgnęło oko.

– Nie wiem, ale jeśli zrobi krzywdę mojej Linn, to go zabiję.

Mattias Carlén odchylił oparcie fotela do tyłu i obserwował szarą podsufitkę w samochodzie. Dziwaczna puchata tkanina z mikrowłókna. Trochę obmierzła, gdy dostawała się pod paznokcie podczas drapania.

Dał ciała. Była to jego największa porażka w życiu, a jednak w tej chwili nie mógł nic na to poradzić. Jego oczy połyskiwały w słabym świetle.

Kiedy biegł przez las, słyszał kolejne samochody na sygnale, ale teraz wszystko ucichło.

Musiał uzbroić się w cierpliwość, poczekać kilka godzin, zanim odjedzie, wytrzymać, dopóki sytuacja się nie uspokoi.

Wyjrzał na zewnątrz. Nikogo. Tutaj, powyżej linii lasu, domy wyglądały trochę inaczej niż przy ulicy poniżej, ale różnica nie była duża. Nagle poczuł nienawiść; nie cierpiał tej obrzydliwej okolicy, Jenny, świata.

Wyjął z kieszeni szal, przyłożył go do nosa... Chciał już być w domku, z terapeutką, uciec od tego wszystkiego. Wyciągnął rękę po wełniany koc leżący na tylnym siedzeniu i położył go sobie na nogach. Chwilę później wyobrażał sobie, jak ona krzyczy z szalem owiniętym na szyi, jak jej usta robią się coraz bardziej sine. Niebieskoszare jak głęboka woda.

Magnus zaciskał szczęki, leżąc z Moą i Elin w dużym łóżku. Dzieci spały głęboko, ale on nie mógł zasnąć. Za bardzo się bał. Ale postanowił nie wstawać. Musi odpocząć chociaż z godzinę, żeby mieć siłę stać na tych cholernych nogach.

Monika obiecała, że przyjdzie rano, a na razie i tak nie mógł za wiele zrobić.

Po kolejnych trzydziestu minutach zapasów z prześcieradłem dał za wygraną i poszedł na drżących nogach do kuchni. Komputer na kuchennym stole migał informacją, że dostał e-mail od Sofie. Załączyła do niego urywek nagrania z kamer monitoringu, który dostała ze szpitala Karolinska.

Nie ma wątpliwości, że Mattias Carlén zabił Andersa Levandera. Przesyłam filmy, które to potwierdzają. Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

Do zobaczenia,

Sofie

Magnus włączył film i pochylił się z zainteresowaniem nad stołem. Jakość nagrania była dobra. Mattias Carlén szedł z opuszczoną głową kilka metrów za policjantami, którzy prowadzili kulejącego Andersa Levandera do szpitala.

Czyli cały czas był obecny i w przeciwieństwie do Magnusa nie zgubił Andersa Levandera, gdy ten uciekł ze szpitala, tylko podążył za nim i w końcu go dopadł.

W jego głowie rozpętała się burza.

Mattias obudził się zeszywniały od niewygodnej pozycji. Było już ciemno. Przesiadł się na fotel kierowcy i uruchomił silnik. Cyfrowy zegar na desce rozdzielczej pokazywał trzynaście minut po północy.

Potań oczy i przypomniał sobie, co się wydarzyło, zanim zasnął.

Uciekli! Żona i syn Levandera zniknęli.

Drżał ze strachu. Gdy Jenny się zorientuje, że zawiódł, jego tajemnice zostaną wyjawione z prędkością światła. Trafiają do rodziny, starych prześladowców ze szkoły, Feuera, Ritslera i innych. Stanie się pośmiewiskiem. Wszystko runie.

Gwałtownie ruszył i zjechał z chodnika.

Strach przeszedł po chwili we wściekłość; poczuł w ustach gorzki smak. Dlaczego go to spotkało? Dlaczego Jenny wybrała właśnie jego?

Za kwadrans będzie z powrotem w domku. Wtedy da nauczkę tej cholernej terapeutce! Gdyby nie te wszystkie pieprzone cipy, świat byłby całkiem do rzeczy. Otworzył schowek w desce rozdzielczej i zobaczył szal. Poprzednim razem było bardzo fajnie, ale tym razem – owinął ciasno dłoń szalem.

Linn rozglądała się po ciemnej piwnicy. Smuga światła pod drzwiami zniknęła, więc chyba zapadła noc albo późny wieczór. Nigdy wcześniej nie bała się ciemności, ale teraz było inaczej.

Gdy tylko Mattias zamknął za sobą drzwi, wsadziła palce do gardła i zwymiotowała. Później zapadła w drzemkę, ale chyba nie spała zbyt długo.

Obmacała ścianę i stwierdziła, że nadal był przykuta do rury. Panowała całkowita cisza, więc założyła, że Mattiasa nie ma w pobliżu. Jak długo jeszcze go nie będzie?

Linn podniosła ręce do góry. Kajdanki brzęknęły w zetknięciu z miedzianą rurą. Zastygła. Po chwili zwróciło jej uwagę coś znajdujące się na wysokości oczu. Rura była do czegoś przymocowana. Linn delikatnie przyciągnęła ręce do siebie i usłyszała cichy trzask. Sapnęła. To nie rura pękła, tylko śruby mocujące ją do ściany.

Zapała się stopami i z przeraźliwym okrzykiem bólu upadła bezładnie na plecy. Rura runęła na nią. W nogę wbiło jej się coś ostrego.

Przetoczyła się i rura spadła. Desperacko czołgała się między deskami, aż dotarła do chropowatej powierzchni drzwi. Zaczęła walić, kopać nogami w samych skarpetkach. Na darmo.

Z rękami w kajdankach praktycznie nie miała szans się wydostać.

W ustach czuła krew. Ile czasu jej zostało do pojawienia się Mattiasa? Czy się wścieknie, gdy zobaczy, że się uwolniła?

Po policzkach płynęły jej łzy; oparła czoło o deski. Wtedy usłyszała odgłos zbliżającego się samochodu.

A więc wrócił.

Kiedy drzwi się otworzyły, do środka wpadło słabe światło księżyca. Słyszała, że Mattias stanął na progu jakiś metr dalej. Przycisnęła się spanikowana do ściany.

– Czas na ciebie, suko! Teraz się trochę zabawimy, ty i ja! – wrzasnął w ciemności. Bawiło go to.

Przez szczelinę między otwartymi drzwiami a ścianą widziała jego sylwetkę i jeszcze coś. Coś rozpostartego między jego dłońmi. Kawałek materiału.

– Nareszcie zrobimy to razem, niedługo będzie po wszystkim, więc nie ma się co bać – powiedział bałamutnie.

Linn miała trudności z oddychaniem. Kiedy on się zorientuje, że oderwała się od ściany w kącie?

Zrobił kilka kroków do środka. Widziała jego wyprostowane szerokie plecy zaledwie dwa metry przed sobą.

Miała tylko sekundę, później on się zorientuje, odwróci się i...

Cichutko przeszła w skarpetkach do drzwi. Szybko wyszła na mokrą trawę i nie oglądając się za siebie, rzuciła się biegiem. Przycisnęła do piersi poranione ręce wciąż skute kajdankami i pędziła, modląc się w duchu, żeby nie upaść.

Za plecami usłyszała ryk Mattiasa. Odkrył, że uciekła. Potem nastąpił głuchy łoskot, bo z wściekłością trzasnął drzwiami. Nie odwracała się, patrzyła na ciemny las. Tam chciała dobiec.

Friedrich jeszcze raz przeczytał list pożegnalny do Catherine. Nie był sentymentalny, tylko rzeczowy. Na pewno wolałaby przeczytać miłe słowa, ale to nie było w jego stylu, a ponadto wiedział, że będą go czytać pracownicy firmy ubezpieczeniowej, więc nie chciał się za bardzo rozklejać.

Coś jednak musiał napisać. Rodzina będzie potrzebować pieniędzy, a ponieważ jego zwłoki prawdopodobnie nigdy nie zostaną odnalezione, to taki list ułatwi im życie. Cieszył się, że jego ubezpieczenie zawarte było w dawnych czasach, kiedy jeszcze świadczenie wypłacano nawet w przypadku samobójstwa. Najbardziej martwił się o Saschę. Catherine też na pewno będzie się smucić po jego śmierci, ale z takim wyglądem długo nie zostanie sama. Tego był pewien.

Przygryzł wargi, bo znowu znalazł się w szponach zazdrości. Catherine z innym. Z mężczyzną w jej wieku. Wstał i zaczął wędrować po pokoju. Jego ciało znowu marzyło o spacerze, ale tej nocy zostanie w hotelu. Niedługo będzie musiał to zrobić, a wtedy powinien być wypoczęty.

Linn już go nie słyszała, ale wiedziała, że ściga ją po lesie. Że tak jak ona, przeciska się teraz przez gęstwinę.

Nie widziała ziemi pod stopami, ale czuła ją bardzo wyraźnie, wszystkie kamienie i patyki raniły ją boleśnie w stopy, a kajdanki uniemożliwiały usuwanie sprzed twarzy wystających gałęzi, boleśnie chłostających ją po głowie.

Zatrzymała się mniej więcej po przebiegnięciu pięciuset metrów. Nie widziała go, ale wyraźnie słyszała trzask gałęzi pękających pod naporem potężnego ciała.

Ciemność była sprzymierzeńcem. W bladym świetle księżyca Mattias widział tak samo źle jak ona, więc dopóki zachowywała odpowiedni odstęp, miała szansę. Znow ruszyła przed siebie.

Starła się omijać gałęzie leżące na ziemi. Skarpetki miała całkiem przemoczone, wpadała w kałuże. Na początku miała wrażenie, że płynie przed siebie, ale później chłód i zmęczenie przemieniły jej nogi w zdrewniałe szczudła. Mimo to biegła. Jak najdalej od niego, jak najdalej od tego, co trzymał w ręku.

Mknęła, aż nagle ziemia usunęła jej się spod stóp. Linn runęła w dół.

Niedziela 6 maja

– Naprawdę chcesz tu być, nie lepiej, żebyś poczekał w domu? – zasugerował Roger, podszedłszy do Magnusa na parkingu przed wydziałem kryminalnym.

Magnus nie odpowiedział.

– Znajdziemy ją. – Roger poklepał go nieporadnie po ramieniu.

Magnus wyprzedził go. Roger pośpiesznie ruszył za nim do wejścia.

– W zasadzie jestem wyłączony z tej sprawy, ale chciałbym usłyszeć, co nowego – mruknął.

Roger patrzył na niego z troską.

– Tak myślałem...

– Znalazłeś coś interesującego w Göteborgu?

Przytrzymał drzwi.

– Nie, nic szczególnego. Rozmawiałem z jednym z kumpli Tomasa Nellerta, który potwierdził, że Tomas był fajnym gościem. Byłem też w mieszkaniu Nellerta, żeby poczuć atmosferę, jak to się teraz mówi.

– I co?

– Bałagan, chyba nie tego się spodziewałem.

– Ale znalazłeś coś? – Magnus patrzył z irytacją.

Roger pokręcił głową i wcisnął przycisk windy.

– Nie, nie wprost, nic ponad to, co technicy już... Choć właściwie to tak,

znalazłem adres e-mailowy zapisany przez Tomasa na kawałku starej gazety, adres do niemieckiego archeologa o nazwisku Friedrich Steuer.

Magnus uniósł brwi.

– Archeologa?

– Tak, profesora na uniwersytecie w Kolonii. Zamierzam to sprawdzić, gdy tylko czas pozwoli. Może Tomasz interesował się archeologią?

– Może – odparł Magnus.

Wjechali w milczeniu na górę i rozeszli się każdy w swoją stronę korytarza.

Magnus wszedł do pokoju Arnego. Nie zastał go, więc usiadł na miejscu dla gościa i czekał.

Pół godziny później, gdy Arne otworzył drzwi, Magnus był tak nakręcony, że nawet się nie przywitał.

– Z kim rozmawialiście, szukając Mattiasa Carléna? – spytał.

Arne przeszedł obok i usiadł za biurkiem.

– Hmm, dzień dobry. Z jego rodzicami, przybranymi rodzicami, kolegami z pracy, sąsiadami.

– Z przyjaciółmi? Nie ma jakichś zboczonych koleś, którym się zwierza?

Arne dotykał szuflady biurka, w której trzymał dezodorant.

– Magnusie, czy ty nie powinienesz wrócić do domu i trochę odpocząć? Jest niedziela.

– Mam w dupie, że jest niedziela.

– Przepraszam, nie chciałem... – Arne westchnął.

Magnus siedział sztywno na krześle. Wreszcie syknął:

– Wszystko jest pod kontrolą. Ja po prostu szukam żony i nie możesz mi w tym przeszkodzić. Czy mieszkanie Mattiasa Carléna jest pod obserwacją?

Arne jęknął.

– To prawda, nie mogę ci przeszkodzić w szukaniu żony, ale mogę cię

odciąć od tego typu informacji. Ale tak, obserwujemy jego mieszkanie. Natomiast nie znaleźliśmy jego samochodu.

– No pewnie, przecież użył go do wywiezienia mojej żony! – syknął Magnus.

– Tego nie wiemy. Trzeba zakładać różne przyczyny jej zaginięcia.

– Na przykład jakie? – Oczy Magnusa wyglądały, jakby miały za chwilę wyskoczyć z orbit.

– O rany... Nie wiem. Wiesz, co ci powiem, ta sprawa jest dla ciebie zbyt osobista. Tak się po prostu nie da, chłopie.

– Osobista! – Magnus otworzył usta. – Jasne, kurna, że osobista! Ale jak sam powiedziałaś, nie masz pewności, że Linn została uprowadzona przez tego szaleńca. Skoro nie i ona nie jest zamieszana w tę sprawę, to chyba nie masz prawa mnie z niej wyłączać?

Magnus patrzył teraz z nienawiścią.

– Jeśli to komuś zgłosisz, powiem, że moja żona pojechała na urlop, a wtedy się nie wybronisz.

– Magnus, stary, uspokój się. Naprawdę chcę ci pomóc.

– Dlaczego mam zupełnie inne wrażenie?

Arne pochylił się nad biurkiem.

– Okej, wracaj do pracy, ale pilnuj się. Jak jesteś w takim stanie jak teraz, to nie ma z ciebie żadnego pożytku. I nie waż się szukać kontaktu z Mattiasem Carlénem.

Magnus przełknął ślinę.

– Zachowam spokój – zapewnił.

Arne popatrzył na niego z powątpiewaniem.

– Okej, umowa stoi. W pokoju przesłuchań czeka jeden kolega Mattiasa Carléna. Możesz go przesłuchać, o ile obiecasz, że wrzucisz na luz. Mieszkał z Mattiasem w internacie i podobno nadal się spotykają.

Magnus ruszył w stronę drzwi, na progu stanął i się odwrócił.

– Przepraszam!

Na zmęczonej twarzy Arnego ukazał się uśmiech.

– Nie ma sprawy. Udowodnij, że sobie poradzisz.

Starszy mężczyzna wyglądał przez okno. Ścieżki były puste, policja odjechała i w okolicy znowu zapanował spokój.

Poprzedniego wieczoru zaroilo się od policjantów. Do niego też przyszli i pytali o kobietę i chłopca. Sąsiadów z domu szczytowego, numer sto dwadzieścia dwa.

– Przykro mi, ale nic nie wiem. Mam siedemdziesiąt trzy lata i zdrowie już nie takie. Rzadko wychodzę na dwór – wyjaśnił policjantom, choć tak naprawdę widział tamtych dwoje. Wysokiego, szczupłego chłopca wspartego na matce, gdy z trudem podążali ścieżką. A to jeszcze nie wszystko. Widział jeszcze jedną osobę, młodego mężczyznę, który ich ścigał, takiego, który zabije bez mrugnięcia okiem.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby się zorientować, że kobieta i jej syn są w trudnej sytuacji i nie chcą, by ich ktoś znalazł. Za żadną cenę.

Poprawił okulary na nosie i popatrzył na werandę, na leżącą w rogu zieloną plandekę. Uśmiechnął się.

Musi poczynić niewielkie przygotowania, a potem zaprosi ich do domu.

Jens Rydberg miał czarne włosy i ciemną kurtkę ekskluzywnej marki,

wyglądał jak typowy dobrze sytuowany młody człowiek.

– Powinienem teraz być w całkiem innym miejscu, w niedzielę grywam w tenisa – zaczął gderliwie.

– Rozumiem, ale tak się złożyło, że musieliśmy pana wezwać na przesłuchanie. – Magnus usiadł po drugiej stronie stołu.

– Dlaczego?

– Chcemy panu zadać kilka pytań o Mattiasa Carléna.

– O Mattego? – Jens się zdziwił.

– Tak, wiemy, że się przyjaźnicie. Może na początek opowie pan trochę o waszej znajomości.

Jens stracił pewność siebie.

– Czy ja potrzebuję adwokata?

– To zależy, co pan zamierza zeznawać. Chce się pan do czegoś przyznać?

Jens Rydberg pokręcił gwałtownie głową.

– Nie, tylko... Czy Matte coś zrobił?

Magnus zignorował pytanie.

– Jak by pan opisał Mattiasa?

– Hm... Ostatnio już się tak często nie spotykamy, raz w miesiącu jemy razem lunch przy Stureplan i wypijamy po piwku albo coś mocniejszego.

– Czy wspominał panu o swojej fascynacji seksem z podduszaniem?

Po tym pytaniu Jens Rydberg zaczął przewracać oczami.

– Aha, to dlatego tu jestem, tak? Udusił jakąś laskę? – Nerwowo obciągał rękawy swetra.

– Nie, ale jest zamieszany w inne morderstwo – odpowiedział Magnus. – Co pan wie o tych podduszeniach?

– Myślałem, że to tylko takie przechwałki na bańce. To było już jakiś czas temu, powiedział, że ma już dość tych pieprzonych feministek i że trzeba j...

– Zamilkł.

– Że trzeba je co?

– Że trzeba wszystkie zgwałcić i udusić... Ale w ogóle do tego nie przywiązywałem wagi. Siedzieliśmy w pubie, było głośno, muzyka, pełno ludzi. Byliśmy mocno wstawieni, bawiliśmy się, no wie pan.

– A jednak pan to pamięta?

– Tak. Bo to była taka lekko rzucona uwaga, zupełnie nie na temat.

– No tak, rozumiem. A przy innych okazjach nie opowiadał nic o swoim życiu seksualnym?

Jens się zastanawiał.

– Nie, ale wydaje mi się, że umawiał się z laskami w internecie.

– Dlaczego tak pan myśli?

– Kiedyś przyznałem się, że ja tak robię, a on coś odpowiedział i widać było, że ma świetne rozeznanie, znał nazwy portali i tak dalej.

– Które portale odwiedzał?

– Nie pamiętam. Ale nie te normalne, bo bym pamiętał.

– Mieszkaliście razem w internacie, zgadza się?

– Tak.

– Czy wtedy zdarzały mu się takie dziwne zachowania wobec kobiet?

– Wie pan, w takich miejscach wszyscy lecą z grubej rury. Trudno powiedzieć, żeby okazywał im szacunek, a zresztą jego ojciec tak samo gadał, jak bywałem u nich w domu.

– To znaczy?

Jens wiercił się, jakby zażenowany tymi pytaniami.

– No wulgaryzmy i takie tam, ale jak jakaś dziewczyna była w pobliżu, to nie.

– Czyli ostre męskie żarty? – Magnus się pochylił.

Jens rozłożył ręce, jakby słowa były zbędne.

– A pan, jaki jest pański stosunek do kobiet?

Jens wzruszył ramionami.

– Jestem trochę lepiej wychowany.

– Zna pan Andersa Levandera?

– Nie wydaje mi się.

Magnus zaostrzył ton:

– Wydaje się panu czy pan wie?

– Nie, wydaje mi się, że nigdy wcześniej nie słyszałem tego nazwiska.

– A Tomasa Nellerta? – spytał Magnus.

– Nie. O co Mattias jest właściwie podejrzany?

Magnus machnął ręką.

– Może pan wie, gdzie w tej chwili może przebywać pański kolega? – zapytał.

– Jeśli nie jest u siebie w mieszkaniu albo w domku, to nie wiem.

Magnus podskoczył.

– W jakim domku?

– No, w domku letniskowym, gdzieś w okolicy Vaxholmu.

Magnus wstał.

– Zna pan adres?

Jens Rydberg pokręcił głową.

– Nie, nigdy tam nie byłem. Ma go dopiero od kilku miesięcy, jeszcze nie zdążyłem go tam odwiedzić.

Magnus zdążył już dojść do drzwi, gdy usłyszał za plecami głos Jensa:

– Mogę już iść?

Odwrócił się.

– Tak, jest pan wolny.

Friedrich włożył metalową rurkę do torby i wszedł do łazienki. Jeden z recepcjonistów w foyer dał mu przed chwilą ostatni prawdopodobnie list z instrukcjami od Jenny, więc teraz musiał odprawić swoje rytuały, żeby odzyskać spokój.

Drżącymi rękami zdjął garnitur i powiesił go na wieszaku, potem wszedł pod prysznic. Stojąc pod kaskadą ciepłej wody, zamknął oczy i uniósł twarz do góry.

Stał pod prysznicem, aż poczuł mrowienie na twarzy. Potem zakręcił wodę, wyszedł i stanął przed lustrem. Wziął brzytwę i przyłożył ją delikatnie do policzka. Może to jego ostatnie golenie w życiu.

Zniknęła dręcząca go przez minione dni desperacja. Jakby mózg nie wytrzymał jej naporu i przełączył się w tryb stand-by.

Wytarł się, nie zwracając uwagi na maleńkie strużki krwi spływające po brodzie. Friedricha Steuera już nie było; widział w lustrze kogoś innego, widział robota.

Kiedy skończył, położył się nago do łóżka i zasnął.

– Ma domek letniskowy! – Z tymi słowami Magnus wszedł do pokoju Rogera.

– Kto?

– Mattias Carlén ma domek gdzieś w okolicy Vaxholmu.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiałem z jednym z jego kumpli.

Roger pośpiesznie wstał od biurka.

– Dobra, to jedziemy. Po drodze zadzwonimy do Arnego, żeby załatwił nakaz o rewizji.

Magnus pokręcił z rezygnacją głową.

– Nie mamy adresu.

Roger stanął jak wryty.

– No to jak...

– Sprawdziłem przelewy Carléna. W kwietniu zapłacił kilka tysięcy niejakiej Hildzie Tamman. To mógł być czynsz za wynajem, prawda?

Twarz Rogera pojaśniała.

– Rozmawiałaś z nią?

– Nie, nie odbiera telefonu. Poza tym nie znalazłem nigdzie informacji, że ma domek. Jest zameldowana w mieszkaniu przy Timmermansgatan w centrum.

Roger się zamyślił.

– Może domek należy do rodziny albo jakiegoś przyjaciela?

Wrócił do biurka i podniósł słuchawkę. Magnus czekał oparty o framugę drzwi.

Kilka minut później Roger odłożył słuchawkę i się uśmiechnął.

– Hilda Tamman ma konkubenta, który nazywa się Ove Wennholm i to on jest właścicielem domku pod Vaxholmem, niedaleko zamku Bogesund. Nie wiem, czy kojarzysz?

Magnus kiwnął głową. W dłoni trzymanej w kieszeni kurtki nerwowo ścisnął kluczyki od samochodu. Z tyłu głowy słyszał głos wyrzucający mu, że złamał dane Arnemu słowo, ale postanowił go na razie nie słuchać.

Catherine wstała wcześniej i poszła do kawiarni naprzeciwko hotelu, w którym mieszkał jej mąż. Siedziała w pogotowiu, licząc, że niedługo wyjdzie. Właśnie zamierzała zamówić kolejną kawę, gdy zadzwonił jej

telefon.

– Cześć, dziecinko, co u ciebie?

– W porządku, mówiłam, że zadzwonię, gdy będę wiedziała coś więcej.

Głos jej ojca był nadzwyczaj miękki i ciepły.

– Zacząłem sprawdzać Friedricha.

– Co takiego?

– Pomyślałem sobie, że żaden normalny człowiek nie zostawia w taki sposób swojej rodziny, a już na pewno nie dziecko.

Oniemiała ze zdumienia, a on nie oczekiwał odpowiedzi.

– Zadzwonię później, kiedy coś ustalę.

– Nie myśl, że Friedrich jest złym ojcem.

– Może i nie, ale nie zaszkodzi go sprawdzić. Robię to dla ciebie i Saschy
– dodał.

– Tato, muszę kończyć. – Catherine wpatrywała się w hotel po drugiej stronie ulicy. Drzwi obrotowe właśnie zaczęły się kręcić.

Siedzący w wysokiej trawie Mattias był upaprany błotem i kompletnie wykończony. Przez całą noc i poranek szukał tej wywłoki, ale jej nie znalazł. Myślał, że będzie łatwą zdobyczą. Początkowo nawet go bawiło to bieganie po lesie. Jednak się pomylił. Dopóki nie dotarła do jakiejś głównej drogi, nie było problemu. Po porażce przy szeregowcu skupił się teraz na złapaniu jej i zrobieniu z nią tego, o czym marzył; to będzie nagroda za cały ten stres. To będzie zwieńczenie na tej cholernej karuzeli zdarzeń.

Może potem ucieknie za granicę, do jakiegoś kraju, w którym prawa kobiet nie są aż tak ważne, na przykład do Tajlandii?

W ostatnich latach jego ojciec się tam nieźle zabawił.

Mattias wstał i ruszył przed siebie pomiędzy drzewami.
– Ślicznotko, jesteś tu? – wołał ochrypłym głosem.

Linn otworzyła szeroko oczy. Słyszała jego głos bardzo blisko. Ból w plecach i po prawej stronie ciała był nie do zniesienia, ale starała się leżeć bez ruchu przytulona do skały. To cud, że jej nie zauważył z góry, z urwiska. Gdyby spojrzał prosto w dół, byłoby po niej.

Siedział tam, zaledwie kilka metrów wyżej, ale jej nie widział. Teraz miała wrażenie, że znowu się ruszył. Słyszała jego podstępne nawoływania. Ile metrów ich dzieliło? Jak szybko ją odkryje?

Gdy tylko odbiegnie od skały, znajdzie się na otwartym terenie, gdzie będzie świetnie widoczna. A jednak nie mogła zostać w tym miejscu. Czuła swędzenie w klatce piersiowej, jakby miała złamane żebro.

Pogłaskała dłonią śliską skałę, odwróciła się i poczuła zapach lasu. Gdyby tylko odszedł kawałek dalej, mogłaby spróbować.

– Facet ma Linn. Jestem tego pewien. Trzyma ją w tym domku letniskowym!

– Magnus pędził autostradą coraz szybciej, a Roger mocniej uczeplił się pasa.

– Spokojnie.

Magnus nie słuchał. Gwałtownie skręcił na zjeździe Arninge i pruł dalej z tą samą prędkością drogą 274.

– Magnus, zwolnij trochę, dobra?

– Nie.

– Weź i zwolnij do cholery. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Magnus zdjął nogę z pedału gazu.

– Dzwonili do mnie ludzie z IT. Muszę ci o tym powiedzieć – zaczął Roger. – Chodzi o pewne rzeczy, które znaleźli, gdy przeglądali komputer Mattiasa.

Magnus spojrział na niego z ukosa.

– Tak? – mruknął.

– Znaleźli film...

– Z Linn?!!

– Nie, nie, spokojnie, nie z Linn. Z całkiem inną kobietą. Cały czas trwa analiza. Wygląda na to, że Mattias nagrał samego siebie. – Roger odczekał chwilę, wreszcie wyjaśnił, o co mu chodzi. – Uprawia seks z kobietą i ją dusi. Dziewczyna wygląda na martwą, może nie żyje, ale na pewno jest odurzona prochami albo nieprzytomna.

Magnus stracił na moment panowanie nad kierownicą i samochodem zarzuciło na lewo.

– Chcesz się zatrzymać? Może ja poprowadzę – zaoferował wystraszony Roger.

– Nie. – Magnus patrzył przed siebie. Nogi mu drgały jak w tańcu, ale nie dał nic po sobie poznać.

Linn słyszała już tylko ćwierkanie ptaków zajętych bez troski swoimi sprawami. Podparła się dłońmi o skałę i stanęła prosto. Twarz wykrzywiła fala bólu, zrozumiała, że z każdą chwilą będzie coraz słabsza.

Po przebiegnięciu pierwszych kroków miała wrażenie, jakby w kręgosłupie utkwiał jej ostry kij. Spojrzała przez ramię. Góra była

porośnięta mchem, niskimi sosnami i świerkami. Mattiasa nie było widać, choć jeszcze kilka minut temu znajdował się tam na górze.

Spojrzała na swoje stopy. Bolały tak, jakby miała otwarte rany, skarpetki były oblepione brudem i ciemną krwią. Niezdarnie przebiegała przez łąkę wpatrzona w sosny po drugiej stronie. Może uda się w nich skryć. Przycisnęła rękę do żeber.

Gdzieś za jej plecami, wysoko na skale, promień słońca odbił się od dwóch czarnych soczewek lornetki.

Janna leżała, przytulając Jonathana. Przez cały poprzedni wieczór ukrywali się przed policją, a teraz chłopak był tak wyziębiony, że zaczęła się bać. Gdy nastał dzień, usłyszała głosy przechodzących w pobliżu ludzi, ale teraz zrobiło się cicho. W nocy Jonathan od czasu do czasu zasypiał, a wtedy ona myślała z ulgą, że na szczęście zostało w nim jeszcze tyle dziecka, że jest w stanie spać w takich warunkach. Ona nie mogła. Każdy najmniejszy odgłos wzbudzał w niej panikę, obawę, że facet z metalową rurą podąży ich śladem.

Ostrożnie podniosła plandekę i wyjrzała na zewnątrz.

Nic. Rozprostowała się lekko i nagle zobaczyła parę butów tuż przy ich kryjówce. Przyłożyła Jonathanowi dłoń do ust. Oboje patrzyli z przerażeniem na mroczny cień w szczelinie.

– Możecie już wyjść.

Janna nie знаła tego głosu. Kurczowo tuliła syna.

– Nikogo już nie ma, tylko ja – mówił dalej głos. Nagle wydał się znajomy. Plandeka uniosła się i w przedpołudniowym świetle zobaczyli starszego mężczyznę.

Uśmiechał się do nich.

– Widziałem wczoraj, jak się chowaliście w mojej altanie – rzekł uspokajająco.

Dalej leżeli przytuleni jak dwoje przerażonych dzieci. Mężczyzna wyciągnął do nich rękę.

– No chodźcie, to przygotuję wam śniadanie. Nie musicie się mnie bać – dodał, idąc w stronę drzwi do domu. Kiedy jego zgięte w pałąk ciało zniknęło, Jonathan spojrzął na matkę.

– No i co? – spytał.

Ona kiwnęła głową. Ruszyli do domu mężczyzny, który ich do siebie zapraszał.

– Włączyłem już zaparzaczkę do kawy – przywitał ich, odwrócony plecami. Wlewał sok pomarańczowy do dwóch wysokich szklanek, stojąc przy zlewie.
– Siadajcie.

Usiedli niepewnie przy okrągłym sosnowym stole. Kuchnia była ciemna, podłoga wyłożona brązową wykładziną korkową, a ściany beżową tapetą. Pomieszczenie wyglądało, jakby czas zatrzymał się w połowie lat siedemdziesiątych. Janna odchrząknęła..

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Dlaczego pan nam pomaga? – spytała cicho.

Mężczyzna usiadł przy stole.

– Widziałem wczoraj, jak nadchodziliście, i widziałem mężczyznę, który za wami szedł. Jesteście w potrzebie.

Nikt się nie odezwał.

– Znam was, wiem, że mieszkacie w szczytowym domku, od czasu do czasu rozmawiałem z pani mężem, gdy robił coś w garażu, ale was już dawno nie widziałem.

Janna ostrożnie spróbowała soku pomarańczowego; poczuła jego błogi

smak i popatrzyła zachłannie na koszyk z bułeczkami postawiony na stole.

– Proszę się częstować – zachęcił ich mężczyzna.

Janna i Jonathan wzięli po bułce. Tak dawno nic nie jedli, że zapomnieli o zasadach obowiązujących przy stole.

Kiedy Janna pochłonęła kolejne dwie bułki, spojrzała na mężczyznę, który nadal się uśmiechał. Czy można mu ufać? Nie mieli żadnych sojuszników, ale Bóg świadkiem, że ich potrzebowali. Przynajmniej jednego. Dlaczego nie zadzwonił na policję? Większość ludzi by tak zrobiła, widząc, że ktoś jest ścigany.

– Zastanawia się pani, czy może mi zaufać? – powiedział, siadając przy stole.

Ociągając się, kiwnęła głową.

– Jestem starym człowiekiem. Telefon stoi na blacie przy zlewie, może pani zadzwonić na policję – stwierdził.

Jonathan i Janna popatrzyli na telefon. Tak byłoby najprościej, wystarczyłaby jedna rozmowa, potem zabraliby ich na komisariat i zapewnili opiekę. Może tak.

– Siedziałem w więzieniu, nadużycia finansowe, drobne oszustwa – powiedział nieoczekiwanie mężczyzna. – To dlatego nic nie powiedziałem policji, gdy tu wczoraj byli i o was pytali.

Janna odetchnęła z ulgą. Najadła się do syta i pierwszy raz od dwudziestu czterech godzin poczuła potworne zmęczenie.

– Widziałem w wiadomościach, że pani mąż nie żyje.

– Tak – odpowiedziała beznamiętnie.

– Nie zamierzam się wtrącać w wasze sprawy. Możecie tu odpocząć, zadzwonić na policję, jeśli chcecie. Nie wiem, co wam się przydarzyło, ale miałem w życiu do czynienia z przestraszonymi ludźmi, więc widzę wasz śmiertelny strach. – Mężczyzna wskazał głową na Jonathana. – Jeśli chcecie

się przespać, oferuję kanapę, a jeśli chcielibyście wziąć prysznic, to w przedpokoju jest łazienka. W szafce są czyste ręczniki.

– Nie wiemy, dlaczego ten mężczyzna nas ściga ani kim jest – powiedziała z wahaniem Janna.

Mężczyzna uniósł brew i nalał sobie kawy do kubka.

– Wyraźnie was ściga.

– Już wcześniej nas śledził, ale wtedy nie wyglądał tak, tak...

– Jak zabójca – dokończył mężczyzna, odsuwając z czoła kosmyk siwych włosów.

– Nie, no właśnie. – Janna była zdezorientowana. – Przepraszam. Nie wiem, która jest godzina ani jaki dziś dzień.

– O ile wiem, jest dziesięć po dziesiątej szóstego maja – odpowiedział mężczyzna.

– Aha...

Jonathan wbił wzrok w stół. Jego matka nie zareagowała na tę datę, ale on się zorientował. Zgodnie z zapowiedziami z listów mieli umrzeć nazajutrz. W rocznicę tamtej potworności. Oczy mu pociemniały.

Friedrichowi serce podskoczyło z emocji. Przez moment miał wrażenie, że na peronie stacji metra T-centralen zobaczył Catherine. Ale skąd by się tu wzięła?

Wsiadł do wagonu jadącego w stronę Mörby i zapatrzył się na mapę stacji metra. Miał wysiąść trzy przystanki za T-centralen, na stacji Tekniska högskolan, tam czekała go przesiadka na Roslagsbanan, czyli już nie metro, tylko jakiś inny rodzaj pociągu, a na koniec jeszcze musiał podjechać kawałek autobusem. Może to dziwne, ale był podekscytowany. Decyzja, żeby

zabić ich zaraz po północy a nie rano, wybudziła go ze stanu zawieszenia, w którym spędził ostatni czas. W otrzymanym od recepcjonisty liście znalazł odpowiedzi na wiele pytań. Teraz już wiedział, dlaczego ta rodzina musi umrzeć i nawet jeśli nadal nienawidził Jenny, to przynajmniej ją rozumiał. Jego zadanie nie było pozbawione sensu. Na swój sposób Levanderowie zasłużyli na to, co ich czekało. Zrobili coś naprawdę złego, nieludzkiego i ponosili za to winę.

Friedrich popatrzył na brudne okna wagonu i zobaczył swoje odbicie. Zapadnięte oczy, zmarszczki, na pewno nie wyglądał tak młodo jak Catherine i Sascha. I tak zostało mu już niewiele lat, ale myśl o tym, że niedługo będzie musiał odebrać sobie życie, nie była już tak straszna jak wcześniej. Każdy kiedyś musi umrzeć, jedyna różnica jest taka, że on wiedział, kiedy i jak to nastąpi.

Z determinacją przeciskał się przez przepełniony wagon, czując, jak stalowa rurka obija mu się o udo. Stał na samym końcu, wyprostowany, czujny jak żołnierz na warcie. Próbował poczuć każdy mięsień, każdą komórkę ciała. Ważna była teraz każda sekunda życia. Zaczęło się wsteczne odliczanie.

Dokąd on jedzie?

Catherine widziała plecy Friedricha przez szybę pomiędzy wagonami metra. Widziała jego twarz, gdy jechał schodami ruchomymi na peron i potem, gdy wchodził do pociągu. Nie wyglądało to dobrze. Miał nienaturalnie wysuniętą dolną szczękę, wyglądał, jakby był zły... a może sfrustrowany? Bledszy niż zwykle, na pół żywy.

Usiadła, nie spuszczając go z oczu. Zawsze taki twardy, nieprzychylny,

a jednak teraz zobaczyła w nim coś na kształt słabości. Wrażliwe miejsce. Poczwała ciepło w sercu, wróciła nadzieja. Dlaczego po prostu nie podeszła do niego i nie spytała, co jest grane? Tak byłoby najprościej.

Ale w głębi duszy znała odpowiedź. Przyjechał do Szwecji, nie mówiąc jej ani słowa. Nie chciał, żeby tu była. Nie kocha jej. To wszystko to jakiś absurd.

Wpatrywała się w jego plecy. Ruszył się dopiero, gdy stanęli na stacji Tekniska högskolan. Wysiadł w ostatniej chwili, ona ledwo zdążyła za nim.

Gdyby potrafiła czytać w myślach swojego męża, nie jechałaby za nim, ale nie potrafiła. Nie wiedziała, że szedł, powtarzając sobie wszystko, co napisała Jenny, żeby niczego nie pomylić. Że widział oczami duszy, jak silnym ciosem naostrzonej rury zabija kolejno wszystkich członków pewnej rodziny.

Stary człowiek o imieniu Lage stał na podeście u góry schodów i patrzył na Jannę i Jonathana.

Mężczyzna ścigający jego podopiecznych wyglądał okropnie, jak szaleniec, dlatego Lage był zdziwiony, że Janna nie chciała zadzwonić na policję.

Powiedziała, że jeszcze nie teraz, jakby najpierw musiała złapać oddech... albo coś przemyśleć?

Zszedł cichutko kilka stopni, patrząc na tych dwoje, siedzących na ciasnej skórzanej kanapie. Byli wymizerowani, szczególnie chłopiec.

Ruszył na dół, wziął z fotela koc i przykrył ich. Miał zamiar zażądać wyjaśnień, ale najpierw niech się wyśpią.

Siedział dawniej za drobne przestępstwa, mimo to się bał i rozumiał, że

oni czują to samo. Strach rządził całym ich życiem.

– Tam jest. – Magnus patrzył z napięciem na widoczny pomiędzy drzewami dom w kolorze czerwieni faluńskiej.

– Wygląda na opuszczony... wszystkie lampy zgaszone – powiedział cicho Roger.

– Jest jeszcze jasno, po co miałyby być zapalone? – Magnus wpatrywał się w dom przez zmrużone powieki. Nieduży, na oko jakieś siedemdziesiąt pięć metrów kwadratowych, a jedyną ozdobą była weranda z przodu.

– Musimy podejść bliżej. – Roger zdjął skórzaną kurtkę.

– Ostrożnie, jeśli Mattias trzyma tam Linn, to nie chcę, żeby wiedział, że nadchodzimy. – Magnus odbezpieczył broń.

Roger upuścił kurtkę na trawę i ruszyli szybko przed siebie. W połowie odległości wymienili porozumiewawcze spojrzenia i rozdzielili się.

Magnus dobiegł pierwszy, posuwał się przyklejony do ściany szczytowej w stronę dużego okna wychodzącego na werandę. Ostrożnie zajrzał do ciemnego pokoju. Wnętrze wyglądało normalnie, jak w pierwszym lepszym domku letniskowym, proste sosnowe meble i dywaniki szmaciaki.

Nacisnął stalową klamkę drzwi do werandy i ze zdziwieniem stwierdził, że są otwarte. Wśliznął się do pokoju. Ściany zdobiły oprawione widokówki z obrazami Carla Larssona, wszędzie było czysto, z wyjątkiem kilku pomarańczy leżących na ławie przy kanapie. Magnus drgnął. Świeże owoce – to oznacza, że ktoś tu niedawno był.

Zakradł się do wąskiej, długiej kuchni. Stał przed zamkniętymi drzwiami. Przyłożył do nich ucho. Coś usłyszał. Cichy głos, oddechy! Zesztywniał, a potem z impetem naparł na drzwi.

Usłyszał krótki krzyk, potem jeszcze jeden.

Leżąca w łóżku starsza kobieta patrzyła na niego z przerażeniem. Trzymała przed sobą kołdrę jak tarczę, próbując ochronić się przed szalonym mężczyzną, który wtargnął do jej sypialni. Minęły dwie sekundy... Znowu krzyknęła.

Magnus opuścił broń.

– Spokojnie, spokojnie – powiedział.

Kobieta popatrzyła na niego przez chwilę i znowu zaczęła krzyczeć.

– Jestem z policji! – powiedział Magnus.

Przybiegł Roger. Stał zaskoczony za Magnusem.

– A to kto? – wypalił.

– Hilda Tamman – szepnęła kobieta, która zdążyła się uspokoić na tyle, że była w stanie cokolwiek powiedzieć.

Magnus pociągnął kolbą po czole.

– Czy to pani domek letniskowy?

– Nie mój, tylko mojego konkubenta – szepnęła drżącym głosem.

– Nie wynajmują go państwo? – spytał Magnus.

Pokręciła głową.

– Jak mówiłem, jesteśmy z policji i szukamy Mattiasa Carléna. Przelewał pani pieniądze. Uznaliśmy, że płacił pani za wynajem tego domku. – Roger pokazał ręką dookoła.

Kobieta wydukała:

– Tttak... takk, my, to znaczy Ove i ja, wynajmowaliśmy mu ten domek wcześniej... Ale teraz chciał coś bardziej na uboczu. Więc wynajął mały domek. Mówiłam mu, że jest prymitywny, że nie ma prądu ani nic, ale tak nalegał, że...

– Stop! – Magnus podniósł rękę do góry. – Jaki mały domek?

– Stary, przebudowany magazyn na zboże, maleńka chatka, już tu była,

kiedy budowaliśmy ten dom.

– Gdzie to jest?

Kobieta pokazała na okno.

– W lesie, tam dalej, ale działka ma prawie pięć hektarów, więc możecie nie trafić.

– W którą stronę? – Magnus wyglądał jak rozwścieczony byk.

Hilda podciągnęła wyżej kołdrę.

– Jak pójdziecie ścieżką za domem i dojdziecie do piwniczki ziemnej, to tam trzeba skręcić w prawo...

Magnus wybiegł z pokoju.

Roger uklonił się kobiecie w wyrazie podziękowania. Gdy wybiegł przez drzwi, kobieta dalej siedziała bez ruchu z kołdrą podciągniętą pod samą szyję.

Wsiadł do innego pociągu. Tym razem Catherine musiała wejść do tego samego wagonu, bo szyby w składzie Roslagsbanan były tak brudne, że inaczej straciłaby go z oczu. Schowała się za półścianką, ale i tak się bardzo denerwowała, że ją zobaczy.

Mimo tłoku dostrzegała od czasu do czasu twarz Friedricha. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Na pewno nie wyglądał jak mężczyzna jadący na spotkanie z kochanką, raczej jak ktoś zdruzgotany, bliski załamania nerwowego.

No to gdzie jedzie? Czy potrzebuje pomocy?

Poczuła przypływ czułości, miała ochotę podejść do niego. Wtedy zadzwonił telefon.

Odpowiedziała półgłosem. Bała się, że Friedrich ją usłyszy, choć siedziała

trzydzieści metrów od niego, a w wagonie było pełno rozmawiających głośno ludzi.

– Cześć, tu tata.

– Nie mogę teraz rozmawiać – mruknęła.

– Jest pewna rzecz, o której muszę ci powiedzieć.

Catherine westchnęła.

– Czy Friedrich wydał książkę pod tytułem *Wilcza jaskinia*?

– Co takiego?

– Pytam, czy Friedrich napisał książkę pod tytułem *Wilcza jaskinia*?

– Nie.

– Jesteś pewna?

Catherine była zbita z tropu.

– Jasne, że tak, przecież pracujemy razem. Muszę kończyć.

– A jednak jest taka książka sygnowana jego nazwiskiem.

– Może jest więcej niż jeden Friedrich Steuer? – odpowiedziała niepewnie. – Tato, nie mam teraz czasu.

– Urodzony w tym samym roku? I ekspert w tej samej dziedzinie?

Catherine patrzyła na Friedricha z rosnącym zakłopotaniem. Nic nie rozumiała.

– Może napisał ją, zanim się poznaliśmy? Tato, naprawdę muszę już kończyć.

– Z tyłu na okładce jest zdjęcie autora i to nie jest Friedrich. Tamten to blondyn i ma wąsy. Książka została wydana w osiemdziesiątym drugim, więc nie ma szansy, żeby to był twój Friedrich.

– No właśnie, sam widzisz. Po co o tym mówisz? Na pewno jest jakieś wytłumaczenie. Nie mogę teraz za bardzo rozmawiać.

Głos ojca spoważniał.

– Zamierzam to jeszcze dokładniej sprawdzić...

Rozłączyła się, ale nie wypuszczała telefonu z ręki. Co to za książka? To na pewno jakieś nieporozumienie. Ojciec zawsze lubił spiskowe teorie.

Oparła głowę o ścianę. Friedrich nadal wpatrywał się w okno, a ona czuła, że coraz bardziej traci grunt pod nogami.

Sofie nalała do szklanki wody z automatu, wypła łyk i popatrzyła sennie na Arnego, idącego korytarzem w jej stronę.

– Co słysząc? Wyglądasz na zmęczoną i zdeprymowaną – powiedział, gdy doszedł do automatu.

– Jeśli myślisz, że ma to jakiś związek z tobą, to nie, nie ma.

Zażenowany tą odpowiedzią Arne wcisnął przycisk cappuccino.

– Nie przyszło mi to nawet do głowy – skomentował.

– Trochę wszystkiego za dużo, kiedy nie wszyscy pracują normalnie...

A do tego mój tato jest chory, coś z sercem.

Arne popijał już swoją kawę.

– Przykro mi.

– Dzięki, na pewno będzie dobrze.

– Miejmy nadzieję. À propos, słyszałaś coś o Linn? – spytał Arne. –

Mamy potwierdzenie, że w ogóle była w mieszkaniu Mattiasa Carléna?

Szli ramię w ramię do swoich pokoi.

Sofie pokręciła głową.

– Nie, nie przyszły jeszcze wyniki z laboratorium.

– A dziewczynę z tego wideo z podduszonym seksem udało się zidentyfikować?

– Jeszcze nie. Wygląda trochę na Rosjankę albo może jest z jakiegoś innego kraju Europy Wschodniej, wiesz, o co mi chodzi. To może być

kobieta, która tu nie mieszka, może była tylko tymczasowo. W każdym razie lekarze, którym pokazaliśmy film, są przekonani, że do końca filmu jest żywa. Przesłałam go do krajów sąsiedzkich, zobaczymy, czy to coś da.

Sofie wysunęła do przodu dolną szczękę.

– À propos Linn... jeśli faktycznie była u Carléna, to wiemy na przykład po co?

– Według informacji z kliniki w Täby facet nie przyszedł na kilka umówionych spotkań i prawdopodobnie coś ją zaniepokoiło.

– A może mieli romans?

Arne popatrzył na nią z bezgranicznym zdumieniem.

– Na sto procent nie, co prawda znam ją tylko z relacji Magnusa, ale wydają się bardzo szczęśliwym małżeństwem.

– Hm, nigdy nie wiadomo... – Sofie zmieniła wątek. – A właśnie, chciałam ci coś pokazać. Przed chwilą dostałam e-mail z laboratorium, nasi ludzie przeszukali skrzynkę pocztową Levanderów wczoraj po południu i znaleźli kilka listów.

Sofie otworzyła drzwi do swojego pokoju.

– Chodź, pokażę ci.

Arne wszedł za nią do środka, a ona obróciła ekran laptopa, żeby oboje mogli go widzieć.

– Coś podobnego. – Zdumiony Arne odczytywał tekst listu z laboratorium.

We wcześniej sprawdzanej i pustej skrzynce znaleziono dwa listy od nieznanego nadawcy. Na żadnym nie ma adresu zwrotnego, a ich treść jest czymś w rodzaju odliczania. Jeden z listów został ostemplowany drugiego maja i dotarł do Levanderów następnego dnia. Tekst brzmi: Zostały cztery dni.

W drugim liście, dostarczonym w piątek, czwartego maja, jest napisane:

Zostały trzy dni.

Nic więcej. Żadnych odcisków palców. Listy są napisane odręcznie.

Arne skończył czytać i patrzył pytająco na Sofie.

– To nie wszystko – powiedziała. – Jeśli chodzi o Andersa Levandera, nasi informatycy znaleźli w jego komputerze w pracy dwa e-maile o podobnej treści, które dostał w marcu. Ustalono, że e-maile były wysłane z komputera Cecilii Wannheim, zamieszkałej przy Hornsgatan trzydzieści dwa, w dzielnicy Södermalm.

– Czy to można zaliczyć do gróźb? – Arne kaszlnął.

– Chyba tak, ale kim jest Cecilia Wannheim?

Arne zastanawiał się przez chwilę, potem spojrzał na Sofie.

– Jedź i porozmawiaj z nią, to będziemy wiedzieć.

Friedrich podniósł głowę, dopiero gdy pociąg wjechał na stację w Åkersberdze. Peron był niezadaszony, znajdował się między niewielkim parkiem a dwoma przygnębiającymi budynkami, mieszczącymi prawdopodobnie centrum handlowe. W pierwszym momencie nie dostrzegł przystanku autobusowego, ale gdy przeszedł kilka metrów, zobaczył go na końcu stacji. Szybko tam dotarł i błyskawicznie znalazł właściwy autobus. Czekał na odjazd.

W środku pustawo, ale wystarczająco dużo osób, żeby poczuł się skrępowany. Przerazała go myśl, że ktoś z nich mógłby przejrzeć go na wylot i dostrzec jego okropne zamiary. Już teraz był nędznym oszustem, a niedługo będzie na dodatek mordercą.

Myślał o Saschy, który niedawno skończył dziesięć lat i bardzo chciał być

jak jego tata. To potworne. Był kłamcą, śmieciem. Powinien tarzać się w gnoju, opluwany i pogardzany.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był pewien. Najważniejsze teraz, to aby syn zachował dla niego szacunek: był gotów za to zabić, ale i sam zginąć. Bo nie wyobrażał sobie nic gorszego niż pogardę własnego dziecka.

Trudno było pojąć, że w ogóle znalazł się w tej sytuacji. Bo już prawie zapomniał o tym, co wydarzyło się w Berlinie. Minęło tyle lat, początkiem jego moralnego upadku był właśnie tamten wieczór na uniwersytecie, a nie szukanie uznania na portalach dla zdradzających albo inne historie.

Udało mu się to prawie wyprzeć, ale kiedy w końcu zaczął o tym myśleć, ogarnął go wstyd.

Co by powiedziała Catherine, gdyby wiedziała? Przecież zawsze go ubóstwiała! Friedrich złodziejem. Parszywym złodziejem.

Wspomnienia zamieniły się w obrazy. Został tamtego wieczoru jako jedyny na Wydziale Archeologii, bo musiał odpowietrzyć kaloryfery. Kiedy wszedł do pokoju profesora Steuera, faktycznie myślał tylko o tym, żeby pokręcić gałkami grzejników. Cieszył się, że profesor Steuer poszedł do domu, bo zawsze okazywał niezadowolenie, jak się do niego zagadało, był asocjalnym odludkiem. Nigdy nie rozmawiał przez telefon i zdaje się, że miał nawet zdiagnozowaną jakąś chorobę psychiczną.

W przeciwieństwie do innych profesorów nigdy nie wyjeżdżał na wykłady, pracował w domu albo schowany za stosami papierów na uniwersytecie. Aż do wtedy. Bo nagle okazało się, że umiera, miał raka.

Friedrich wyglądał przez okno autobusu. Pamiętał, jak pochylił się nad pierwszym kaloryferem i zauważył, że komputer na biurku jest włączony.

Ktoś mówił, że profesor był tego dnia na uczelni, żeby się pożegnać. Nawet jeśli tak, to zapomniał wyłączyć komputer.

Friedrich usiadł na miękkim fotelu. Zaczął czytać różne dokumenty, zastanawiając się, czy gdyby miał tytuł profesorski, to ojciec, który już nie żył, traktowałby go inaczej. Nie bardzo pamiętał, co było dalej. Ale znalazł dyskietkę i skopiował na nią wszystko, wszystkie świadectwa, dyplomy, zaświadczenia z pracy, rekomendacje, książkę, nad którą profesor obecnie pracował, a nawet wszystkie dane osobowe. Potem nastawił grzejniki i poszedł do siebie, do ciasnego, wynajmowanego pokoiku na kampusie.

Przez trzy tygodnie dyskietka leżała w szufladzie szafki, a on wyobrażał sobie, jak by to było, gdyby spłynął na niego cały ten szacunek, którym otaczany był dziwaczny profesor Friedrich Steuer. Snucie tych marzeń sprawiało mu mnóstwo radości. Z czasem w jego głowie narodził się pomysł.

Była to skomplikowana i kosztowna układanka. Za wszystkie oszczędności kupił sobie przychylność dwóch referentów w ważnych urzędach, ale kiedy zobaczył ogłoszenie uniwersytetu w Kolonii o poszukiwaniu profesora archeologii, był perfekcyjnie przygotowany.

I skończyło się życie ciecia, przestał być wiecznym przegranym. Złożył wypowiedzenie, pojechał volkswagenem bulikiem do Kolonii i zameldował się w tanim motelu. Niewielu widziało płochliwego profesora Steuera na własne oczy, a teraz naukowiec zmartwychwstał w nowej postaci. Wszystko wydawało się w porządku, bo dlaczego taki obarczony zaburzeniami społecznymi człowiek miał mieć więcej od niego? Żeby się nie skompromitować na rozmowie kwalifikacyjnej, musiał się oczywiście przygotować, poczytać o teoriach archeologicznych. Ale już po kilku latach był równie biegły w swojej dziedzinie jak którykolwiek z kolegów archeologów. Tego mu nikt nie mógł odmówić. A jednak każdego dnia czuł, jak prawda przypomina o sobie, dysząc mu za plecami, a teraz go dogoniła. Wszystko przez tę cholerną Jenny.

Magnus szarpnął niezamknięte drzwi i wpatrzył się w ciemne wnętrze rozpadającej się szopki, którą Hilda Tamman nazywała domkiem. Wymienił spojrzenia z Rogerem, a potem obaj odbezpieczyli broń.

Domek był w bardzo złym stanie, wszystko śmierdziało pleśnią. W jedynym pokoju stał szary fotel i łóżko. Magnus opuścił broń.

– Nie ma jej tu – stwierdził.

Roger się rozejrzał.

– Ale na podwórku stoi samochód, łóżko jest niepościelone, może niedawno tu byli?

Magnus podszedł do lodówki i zajrzał do środka.

– Mleko ma ważność do dziesiątego maja. – Obmacywał ser. – To też wygląda na świeże.

Roger wyjrzał przez okno.

– Zobaczmy, co jest z tyłu.

Zeszli po zewnętrznych schodach przed dom. Gdy okrążyli szczytową ścianę budynku, stanęli jak wryci. Drzwi do piwnicy były otwarte.

– Zaczekaj tu. – Magnus wszedł do środka. Roger stał na straży przy drzwiach.

Prawie natychmiast usłyszał przytłumiony krzyk.

– Co się dzieje? – Roger stanął w drzwiach.

Magnus przykucnął trochę dalej, w głębi nieoświetlonego pomieszczenia, przyglądał się czemuś, co trzymał w rękach. Roger wszedł dalej. Początkowo widział tylko lekkie błysnięcie, ale gdy się pochylił, zobaczył. Łańcuszek z małym złotym serduszkami.

– Linny? – wyszeptał.

Magnus kiwnął głową.

Sofie głośno zapukała do mieszkania Cecylia Wannheim przy ulicy Hornsgatan. Szybka kontrola danych przeprowadzona jeszcze w samochodzie pokazała, że dziewczyna ma dwadzieścia cztery lata, jest sama, studiuje socjologię i nie miała żadnych wcześniejszych kontaktów z policją.

Kiedy Sofie weszła do mieszkania, dziewczyna była zdezorientowana, wręcz wystraszona. Sofie oceniła ją błyskawicznie. Krótko ostrzyżone włosy, miła aparycja, dzinsy i sportowa bluza. Cecilia wyglądała jak typowa studentka. A może to tylko pozory?

– Przepraszam, że przychodzę bez zapowiedzi – powiedziała. – Chciałabym chwilę porozmawiać, czy możemy gdzieś usiąść?

Popatrzyła na mały biały stolik w kuchni. Młoda kobieta kiwnęła głową.

– Tak, proszę, ale o co właściwie chodzi?

– Pani nazwisko pojawiło się w aktach sprawy o morderstwo.

Kobieta drgnęła.

– Co takiego?

– Ofiara nazywa się Anders Levander – poinformowała Sofie. – Czy słyszała już pani to nazwisko? Lubi pani pisać listy?

– Nie bardzo rozumiem...

– Myślę, że pani rozumie. – Sofie popatrzyła na nią wymownie. – Próbuje powiedzieć, że wiemy o pani e-mailach do Andersa Levandera, wiadomościach pełnych pogrózek. Podejrzewamy również, że dodatkowo wysyłała pani zwykłe listy.

Dziewczyna zaniemówiła z wrażenia. Sofie to zauważyła, ale nie chciała porzucać wybranego przez siebie scenariusza rozmowy. Przecież Cecilia może być zręcznym kłamcą.

– „Zostało X dni”. Coś pani to mówi? – spytała ostro.

– Co?

– Mamy dowody, że wysyłała pani te e-maile, więc lepiej, jak pani będzie mówić prawdę.

Młoda kobieta głośno przełknęła ślinę.

– Nie wysyłałam żadnych e-maili, nie wiem, o czym pani mówi... I już na pewno nikogo nie zamordowałam.

– Czy oprócz pani jeszcze ktoś korzysta z pani komputera? – spytała spokojnie Sofie.

Cecilia pokręciła głową.

– Hm... nie.

– Od jak dawna go pani ma?

W oczach Cecylii błysnęła nadzieja.

– Może to o to chodzi! – wypaliła. – Sprzedałam laptopa kilka miesięcy temu. Dostałam nowy od rodziców.

Sofie uniosła brwi.

– A kiedy dokładnie?

– Nie pamiętam, chyba jakoś w połowie marca.

– To bardzo ważne. Kto odkupił od pani stary komputer?

Kobieta podniosła się, podeszła do zlewu, widać było, że jest bardzo zdenerwowana.

– Wystawiłam go na portalu i jeszcze tego samego wieczora przyjechała jakaś dziewczyna i go zabrała... Nie wiem nawet, jak się nazywa. Wyglądała trochę jak ja, krótkie sterczące blond włosy, pryszcze.

– W pani wieku? – Sofie notowała.

– Tak.

– Nie przyszło pani do głowy, że taki anonimowy kupiec może robić, co mu się żywnie podoba, z pani komputerem, a ślady tych działań będą

prowadzić do pani?

Cecilia pokręciła głową.

– A kto o tym myśli?

Sofie wstała.

– Chcę, żeby mi pani wydała wszystkie posiadane komputery. Muszę je zabrać, żeby sprawdzić pani informacje.

– Mam tylko jeden, ten nowy. – Cecilia podeszła z ociąganiem do szuflady w jednej z szafek i wyciągnęła laptopa. – Kiedy dostanę go z powrotem? – spytała.

– Zadzwonimy, ale potrwa to z tydzień, może dwa.

– O rany, ale ja mam egzamin...

– Jeśli to nie jest komputer, którego szukamy, to może pójdzie szybciej – zmiękła Sofie. – Gdyby przypomniało się pani coś na temat kupującej, cokolwiek, to proszę o telefon. – Wręczyła jej swoją wizytówkę.

Cecilia zamknęła drzwi, a Sofie wolniutko ruszyła po schodach. Przypomniało jej się, że gdzieś niedawno widziała młodą dziewczynę z pryszczami, ale nie pamiętała, ani kto to mógł być, ani gdzie to było.

– Okej Roger, wszystko załatwione, zaraz pojawi się tam ekipa poszukiwawcza. Będą najpóźniej za pół godziny, ja też się zjawię, ale trochę później.

Arne przeciągnął dłonią po blacie biurka. Wysłał do Bogesundslandet i tamtejszych lasów cztery patrole i helikopter, a jednak miał wrażenie, że to za mało.

– Dobrze, ja i Magnus już rozpoczęliśmy poszukiwania Linn i tego skunksa – powiedział Roger.

– A jak Magnus?

– A jak myślisz? Teraz to nie wiem, bo się rozdzieliliśmy.

Arne jęknął.

– Nie mów mi, że będzie tam ganiał całkiem sam? Przecież nie jest do końca sobą.

– Zaginęła jego żona – skwitował Roger. – Jeśli ktoś ma ją znaleźć, to najprędzej on.

– No, nie wiem... A jak znajdzie nie ją, tylko Mattiasa Carléna? Co wtedy zrobi? – spytał zimno Arne.

– Poradzi sobie.

Roger rozłączył się bez pożegnania. Arne siedział dalej, trzymając telefon przy uchu. Potrzebował chwili, żeby uporządkować ostatnie wydarzenia, ale niestety utknął przy sprawie martwych kosów nad jeziorem Valsjön i nie mógł ruszyć dalej. Państwowy Zakład Weterynarii z Uppsali przysłał rano opinię, w której stwierdził, że ptaki poniosły śmierć w wyniku wewnętrznych krwawień będących następstwem nagłej siły zewnętrznej. Ale jak to się mogło stać? To niepojęte.

Linn ukłękła na mokrym mchu. Adrenalina, która tak długo utrzymywała ją na nogach, zaczęła znikać, a ona odpoczywała, opierając się o ziemię knykciami.

Ciężko oddychała przez nos, próbowała stanąć na nogi, ale nie miała siły. Nie wolno jej było zemdleć, nie mogła leżeć bez przytomności w mchu, gdy dogoni ją Mattias.

Zamknęła oczy, starała się zebrać resztki sił. Nagle zbystrzała. Usłyszała cichy odgłos.

Trzeba się ruszać, musiała pozostawać w ruchu...
Zataczając się, stanęła na nogach.

Sofie ugryzła wyjętego z szuflady snickersa. Wspólnie ze specjalistą informatykiem szybko sprawdzili nowy laptop Cecilii Wannheim i ustalili, że nikt nie wysyłał z niego e-maili do Andersa Levandera. Nadal nie było wiadomo, kto korzystał z jej starego komputera. Jeśli ktoś go rzeczywiście kupił, to mógłby być niemożliwy do wyśledzenia. Drapała się machinalnie po brodzie. W pewnej chwili postanowiła skupić się na czymś innym, na komputerze Andersa Levandera w Skärgårdsgymnasiet, czyli liceum, w którym pracował. Było w nim oczywiście pełno codziennych treści. E-maile z sekretariatu, stare klasówki, zdjęcia Janny i Jonathana, ale w środku tego wszystkiego nagle krótkie i kompletnie niezrozumiałe e-maile o tym, ile zostało dni.

Do czego? Pocierała piekące oczy.

A jeśli są w błędzie, jeśli te wiadomości dotyczyły czegoś nieistotnego, jeśli ścigali wiatr w polu?

Zjadła ostatni kawałek batonika. Anders został zamordowany w czwartek, trzeciego maja, w dniu, w którym dostał e-mail, że zostały tylko cztery dni. Nie, że zero. A zatem odliczanie czasu w wiadomościach nie mogło dotyczyć dnia jego śmierci... chyba że... Sofie z hukiem odsunęła się na krzesełko i poszła do Arnego.

– Te wiadomości, odliczanie czasu, nie dotyczyły Andersa!

– Słucham? – Arne patrzył zdziwiony znad stosu papierów na biurku.

– W jednym z e-maili do Andersa Levandera jest napisane, że zostały cztery dni, a on został zamordowany właśnie tego dnia.

– Tak, i co?

Sofie mówiła coraz szybciej:

– Może te groźby, jeśli odliczanie czasu można nazwać groźbą, nie dotyczyły jego? Może został zamordowany, bo chronił Jannę i Jonathana. Rozumiesz? Może celem mordercy są oni, żona i syn? To by wyjaśniało, dlaczego siedzieli ukryci w tym pokoju na strychu... Anders chciał ich chronić.

– Okej, ale co złego mogli wyrządzić komuś czternastolatek i redaktorka z gazety dla kur domowych? Nie jestem przekonany, że tak to wyglądało, to na razie twoje spekulacje – stwierdził powoli Arne. – To, że zginął trzeciego, może też znaczyć, że te informacje o liczbie dni nie są odliczaniem czasu, a przynajmniej nie dotyczą morderstwa.

Sofie popatrzyła na niego z oburzeniem.

– Ale jeśli odliczanie dotyczyło pozostałych członków rodziny, to oni lub któreś z nich zostanie zamordowane jutro.

Arne założył ręce na piersi.

– Znajdźcie ich – powiedział na koniec. – Połączenie telefoniczne na pogotowie wykonano z ich domu, mamy potwierdzenie, więc opuścili dom tuż przed przyjazdem karetki. Ktoś musiał ich widzieć. Zwykle dźwięk syren przyciąga całe mrowie ciekawskich sąsiadów.

Sofie się zastanawiała.

– Może wszyscy skupili uwagę na karetkce? Aha, jeszcze jedno, Arne. Przepraszam, że zapomniałam o tym wspomnieć wcześniej, ale odchody w tym wiadrze na strychu były częściowo świeże. DNA jest zgodne z włosami na szczotkach i innymi śladami z domu.

Arne oparł łokcie na biurku i połączył czubki palców.

– Czyli Janna i Jonathan rzeczywiście mieszkali na strychu aż do teraz. Byli tam, gdy przeszukiwaliśmy dom. To... żenujące.

Sofie przekrzywiła głowę.

– Tak. Biedny chłopak. Straszna trauma! A do tego jeszcze zamordowali mu ojca.

– Może jeszcze tego nie wie?

– Lepiej teraz?

Jonathan dopiero się obudził. Uśmiechnięty Lage stał tuż przy kanapie.

Chłopak kiwnął lekko głową i spojrzał na matkę, nadal śpiącą obok niego.

– A więc... – powiedział z wyczekiwaniem mężczyzna. – Synu, myślę, że powinienem się dowiedzieć, co wy wyprawiacie. Kim jest ten szaleniec, który was prześladuje? Dlaczego boicie się policji?

Jonathan patrzył na niego spod długiej grzywki.

– Chodźmy do kuchni, żeby nie przeszkadzać twojej mamie – dodał mężczyzna i niespiesznie wyszedł z pokoju.

Jonathan wstał i posłusznie ruszył za nim. Zatrzymał się na progu kuchni.

– Chcesz kanapkę i herbatę? – spytał mężczyzna, stojąc przy kuchence.

Jonathan kiwnął głową. Nadal był słaby, ale nie tak jak jeszcze kilka godzin temu.

– A może wolisz kawę?

Pokręcił głową.

– To zrobimy herbatę. Nie pamiętam, jak masz na imię?

– Jonathan.

– A ja Lage. – Mężczyzna postawił na stole pojemnik z masłem i talerz z plastrami sera. – Nie jesteś zbyt rozmowny.

– Przepraszam.

– Nie ma za co przepraszać. Większość ludzi i tak gada same pierdoły...

choć ty na pewno do nich nie należysz. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Nie...

– Dobrze, zjedzmy coś. – Lage wyłowił torebkę z herbatą z kubka.

Jonathan zaczął jeść i szybko zapomniał o bożym świecie. Ciągłe miał wrażenie, że jego żołądek jest bez dna.

Mężczyzna patrzył na niego z rozbawieniem.

– Chcesz jeszcze? Częstuj się. – Wskazał dłonią stół. – Ale teraz chciałbym, żebyś mi powiedział, dlaczego oboje ukrywaliście się pod moim brezentem.

Jonathan przestał gryźć; nie podobał mu się ciekawski wzrok mężczyzny. Jednak facet jest tak stary, że chyba nie może mu zrobić krzywdy.

– Zastanawiasz się, czy możesz na mnie liczyć? – spytał Lage.

– Tak...

– Nie bardziej niż na kogokolwiek innego, ale to nie ja was ścigam z ostrym narzędziem i na sto procent nie jestem z policji – dodał Lage z cwany uśmiechem. – No mały, o co właściwie chodzi?

– Nie wiem.

Mężczyzna się zamyślił.

– Wydaje mi się, że faktycznie możesz nie wiedzieć, ale opowiedz mi chociaż, co się wydarzyło.

Jonathan patrzył niepewnie na kanapkę. Nie mógł się zdecydować, choć bardzo chciał się komuś zwierzyć.

– Nie wiem, kiedy to się zaczęło, może z rok temu – stwierdził. – Najpierw był inny facet, łąził za mną, a potem... tego z tą rurą nigdy wcześniej nie widziałem.

– Chcesz powiedzieć, że ściga was dwóch ludzi? – Mężczyzna był zszokowany.

– Nie, nie, ja tylko... To znaczy ten pierwszy tylko mnie obserwował, na

podwórku szkolnym.

Jonathan przełknął.

Mężczyzna odchylił się, oparł wygodnie z kubkiem w rękę, a w jego oczach zabłysło zainteresowanie.

– Aha, a co takiego zdarzyło się przed rokiem?

Jonathan pił łąpczywie herbatę.

– Ojej, jak sobie przyjemnie siedzicie!

Janna weszła do kuchni.

Była w dużo lepszej formie niż dzień wcześniej; głowę otaczała kaskada rudych włosów.

Lage uśmiechnął się łagodnie.

– Chce pani herbaty? – spytał, wskazując brodą dzbanek stojący na kuchence.

– Tak, poproszę. – Usiadła przy stole.

Lage wstał i odwrócił się plecami, wyczuwając, że chłopiec odetchnął z ulgą.

Stojąc na grzbiecie góry, Mattias widział biały punkt poruszający się w dole między drzewami. Przyłożył dłoń do czoła, żeby osłonić oczy od słońca, i zobaczył ją wyraźnie. Terapeutka. Jej biała koszula była ubłocona, a blond włosy, które w gabinecie były zawsze perfekcyjnie ułożone, teraz wisiały jak strąki. Widział to jak na dłoni, bo była nie dalej niż sto metrów od niego.

Pochylił się nad krawędzią i zobaczył, że urywa się pionowo. Gdyby chciał zejść w tym miejscu, na pewno złamałby nogę. Popatrzył dalej. Nieco w lewo spadek był zdecydowanie łagodniejszy, więc Mattias ruszył truchtem w tamtą stronę, starając się nie stracić Linn z oczu.

Teraz mu zniknęła, ale wiedział, w którą stronę pobiegła, a on ciągle dawał radę. Złapał się z całych sił cienkich krzaczków porastających zbocze i zaczął schodzić.

Kiedy dotrze na dół, nie będzie miała szans.

Strasznie żałował, że nie wziął komórki z samochodu, więc nie będzie mógł nagrać chwili, w której lew dopada swoją antylopę.

Słaby odgłos silnika. Linn spojrzała w błękit nieba i nadstawiła uszu. Ostry ból w żebrach przeszedł w nieustępliwe ćmienie, które wywoływało mdłości. Stopy miała pokryte bolesnymi ranami.

Wysoka trawa poruszała się wokół jak fale. Może to, co słyszała, to tylko wiatr?

Musiała odpocząć choć przez chwilę. Wszędzie widziała ten sam krajobraz, żółta trawa i choinki, w nieskończoność. Próbowwała oddalić się od skały, utrzymując w miarę prosty kurs, ale las był zbyt gęsty i nie była pewna, czy jej się udało. Przewrócone drzewa i wykroty już dawno ściągnęły ją z właściwej drogi; nie miała już pojęcia, gdzie się znajduje.

Ciszę przerwał głośny warkot silnika. Rozglądała się zdezorientowana, aż wreszcie go zobaczyła. Wysoko nad koronami drzew unosił się helikopter.

Podniosła ręce i zaczęła wrzeszczeć ile sił w płucach, ale maszyna odleciała.

Nie zauważyli jej? Wylądują gdzieś dalej?

Ruszyła w stronę znikającego dźwięku. Łzy rozczarowania zalewały jej twarz, gdy szła chwiejnym krokiem za odlatującym śmigłowcem. W stronę zbocza.

– Przypomniała mi się jedna sprawa, nie wiem, czy to ważne, ale... – Cecilia Wannheim niezbornie próbowała wyjaśnić, dlaczego dzwoni.

– Tak? – Sofie stała przy okienku barku Sibyllagrillen i właśnie dostała do ręki soczystego hamburgera, który mógł jej teraz uratować życie.

– No więc przypomniałam sobie, że dziewczyna, która kupiła mój stary komputer, mówiła coś, że tak naprawdę to komputer jest dla jakiejś babki... jakiejś niepełnosprawnej babki, dla której ona pracuje. Mówiła, że wybrała go, bo przyciski na klawiaturze są trochę większe niż normalnie. Nie wiem, czy to może być ważne?

– Tak, możliwe że tak. Nic innego pani nie pamięta? Na przykład, jak się nazywała tamta babka?

– Niestety nie, nie wiem nawet, czy ta dziewczyna mi to mówiła. Pamiętam tylko, że powiedziała, że w metrze była awaria, więc się trochę spóźniła, i parę razy za to przeproszała.

– Kiedy przyszła do pani?

– Zaraz po siódmej, zapisuję sobie takie rzeczy w kalendarzu, więc teraz sprawdziłam. Nie jestem do końca pewna, ale wydaje mi się, że mówiła, że musiała czekać na stacji Fruängen.

Sofie podziękowała i schowała komórkę. W świetnym humorze, zajadając hamburgera, wracała do biur wydziału kryminalnego przy Kungsholmsgatan. Awaria metra to cudowna wiadomość.

Niech to szlag! Mattias rzucił się na ziemię, wturlał pod jakieś krzaczki i osłonił głowę ramionami. Ostry dźwięk lecącego helikoptera przeszywał go

na wylot. Udało mu się zejść w dół zbocza, gdy usłyszał pierwszy terkoczący odgłos nad lasem. Później hałas był tak potężny, że musiał zasłonić sobie uszy. Potężny cień padł na falującą przed nim trawę, a chwilę później nad czubkami ogromnych sosen zawisł policyjny helikopter.

Widzieli go? Szukają kobiety? Czy jego? Zaczął się trząść. Czy wiedzą, co zrobił? Co teraz?

Przetoczył się na bok, wyjął z kieszeni szal, przycisnął go do twarzy i zamknął oczy. Leżał tak, dopóki odgłos silnika nie osłabł i całkiem ucichł.

Miał ochotę zapłakać, gdy znowu coś usłyszał. Szybko odwrócił się na brzuch. Wtedy się to stało. Terapeutka wybiegła z lasu i kulejąc, ruszyła prosto na jego kryjówkę. Krzyczała i machała rękami, nie domyślając się nawet, że leży zaledwie metr od niej. Odwinął liściaste gałęzie i popatrzył w niebo. Ci w śmigłowcu nie mogli jej zobaczyć, bo lecieli nad wierzchołkami drzew w stronę horyzontu.

Leżał bez ruchu, patrząc, jak kobieta się zbliża. Za chwilę będą tylko we dwoje.

Sofie otworzyła drzwi do pokoju Arnego.

– Dzwoniła Cecilia Wannheim. Powiedziała, że dziewczyna, która kupiła od niej komputer, wspomniała, że był przeznaczony dla jakiejś innej kobiety, i że spóźniła się, jadąc go odebrać, bo była awaria w metrze i musiała długo czekać na stacji Fruängen.

Arne podniósł wzrok znad biurka.

– Kontaktowałaś się z lokalnymi służbami zarządzania ruchem?

– Oczywiście.

– Przyślą nagrania z monitoringu na stacji? – spytał Arne.

– Tak, niedługo pewnie dojadą. Może najlepiej byłoby ściągnąć Cecilie Wannheim, żeby obejrzała te filmy? Jeśli kupująca będzie na taśmach, to ona powinna ją zidentyfikować.

Arne kiwnął głową.

– Tak, zajmij się tym. Ja jadę do Vaxholmu, chcę zobaczyć, jak idą poszukiwania Linn.

Zamykając drzwi, Sofie czuła lekkie niezadowolenie. Nie opuszczała ją myśl, że o czymś zapomniała. O czymś bardzo ważnym.

Magnus ścisnął w rękę wisiołek Linn. Nie potrafił jej obronić, a teraz modlił się gorąco, żeby zdążył na czas.

Daleko nad drzewami słyszał lecący helikopter, ale czy to coś pomoże? Las był przecież ogromny.

Przedzierał się przez zarośla, czując lodowaty ucisk w żołądku. Nie przejmował się tym, że jego stopy zapadają się w zimnym mchu, a twarz ranią gałęzie. Nie mógł przestać, póki jej nie znajdzie. Musi ją znaleźć. Ale nadzieja w jego sercu gasła.

Friedrich wysiadł z autobusu, postać przez chwilę na chodniku, a potem przeszedł na drugą stronę ulicy i ruszył w stronę osiedla szeregowców po drugiej stronie. Catherine stwierdziła, że takie osiedla widziała w Niemczech, domy z białej cegły z czerwonymi obróbkami ciesielskimi, naziemne garaże, jedyna różnica była taka, że tutaj osiedle przytulone było do lasu.

Taksówka, którą wynajęła na stacji w Åkersberdze, stała kawałek za przystankiem, a kierowca dostał porządny napiwek, żeby poczekał, aż Friedrich odejdzie na bezpieczną odległość, a ona będzie mogła wysiąść.

Dawno nie czuła się tak idiotycznie. To wszystko wydawało się absurdalne; dojechała w to miejsce, wiele dziesiątek kilometrów od Sztokholmu, zupełnie nie wiedząc po co.

Taksówka odjechała, a ona stała przy pustej drodze, mając za plecami gęsty las liściasty. Czuła się obco. Friedrich zdążył prawie zniknąć z oczu, pośpiesznie podążyła więc jego śladem pomiędzy garażami. Szedł bez zawahania w górę, pomiędzy kolejnymi szeregowcami. Na szczęście się nie odwracał.

Podrapała się po karku. A nawet jeśli by ją zobaczył? Są małżeństwem, ma prawo sprawdzić, dlaczego ją zostawił, dlaczego wyjechał bez słowa.

Poszła tą samą ścieżką między domami.

Szeregowce były ustawione na planie kraty, pomiędzy nimi biegły ścieżki, a Friedrich podążał tak pewnym krokiem, jakby dokładnie wiedział, dokąd zmierza.

A jeśli idzie do swojej szwedzkiej dziwki?

Poczuła agresywne pulsowanie w żyłę szyjnej. Zatrzymała się w pół kroku. Friedrich stał bez ruchu, wpatrując się w ostatni domek w szeregu. Catherine zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. Co on, do diabła, wyprawia?

Zrobiła jeszcze kilka kroków i wtedy zobaczyła, na co patrzy. Do drzwi domku pukało dwóch dziesięcioletnich chłopców. Mieli na sobie koszulki jakiegoś zespołu i wydawało się, że próbują coś sprzedać, może ciasteczka?

Friedrich patrzył na nich uważnie i dopiero, gdy dali za wygraną i poszli dalej, ruszył przed siebie.

Stanął przed drzwiami i pociągnął za klamkę. Drzwi się nie otworzyły, więc rozejrzał się z zakłopotaniem, potem poszedł do werandy.

Catherine przycisnęła się do ściany. Dzieliło ich wiele domów, a jednak słyszała brzęk.

Friedrich owinął ramię kurtką i wybił szybę drzwi do werandy. Wsadził rękę przez dziurę, wyjął starannie kilka odłamków, a potem otworzył drzwi. Wszedł do środka, odprowadzony zszokowanym wzrokiem swojej żony. Jeszcze przez długą chwilę stała wpatrzona w drzwi, w których zniknął. Nie miała pojęcia, co zrobić.

Trudno było uwierzyć, że w tym beztroskim, wiosennie przebudzonym lesie mogło się stać coś złego. Nad czubkami drzew przepływały urzekające puchate białe chmury uformowane w łagodne organiczne kształty. Oraz para leśnych gołębi. Na ziemi trwała intensywne praca. Pod wielkim dębem zbierały się osoby tworzące grupę poszukiwawczą.

– Widziałeś Magnusa? – zawołał Arne do Rogera, który właśnie wyszedł z lasu. Roger pokręcił głową i usiadł na ziemi obok samochodu Arnego, żeby odpocząć. Jego spocone myszowate włosy kleiły się od potu. Zrzucił z nóg buty sportowe.

– Może to nie ma sensu, może już jej tu nie ma – powiedział.

Arne nie zdążył odpowiedzieć, gdy podszedł do nich policjant w mundurze.

– Grupa poszukiwawcza jest gotowa. Mamy ruszać?

Kiwnął głową.

– Jeśli psy już dotarły, to ruszajcie – powiedział.

Policjant dał znak kolegom schowanym w cieniu dębu, a rozochoczone psy pociągnęły swoich przewodników do lasu. Pozostali ruszyli za nimi.

Arne usiadł na ziemi obok Rogera i wyciągnął z kieszeni mapę. Starannie

ją rozłożył i narysował palcem kółko wokół terenu, na którym się znajdowali.

– Zaczniemy od przeszukania tego obszaru, najbliższych kilometrów od domku, w którym znaleziono jej łańcuszek.

Roger próbował schładzać sobie czoło, dmuchając do góry.

– Biegaliśmy tam z Magnusem, ale oczywiście mogliśmy ją przeoczyć, szczególnie jeśli już nie ży... – Zagryzł wargę, patrząc w stronę lasu. Grupa poszukiwawcza zniknęła w gęstwinie, ale ciągle słychać było nawoływania.

– Nie wszystko naraz. – Arne wstał.

– Jak długo będziemy szukać? – Roger spojrział na szefa z rezygnacją.

– Nie wiem, z godzinę. Do zmierzchu. A jutro zobaczymy.

– Nocami nadal jest zimno.

– Tak, ale nie aż tak, żeby zamarznąć. Roger, słuchaj no, muszę zadzwonić do techników w sprawie tego domku, jak go nazywali właściciele? Mały domek?

– Tak, to ten domek tam wyżej. – Roger pokazał budynek widoczny pomiędzy drzewami.

– Dobrze. – Arne wsiadł do samochodu.

Odgłosy grupy poszukiwawczej były coraz cichsze, a Rogera opuszczała odwaga. Magnus był dla niego nie tylko kolegą z pracy. Był jego jedynym przyjacielem, choć nigdy mu tego nie powiedział. Czuł rozpacz na myśl o zwłokach Linn ukrytych pod warstwą liści.

Helikopter musi wrócić, przecież nie mogli dać tak szybko za wygraną. Musieli przecież ją zobaczyć.

Linn osunęła się na ziemię i położyła na wznak w wysokiej trawie. Krótka przerwa na odpoczynek, potem będzie dalej uciekać.

Żebra piłowały ją od środka, jakby były zbudowane z ostrych odłamków porcelany... ale żyła. Jeszcze. Patrzyła w górę; miała zawroty głowy, drzewa nad jej głową wirowały tak szybko, że powstała z tego ogromna zielona masa.

Przed oczami przelatywały jej fragmentaryczne obrazy, na których widziała Mattiasa, córeczki i Magnusa, ale ulatywały, zanim zdążyła rozpoznać miejsce i czas.

Nagle usłyszała w pobliżu kroki. Spróbowała się podnieść, ale było już za późno.

Friedrich podniósł ręce i rozciągnął kręgosłup, kręgi strzelały jeden po drugim. Odchylił głowę do tyłu, a potem zaczął się kręcić w kółko po pokoju. Kręcił się coraz szybciej z rękami rozrzuconymi na boki. Obracał się, aż wpadł na ścianę. Jeden z obrazów runął z hukiem na podłogę, rozbiła się szybka. Wtedy wybuchnął śmiechem, dziwnym, przypominającym płukanie gardła. Nie ma ich w domu! Bogu dzięki za tych chłopaczków, którzy próbowali sprzedać sąsiadom parę ciastek. Dzięki nim może bez stresu wejść do domu i się tu przyczaić. Teraz mógł czekać aż do północy i zabić ich, gdy wrócą do domu. To dużo prostsze, niż gdyby miał czekać na zapadnięcie zmroku, leżąc gdzieś w okolicznych krzakach. Zostało rzeczywiście tylko kilka godzin, potem będzie siódmy maja, czyli dzień, przed którym drżał od dawna, a jednocześnie na który już bardzo czekał.

Po chwili przestał się śmiać i zaczął nasłuchiwać odgłosów domu. Był nastawiony na to, że zdarzy się coś strasznego.

Coś przerażającego.

Potem przypomniał sobie, że to on będzie sprawcą tej grozy, i znowu

zachichotał.

Na półce stało zdjęcie przedstawiające otyłą kobietę, niskiego mężczyznę o zabawnej minie i szczupłego chłopca, wszyscy troje objęci. Friedrich podszedł bliżej, obrysował palcem ramkę. Prawie taka sama rodzina jak jego. Syn i żona. Nagle poczuł ucisk w gardle, przyłożył rękę do szyi, podszedł do stojącej na podłodze torby i wyjął rurkę. Gdy Levanderowie wrócą do domu, będzie musiał to zrobić szybko, żeby nie zdążyły go dopaść wyrzuty sumienia. Kiedy wejdą do pokoju, natychmiast uderzy, musi ich zaskoczyć, stanie przy ścianie i...

Przełknął ślinę, teraz był zwierzęciem z samego dołu łańcucha pokarmowego.

Mattias siedział w kucki w młodych choinkach. Ktoś nadchodził, ktoś prawie biegł przez gęstwiny. Ostrożnie położył się na ziemi, starając się być niewidoczny. Osłupiały zobaczył, że na polanę wybiega nieznany mężczyzna i rzuca się w stronę terapeutki. Co gorsza, mężczyzna wziął kobietę na ręce i dokądś pobiegł.

Mattias otarł łzę spływającą po policzku. Przecież to jego zdobycz, nikomu nie wolno jej zabierać, to niesprawiedliwe. Tak długo czekał, złość w nim prawie kipiała, ale bał się tak bardzo, że pozostał w pozycji leżącej, aż tamta dwójka zniknęła wśród drzew.

Wstał wolniutko, gdy znowu zapadła cisza. Nie był tu bezpieczny.

Nie o to chodziło, zupełnie nie o to.

Ruszył przed siebie, wszystko jedno dokąd. Biegając, nie myślał ani o Jenny, ani o terapeutce, tylko o piwnicy w budynku szkoły wiele lat temu. Stojący wokół niego chłopcy, szyderczy śmiech, szturchnięcia, ściągane na

siłę spodnie. Krzyczeli: Wychowanie! Wychowanie!

Magnus wracał przez las, potykając się. Niósł Linn na rękach i połykał płynące po policzkach łzy.

– Magnus... On tam jest... – Wtuliła twarz w jego ramię, nie będąc w stanie mówić dalej.

Pociągnął nosem. Ten śmierdziel zrobił jej krzywdę. Nagle uderzyła go inna myśl, ale nie mógł postawić pytania teraz, gdy wisiała w jego ramionach jak bezwolna kukła.

– Linn, Linn? – zamruczał.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Linn, coś cię boli?

Położyła rękę na klatce piersiowej.

– Tak. – Znowu zamknęła oczy.

Magnus przyspieszył kroku, walcząc z tymi cholernymi nogami, które cały czas się pod nim ugiwały. Musiał jak najszybciej dotrzeć do Arnego, wysłać ją do szpitala. Co ten bydlak jej zrobił?

Gałęzie cały czas smagały go po twarzy, trzymał żonę jak najwyżej, żeby ją przed nimi chronić. Linn, jego ukochana Linn.

Po mniej więcej piętnastu minutach zobaczył między drzewami błysk lakieru samochodu Arnego.

– Dzwońcie po karetkę! – wrzasnął. – Natychmiast!

Roger biegł już do Magnusa, który zatrzymał się na skraju lasu i opadł na kolana, nie wypuszczając Linn z rąk.

– Pomóż jej, jest obolała – powiedział zrozpaczony Magnus.

Linn patrzyła na nich zamglonymi oczami.

– Nie jest tak źle – mruknęła.

Dopiero teraz zauważył, że jej ręce były spięte kajdankami.

– Przynieś szczypcę do cięcia drutu! – ryknął.

Chwilę później, gdy rozkuli jej ręce, Linn wtuliła twarz w pierś Magnusa i zaczęła szlochać.

Nadchodził Arne. Magnus zwrócił się do niego:

– Teraz już nie potrzebujemy grupy poszukiwawczej, powiedz im, że teraz chodzi o obławę na groźnego przestępcę – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Arne kiwnął głową i włączył radiotelefon.

– Linn Kalo została odnaleziona, powtarzam Linn Kalo została odnaleziona żywa, ale sprawca, czyli Mattias Carlén, nadal ukrywa się w lesie. Znajdźcie go.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia.

Polowanie na sprawcę właśnie się rozpoczęło.

Catherine dostała gęziej skórki. Jej mąż włamał się do jakiegoś domu. Nic z tego nie rozumiała.

Usłyszała za sobą odgłos otwieranego okna i ruszyła niechętnie do przodu. Dokąd miałyby pójść? Teraz nie mogła stanąć z nim twarzą w twarz.

Na końcu ścieżki był zagajnik. Stamtąd będzie widziała dom, sama nie będąc widziana, ale najpierw musi przejść przed wejściem.

Rozejrzała się. A może powinna dać sobie spokój, odwrócić się na pięcie i wracać? Poczekać w domu, przekonać się, czy on wróci do Kolonii i spróbuje coś wyjaśnić? Nie, to niemożliwe, wszystko zaszło za daleko. Skoro dotarła za nim aż tutaj, na osiedle domków szeregowych w dalekiej Szwecji, to chciała wyjaśnić sprawę do końca.

Zaczęła znowu obgryzać paznokcie, ale wyjęła palce z ust, bo przestraszyło ją furkotanie nad głową. Tłusta wrona wylądowała na dachu któregoś z domów. Catherine opuściła ramiona, wzięła głęboki oddech i ruszyła przed siebie.

Lage ruszył do swojego gabinetu, wszedł i zamknął za sobą drzwi. Od kilku lat był na emeryturze, ale pokój wyglądał dokładnie tak jak wtedy, gdy pracował. Wcześniej zajmował się tutaj obsługą zamówień, sedesy, wanny i umywalki, głównie z Estonii, ale czasami również z Litwy. Teraz googłował w sieci, poszukując informacji o ludziach, których kiedyś znał, albo takich, których zobaczył w telewizji i mu się spodobali. Było to prawie jak praca, tyle tylko, że kiedy już zgromadził dość informacji, przestawał. Nie uprawiał stalkingu. Był po prostu ciekawski.

Siedział w brązowym skórzanym fotelu i patrzył na zamknięte drzwi do dużego pokoju. Zastanawiał się, dlaczego kobieta nie chciała powiedzieć, co im się przytrafiło. Była zamknięta w sobie. Ale chłopiec chyba miał ochotę się zwierzyć.

Lage wiedział, jak to jest z chłopcami, jak się męczą, gdy muszą milczeć, jak tajemnice rozsadzają ich od środka, niczym bąbelki w rozhuśtanej butelce szampana.

A ten chłopiec musiał milczeć zdecydowanie za długo.

Lage wstał i podszedł do małego okna.

Nie obawiał się policji, a jednak wolał nie trafić za kratki za pomoc przestępcom.

Był zdeterminowany, uważał, że jeśli tych dwoje ma zostać w jego domu, to winni mu są wyjaśnienia.

Właśnie się odwracał i zamierzał wrócić do nich do pokoju, gdy na ścieżce pod oknem zobaczył ciemnowłosą kobietę. Z jakiegoś powodu zaciekawiała go. W jej ruchach było jakieś napięcie. Mimo schludnego wyglądu na jej twarzy malowała się desperacja.

Gdy tylko minęła jego dom, pochylił się i wcisnął nos w szybę. Kobieta szła do domu Levanderów, przez moment pomyślał: no jasne, ale później zobaczył, że go minęła i poszła dalej, po łące pod górkę do lasu.

Śledził ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła. Kolejne dziwaczne wydarzenie w tej okolicy, a może to on już tak zdziwaczał, że we wszystkim dopatrywał się sensacji? Najbardziej osobliwa była para siedząca na jego kanapie i unikająca odpowiedzi na pytania.

Otworzył drzwi i podszedł do nich.

– Pora, żebyście mi powiedzieli, o co w tym wszystkim chodzi – rzekł.

Podnieśli głowy i spojrzeli na niego. Matka przewracała oczami, jakby szukając odpowiedniej metody na sparowanie pytania, a chłopiec się zaczerwienił. Gdyby nie to, że widział ich strach, Lage uznałby ich reakcję za komiczną.

– Jjja... – jękał się chłopiec.

– Bądź cicho! – krzyknęła kobieta. – Nie mamy pewności, kto nas prześladuje. Mamy tylko podejrzenie – powiedziała zdenerwowanym tonem.

– To może powiecie, co to za podejrzenie?

Matka i syn wymienili niespokojne spojrzenia.

Lage odchrząknął.

– Jeśli macie u mnie zostać, to muszę wiedzieć, że nie zrobiliście nic złego – stwierdził stanowczo. – Od jakiegoś czasu policja bardzo się interesowała waszym domem... Nie przepadam za nimi, ale za przestępcami też nie. Dawniej zdarzyło mi się popełniać błędy, ale nigdy nikogo nie skrzywdziłem. – Zawahał się przez chwilę, potem spytał: – A wy?

Kobieta pokręciła głową, ale chłopiec wpatrywał się z uporem w poduszki na kanapie.

– Mówię poważnie, jeśli teraz mi tego nie wyjaśnicie, to zadzwonię na policję, a przynajmniej wyrzucę was z domu. – Głos Lagego brzmiał teraz ostrzej i zimniej.

Pierwszy odezwał się chłopiec.

– To była moja wina!

Kobieta spojrzała na niego z rozczarowaniem.

– Nie – wypaliła, kładąc mu rękę na nodze, jakby chciała go powstrzymać.

– Okej... Wszystko panu powiem. Byliśmy na przyjęciu...

Sofie złapała Cecilie Wannheim za delikatną dłoń i potrząsnęła gwałtownie.

– Jak się cieszę, że pani mogła przyjść tak szybko. Gotowa na oglądanie filmów z monitoringu na stacji metra? – spytała.

– Tak, choć nie jestem pewna, czy poznam tamtą dziewczynę. Sprzedałam ten komputer bardzo dawno.

– Oczywiście, jak się uda, to dobrze, jak nie, to trudno. – Sofie pokazała ręką drzwi do jednego z pokoi przesłuchań. – Nagranie pochodzi ze stacji metra Fruängen z ósmego marca tego roku. Wspominała pani wcześniej, że dziewczyna powiedziała, że była awaria w metrze, i to się zgadza, rzeczywiście, między 18:42 a 18:56 nie odjechał żaden pociąg.

Cecilia nic nie mówiła.

– Dlatego – ciągnęła Sofie – przygotowaliśmy fragmenty nagrań, które pokazują osoby przemieszczające się wtedy po peronie. Proszę popatrzeć i powiedzieć, czy poznaje pani którąś z osób na nagraniu.

Podeszła do ekranu wiszącego u sufitu i uruchomiła odtwarzacz. Widać

było, że Cecilia wzięła zadanie na poważnie, wpatrywała się w ekran z pełną koncentracją.

Po chwili powiedziała:

– Niewiele widać. Jakby patrzeć z czubka drzewa.

– Mamy więcej nagrań robionych pod różnym kątem, więc jeśli ktoś się pani wyda znajomy, postaramy się znaleźć zdjęcia z innej perspektywy.

– Nie wiem, czy ją pamiętam.

– Proszę, żeby się pani postarała, więcej nie mogę wymagać.

Cecilia zamilkła i popatrzyła na ekran. Niewielkie postacie przemieszczały się na ekranie jak marionetki w teatrze lalek. Ludzie siadali na ławkach, podnosili się, chodzili w tę i z powrotem, spoglądali poirytowani na tablice informacyjne, pokazujące, za ile minut odjedzie kolejny pociąg.

– Mogłaby pani kawałek cofnąć?

– Tak, oczywiście.

Sofie przewinęła i puściła znowu.

– Ta dziewczyna – powiedziała Cecilia, pokazując na młodą kobietę w dżinsowej kurtce, siedzącą na ławce dość daleko od kamery. – To może być ona.

Sofie zrobiła powiększenie. Kobieta czytała książkę. Sofie miała nieodparte wrażenie, że już ją gdzieś widziała.

Magnus stał przy otwartym oknie w kuchni owiewany podmuchami wieczornej bryzy. Zamknął okno. Miał wrażenie, że leci. Linn spała w sypialni z dziewczynkami wtulonymi w nią z obu stron. Była oczywiście w stanie szoku, a jednak po powrocie do domu zachowywała się dość spokojnie. Zapewne zasadnicza reakcja nastąpi później, kiedy biedaczka

wypocznie i uzmysłowi sobie, co ją spotkało. Wydawało się, że fizycznie wszystko jest w porządku. Lekarz powiedział, że zebro samo się zrośnie i że Carlén jej... nie tknął.

Magnus odetchnął z ulgą. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

Uchylił drzwi do sypialni. Jasne włosy Linn i trochę ciemniejsze włosy dziewczynek wylewały się spod kołdry. Ostrożnie zamknął drzwi i niecierpliwie zerknął na komórkę leżącą na kuchennym stole. Roger obiecał, że zadzwoni, gdy dorwą tego śmierdziela, ale do tej pory się nie odezwał. Był pewien, że szanse Carléna na ucieczkę są właściwie zerowe; jego samochód stał w lesie i bandyta musiał poruszać się na piechotę. Na pewno go złapią.

Magnus zdjął dzinsy i powiesił je na krześle w kuchni, potem wszedł pod prysznic. Przypomniawszy sobie leżące w wysokiej trawie bezradne ciało Linn i stojąc pod lejącą się wodą, obiecał sobie, że jego noga już nigdy nie postanie w lesie. Dopóki żyje.

Trzeba będzie zapytać, co Linn myślała, idąc do domu tego całego Carléna? Nie wiedziała rzecz jasna, że jest zamieszany w morderstwo, ale przecież wiedziała, że to perwersyjny seksoholik. To takie idiotyczne, ryzykowne.

Wsadził korek do odpływu i położył się w wannie. Zaczynał odczuwać potężne zmęczenie, jakby wrócił do domu po długiej, męczącej podróży. Leżał, dopóki woda nie zrobiła się dość chłodna, a skóra na palcach nie zaczęła przypominać suszonych rodzynek.

Włożył czystą bieliznę i wśliznął się do łóżka, do swoich dziewczyn. Ręka Linn leżała na poduszce, wyraźnie było widać zielone siniaki wokół nadgarstków. Ten pieprzony zboczeniec. Poczował ukłucie w okolicach przepony. Miał nadzieję, że policjanci, którzy teraz ścigali Carléna po lesie, z latarkami i psami gończymi, dopadli go i śmiertelnie przerazili, żeby już

nigdy nie był sobą.

Mattias biegł przez mrok. W oddali słyszał ujadające psy. Stopy i nogi bolały go coraz bardziej. Tylko raz musiał uklęknąć i podeprzeć się na rękach, miał odruchy wymiotne, suchość w gardle drapiącą jak drucziana szczotka, ale nie wymiotował. Teraz znowu był w ruchu, a las zdawał się nie mieć końca.

To przerażające uczucie tak biec przez mrok, słyszeć swój gwałtowny oddech, jednak ruszał w drogę, gdy tylko księżyc wychylał się zza chmur, mimo że widoczność była prawie zerowa. Niesione potężnym strachem nogi były lekkie jak piórka, jak wtedy, w szkolnej piwnicy, bardzo dawno temu.

Potknął się o korzeń i przewrócił. Krzyknął, bo kamień rozciął mu goleń. Coraz bardziej nęciła go myśl, że mógłby teraz siedzieć w oświetlonym radiowozie, słyszeć ludzkie głosy, a nie uciekać wśród zatrważających odgłosów nocy.

W powietrzu unosiło się mnóstwo obcych zapachów, a gdzieś w oddali rozległ się osobliwy, ostry krzyk lisa.

Podniósł się. Las był pełen ruchomych cieni. Wydawało mu się, że widzi swoich prześladowców z dzieciństwa, słyszy ich szydercze śmiechy.

Utykając, szedł dalej przez iglastą gęstwinę. Wreszcie złapał równowagę i zaczął iść normalnie. Księżyc schował się za kolejną chmurą. Zrobiło się ciemno.

Zamierzał biec, dopóki nie nabierze pewności, że tylko on panuje nad sytuacją.

Kobieta włączyła lampkę i wyciągnęła rękę do najwyższej półki w regale. Wyjęła kilka książek i wsadziła rękę w zwolnione miejsce. Pusto.

Ciężko westchnęła. Listy się skończyły. Miała nadzieję, że nadal będzie mogła je wysyłać. Przypominały jej o słonecznych dniach, kiedy nie musiała być sama. Teraz na zawsze już będzie tylko ona i samotność, tak intensywna, że musiała łykać małe kolorowe tabletki.

Dlaczego nie sprawdziła, co jest w tych listach? Dlaczego żaden nie był do niej? Zrobiło jej się smutno.

Za każdym razem musiała zwalczyć w sobie pokusę, nie otwierać i nie czytać listu, a teraz było za późno. Weszła do zakurzonej sypialni i zakopała się pod kołdrą.

Dotrzymała słowa. Jasne, że tak. Za czułość, z wdzięczności za tkliwość.

Długo przewracała się na materacu. Zastanawiała się, co takiego mogło być w tych listach.

Poniedziałek 7 maja

Gdy pierwsze promienie słońca oświetliły jej twarz, schowana za kamieniem Catherine obudziła się, trzęsąc z zimna. Kilka razy klasnęła dla rozgrzewki, potem zrobiła kilka sztywnych kroków w dół zbocza. Była głodna jak wilk, zjadła od wczoraj tylko kilka znalezionych w kieszeni tabletek na gardło. Jednak pomijając jej samopoczucie, poranek był bardzo ładny. Przed chwilą zobaczyła też Friedricha w oknie. Ten widok obudził w jej ciele tęsknotę, która ciągnęła ją do niego z taką siłą, jak ćmy lecące nocą do światła. Nie przejmują się konsekwencjami, po prostu chcą być w tym cudownym, ciepłym świetle. To nie mogła być inna kobieta. Tylko coś zupełnie innego. Catherine czuła się lekka jak piórko, a jednocześnie napięta jak struna, gdy przytrzymywała gałęzie i błyszczącymi oczami patrzyła na szeregowiec.

– Carlén zapadł się pod ziemię. Gdzie on może być? – Roger pochylił się ciężko nad stołem konferencyjnym. Miał cienie pod oczami i włosy sterczące na wszystkie strony.

– To spory las – mruknął Arne. – Może teraz, za dnia, będzie go łatwiej znaleźć. Masz jakieś wieści od Magnusa?

– Tak, przyjdzie trochę później, koło południa, albo jutro, to zależy od

Linn. Nie chce jej na razie zostawiać samej. Szczególnie że Carlén ciągle jest na wolności.

Arne wyjął notatnik i położył go przed sobą na stole.

– Mmm... Nie musi się spieszyć, ale my musimy jak najszybciej pogadać z Linn, zwłaszcza teraz, gdy wiemy, że Carlén zamordował Andersa Levandera.

Roger kiwnął głową.

– Magnus z nią porozmawia, nie będzie musiała tu przyjeżdżać.

Arne patrzył na niego ze zdziwieniem.

– No jak, poczekaj chwilę... Przecież Magnus jest w tej sprawie stronniczy. Ty musisz tam jechać i ją przesłuchać.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Linn otworzyła się przed kimś bardziej niż przed Magnusem – stwierdził poirytowany Roger. – Na pewno będą rozmawiali merytorycznie, nie musisz się obawiać.

– Ale prokurator... – zaproponował Arne.

– Przyjaźni się z Magnusem, nie wierzę, że to będzie jakiś problem. Możesz napisać, że to ja ją przesłuchałem.

Arne drgnął.

– No nie, weź się w garść i przestać pieprzyć. Masz...

Przez otwarte drzwi weszła Sofie.

– Dzień dobry, chłopaki – przywitała się. – Przepraszam, jeśli w czymś przeszkodziłam, ale musimy natychmiast zrekapitulować sytuację. – Stała pomiędzy nimi.

– Tak, rzeczywiście trzeba to zrobić – Arne odchrząknął. – Ale jak tylko skończymy, ty – dodał, patrząc na Rogera – pojedziesz do domu Magnusa i przesłuchasz Linn w charakterze świadka. Chyba to nie jest takie straszne? Jesteś jakby przyjacielem domu, więc nie będą mieli pretensji.

Sofie zerknęła z pewnym zdziwieniem na obu mężczyzn, patrzących na

siebie z irytacją.

– Hm.. może opowiem wam, jaką mamy obecnie sytuację. Wczoraj pokazałam nagrania z monitoringu tej dziewczynie, która była właścicielką komputera. Wskazała nam jedną osobę na zdjęciu, ale niestety na razie nie wiemy, kto to jest.

– Dobrze i to – stwierdził Arne.

– Ale poza tym chciałabym pogadać o Jannie i Jonathanie Levanderach, na przykład o tym, dlaczego siedzieli zamknięci w tym specjalnie przygotowanym pokoju? Chowali się przed Mattiasem Carlénem czy co?

– Tak, koniecznie musimy ich znaleźć – odpowiedział Arne. – No i ten Mattias Carlén.

Roger kaszlnął.

– Chcemy wiedzieć, dlaczego się ukrywali. Wydaje mi się logiczne, że bali się tego szaleńca Carléna. Ten facet to straszne ścierwo.

Sofie pokiwała głową.

– Zamordował Andersa Levandera na cmentarzu, więc możliwe, że chce dopaść też Janę i Jonathana.

– No właśnie – zgodził się z nią Roger – ale dlaczego porwał Linn?

– To trzeba wyjaśnić – stwierdził kategorycznie Arne.

Sofie spojrzała na niego bez entuzjazmu.

– Nie mogę jednak znaleźć powiązania między tymi osobami – powiedziała. – Jaki związek mieli ofiara znad Valsjö, czyli Tomas Nellert, i zboczek Carlén z Levanderem, zwykłym nauczycielem z liceum?

– Może Carlén nam to powie, gdy go złapiemy – westchnął Arne. – Naprawdę potrzebujemy wszystkich informacji od Linn.

Spojrzał znacząco na Rogera, niechętnie wkładającego skórzaną kurtkę.

– Okej, okej, jadę. – Zniknął za drzwiami, kiwając głową do Sofie.

Arne wyjął z kieszeni chusteczkę i wytarł nos.

– Aha, hm – mruknął, jakby szukając odpowiedniego tematu rozmowy. – Co mówiłaś o tej przyszczatej dziewczynie, która kupiła komputer od Cecylii Wannheim? Znaleźliście ją?

Sofie pokręciła głową.

– Nie, pracujemy nad tym.

Wypiła łyżeczek wody i ciągnęła:

– Bo wiesz, Arne, cokolwiek mówić, ten Mattias Carlén jest chyba kompletnie porąbany, jakiś obrzydliwy zboczeniec i może to on wysyłał lis...

– Przerwała w pół słowa. – Chwila moment, czy ogniwem łączącym może być właśnie to? – Spojrzała z namysłem na Arnego. – Znaczą seks? A jeśli właśnie to łączy tych trzech mężczyzn: bankowca, nauczyciela i nieporadnego pracownika ochrony?

Arne zrobił sceptyczną minę.

– Nellert nie był nieporadny, wydaje się, że był sympatycznym młodym człowiekiem.

– Ale zdaje się, że uprawiał z kimś seks w pracy – dorzuciła Sofie. – To takie obłeśne.

Arne patrzył w stół. Bo niespełna rok temu Sofie i on też uprawiali seks w pracy.

– Nie zauważyliśmy nic, co by świadczyło o wspólnych zainteresowaniach seksualnych, ani w komputerach Andersa Levandera, ani Tomasa Nellerta – powiedział, chrząkając. – Choć oczywiście nie można tego wykluczyć.

– Musimy to sprawdzić!

– Sprawdź w takim razie też tę dziewczynę. Tę, z którą Nellert zabawiał się w pomieszczeniu ochrony, ona najlepiej będzie wiedzieć, czy miał jakieś dewiacje seksualne.

– Problem jest tylko taki, że mam tyle pracy, że się nie wyrabiam. – Sofie

wyglądała na zmęczoną.

Arne podniósł uspokajająco rękę.

– No to Roger się tym zajmie, jeszcze raz pojedzie do Göteborga i ją znajdzie. O ile pamiętam, miała na imię Jenny albo jakoś podobnie.

Friedrich siedział na kanapie Levanderów nieruchomo jak skała przez całą noc.

Teraz przechodził powoli od jednego okna do drugiego, starając się zobaczyć, co się dzieje na osiedlu. Levanderowie nie wrócili wieczorem do domu, więc jego nadzieje, że zakończy ten horror już przed północą, legły w gruzach.

Teraz był siódmy maja, więc Friedrich zaczął się zastanawiać, co zrobi, jeśli dziś też nie wróca. Było mu strasznie niedobrze, nie czuł głodu, ale ciągłe zawroty głowy były wyraźnym sygnałem, że powinien coś zjeść.

Poszedł do kuchni, niezdarnie przeszukał spiżarnię, znalazł jakieś stare, miękkie sucharki i wsadził jednego do ust. Od razu poczuł się lepiej.

Tych dwoje nie wracało. Coś było nie tak. Ale jednocześnie wiedział, co się stanie, jeśli wyjedzie stąd, nie wykonawszy zadania.

Jenny wyciągnęła z niego wszystkie najskrytsze tajemnice. Sam je zdradził, sam otworzył przed nią serce, gdy go namawiała, nalegała w czasie rozmów na czacie.

Pamiętał zdjęcie, które dostał z pierwszą wiadomością, jasnowłosa kobieta z apetycznymi krągłościami podczas masturbacji. Zdjęcie jak zdjęcie, ale teraz już wiedział, że to nie była jej fotka, Jenny mogła być kimkolwiek, a on był tylko narzędziem, fragmentem puzzla, ręką do trzymania zaostrej rury.

Otworzył ze złością jedną z szuflad w zamrażarce, szukając czegoś jadalnego. Niestety była pusta. Patrząc na ilość jedzenia w różnych skrytkach Levanderów, uznał, że musiało ich już długo nie być w domu. Wyglądało, jakby opróżnili go ze wszystkich zapasów przed dłuższym wyjazdem.

Wrócił do sucharków i po raz sto pięćdziesiąty zadał sobie pytanie, kiedy i czy w ogóle ci ludzie zamierzają tu wrócić.

Linn obudziła się nagle i zaczęła niespokojnie rozglądać. Gdy zobaczyła, że leży we własnym łóżku, odetchnęła z ulgą. Moa i Elin już wstały i oglądały bajkę na kanale dla dzieci w pokoju dziennym. Jak to możliwe, że ich nie słyszała?

Owinęła się kołdrą i poczłapała do córek.

– Już wstałyście?

Moa kiwnęła głową.

– Tak.

– A gdzie jest tata?

Elin pokazała rączką:

– Tam!

Magnus stał z tyłu. Objął żonę ostrożnie ramieniem.

– Chodź, zrobiłem kawę.

Linn odwróciła się do Moi i Elin.

– Jadłyście śniadanie?

– Nie śpią już od trzech godzin – odpowiedział Magnus.

– Ojej. – Linn szeroko ziewnęła. Magnus poprowadził ją do kuchni.

Ostatnie wydarzenia wydawały jej się koszmarnym snem, ale obolałe żebro przypominało, że ten horror wydarzył się naprawdę. Jęknęła, siadając

przy stole.

– Jak się czujesz? – Magnus nalewał jej kawy, patrząc na nią z niepokojem.

– Nie wiem – stwierdziła. Nie miała kiedy się nad tym zastanowić, a teraz nie była pewna. Wstrząśnięta? Zdezorientowana? Ograbiona z czegoś?

– Jesteś pewna, że nic ci nie zrobił? – Magnus postawił kawę na stole.

– No przecież badali mnie w szpitalu. Nic nie zrobił... Oprócz próby uduszenia, oczywiście – odpowiedziała tak cicho, żeby dzieci nie usłyszały.

Magnus zrobił jej kanapkę.

– Byłem przerażony – rzekł, nie mogąc opanować drżenia ręki.

Linn położyła na niej swoją dłoń.

– Mattias... Mówił coś o jakiejś torbie...

– Znaleźliśmy tę torbę.

– Co?

– Był w niej zakrwawiony podkoszulek i para dzinsów.

– Czyja krew?

– Andersa Levandera, tego zamordowanego na cmentarzu Norra Begravningsplatsen za pomocą ciosu metalową rurką. Zakładamy, że mordercą jest Mattias Carlén. Cmentarz zgłosił, że drzwi do jednego z grobowców były wyłamane, więc sądzimy, że Anders Levander tam właśnie spędził ostatnie godziny życia, a potem dopadł go zabójca.

– Ale dlaczego miałyby zamordować jakiegoś nauczyciela? Znali się? – Linn puściła dłoń Magnusa i splótła dygoczące ręce na piersiach.

– Nie wiem... Nie myśl już o tym, co? Linn? Miałaś strasznego pecha, kochanie. Weszłaś mu niechcący w drogę.

Podniosła się z krzesła i nie zdejmując z siebie kołdry, zaczęła wędrować po kuchni w tę i z powrotem.

– Myślałam, że chce popełnić samobójstwo – powiedziała. – Dlatego tam

pojechałam.

– Tak, wiem, już opowiadałaś.

Zatrzymała się.

– Naprawdę? Aha... – Znowu zaczęła chodzić.

– Może jednak usiądziesz, co? Zjedz kanapkę. Myślę, że dobrze ci to zrobi.

– Oczywiście. – Usiadła, ociągając się. Męczył ją nieustający galop myśli, niejasne wrażenie, że chciałaby zapłakać. Postanowiła się nie poddawać.

– Znaleźli Mattiasa?

Magnus pokręcił głową.

– Nie, mają zadzwonić, gdy tylko go znajdą. Słuchaj, zaraz przyjedzie Roger, musi z tobą chwilę pogadać.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Dlaczego?

– Ja nie mogę cię przesłuchać, bo jesteś moją żoną.

– Aha. – Linn wypła łyk kawy.

Magnus zmarszczył czoło.

– Jak wspominałem, Roger zaraz tu będzie. Przynieść ci coś do ubrania?

Linn pochyliła głowę i zobaczyła, że nadal chodzi owinięta w kołdrę.

– Tak, oczywiście, zapomniałam – wymamrotała.

Poszedł do sypialni, a kilka minut później, gdy wrócił z naręczem ubrań, zobaczył, że Linn płacze, wsparta czołem o blat stołu.

Mattias był doprowadzony do ostateczności, nie miał już siły, nie był w stanie przejść ani kroku dalej. Kompletnie wyczerpany położył się na miękkim mchu, nie przejmując się kłującymi igielkami choinek. W głowie

czuł kompletną pustkę i bardzo go to cieszyło po wszystkich przerażających nocnych urojeniach. Ogarniała go senność, ciało dało za wygraną bez dalszej walki.

Słońce zdążyło już wejść wysoko nad horyzont, świeciło pomiędzy strzelistymi sosnami na jego zwinięte w kłębek ciało. Było zielono i urokliwie, zupełnie jakby trafił do raju.

Linn miała czerwone plamy na twarzy od płaczu. Siedziała bez ruchu przy stole, a jej spojrzenie było szkliste i dalekie.

Roger usiadł naprzeciwko niej.

– Chcesz, żeby Magnus tu był? – spytał ostrożnie.

– Nie, jest z dziećmi w ogrodzie. Tak będzie lepiej – odpowiedziała i spojrzała na niego tak, jakby dopiero teraz dostrzegła jego obecność.

– Okej, możesz zacząć, od czego tylko chcesz – rzekł spokojnie.

Możliwość opowiedzenia całej historii była dla Linn rodzajem oczyszczenia i po pierwszych, wymęczonych zdaniach słowa popłynęły rwącym potokiem. Roger prawie nie musiał stawiać pytań, po prostu siedział, wyraźnie poruszony, i słuchał. Gdy skończyła, podszedł do niej i delikatnie przytulił.

Teraz stał w ogrodzie i rozmawiał z Magnusem. Linn obserwowała ich chwilę przez okno, a potem poszła do łazienki. Weszła do wanny i puściła sobie na plecy silny strumień wody z górnego prysznica. Miała wrażenie, że budzi się z jakiegoś letargu, a im bardziej przytomniała, tym gorzej się czuła. Ugryzła się w rękę.

Siedziała dalej, mimo iż ciepła woda się skończyła. Dopiero gdy popłynęła lodowata, Linn zakręciła prysznic, wstała, dygocząc z zimna,

stała przed lustrem i zaczęła się wycierać. Była przeraźliwie blada. Na całym ciele miała zadrapania od gałęzi. Jeden bok, ten ze złamanym zębem, był niebieskozielonożółty. Wyglądała, jakby wpadła pod samochód.

Włożyła szlafrok i poszła do kuchni. Słyszała dochodzący z ogrodu śmiech Moi i Elin. Jakie to szczęście, że są jeszcze na tyle małe, że nie zadawały zbyt wielu pytań. No bo co miałyby im odpowiedzieć? To było takie upadające. Ohydne.

Do środka wszedł Magnus. Linn się odwróciła.

– Roger już pojechał? – spytała.

– Tak, kazał cię pożegnać. Znowu musi jechać do Göteborga.

Linn włożyła dzinsy. Magnus podszedł i objął ją.

– Chcę jechać do pracy i znaleźć tego śmierdziela – mruknął z nosem w jej włosach.

Odsunęła się od niego i pokręciła głową.

– Nie teraz, w tej chwili ja cię potrzebuję. Tam jest cała armia policjantów, dorwą go. Jest niebezpieczny, proszę cię, niech inni się tym zajmą.

Odsunął się.

– Wypuściliśmy Andersa Levandera z rąk w szpitalu – bąknął. – Nie chcę teraz zgubić Carléna.

– To zupełnie inna sprawa, Magnusie. On nie ma dokąd uciec. Tam jest tylko las. Głęboki, ciemny las.

Friedrich szybko cofnął się do środka, jak najdalej od okien. Kiedy już prawie zaakceptował, że nikt się nie pojawi, usłyszał kroki na ścieżce przed domem.

Podszedł do kanapy i wziął stalową rurkę. Krew pulsowała mu w żyłach jak oszaląła, jak szumiący potok, którego wody rozbijają się o kamienie i skały. Cichutko podszedł do drzwi do przedpokoju, zatrzymał się tam i podniósł ostro zaostrzoną broń nad głowę. Jego wargi się rozciągnęły, odsłaniając zęby, lśniące w promieniach słońca zza przyciemnianych szyb.

Kroki zbliżyły się i ucichły przed drzwiami wejściowymi. Usłyszał słaby szcęk, potem odgłos naciskanej klamki.

Ktoś wszedł do przedpokoju, drzwi się zatrzasnęły. Friedrich zacisnął powieki. Kiedy je otworzył, nie był już sam i uderzył z całych sił. Usłyszał trzask, bo rura przebiła ciało. Wtedy ją puścił, wydając z siebie suchy, przytłumiony okrzyk. Ciało opadło z głuchym stuknięciem na dywanik u jego stóp.

Znowu był w Göteborgu. Najwyraźniej Arne postanowił go wykończyć. Mógł przecież przysłać Sofie, ale nie, na pewno gruchali sobie teraz miło we dwoje w którymś z pokojów w wydziale kryminalnym.

Roger splunął ze złością na ziemię. Spojrzał na dom, który był szczytowym osiągnięciem funkcjonalizmu. Plac Allvänderstorget na Hisingen. Bardzo mu się tu nie podobało. Nie chodziło o same bloki, tylko tę dziwną, niezdrową atmosferę, jaka tu panowała. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Zdziwiło go, że klatka schodowa pachnie proszkiem do prania, choć wszystkie zakamarki wyglądały, jakby ich od miesięcy nikt nie mył.

Jenny Myrberg mieszkała na ostatnim, czwartym piętrze. Roger dostał zadyszki, gdy dotarł do jej drzwi.

Ponieważ nie miał pewności, ile czasu zajmie mu ta rozmowa, zarezerwował na wszelki wypadek pokój w hotelu w centrum Göteborga

i włożył do klatki Oskara dodatkową kiełbasę.

Na tabliczce na drzwiach było napisane „*J. Myrberg*”, więc Roger założył, że kobieta mieszka sama.

Zadzwoił, wycierając jednocześnie prawą dłoń w nogawkę spodni. To taki pierwotny odruch, zawsze tak robił, gdy miał podać rękę komuś obcemu, licząc na to, że sucha dłoń zaskarbi mu przychyłność.

Drzwi się otworzyły. Roger zrobił dwa kroki w tył. Zobaczył chudą kobietę o zaczesanych do tyłu ciemnych włosach. Nietrudno było nie zauważyć śladów dawnej urody, choć w tej chwili jej rysy zaostrzały wystające kości policzkowe i worki pod oczami.

– Słucham.

– Nazywam się Roger Ekman, jestem z wydziału kryminalnego komendy regionalnej w Sztokholmie. Dzwoniłem do pani do pracy, powiedziano mi, że jest pani w domu.

Najpierw spojrzała na legitymację, a potem na Rogera.

– Chodzi o Tomasa, tak?

– Tak, skąd pani wie?

Wzruszyła ramionami.

– Czytałam w gazecie, że... został zamordowany. Proszę wejść.

Wszedł za nią do ciasnej kuchni zawalonej brudnymi naczyniami.

– Nie mam w domu ani kawy, ani nic innego. Jadam teraz w pracy – powiedziała.

Roger zajrzał przez ramię do sypialni. Wydawało mu się, że w łóżku nie ma prześcieradła. Zaczął się zastanawiać, czy kobieta sypia na gołym materacu.

– Nie ma problemu – mruknął. – Mieszka pani sama?

Roześmiała się.

– Jeśli chodzi panu o łóżko czy naczynia w kuchni, to faktycznie, nie

miałam siły zająć się pościelą ani zmywaniem. Może to początek depresji albo czegoś takiego... Ale nie będę się w to zagłębiać. Pan chciał rozmawiać o Tomasie?

– Tak, byli państwo w związku.

– Aha! Mówi pan, że w związku, jak to ładnie brzmi. Ale cóż, coś nas łączyło. To był dobry chłopak, młody i niezepsuty. Zasługiwał na coś więcej niż na taką starą, popapraną kłepę jak ja. Mówiłam mu to. Przeżył trudne chwile i podejrzewam, że właśnie przez to między nami zaiskrzyło mimo takiej różnicy wieku.

– Ile pani ma lat?

– A jak pan myśli?

Roger rozłożył ręce, więc Jenny odpowiedziała sama:

– Czterdzieści pięć. Długich czterdzieści pięć lat na tej ziemi.

– Aha – mruknął Roger. – A co takiego mu się przydarzyło?

– Jego siostra umarła, ciągle o tym gadał. – Przez chwilę siedziała bez słowa. – Pół roku przed naszym spotkaniem umarła mi matka, więc... mieliśmy sporo wspólnego. Zjednoczeni w bólu, rozumie pan. – Jenny popatrzyła na spizarnię. – Zobaczę, czy czegoś tam nie mam, może chociaż jakieś stare ciastka albo coś w tym stylu?

Roger podniósł dłoń.

– Nie, naprawdę, nie ma potrzeby.

Spojrzała na niego z zawodem.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania czy nie?

– Tak, chciałem zapytać o wasze pożycie.

– Jak to pożycie? Rozumiem, że chodzi o seks?

– Tak, pewnie tak.

Jenny zerknęła na niego, skubiąc sobie skórkę przy paznokciu.

W końcu z jej ust trysnęła kaskada śliny.

– A co, kurna, pana to obchodzi? Przychodzi pan tutaj, używa eleganckich słów, choć w zasadzie chce pan tylko wiedzieć, co robiliśmy, jak się bzykaliśmy!

Roger drapał się po karku.

– Zapewniam panią, że prywatnie w ogóle mnie to nie interesuje. Zadałem to pytanie, bo w śledztwie pojawiły się okoliczności, które spowodowały, że musimy poznać zachowania seksualne Tomasa.

Jenny świdrowała go wzrokiem.

– Jak to zachowania seksualne? Robiliśmy wszystko normalnie.

– Ile razy się spotkaliście?

– Bo ja wiem, może z pięć razy i nie od razu było bara-bara, więc robiliśmy to cztery razy. – Patrzyła na niego wyzywająco, pokazywała na sypialnię. – Robiliśmy to na tym materacu, bez prześcieradła, jeśli to pana interesuje. Najpierw wziął mnie od tyłu, a...

– Proszę dać sobie spokój. – Roger podniósł głos. – Zadałem te pytania, bo muszę ustalić, czy Tomasz przypadkiem nie gustował w jakichś nietypowych zachowaniach, w przemocy, na przykład lubił seks z podduszaniem?

Jenny była zszokowana.

– Może i wyglądam jak wrak, ale takiego faceta nawet ja wypieprzyłabym na zbity pysk.

– Czyli nie miał takich skłonności?

– Nie, mówiłam już, że był w porządku. Za bardzo nie wiem, czego szukał u mnie. Może matki.

Roger się uśmiechnął.

– Nie wydaje mi się. Odzywał się jeszcze po tym, jak wasz związek się skończył?

– Trudno powiedzieć, że się skończył. My nigdy nie byliśmy parą...

Spotykaliśmy się po prostu od czasu do czasu. Przychodził, gdy kończyłam pracę, szliśmy na piwo i przychodziliśmy do mnie. Potem mówiłam mu cześć, gdy widywaliśmy się w centrum handlowym i tyle. Nie mieliśmy żadnych oczekiwań ani wymagań.

– I z nikim pani o nim nie rozmawiała? O jego wyjeździe do Sztokholmu w dniu morderstwa czy innych sprawach?

– Znaczący, wiedziałam, że dość często jeździ do Sztokholmu. Z tego, co mówił, odwiedzał matkę.

– Naprawdę?

– Tak, ale szczegółów nie znam.

– Często mówił o matce?

– Nie, prawie nigdy. Powiedział tylko, że była przykuta do wózka.

– Mówił coś o swoim tacie, Morganie?

– Nigdy. Cały czas gadał o siostrze i to chyba zrozumiałe. Sporo piliśmy, gdy się spotykaliśmy, więc te gadki kończyły się często łzami. Wyglądało na to, że była jego najlepszą przyjaciółką. Tragiczna historia.

Wstała i podeszła do lodówki.

– Może mam trochę soku – powiedziała bez wiary.

Roger uśmiechał się sztywno, nie miał najmniejszej ochoty skosztować czegokolwiek z lodówki Jenny Myrberg, ale zależało mu na dobrej atmosferze tej rozmowy, więc wziął od niej szklanekę z sokiem.

Jenny usiadła i zapaliła papierosa.

– Wolałby pan, żebym stanęła pod wyciągiem?

– Nie, nie ma problemu. Czy Tomas nigdy nie opowiadał o innych ludziach?

Wypuściła kulisty obłok dymu. Zmrużyła oczy.

– Dość szybko się upijaliśmy, ale oczywiście gadaliśmy o różnych sprawach. O pracy i takie tam. Lubił oglądać *Gladiatorów*. Dla mnie to

zwykła błazenada.

– Czyli nigdy nie wspominał o innych ludziach?

– Nie, o ile pamiętam, to nie. Pytał dużo o moją pracę.

– A konkretnie o co pytał?

– No, jak się pracuje na poczcie, jak to wygląda, jakoś w tym stylu.

Wszystko go interesowało. Fajnie się z nim rozmawiało.

Roger wychylił sok do dna, poczuł dziwny posmak i pomyślał, że wolałby nie mieć problemów żołądkowych.

– Dziękuję za wszystkie informacje, gdyby pojawiły się jeszcze jakieś pytania, to się odezwę – powiedział, wstając z miejsca.

Jenny wydmuchała dym z papierosa. Malutkie, dyskretne kręgi szarości unosiły się wolno nad jej szczupłą twarzą.

– Okej, nie ma problemu – stwierdziła.

Stali we troje na mokrej drodze i ostrożnie zaglądali do rowu. Nikt nie przeżyłby takiego upadku. To niemożliwe. Twarz Andersa pobieliała pod wpływem szoku, a jego spojrzenie nie było już takie mętne jak przed chwilą.

Szlag, szlag, szlag!

Wzięli się za ręce, nikt nic nie mówił, ale kiedy podążyła za spojrzeniem Jonathana, zobaczyła wszystko. Bujającą się dziewczynę. Ciało wygięte do tyłu w delikatny łuk i oczy wpatrzone w błękitne niebo.

Janna usiadła gwałtownie na kanapie. Budziła się z tego snu zawsze w tej scenie i zawsze zlaną potem.

Tylko jeden dzin z tonikiem, tylko jeden, pomyślała, zaciskając wargi.

Jonathan siedział u jej stóp, oparty plecami o oparcie kanapy, i czytał

komiks. Wyglądał na starszego, niż był. Widział więcej, niż powinien widzieć, i bolało ją to prawie tak samo, jak to, że straciła Andersa.

Z oczu popłynęły łzy. Nie zasłużyli na to, naprawdę nie zasłużyli.

Począpała do kuchni. Lagego nie było. Zdziwiła się trochę, bo wyszedł, zanim zasnęła, więc o tej porze powinien już być z powrotem. Obeszła dom, ale nigdzie nie widziała ubrań, które miał im przynieść. Wetknęła głowę do salonu.

– Widziałeś Lagego?

Jonathan spojrzał na nią znad komiksu.

– Nie, nie widziałem, Poszedł po nasze rzeczy.

Janna wróciła do kuchni i wyjrzała na ścieżkę.

Nie odwracając się, zawołała:

– Jak długo spałam?

– Prawie godzinę.

Aż podskoczyła.

– Godzinę?

– Tak.

Lagego nie było zdecydowanie za długo. Co on tam robi?

– Mówił coś? Że wybiera się na zakupy albo coś załatwić? – spytała.

Jonathan stanął w drzwiach kuchni. Popatrzył na nią z niepokojem.

– Chyba nie.

– Cześć, Roger, jak poszło w Göteborgu? – Magnus wyszedł na werandę z komórką przy uchu. Było dość rześko. Poczuł, że włosy zjeżyły mu się na ramionach.

– Cały czas tu jeszcze jestem, przed chwilą rozmawiałem z byłą Tomasza

Nellerta czy jak by ją tam nazwać.

– I co, potwierdziła, że był zboczeńcem?

Roger prychnął.

– Nie, mam wrażenie, że to fałszywy trop. Tomas Nellert był niestety najmilszym człowiekiem na ziemi. Nic już z tego nie rozumiem... Poczekaj, muszę wsiąść do taksówki.

Magnus usłyszał w tle, jak Roger ustala szczegóły z taksówkarzem, potem wrócił do rozmowy.

– Co u Linn?

– Trudno powiedzieć, stara się zachowywać jak zwykle. Ale mnie to martwi.

– Może powinna z kimś pogadać? Z jakimś specjalistą?

– Nie chce. – Magnus ściszył głos, żeby żona nie usłyszała go przez okno.

– Tak czy inaczej, zostanę parę dni w domu, ale gdyby się coś działo, to dzwońcie, dobra? I nie zgubcie tego pieprzonego Carléna.

– Gdy tylko wrócę do Sztokholmu, zrobię, co będę mógł, ale stąd niewiele mogę...

Głos Magnusa się załamał.

– Nie pojmuję, co tam robią te patałachy! Ile można szukać jednego faceta?

– Znajdą go – uspokajał go Roger.

– A wtedy ja mu...

– Nic mu nie zrobisz. À propos, rozmawiałeś z Sofie? Ustaliliśmy już, kto był na filmie z tym duszeniem nagrany przez Mattiasa Carléna.

Magnus zamilkł.

– Kto?

– prostytutka z Polski, Teresa Rudzka. W ubiegłym roku znaleziono ją zgwałconą w parku Kungsträdgården, cudem przeżyła to podduszanie. Miała

szczęście, a tydzień później wróciła do domu.

Magnus usiadł w fotelu ogrodowym.

– A niech to...

– Okropna historia.

– Hmm... Zidentyfikowała Mattiasa?

– Tak, chwilę temu. Niestety nie chce do nas przyjechać. Powiedziała, że jej noga już więcej nie postanie w Szwecji.

Friedrich wcisnął do środka stopy starszego mężczyzny, wrzucił za nim kapcie i zamknął drzwi garderoby. Był trochę zdezorientowany, nie spodziewał się, że Anders Levander będzie taki stary, poza tym nie przypominał faceta ze zdjęcia w dużym pokoju, ale może zrobiono je dawno temu?

Jeszcze raz przycisnął drzwi i spojrzał na zakrwawioną rurkę leżącą na wykładzinie.

Wyciąganie jej ze zwłok było koszmarem. Zwymiotował.

Zamknął oczy, a pod powiekami przesuwały się czerwone, zielone i białe cienie.

Właśnie zabił człowieka!

Otworzył oczy i poczuł przyływ paniki. Dopiero teraz zobaczył, że jego koszula już nie jest biała. Rękawy i brzuch były poplamione ciemnoczerwoną krwią.

Wpadł do łazienki, odsunął zasłonkę prysznica i wszedł do środka. Na początku woda była lodowata, ale wcale tego nie czuł. Widział tylko krew spływającą na podłogę i znikającą w odpływie. Wydał z siebie długi zwierzęcy ryk.

Tracił resztki rozsądku. Zostało tylko szaleństwo, nieskoordynowane myśli odbijające się jak echo od pustych ścian.

Pragnął jedynie zaszczytów i sławy. Zamiast tego miał teraz ludzką krew na rękach.

Ciągle pamiętał młaśnięcie, z jakim rura wyszła z ciała. I oczy starego, które szybko zasnuła bladoszara mgła.

Friedrich oddychał przez zęby. Czuł, jak para wchodzi wprost do jego przepalonych płuc.

Po całej nocy i połowie dnia spędzonych na czekaniu w lesie zniknęło całe napięcie, które wcześniej paraliżowało Catherine. Kiedy właśnie zebrała się na odwagę, żeby zejść ze wzgórza i pójść do Friedricha, uprzedził ją obcy mężczyzna, który wszedł do domku. Kto to był? Skąd się znali?

Pośpiesznie wróciła do bezpiecznego zagajnika. Odwróciła się dopiero, gdy weszła głębiej między drzewa. Przy szeregowcu nikogo teraz nie zobaczyła, siedząca w oknie innego domu mała dziewczynka była jedynym widocznym człowiekiem w okolicy. Ich oczy spotkały się na chwilę, po czym Catherine ruszyła głębiej w zacisze lasu.

W co on się zaplątał, ten jej Friedrich? Co zrobi tamten mężczyzna, gdy zobaczy, że Friedrich włamał się do środka? Przeszedł ją dreszcz. A jeśli doszło do bójki? Nie była w stanie wyobrazić sobie Friedricha stosującego przemoc, ale przecież wcześniej nie wyobrażała sobie też, że mógłby ją zostawić.

Poczuła wibrowanie telefonu w kieszeni i odebrała.

– Catherine?

– Tak, tato – odpowiedziała szybko.

– Rozmawiałaś wreszcie z mężem?

– Nie. – Patrzyła na okna szeregowca. Za nic na świecie nie mogła wyjawić ojcu, że Friedrich włamał się do cudzego domu.

Zignorował jej odpowiedź.

– Posłuchaj mnie.

– O co chodzi?

– Poszperałem trochę i ustaliłem, że w Niemczech jest tylko jeden Friedrich Steuer, a właściwie był, bo od wielu lat nie żyje.

Wkurzyła się.

– No i co? Co z tego, że znalazłeś człowieka o tym samym nazwisku?

– Miał nawet ten sam zawód i urodził się tego samego dnia. – Ojciec nie dawał za wygraną.

– Może to jakiś oszust? Ktoś, kto ukradł tożsamość Friedricha, słyszałam, że to się zdarza.

Mówił wolno i przesadnie wyraźnie:

– Tak, Catherine, mogło tak być albo mogło być zupełnie odwrotnie.

– Wiesz o nim coś więcej? – prychnęła.

– Nie, ale spróbuję się dowiedzieć, jeśli tego chcesz.

Zaczęła przygryzać skórki przy paznokciach.

– Nie, nie teraz. Najpierw chcę z nim porozmawiać – powiedziała. – Musi być jakieś wytłumaczenie.

Oczyrna duszy widziała, jak jej tęgawy ojciec wznosi oczy do nieba, więc szybko zmieniła temat.

– Co tam u Saschy?

– Wszystko w porządku, ale ciągle pyta, gdzie są jego rodzice – cierpko odpowiedział ojciec.

– Mogę z nim porozmawiać?

– Jasne.

Głośno przełknęła ślinę, a kiedy w słuchawce usłyszała głos syna, przybrała spokojny ton.

– Sascha, kochanie. – Tęskniła za nim jak jeszcze nigdy w życiu.

– Wyjdę na chwilę.

Linn wyciągnęła kurtkę z szafy w przedpokoju.

Magnus podszedł do niej. Był bardzo zdenerwowany.

– Dokąd się wybierasz?

– Muszę się przejść i pomyśleć.

Zobaczył kątem oka, że Moa i Elin weszły za nim do przedpokoju.

– Chcesz, żebyśmy poszli z tobą?

– Nie, muszę pobyć chwilę sama.

Spojrzał na nią z wahaniem.

– Będzie dobrze – uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek. Spojrzała na dziewczynki. – Może tata zagra z wami w ogródku w nogę, a ja zaraz wrócę.

– Ale dokąd chcesz iść? – Magnus wyglądał, jakby zaproponowała coś kompletnie idiotycznego.

– Tylko się przejdę, nie mam żadnego celu. – Linn czuła narastającą irytację.

– Okej, masz przy sobie komórkę?

– Tak, kochanie... Mattias Carlén na pewno tutaj się nie szwenda – dodała z kwaśnym uśmiechem.

Kiedy po chwili zniknęła za rogiem, czuła na plecach niespokojne spojrzenie Magnusa. Rozumiała jego lęk, ale musiała przewietrzyć głowę i wszystko sobie poukładać.

Minęła szeregowce sąsiadów, stoczną jachtową i poszła ulicą Hödervägen w dół. Żebro już tak nie dokuczało, zrobiło się naprawdę ciepło, a rośliny w przydomowych ogródkach zieleniły się na wyścigi. Naciągnęła rękawy swetra na otarcia na przegubie, nie chciała ich widzieć.

Nad zatoką Lindholmsviken usiadła na ławce i wpatrzyła się w wodę. Widziała na horyzoncie przepływające łodzie i pomyślała, że to dziwne, że świat funkcjonuje jak gdyby nigdy nic mimo dramatycznych wydarzeń z ostatnich dni.

Jak to możliwe, że jeszcze nie znaleźli Mattiasa? Przecież mają psy, jak to możliwe, że nie wpadły na jego trop?

Była wycieńczona, gdy znalazł ją Magnus, więc ten zboczeniec też na pewno opadł już z sił. Może przeżył załamanie? Tak czy owak, powinien w tej chwili być na granicy wytrzymałości. W ogóle go nie żałowała.

On się wcale nie przejmował jej cierpieniem, przeciwnie, gdy traciła siły, stawał się coraz gorszy.

Linn wstała i ruszyła przed siebie ścieżką spacerową biegnącą nad brzegiem. Była nadal słaba, w dodatku poczuła pulsujący ból głowy. Zaciśnęła zęby, starała się opanować, ale tłumiona wcześniej wściekłość zaczęła się w niej gotować jak w szybkowarze, była bliska wybuchu. Szła i szła. Skręcała w każdą najmniejszą uliczkę, aż wreszcie zawróciła i skierowała się do domu.

Gdy nadchodziła, Magnus stał w oknie i od razu zobaczył, że coś jest nie tak.

– Chcę, żebyś pojechał do pracy. – Gdy Magnus otworzył drzwi, Linn wpatrywała się w niego z powagą.

– Co?

– Słyszałeś, chcę, żebyś teraz zaraz tam pojechał. Oni go nie znajdą. Chcę, żebyś tam był i sprawdził, co robią. Poproszę Monikę, żeby zajęła się dziećmi po południu, a ja sobie odpocznę.

Magnus spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Nie chcę zostawiać cię teraz samej. To nie jest dobry pomysł.

– Pojęcie dobra jest względne! Czy to dobrze, że ten człowiek znajdzie kogoś, kogo rzeczywiście uda mu się udusić? On tego chce, Magnusie. Marzy o tym, duszenie jest dla niego czymś w rodzaju wentyla. Potrzebuje tego i nie będzie czekać, bo jego świat i tak już runął. Nie ma już powodu, by działać ostrożnie! Będzie zrozpaczony i sfrustrowany i gdy tylko nadarzy się okazja...

Magnus położył palec na jej ustach i wyprowadził ją na ganek.

– Mów ciszej. Dzieci nas obserwują z kuchni. – Machnął głową w stronę okna, gdzie Moa i Elin przyciskały nosy do szyby.

Linn się zreflektowała.

– Przepraszam, ale błagam cię, jedź, dobrze?

Patrzyła na niego błagalnie, a on nie przestawał kręcić głową.

– W lesie aż roi się od policji. Wszystkie jednostki w kraju są powiadomione. Drogi są monitorowane, a nad lasem lata helikopter. Uwierz, Linn, więcej będzie ze mnie pożytku tutaj, w domu.

– Dam sobie radę – wymamrotała.

Magnus spojrział na nią ze smutkiem.

– W porządku. Jeśli chcesz, pojedę po południu do pracy. O ile Monika będzie mogła popilnować dziewczynek.

Linn się ucieszyła.

– Świetnie – stwierdziła, kładąc dłoń na klamce. Odwróciła się w jego stronę. – A właśnie, dlaczego Mattias Carlén zabił tego Andersa Levandera?

– spytała. – Coś już wiecie?

– Niestety nie.

Pogłaskała go po policzku, a w jej oczach pojawił się niepokój.

– Musisz być ostrożny, Magnusie.

– Obiecuję. Ale może dopisze nam szczęście i zaraz zadzwoni Arne, że go złapali.

– A jeśli nie? To strasznie wkurzające. Moglibyśmy wyjść razem? Potrzebuję pogadać.

– Ale w zasadzie jeszcze nawet nie weszłaś do środka. Może pójdziemy do kuchni, napijemy się kawy i spróbujemy się uspokoić? – poprosił Magnus.

Linn spojrzała na okno. Widać już było tylko Elin.

– Muszę pochodzić. Mam wrażenie, że w brzuchu rośnie mi wielki balon strachu. Może pojedziemy samochodem na drugą stronę zatoki i pochodzimy po lesie w Margretelund?

Magnus się uśmiechnął.

– Czyli teraz chcesz, żebym z tobą poszedł? – spytał.

Machnęła ręką.

– Tak, tak, proszę. Idę zapytać Monikę, czy mogłaby zabrać dziewczynki na trochę do siebie. Mógłbyś pójść i je ubrać?

Kiwnął głową. Był zmęczony. Poprzedniego dnia obiecał sobie, że już nigdy nie wejdzie do lasu, a już teraz łamał obietnicę, wyruszał na przechadzkę.

Mattias położył się w trawie na boku; wszystko go bolało, oczy musiały przywyknąć do światła. Dwadzieścia cztery godziny temu był w świetnym humorze, wręcz chorobliwie podniecony, teraz tamtego uczucia już nie było.

Teraz pozostała dezorientacja. Biegł i biegł, a potem zasnął. Od jak dawna ucieka?

Mokre i zimne spodnie kleiły się do ciała; miał mgliste wspomnienie o jakimś potoku, do którego wszedł, żeby zmylić psy.

Płynące po niebie chmury przypomniały mu o chwilach z dzieciństwa, gdy lubił leżeć na plecach w hamaku rodziców, na długo przed rozwodem, na długo przed tym, gdy poczuł, że jest dla nich ciężarem. Na długo przed tym, gdy wysłali go do tamtej szkoły.

Wtedy miał pięć lat i był szczęśliwy. Nieświadomy, do czego ludzie są zdolni. Życie składało się z czułych przyjęć urodzinowych, wyczekiwanych Wigilii i normalnie spędzanych dni powszednich. Było prawie jak w bajce, aż przyszedł wieczór, kiedy rodzice strasznie na siebie krzyczeli. Nic z tego nie rozumiał. Patrząc z perspektywy czasu, zdawał sobie sprawę, że ta idylla była od początku udawana. Że do kłótni musiało dochodzić już wcześniej.

A potem jego mama i on się wyprowadzili. Gdy odjeżdżali, ojciec stał na chodniku, machał ręką. Jego twarz wydawała się dziwnie obca. Teraz Mattias wiedział, co znaczył tamten wyraz twarzy. To był wstyd. To samo zażenowanie, które i jego nachodziło, gdy zrobił to, co jego ojciec, gdy sam wykorzystał kobietę do zaspokojenia swych popędów.

Wiatr szumiał w gałęziach. Mattias usiadł. Nie mógł wrócić do małego domku i samochodu, bo tam roіło się od policji, a jego mieszkanie było na pewno obserwowane.

To koniec.

Wtedy wiatr zmienił kierunek i przywiał daleki odgłos silnika. Samochody. Mattias z trudem wstał.

Szedł wąską ścieżką wijącą się wśród zarośli, a w głowie przelatywały mu obrazy, które zmieniały się tak szybko jak pulsujące światła dyskoteki. Obrazy chłopaków, Feuera, Ritslera i innych. Wszystkich, którzy się nad nim

znęcali w szkolnej piwnicy, obrazy bezsilnych kobiet, które prawie udusił, obrazy tlenionej dziwki z Polski, którą nieprzytomną wyrzucił w parku, gdy wszystko poszło nie tak.

Był pewien, że choć chłopcy ze szkoły byli już dorośli, wyśmialiby go, gdyby się dowiedzieli, co zrobił. Powiedzieliby z szyderczym uśmiechem: „Zawsze wiedzieliśmy, że jesteś porąbany, Carlén”. Wysztydziłoby, aż rozpadłby się na kawałki. Tak jak wtedy.

– Zatrzymaj się przy transformatorze – powiedziała. – Pospacerujemy w lesie.

Magnus spojrzał uważnie na żonę.

– Próbujesz mnie zwabić nad Valsjön?

Linn dotykała nerwowo twardych strupów na przegubach.

– Nie, po prostu pochodzimy po lesie przy brzegu, często tu spacerowaliśmy.

– Tak, przed tą sprawą.

Magnus zatrzymał samochód i głośno kichnął.

– Ale na pewno nie pójdziemy na plażę, gdzie doszło do... Przypominam ci, że chciałaś odpocząć – powiedział zdecydowanie.

Po chwili szli złotobrazową ścieżką przez las nad brzegiem jeziora. Pełne nadziei zawilce zaczęły wystawiać pączki ze zbutwiałych ubiegłorocznych liści i nawet Magnus, który widział miejsce zabójstwa, musiał przyznać, że trudno uwierzyć, że zaledwie kilometr dalej doszło do strasznej tragedii.

Podeszli do brzegu jeziora i przemyli twarze chłodną wodą, która pachniała szlamem. Linn usiadła na kamieniu i wystawiła twarz do słońca.

Magnus pomyślał, że wszystko powinno się ułożyć. Wszystko musi wrócić do normy.

Nagle Linn pokazała w kierunku plaży.

– Wiem, że powiedzieliśmy, że tam nie pójdziemy, ale dasz radę?

– Ale po co? – jęknął głośno.

Linn kręciła się niespokojnie.

– Bo ja wiem? Może po to, żebym miała poczucie, że coś robimy.

– Teren został dokładnie przeszukany, Linn. To kiepski pomysł. Jeszcze nie wróciłaś do równowagi.

– Sama będę decydować o tym, co jest dla mnie dobre – ucięła dyskusję.

– To idiotyzm – zaprotestował, a jednak ruszył za nią. Może w ten pokrętny sposób chciała opowiedzieć o tym, co się stało? Miejsce zbrodni było teraz zwykłym, porośniętym lasem pagórkami. Zwłoki, ptaki i spalony samochód zostały już wywiezione, więc co za różnica?

Linn maszerowała ścieżką w przypiływie nowej energii. Czasami miała dosyć jej pędu do przodu, prawie chorobliwej egzaltacji. Z głębokim westchnieniem wsadził dłonie do kieszeni.

Ścieżka skręciła w stronę lasu, żeby obejść działkę z dostępem do linii brzegowej.

– Fajne miejsce! – zawołała Linn spośród sitowia i machnęła ręką w stronę brązowego domu z drewna.

Magnus milczał. Jak ona mogła myśleć teraz o takich rzeczach?

Kiedy ominęli dom, ścieżka skierowała się w górę do drogi, na której znaleziono Tomasa Nellerta. Magnus pokazał Linn to miejsce.

– Tak, to było tam. Zwłoki Nellerta leżały porozrzucone na tej szutrówce.

Linn się rozglądała.

– A gdzie stał spalony samochód?

Magnus pokazał głową na rów.

Podeszła bliżej i wpatrzyła się w osmaloną trawę.

– A gdzie znaleźliście siekiere?

– Na środku drogi.

Odwróciła się w jego stronę.

– Czy Mattias też tu był? – spytała.

– Nie, a przynajmniej nie znaleźliśmy nigdzie jego śladów.

Stała bez słowa, próbując wyobrazić sobie tę scenę. Ciało bez głowy, kilka martwych kosów, palący się samochód.

– A te ptaki... – zaczęła.

– Tak?

– Czy to miało jakiś związek z samochodem? Że zabiła je w jakiś sposób eksplozja silnika? Mówiłeś, że nie miały obrażeń zewnętrznych, tylko wewnętrzne. To może fala uderzeniowa je zabiła?

Magnus zastanawiał się przez chwilę, a potem dał jej głośnego buziaka w policzek.

– A niech mnie, masz rację. Nie mogłem zrozumieć, co było z tymi ptakami. Kiedy przyjechałem tu pierwszy raz, ich widok był przerażający.

Linn się uśmiechnęła.

– Najpierw sprawdź to u jakiegoś weterynarza albo kogoś, kto się zna na eksplozjach, zanim ogłosisz zwycięstwo – powiedziała spokojnie.

Zeszli na plażę i popatrzyli na gładką tafnię wody.

– Może powinniśmy wracać? – zasugerował Magnus.

– Tak, jasne, zaraz pojedziemy, ale popatrz jeszcze na jezioro. Niesamowicie wygląda w tym świetle. – Linn osłoniła oczy dłonią, żeby lepiej widzieć. – Woda jest wyjątkowo przezroczysta, zazwyczaj jest brązowa od żelaza albo czegoś innego.

– Kochanie, trzeba się zbierać. Lekarz powiedział, że musisz odpoczywać.

– Magnus odwrócił się i ruszył z powrotem pod górę.

Przeszedł zaledwie kilka kroków, gdy za plecami usłyszał plusk. Odwrócił się. Linn weszła do wody, była już zanurzona do pasa.

Zawołał ją, ale było za późno. Zgięła się wpół i zniknęła pod powierzchnią.

Magnus rzucił się biegiem jak szalony. Niech to szlag! Czy ona do reszty zwariowała?

Zdarł z siebie kurtkę i rzucił ją na ziemię, wszedł do lodowatej wody i zatrzymał się dopiero, gdy sięgnęła mu do piersi. Jasne włosy Linn pływały jak meduza pół metra pod powierzchnią wody.

Wyciągnął się jak struna, złapał ją za kurtkę i wydobył na powierzchnię. Głośno sapała i wyrwała się z wściekłością z jego rąk.

– Co robisz?

– Raczej co ty robisz!?! – ryknął wściekle. Po twarzy spływała mu woda, a Linn wybuchnęła śmiechem. Magnus spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Co ty wyprawiasz?

– Sam zobacz – powiedziała.

Spojrział w miejsce, które wskazała. Zobaczył coś leżącego na dnie w lodowatej wodzie. Błyskało.

Żółta ciężarówka rozwożąca towary po całym Bogesundslandet miała czerwoną nazwę firmy na prawym boku. Kierowca jeździł nią od nowości i traktował ją jak dziecko. Mył ją miękkim strumieniem wody już ze sto razy i polerował najlepszymi środkami pielęgnacyjnymi. W kabinie rozchodził się dyskretny zapach cytrusów, a czarna kierownica aż lśniła. Przymocował nawet maskotkę nad grillem, na dowód swoich uczuć do tego czterotonowego pudła.

Zawsze jeździł sam, a jeśli już musiał po drodze nocować, to spał w kabinie, która co prawda nie była do tego przystosowana, ale wolał własną niewygodę niż spotkanie z mnóstwem nieznanymi ludźmi w motelu.

Tego dnia załatwiał niewielką sprawę w Vaxholmie. Było ciepło popołudnie, a on miał ochotę na piwo. Włączył radio, lecz zaraz je wyłączył. W eterze słyszało się ostatnio same śmieci. Energy, Rix FM, całe morze komercyjnej sieczki. Wolał muzykę klasyczną na kanale P2. Reszta go nie interesowała.

Wpatrywał się uważnie w drogę, palcami bębniąc o kierownicę. Na jezdni rozciągały się popołudniowe cienie. Do szyby przyczepiał się biały puch dmuchawców. Kierowca był niespokojny.

Arne niezdarnie przyciskał słuchawkę do ucha.

– Jak to znaleźliście rurę? – stwierdził ze zdziwieniem. Spojrzał w dół na swój brzuch, leżący jak obwisły, spocony wałek nad klejnotami. W saunie, w którą wyposażono komendę policji, było siedemdziesiąt pięć stopni i rozchodziła się kwaśna woń potu.

– Tak, taką samą jak ta, którą znaleźliśmy na cmentarzu, przy zwłokach Andersa Levandera. – Magnus był zdyszany.

Arne zarzucił ręcznik na ramiona i poszedł do szatni.

– Gdzie była?

– W wodzie, pięć, może sześć metrów od brzegu, to znaczy około trzydziestu metrów od miejsca, w którym zginął Tomas Nellert.

Arne otarł ręcznikiem pot z czoła.

– Obejrzymy ją. Może to zwykły kawał złomu, który tam leżał od dawna?

– Nie wydaje mi się. Jest zaostzona tak samo jak tamta z cmentarza i nie

jest zardzewiała, a jakby leżała w wodzie od dawna, toby była.

- Możesz ją przywieźć, czy mam kogoś przysłać?
- Przywiozę ją, muszę się tylko przebrać.
- Dlaczego?
- No bo wskoczyliśmy do wody w ubraniu, tacy jesteśmy ambitni.
- Dlaczego się nie rozebraliście, nie rozu...

Magnus zachichotał.

- Impuls chwili, mój panie, po prostu impuls.

Choć panowała cisza i garderoba była zamknięta, miał wrażenie, że leżący tam mężczyzna zaczął się poruszać. Friedrich siedział w fotelu w saloniku na piętrze. Starał się nie patrzeć na drzwi do garderoby. Nigdy nie wierzył w duchy. Nigdy aż do teraz. W tej chwili się bał i to tak bardzo, że starał się nie zasnąć, choć czuł w oczach piasek ze zmęczenia.

To tylko wyobraźnia, nic się nie dzieje. Mężczyzna był martwy na amen. Nie ma szans, żeby nagle wstał jak w horrorze i zaczął go gonić... A jednak Friedrich czuł się nieswojo.

Nie spuszczał z oka drzwi garderoby, podciągnął kolana pod brodę. Potrzebny mu spokój. Nie wolno zrobić nic głupiego, wyjść z domu, odstąpić od planu. Musi poczekać, aż wrócą pozostali członkowie rodziny, i zrobić, co do niego należy, dla Saschy. Nie potrafił sobie jednak poradzić z wątpliwościami. No bo jeśli ten facet w garderobie nie jest Andersem Levanderem, to kim jest i co zamierzał robić w tym domu?

Skąd się pojawił w samych kapciach? Mówił komuś, że się tu wybiera? Raczej nie, jeśli wyruszył z domu w kapciach, to chyba pod wpływem chwili, bo gdyby powiedział żonie, że idzie do sąsiadów, to już by stała na schodach

i pukała do drzwi.

Zaskoczyła go myśl, że jego ojciec byłby z niego dumny, że potrafi działać tak spokojnie i metodycznie. Co oczywiście było nonsensowne. Ojciec nigdy nie był dumny z niczego, co zrobił syn. Uważał, że jest bezwartościowym zerem i krętaczem, który zrobiłby wszystko dla odrobiny miłości i poświęcenia mu uwagi.

Wcisnął paznokcie w podłokietniki. Kiedy był sobą, nigdy nie doczekał się uznania. Przyszło dopiero wtedy, gdy zaczął udawać. Wstał z fotela i zszedł do dużego pokoju na parterze. Jak stróżujący pies położył się przed drzwiami do przedpokoju, tuląc do siebie rurkę, która stała się jego wierną towarzyszką. Walka trwała już tak długo. Nic nie mogło zrujnować tego, co zbudował. Nie może pozwolić, żeby cokolwiek zniszczyło życie Saschy albo wizerunek jego ojca.

Nieogolony i zmęczony Magnus, z torbą plastikową w ręce, wszedł do sali konferencyjnej, w której stali Arne i Sofie, trzymając w dłoniach kubki z wodą.

Położył torbę na stole między nimi.

– Proszę, to ta rurka, o której mówiłem. Po naradzie wyślę ją do laboratorium – oznajmił.

Arne pochylił się i zajrzał do torby.

– Miejmy nadzieję, że zachowały się jakieś ślady.

Sofie też zajrzała do torby.

– Jest bardzo podobna do tej drugiej. Jeśli znajdziemy ślady krwi, włókna czy cokolwiek, co wiąże ją z...

– Nie róbmy sobie za dużych nadziei – przerwał jej Arne – choć

oczywiście ta nowa rurka rodzi wiele pytań. Mattias Carlén zamordował Andersa Levandera za pomocą rurki, a teraz znajdujemy identyczną w jeziorze. Może jednak tam był?

– Właśnie – zgodziła się Sofie. – Tyle że Tomas Nellert został zamordowany siekierą. A jeśli okazałoby się, że Anders Levander nie zabił Tomasa Nellerta, to dlaczego uciekał ze szpitala i dlaczego na siekierze było jego DNA?

Arne jęknął.

– Może to była bójka, bili się we trzech?

– W takim razie Mattias Carlén świetnie sobie w niej poradził, bo na miejscu zdarzenia nie było ani jego krwi, ani nawet jednego włosa – ocenił Magnus. – Takie drobne ślady można łatwo przeoczyć, szczególnie w terenie, a Mattias jest zdolny do wszystkiego, to już wiemy.

Arne masował sobie głowę, nie myśląc o tym, że jego starannie ułożona fryzura straci fason.

– Czy Mattias Carlén był nad jeziorem, dowiemy się dopiero po zbadaniu tej rurki – stwierdził, popijając wodę. – Dzięki, Magnusie, że ją przywiozłeś. Zaraz wyślę ją do analizy. Myślę, że możesz już wracać do Linn. W domu jesteś chyba bardziej potrzebny niż tu, co?

Błysk w oku Magnusa świadczył, że jest zupełnie odwrotnie.

– Macie jakieś ślady Carléna?

– Jeszcze nie, ale obstawiliśmy wszystkie okoliczne drogi. Cały czas pracujemy.

Magnus prychnął.

– A Roger? Ciągłe jest w Göteborgu?

– Chyba już wraca, mam nadzieję.

– Aha – stwierdził Magnus, patrząc na Sofie. – A ty co robisz?

Przyjęła pytanie jak afront.

– Jak to co robię? Między innymi rozpracowywałam ślady dotyczące komputera. Udało nam się dotrzeć do pogrózek, które doszły do Levandera w postaci e-maili wysłanych z komputera niejakiej Cecilii Wannheim.

– Kto to jest?

– Nikt, studentka, ale to raczej nie ona je wysłała, bo w marcu sprzedała swój komputer.

– Komu?

– Tak, tu jest problem. Bo nie pamięta nazwiska. Ale zidentyfikowała kupującą na filmie z nagrań monitoringu na stacji metra. Poczekaj chwilę. – Sofie pospieszyła do swojego pokoju i zaraz wróciła z plikiem zdjęć.

– Popatrz – powiedziała, rozkładając zdjęcia na stole.

Magnus wziął jedno do ręki.

– Kogo rozpoznała? – spytał.

Sofie pokazała palcem.

– Tę dziewczynę na ławce. Najdziwniejsze jest to, że wydaje mi się, że już gdzieś ją widziałam, ale nie potrafię sobie przypomnieć.

Magnus odłożył zdjęcie i spojrzał na koleżankę.

– Na szczęście ja wiem, kto to jest.

Żółta ciężarówka zatrzymała się i wjechała tyłem na wąską leśną drogę. Lakier połyskiwał w słońcu, a siedzący na błyszczącym grillu kot Gustaf uśmiechał się z zadowoleniem. Kierowca pochylił się do przedniej szyby, żeby lepiej widzieć. Młody mężczyzna, który wyszedł z lasu dwieście metrów dalej, ruszył przed siebie wzdłuż rowu. Słaniał się na nogach, koszulę miał utytłaną w błocie. Jednak najbardziej zaintrygowała kierowcę ciężarówki inna rzecz. Mężczyzna w ogóle nie przypominał zbłąkanego

grzybiarza. Przeciwnie, miał na sobie ciemne spodnie od garnituru. Jakby jakiś urzędnik przeniósł się do lasu prosto zza biurka.

Miał wąskie biodra i szerokie ramiona, sprawiał wrażenie silnego człowieka. A jednak zachowywał się jak pijany, zataczał się. Kierowca wyjął ze schowka czwartą puszkę piwa i otworzył ją sprawnym pociągnięciem za zawleczkę. Zastanawiał się, czy powinien się zatrzymać i zabrać tamtego. Nie śpieszył się. Żona już dawno przestała się przejmować tym, co robi.

Wypił jeszcze kilka łyków. W samochodzie słyhać było różne odgłosy, jakieś chrzęsty, stuknięcia, które z biegiem lat nawet polubił. Wnętrze ciężarówki wypełniało złote światło, które wkrótce przebarwi się na odcień pomarańczy. Przez otwartą boczną szybę czuł zapach lasu i oleju napędowego. Upojne połączenie świata człowieka i matki natury.

Przekręcił kluczyk i samochód wydał z siebie głuchy syk. Po chwili kierowca rozmyślił się i wyłączył silnik. Postanowił dopić piwo i dopiero wtedy ruszyć dalej.

– Jesteś pewien? – Arne miał zdziwioną minę.

– Oczywiście. To Mia Fallén, asystentka Susanne Nellert. Nie ma wątpliwości – stwierdził Magnus.

Sofie przyłożyła palec do ust.

– Tak, to prawda! Teraz ją poznaję. Cecilia Wannheim powiedziała, że dziewczyna kupiła komputer dla niepełnosprawnej kobiety! Wszystko się zgadza, coś musiało mi się kompletnie zatkać w mózgu. Ale dlaczego któraś z nich miałaby wysyłać dziwne e-maile do Andersa Levandera? Przed zabójstwem Tomasa.

Magnus trzymał w dłoni złote serduszko Linn, które nadal nosił

w kieszeni.

– Musimy je wezwać na przesłuchanie – powiedział. – I to jak najszybciej.

Catherine przyłożyła dłoń do czoła. W jednym z okien kawałek dalej zobaczyła sylwetkę osoby wpatrzonej w dom, do którego wszedł Friedrich. Wydawało się, że to kobieta, ale trudno było dostrzec rysy twarzy. Może to żona tamtego mężczyzny? Sprawdzała, czy wraca? Musiała czekać już długo, bo staruszek siedział z Friedrichem od wielu godzin.

Catherine zeszła kilka metrów niżej i odsunęła gęstą gałązkę, żeby lepiej widzieć.

Coraz bardziej ciągnęło ją do tego domu. Chciała się trochę ogrzać, odpocząć chwilę blisko męża.

Gdyby nie ten obcy mężczyzna, już dawno by tam poszła.

Niebo robiło się coraz ciemniejsze, chmury gęstniały, nadciągała burza. Zmiana pogody nastąpiła wyjątkowo szybko. Catherine poczuła pierwsze ciężkie krople deszczu na dłoni trzymającej gałąź, potem na karku. Już po chwili zacinało bardzo ostro.

Kobieta w oknie zniknęła. Może Catherine się tylko wydawało, że obserwowały ten sam dom?

Stała oparta o drzewo. Jeśli w najbliższym czasie nie uda się jej nic zjeść albo chociaż odpocząć, to zemdleje.

Listowie częściowo zatrzymywało deszcz, ale i tak była całkiem przemoczona, a woda ściekała jej strumieniami po twarzy. Poddała się, gdy poczuła, że przemokła jej nawet bielizna. Ruszyła powoli w stronę biegnącej niżej ścieżki.

Nogi Magnusa podrygiwały pod biurkiem. Skurcze były w ostatnim czasie coraz silniejsze, a strach przed rozmową z lekarzem coraz większy. Wydarzenia minionych dni wycisnęły z niego ostatnie soki, zaczynał mieć wszystkiego dość.

Schował piekące policzki w dłoniach. Ten perwersyjny śmierdziel Mattias już nigdy nie będzie się czuł bezpiecznie. Jeśli teraz go nie złapią, będzie go osobiście ścigał do czasu, aż bydlę zdechnie.

W drzwiach pokazała się twarz Sofie.

– Sorki, jesteś zajęty?

– Nie. – Magnus podniósł głowę.

– Chciałam tylko powiedzieć, że Susanne i jej asystentka przyjdą jutro na ósmą.

– Dlaczego nie wcześniej?

– Jest już późno... Myślę, że i tobie się przyda odpoczynek.

– Niby tak, ale to wszystko idzie jak po grudzie! – krzyknął. – Chciałbym na przykład wiedzieć, gdzie jest Roger.

Sofie pokręciła powoli głową.

– Rozumiem, że dla ciebie to ważne.

Natychmiast pożałował swoich słów.

– Przepraszam. – Odchylił się, podniósł ręce i zaczął masować sobie kark.

– Wejdz na chwilę – powiedział.

Sofie przysiadła na krawędzi jego biurka.

– Jak znaleźliście tę rurkę nad jeziorem?

– To Linn ją znalazła, wbiegła do wody. Myślałem, że zwariowała i chce się utopić.

– Jak ona się czuje?

– Mam wrażenie, że lepiej ode mnie.

– Przed chwilą rozmawiałam z technikami, naprawdę pracują tak szybko, jak się da. – Sofie się pochyliła. – Co myślisz o tych e-mailach? Jakoś nie wierzę, żeby wysyłała je ta asystentka...

– Pewnie nie, ale co one znaczą? Jak się mają do tych morderstw?

Sofie pogłaskała się po brodzie.

– Może jutro się dowiemy?

Magnus kiwnął głową i ziewnął szeroko.

– Wiemy coś więcej na temat tej Jenny z Göteborga?

– Jeśli wierzyć jej słowom, Tomas Nellert nie podzielał seksualnych zainteresowań Mattiasa Carléna. Był taki miły, taki grzeczny, aniołek, nie człowiek.

– Bóg powołuje do siebie nawet prawych i sprawiedliwych, czy jak to tam leciało.

Sofie wzruszyła ramionami.

– Mnie nie pytaj, jestem ateistką. – Wstała i podeszła do drzwi.

– Idę do domu, Magnus, myślę, że na ciebie też pora.

Odburknął coś niezrozumiale. Sofie zniknęła, a on siedział jeszcze jakiś czas i myślał. Susanne Nellert wyglądała w swoim wózku tak delikatnie i niewinnie. Czy to możliwe, że jest w to zamieszana?

Linn siedziała na skraju łóżka obok Elin, trzymając w ręku ciepłą i mięciutką dłoń córki. Dziewczynka spała spokojnym, twardym snem.

Linn przystawiła ostrożnie nos, żeby powąchać jej włosy. Pachniały słodko, pachniały bezpieczeństwem.

Nie chciała zasnąć, bo wiedziała, że wraz ze snem dopadną ją lęki.

Pocałowała Elin w czoło i wstała z łóżka.

Dała jeszcze buziaka na dobranoc małej Moi i dopiero gdy weszła do kuchni, zauważyła, że zaczęło padać. Zanim usiadła przy stole, zapaliła małą lampkę w oknie.

Początkowo myślała, że Mattias jest nieszkodliwy dla otoczenia. Jak to o niej świadczy? Przecież uważała się za znawczynię ludzkiej psychiki. Czyżby straciła rozeznanie?

Rozmyślenia przerwał jej sygnał komórki. Pośpiesznie wyszła do przedpokoju. Zobaczyła na ekranie, że dzwoni Lena. Nie bardzo chciała z nią rozmawiać, ale odebrała, mówiąc jak najciszej, żeby nie obudzić dzieci.

– Dobry Boże, cześć Linn. Co u ciebie?

– Teraz już dobrze. – Usiadła na ławce w przedpokoju.

– Biedactwo, od twojego męża słyszałam, co się stało. To okropne. Aż trudno uwierzyć, że coś takiego jest możliwe. Nie rozumiem.

– Nie wiem, czy słyszałaś, że to Mattias Carlén... – Linn odchrząknęła.

– Ja... Ale chyba ciebie nie...? – wyjąkała Lena.

– Nie, mnie nie zdążył. – Linn poczuła, jak wylatuje z niej powietrze. – Nie chcę o tym teraz mówić, ale czuję się dobrze.

– Przepraszam, nie będę naciskać, powiesz, jeśli będziesz chciała, jak będziesz gotowa... Zawsze możesz do mnie zadzwonić, o każdej porze, jeśli będziesz chciała pogadać. Rozumiesz?

– Tak, dziękuję. – Linn poczuła wzruszenie.

Lena dodała:

– A Mattias... No cóż, był naprawdę dziwny. Nie wiedziałam, co o nim myśleć. Oczywiście opowiadał mi o prywatnej szkole, do której chodził, i chorych układach między uczniami, i że lubił stosunki sado-maso, czy jak to się nazywa, ale nigdy bym nie przypuszczała, że zrobi coś takiego.

– Co jeszcze o nim wiesz? – Głos Linn był lodowaty.

– Niewiele, trudno było uwierzyć we wszystko, co opowiadał, mówił na przykład o dziewczynach, które poznawał w internecie, z którymi... się spotykał. Te opowieści były tak obrzydliwe, że nie chciałam ich słuchać. Linn, na pewno chcesz wiedzieć? Czy to rozsądne?

– Chcę wiedzieć.

– Nie wiem.

– Jeśli chcesz mi pomóc, to mów – wychrypiała Linn.

– Mówił, że znajduje w internecie różne chętne panienki, które potem szprycuje prochami i robi z nimi, co tylko chce. Straszne, ohydne.

Linn poczuła, że kręci się jej w głowie.

– Dlaczego nie zgłosiłaś tego na policję?

– Pewnie powinnam była to zrobić, tyle że on cały czas prowokował, wydawało mi się, że mnie wkręca, że tylko fantazjuje. Przepraszam. Teraz, gdy wiem, co zrobił, jest mi strasznie wstyd. Wiem, że to wygląda dziwnie, ale muszę przyznać, że wtedy nie byłam przekonana, że powinnam zapisywać te jego opowieści do karty pacjenta. On uwielbiał się ze mną droczyć.

– Jeśli nie wierzyłaś, że jest psychopata, to dlaczego nie chciałaś być jego terapeutką?

Lena milczała.

– Dostawałam gęziej skórki na jego widok.

– I dlatego trafił do mnie – stwierdziła gorzko Linn.

– Bardzo mi przykro, ja... – Głos Leny ucichł.

– Może i nie wiedziałaś, ale teraz już wiesz – powiedziała Linn i się rozłączyła.

Mattias się zatrzymał. Błyskawica rozświetliła las oślepiającym szaroniebieskim światłem.

Szedł długo skrajem drogi, przebijał się przez krzewy porastające rów. Ubranie miał w strzępach. Był cały poraniony. Stwierdził, że nic się nie stanie, jak wyjdzie na drogę.

Zachwiał się i pośliznął na mokrej glinie. Musiał bardziej uważać, bo następnym razem złamie nogę. Zaklął głośno, ale zabrzmiało to żałośnie słabo.

Zatrzymał się. Obok szumu zacinającego deszczu usłyszał jeszcze coś, nadstawił uszu i czekał. Kiedy wreszcie uznał, że to złudzenie, usłyszał znowu, przytłumiony syk. Odwrócił się, trzymając zaciśnięte dłonie przed sobą, jakby parodiował postawę bokerską.

– Kto tam? – krzyknął.

Uderzył go ostry snop światła. Mattias przysłonił oczy ręką. Zmrużył powieki i patrzył przez palce. Światła przypominały reflektory ciężarówki Coca-Coli z reklamy telewizyjnej, cięły powietrze jak laser. Wszystko błyskało. Długie światła oświetlały drogę, przybliżając się coraz szybciej.

Patrzył jak zahipnotyzowany. Aż do chwili, gdy zemdłał, miał wrażenie, że to tylko sen. Tak, pomóż mi, prosił tak pięknie, jak tylko umiał. I wszystko znów było dobrze. Leżał na boku w błocie i nareszcie przestał czuć ból. Miał zamknięte oczy, spał ufnie jak dziecko, gdy czterotonowa ciężarówka wpadła w poślizg na śliskiej nawierzchni i zmiażdżyła mu wszystkie kości.

Linn patrzyła, jak Magnus przewraca się na łóżku. Zauważyła, że drgają mu nogi. Dlaczego nie poszedł z tym do lekarza? Jak już będzie po wszystkim, zmusi go do tego, nawet jeśli będzie musiała sama go zawieźć.

Wyszła do kuchni. Laptop Magnusa stała na stole. Wybudziła go z uśpienia. Już miała wyłączyć jego program pocztowy, gdy zauważyła otwartą wiadomość od Rogera. Podsumowanie spotkania z niejaką Jenny Myrberg z Göteborga i krótkie stwierdzenie, że musi sprawdzić niemiecki adres e-mailowy. „Trzeba sprawdzić Friedricha Steuera i jego ewentualne powiązania z Tomaszem Nellertem”.

Kim jest Friedrich Steuer? Wiedziała, że Magnus będzie na nią zły, ale nie mogła się powstrzymać i zaczęła szukać informacji w Google. Zaczęła od Jenny Myrberg, ale ta kobieta nie była aktywna w internecie i Linn udało się znaleźć tylko jej adres w Göteborgu.

O Friedrichu Steuerze było trochę więcej danych, między innymi to, że jest profesorem archeologii na uniwersytecie w Kolonii. Na stronie internetowej uczelni zobaczyła zdjęcie szczupłego, siwego mężczyzny w szarym garniturze. Uśmiechał się samymi ustami, oczy pozostały smutne.

Linn zajrzała na inne strony wyszukane przez Google, do różnych raportów z uniwersytetu, jakichś seminariów, w których uczestniczył. Nic ciekawego. Nic, co mogło go wiązać ze Szwecją.

Przysunęła się bliżej ekranu. Coś przecież musi być! Teraz wszyscy byli obecni w sieci, wszyscy z wyjątkiem Jenny Myrberg.

Wpisała nowe kryteria wyszukiwania „Friedrich Steuer” plus „koledzy z klasy” i bingo! pojawiła się witryna portalu społecznościowego, dzięki któremu można było wyszukiwać znajomych ze szkoły. Odchyliła krzesło do tyłu i zajrzała do sypialni. Na szczęście Magnus zapadł w głęboki sen. Linn zarejestrowała się w serwisie pod fałszywym nazwiskiem. Po chwili na ekranie pojawiło się zdjęcie czternastoletnich chłopców. Nazwisko Friedricha też widniało pod zdjęciem, więc prowadziła pomalutku kursor od twarzy do twarzy, żeby zobaczyć, który z nich to Steuer.

Kursor zatrzymał się na pulchnym blondynku w dużych okularach.

Zupełnie nie przypominał mężczyzny ze zdjęcia na stronie uniwersytetu, ale odstęp czasowy był tak duży, że wygląd mógł się radykalnie zmienić. Ona przecież też nie wygląda teraz tak jak wtedy, gdy była nastolatką.

Wsparała głowę na rękach. A może mózg jej płała figle? Otworzyła jeszcze raz zdjęcie pięćdziesięcioletniego Friedricha. W zasadzie nic się nie zgadzało. Inny rozstaw oczu, inny kształt nosa, chłopiec miał zmianę pigmentową, duże brązowe przebarwienie na szyi. Linn zamrużyła zmęczonymi powiekami. To jeszcze nic nie znaczyło. W Niemczech mogło być wielu Friedrichów Steuerów. Ilu tam jest ludzi? Osiemdziesiąt milionów? Więcej? To bardzo możliwe, że jest tam przynajmniej dwóch mężczyzn o tym samym imieniu i nazwisku urodzonych w tym samym roku.

Wyłączyła komputer i wśliznęła się do łóżka obok Magnusa. Objął ją ramieniem.

– Co robiłaś? – spytał.

– Nic szczególnego. Śpij.

Zamknęła oczy i wypuściła powietrze. Złamane żebro ciągle ją pobolevało, teraz dało o sobie znać, gdy chciała się przytulić do Magnusa.

Wtorek 8 maja

Cały poranek mżyło, więc Moa i Elin były złe jak osy, gdy wyruszyły z Magnusem do przedszkola, na siłę odziane w ubrania przeciwdeszczowe. Jakby czuły, że Linn nie ma za bardzo czasu się nimi zajmować.

Gdy była pewna, że już po nic nie zawrócą, poszła prosto do stojącego na kuchennym stole komputera. To śmieszne. Po co sprawdzała tego Niemca, skoro Roger i tak miał to zrobić? Potrzebowała zajęcia, nie mogła tylko leżeć i po raz kolejny dzielić włos na czworo. Dość szybko znalazła informacje o dwóch Friedrichach Steuerach, jednym z Berlina, który zmarł na początku lat dziewięćdziesiątych, i drugim, który mieszkał przy Bussarweg w Kolonii. Zabawne, że obaj mieli przed nazwiskiem tytuł profesora.

Tomas Nellert musiał zatem mieć kontakt z tym, który mieszka w Kolonii. Szukała dalej. Wkrótce dotarła do niemieckiej internetowej książki telefonicznej.

Osoba Friedricha Steuera nie miała większego znaczenia, ważne, że Linn mogła zająć czymś myśli. Przyczepiła się do niego jak do deski ratunkowej.

Wstała z krzesła i wylała kawę do zlewu. Potem zapisała na kartce numer do Steuerów.

Magnus stał za biurkiem, zaciągając się zatęchłym powietrzem pomieszczeń wydziału kryminalnego. Czasami, gdy wchodził wieczorem pod prysznic, czuł, jak ten zapach z niego wyparowuje. Wciskał się wszędzie, w ubrania, we włosy i w skórę. Znikał dopiero po splukaniu ciała gorącą wodą. Może to pleśń, a może po prostu ogólna bryndza.

Podszedł do okna, żeby je uchylić. Przestało padać. Po ulicy chodzili ludzie zajęci swoimi sprawami. Miał nadzieję, że Mattias Carlén zostanie wkrótce złapany i wtedy on będzie mógł stąd wyjść, wrócić do domu, do Linn i dzieci.

Kiedy siadał za biurkiem, fotel zatrzeszczał pod jego ciężarem. Gdy już złapią Mattiasa, to zakrwawione ciuchy z torby i zeznania Linn wystarczą, żeby wsadzić go na wiele lat.

Magnus masował skronie, ciesząc się na myśl, że będzie go przesłuchiwał.

Tak sobie siedział i wymyślał, co powie Carlénowi, gdy do pokoju weźle Sofie.

– Matka Tomasa Nellerta i jej asystentka już są.

Wyszedł zza biurka; prawie zapomniał, że miały stawić się rano na przesłuchanie.

– Susanne jest w pokoju numer dwa, pomyślałam, że dobrze będzie, jak ty ją przesłuchasz, a ja pójdę do Mii Fallén.

Włożył leżącą na biurku szarą kurtkę z kapturem.

– Za dwadzieścia minut robimy przerwę, żeby się wymienić informacjami

– powiedział, przytrzymując drzwi dla Sofie.

– Jasne, spotykamy się tu, u ciebie?

Skinął głową.

Człapiąc po korytarzu, czuł, jakby mu się coś gotowało w nogach. Na szczęście zapomniał o tym, gdy tylko wszedł do pokoju przesłuchań i zobaczył Susanne Nellert.

Spojrzała na niego ze strachem w oczach.

– Zadzwonili do mnie wczoraj i kazali się stawić dziś rano. Ale dlaczego wezwaliście też Mię? Co się stało? Pojawiło się coś nowego w sprawie Tomasa?

Magnus nieśpiesznie nalał sobie wody do kubka.

– Nie, ale może pani coś wie? – odpowiedział spokojnie.

Susanne była zbita z tropu.

– Nie rozumiem.

– Jestem pewien, że rozumie pani dużo więcej, niż się pani do tej pory przyznawała – ciągnął dalej zimnym tonem.

Patrzyła wytrzeszczonymi oczami, skubiąc nerwowo podłokietniki swojego wózka.

– Nie rozumiem ani słowa z tego, co pan mówi – wysapała.

Magnus wypił łyk wody. Jeśli Susanne udaje zdziwienie, to jest to rola na miarę Oscara.

– Wiemy, że kilka miesięcy temu kupiła pani używany komputer – oznajmił.

– Tak. No i co?

– W tej chwili przeprowadzamy przeszukanie w pani mieszkaniu i kiedy znajdziemy ten komputer... a proszę mi wierzyć, na pewno go znajdziemy, to myślę, że odkryjemy w nim wiele ciekawych rzeczy, prawda?

Susanne zadrżała i gwałtownie złapała ustami powietrze.

– Sprej na astmę... – wydyszała. – Moja... torba.

Magnus osłupiał, potem zaczął przeszukiwać czerwoną torbę z materiału wiszącą z tyłu na wózku. Podał kobiecie znaleziony sprej, a ona przystawiła go desperacko do ust.

A niech to szlag, ta kobieta potrzebowała lekarza. Jak mógł się tak zachowywać? Napierać tak, że zaczęła się dusić.

Ruszył do drzwi, żeby wezwać pomoc.

– Nie, niech pan poczeka... – usłyszał zacinający się głos. – Muszę chwilę... odpocząć.

– Mam zadzwonić na pogotowie? – Magnus zatrzymał się niezdecydowanie w drzwiach, ale zobaczył, że atak minął, więc wrócił do stołu. – Czuje się pani lepiej?

Susanne kiwnęła głową, choć nadal brakowało jej tchu.

– Czasami tak mi się robi... od czasu wypadku.

– Możemy kontynuować? Nie wygląda pani najlepiej.

– Dlaczego robicie u mnie rewizję? – spytała cicho.

Magnus usiadł na krześle.

– Myślimy, że ma pani komputer kupiony kilka miesięcy temu od niejakiej Cecilii Wannheim. Z tego komputera ktoś wysyłał e-maile do Andersa Levandera.

Susanne wstrzymała oddech. Magnus bał się, że dostanie nowego ataku, ale bricanył zrobił swoje. Siedziała teraz przed nim z baranią miną.

– Do mordercy mojego syna?

– Tak. – Czekał.

– Nie wiedziałam, kim był Anders Levander, dopóki mi o nim nie opowiedzieliście.

– Chce pani zeznać, że to nie pani wysłała do niego te e-maile?

Susanne pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie!

– A jednak ktoś w marcu wysyłał e-maile z komputera, który jest w pani posiadaniu.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Może ktoś inny korzystał z tego komputera, na przykład pani asystentka?

– Nie, nie wydaje mi się.

Magnus spojrział na zegarek.

– Proszę chwilę poczekać. – Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Widział przez szybę, że znowu podniosła do ust inhalator.

Oboje czujni. Oboje przerażeni. Matka i syn leżeli na kanapie u Lagego. Pokłócili się o to, co powinni teraz zrobić. Janna chciała wyjść z tego domu i uciekać dalej, ale Jonathan się sprzeciwiał.

– Synku, nie było go całą noc, może coś mu się stało?

Przygryzał dolną wargę.

– Mamo, przecież go nie znamy, może zdarza mu się zniknąć na jakiś czas. Tutaj jesteśmy bezpieczni. Mamy co jeść. Powinniśmy tu zostać do czasu, aż będziemy wiedzieli, dokąd pójść. Tu jest o niebo lepiej niż w kryjówce na strychu z obrzydliwym wiadrem na gównno.

– Może i masz rację... – Głos Janny brzmiał żałośnie.

Jonathan zamknął oczy; teraz, gdy ojca już nie było, czuł się odpowiedzialny za matkę i nienawidził tego uczucia. Była męcząca, działała pod wpływem chwili. Jak wtedy, gdy uciekli z kryjówki, choć nie miała żadnego planu! Marzył o tym, żeby jej zaufać, tak jak kiedyś, gdy był młodszy. Wtedy, gdy nie widział w niej żadnych wad. Była jego całym światem, jak to matka.

Uderzyła go przerażająca myśl, że może nigdy nie była tą bezpieczną przystanią, może to tylko fantazje? Że dopiero teraz dostrzegł jej mętlik w głowie i słabości?

Targały nim sprzeczne uczucia. Chciał się oddać pod jej opiekę, ale był na nią zły, wkurzony, bo nie zachowywała się jak mądry dorosły człowiek, tylko

leżała na kanapie, płakała i zostawiała wszystko na jego głowie.

Wpatrywał się w deski w suficie.

Czyli teraz to już jego zadanie? Wymyślić, dokąd powinni uciec? Przecież do tej pory nawet nie za bardzo pozwalano mu na samodzielne wyjazdy do śródmieścia.

A co zrobią, jak skończy się jedzenie? Wyjadą za granicę? Wiedział, że mają pieniądze, ale ile? Nigdy nie wymieniła kwoty.

– Mamo, ile mamy pieniędzy? – Mówił falsetem, jak chłopcy w tym wieku.

Janna odwróciła się do niego zdziwiona.

– Około sześćdziesięciu tysięcy w banku i jeszcze kilka tysięcy w stojącym zegarze w sypialni.

To na długo nie wystarczy. Potrzebowali wszystkiego, co uda się zdobyć. Wstał z kanapy, wszedł do pokoju stołowego, ostrożnie odsunął jedną zasłonkę i spojrzął na dom, który był kiedyś ich miejscem na ziemi. Szeregowiec wydawał się teraz przerażająco opustoszały, przypominał dom duchów z jakiejś książki, w której dobro oczywiście zwyciężyło. Jonathan wątpił, czy w tym wypadku też tak będzie. Był pewien jednego, trzeba się dostać do środka. Trzeba się dostać do zegara. Do pieniędzy.

Gdy Magnus wszedł do swojego pokoju, Sofie już na niego czekała.

– Krótkie posumowanie – zaczęła, zanim jeszcze przekroczył próg. – Mia przyznaje, że kupiła komputer dla Susanne. Twierdzi, że zazwyczaj leży on w garderobie w mieszkaniu jej podopiecznej i że ona sama nigdy z niego nie korzystała. A co u ciebie?

– Mniej więcej to samo. Susanne też zaprzecza, jakoby wysyłała e-maile

do Andersa.

– Aha – westchnęła Sofie. – No to kłapa, liczyłam na więcej. Mam nadzieję, że ten komputer rzeczywiście jest w garderobie i będziemy mogli do oddać do analizy. Co chcesz teraz zrobić? Wypuścimy je?

Magnus podrapał się po szyi.

– Dopóki nie zbadamy komputera i jego zawartości, nie bardzo mamy inne wyjście. Jeśli obie zaprzeczają, że coś wysyłały to... no cóż. – Rozłożył bezradnie ręce.

Ruszyli w milczeniu korytarzem.

Kiedy Magnus wszedł do pokoju, Susanne siedziała ze zwieszoną głową; wyglądała, jakby była pod wpływem alkoholu.

– Jak to możliwe, że możecie sobie u mnie robić rewizję? Przecież to mój syn został zamordowany. A jeśli chodzi o tego Andersa Levandera, to przecież nie byłabym w stanie nic mu zrobić. Chyba że pan myśli, że jeżdżę na tym wózku dla zabawy. – Wypuściła głośno powietrze. – Jest mi bardzo przykro! Jak wy w ogóle prowadzicie to dochodzenie? Myślicie, że to ja jestem winna śmierci syna? No to daleko nie dojdziecie.

– Przykro mi, ale jest, jak jest – stwierdził.

Susanne patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

– Nic pan nie rozumie. Ja i Morgan straciliśmy nasze dzieci. To mnie kompletnie rozwaliło. Jestem wdzięczna, że mogłam się nimi cieszyć przez dwadzieścia lat, ale niech mi pan wierzy, że czasami wołałabym, żeby się nigdy nie urodziły, bo to strasznie boli.

– Naprawdę bardzo mi przykro.

Pokręciła głową i wyjechała na korytarz.

Magnus odprowadzał ją wzrokiem. Miał nadzieję, że jest zamieszana w zabójstwo Andersa, bo inaczej wysyłanie techników, żeby grzebali w jej rzeczach, można było potraktować jak nadużycie kompetencji.

Friedrich czuł, że zbliża się okropny napad kręczu szyi. Mimo to leżał bez ruchu przy drzwiach do przedpokoju. Wiedział, że nie byłby w stanie nikogo zabić, gdyby ten ktoś zaczął mówić, dlatego musiał działać z zaskoczenia. Nie chciał widzieć ich oczu, tylko uderzyć z całej siły. Miał już jednodniowe spóźnienie. Zadrasnął się rurką w ramię. I tak zamierzał ich zabić. Liczył na to, że jeśli to zrobi, to Jenny mu odpuści i nie wyjawি jego tajemnicy. Najważniejsze było chyba to, żeby w ogóle umarli, a nie którego dnia to się stanie.

Widział w przedpokoju buty sportowe i zimowe, czuł woń ziemi i gumowych podeszew. Ta rodzina zrobiła coś niewybaczalnego, coś, co faktycznie można porównać do zabójstwa, więc nie hamletyzował za wiele, gdy miał ich zabić. Zamierzał zrobić, co do niego należało, mimo jednodniowego spóźnienia. To byli tchórzliwi, słabi ludzie, na drabinie społecznej stojący jeszcze niżej niż on. A on jest teraz mordercą, gdyby o tym zapomniał, mógł zawsze wejść na górę i zajrzeć do garderoby.

Zaczął się śmiać, dzikim, rozpaczliwym śmiechem. Nawet ojciec zaniemówiłby z wrazenia, gdyby go teraz zobaczył. Potrafił szybko sięgnąć po laskę do bicia, ale życia nikogo nie pozbawił.

Ostatnia wysunięta placówka bojowa ludzkości upadła, a Friedrich był żołnierzem. Sascha zmienił się w niewyraźny cień z tyłu głowy. I Friedrich chciał, aby tak zostało, do czasu, gdy będzie po wszystkim.

Przyciskał rurkę do ramienia z całych sił. Naszło go wspomnienie z dzieciństwa, tak realistyczne, że zamarł.

„Panie Janie, Panie Janie, rano wstań. Rano wstań. Wszystkie dzwony biją...” Matka przestawała śpiewać. „Teraz już śpij, malutki”. Słyszał jej głos dochodzący z kuchni. Leżał skulony w łóżku. Po chwili jednak wstał

i uklęknął przy oknie. Zachodziło słońce i okoliczne wzgórza oblane były czerwonym blaskiem. Pod światło widział sylwetkę ojca, który miał ze sobą broń i celował do lecącego po żółtym niebie ogromnego stada wron, potem skierował lufę ku ziemi i strzelił. Z tej odległości trudno było zobaczyć, do czego strzelał. Przypuszczalnie do szczura albo królika. Dwa lata wcześniej ojciec sam wypuścił na pole króliki, żeby mieć do czego strzelać, a one rozmnożyły się zadziwiająco szybko. Friedrichowi wydawało się, że słyszy kwilenie królika, co było jednak niemożliwe. Miejsce, w którym leżał królik, znajdowało się w odległości co najmniej stu metrów, ale wiedział, że strzał był celny, bo ojciec wyprostował plecy i wypiął dumnie pierś. Wtedy podniósł do góry zabawkowy karabin, oparty o kaloryfer tuż przy łóżku, i wycelował w ojca. Sam tego posmakuj, wyszeptał i wykonał ustami cichutkie pif-paf, naciskając przy tym nieruchomy drewniany spust. Zrobił to jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze. Potem opuścił broń, a wtedy... Jego ojciec leżał na ziemi skąpany w świetle zachodzącego słońca, trzymając się za pierś, i wygięty w łuk. Jego twarz wykrzywiał ból, nogi kopały ziemię.

Syn patrzył na niego oniemiały, potem przeniósł wzrok na drewniany karabin, a potem znowu na ojca. Ojciec łapał powietrze szeroko otwartymi ustami, walczył o życie, walczył ze swoim sercem, które przestawało bić. Chłopiec stał jak wryty w oknie swojego pokoju, potem opuścił roletę i wrócił do łóżka. Podciągnął kołdrę pod brodę i zamknął oczy najmocniej, jak potrafił. Potem zaśpiewał cicho:

„Panie Janie, Panie Janie, rano wstań. Rano wstań. Wszystkie dzwony biją...” I choć słyszał za oknem słabe wołanie o pomoc, leżał dalej. Bez ruchu. Czekał. Tak jak teraz.

Magnus szedł korytarzem, żeby porozmawiać z Sofie, gdy zadzwoniła Linn.

– Wszystko dobrze?

– Dobrze – skłamał. – A u ciebie?

– Żebro ćmi, ale ogólnie lepiej. Psychika nadal rozhuśtana, raz w górę, raz w dół.

– Chcesz, żebym wrócił do domu?

– Nie, nie! Najpierw złapcie Mattiasa.

Magnus westchnął.

– Nad ranem zdjęli blokady dróg. Myśla, że udało mu się uciec dalej, niż się spodziewali. Tak przynajmniej mówił rano Arne.

– Nie wpadło ci do głowy, że ja też jestem zainteresowana taką informacją? Na wypadek gdyby się tu pojawił – syknęła Linn.

– Nie wie, gdzie mieszkamy, nasz adres jest zastrzeżony. – Magnus był zarazem zły i zawstydzony. – To nie ja decyduję, Linn. Gdyby to ode mnie zależało, założyłbym blokadę większego terenu i wysłał tam więcej... Ten śmierdziel zrobił ci krzywdę, do cholery. Skrzywdził kobietę, którą kocham najbardziej na świecie.

– Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać, ale nie obwiniaj mnie. Stoję po twojej stronie, przecież wiesz. Prawda?

– Tak, wiem... To co się teraz dzieje? – spytała cicho Linn.

– Przesłuchiwałem Susanne Nellert, matkę Tomasa. Podejrzewamy... Nie, nie podejrzewamy, tylko wiemy, że ona lub ktoś inny, kto miał dostęp do jej komputera, wysłał z niego kilka e-maili do Levandera.

– Co w nich było?

– Coś w rodzaju odliczania czasu, że na przykład zostało X dni, i potem kolejny, że X minus jeden dni, nic więcej. Takie same wiadomości przychodziły do Levanderów pocztą.

– Co to może znaczyć?

– Nie mam pojęcia. Sofie uważa, że ktoś groził całej rodzinie. Ale dzień, który wskazywały te wiadomości, był wczoraj, a Anders zginął w czwartek, więc nie wiem...

– Myślisz, że Susanne Nellert wynajęła Mattiasa Carléna, żeby zabił Levandera? – spytała Linn. – Że wysłała te e-maile, a Mattias miał załatwić resztę?

– Niewykluczone, że mogłaby chcieć się zemścić za syna. Problem w tym, że Levander dostawał i listy, i e-maile jeszcze przed śmiercią Tomasa.

– Dziwaczne.

– Tak... I nie mamy na razie nic, co by wskazywało na kontakty Mattiasa i Susanne.

– Sprawdzaliście ojca Tomasa Nellerta? Może oboje rodzice są zamieszani?

– Tak, myśleliśmy o tym, ale nic na niego nie mamy.

– Wygląda na to, że masz roboty po pachy.

– Tak. – Magnus szedł ciężkim krokiem w stronę drzwi. – Słuchaj Linn, muszę pogadać z Sofie i zadzwonić do laboratorium. Chcę się dowiedzieć, czy ustalili coś nowego na temat tej rury, którą znaleźliśmy.

Catherine rzuciła niespokojne spojrzenie na dom i szybko weszła do lasu. Żeby go tylko nie przegapiła. Wczoraj nie miała wyjścia, jeszcze jedna noc pod gołym niebem byłaby nie do zniesienia. Kiedy odjeżdżała stąd wieczorem, była tak słaba, że mało nie zemdląca.

Wybrała numer do ojca i przyłożyła aparat do ucha.

– Co ty robisz? – Głos ojca brzmiał, jakby dopiero się obudził.

– Właśnie wysiadłam z taksówki. Byłam w hotelu, przespałam się kilka godzin, ale teraz wróciłam w miejsce, gdzie byłam wczoraj. Dzwoniłeś do mnie?

– Nie, nie dzwoniłem. To gdzie teraz jesteś?

– Na osiedlu domków szeregowych. Friedrich wszedł do jednego z nich, a ja go obserwuję zza pobliskiego zagajnika.

– Co? No nie, Catherine... musisz przerwać ten obłąd. Daj sobie spokój z Friedrichem, wracaj do domu... Sascha za tobą tęskni.

– A za swoim tatą nie tęskni? – zapytała z przekąsem.

– No... no jasne, że tak.

– No właśnie, to dlatego tu siedzę.

– Mogę spytać, dlaczego siedzisz w jakimś zagajniku? Dlaczego nie zapukasz i nie staniesz z tym dupkiem twarzą w twarz?

Catherine zagryzła wargi.

– Nie wiem. Boję się, że... może już go tam nie ma.

– Od jak dawna tam siedzi?

– Wszedł do środka przedwczoraj.

– Myślisz, że jest ci wierny? Że warto o niego walczyć? – Ojciec podniósł głos. – Catherine, daj sobie wreszcie spokój z tym człowiekiem! Natychmiast wracaj do domu!

Catherine była przyzwyczajona do posłuszeństwa, i nagle poczuła się jak pięciolatka, która rozumie, że opór nie ma sensu. Zamierzała właśnie powiedzieć, że ojciec ma rację, że to czyste szaleństwo, kiedy słońce rozświetliło jej obrączkę na palcu.

– Poczekam jeszcze trochę, potem tam wejdę – oświadczyła bez większego przekonania.

Ojciec jęknął demonstracyjnie. Catherine prawie go widziała, jak siedzi na kanapie w kuchni, w jednej ze swoich kraciastych koszul, trzymając lucky

strike'a między kciukiem a palcem wskazującym. Potrafiła też wyobrazić sobie matkę, stojącą przy zlewie i podsłuchującą ich rozmowę.

– Halo, jesteś tam? – Głos ojca wybudził ją z tych snów na jawie.

– Tak.

– Obiecuj mi, malutka, że będziesz ostrożna.

– Obiecuję. On nie jest niebezpieczny, tato.

Rozłączyła się. O co mu chodziło z tą ostrożnością? Spojrzała na chodnik i zobaczyła plecy jakiegoś mężczyzny, który skręcił za róg. Czyżby to ten, który był u Friedricha? Mogła się mylić, ale była prawie pewna. A więc Friedrich jest nareszcie sam, jeśli jeszcze tam w ogóle ciągle siedzi.. Patrzyła na tamten dom, czując narastającą złość. Nie może pozwolić na to, żeby ją tak traktował.

Podjęła ostateczną decyzję: pójdzie i stanie z nim oko w oko.

– Cześć!

Roger dogonił Magnusa na korytarzu.

– Rozmawiałem z technikami, znaleźli komputer Susanne i wysłali go do badania – oznajmił.

– Dobrze. Miejmy nadzieję, że coś w nim znajdą.

– Tak. – Roger wcisnął ręce w kieszenie. Był bardzo zmartwiony.

– Co się dzieje, stary?

Roger przechylał głowę na boki, rozciągając kręgi szyjne.

– Oskar jest chory – wymamrotał.

Magnus nie bardzo wiedział, o kim mowa.

– Fretka?

– Tak, zeżarł coś z podłogi i to coś stanęło mu w gardle. Będzie

operowany. Jest w klinice dla zwierząt Albano. – Roger był śmiertelnie poważny.

Magnus nie wiedział, co odrzec. Linn prawie straciła życie. On sam miał poczucie, że na czworakach z mozołem wyłazi z wielkiego dołu, a Roger martwił się chorą tchórzofretką.

– No to chyba sprawa jest poważna? – powiedział z lekkim chichotem, którego niestosowność poczuł, jeszcze zanim zauważył reakcję kolegi.

– Myślisz, że to zabawne?

– Nie, nie, ja tylko... – Magnus wybuchł śmiechem i łzy popłynęły mu z oczu. – Nie, ja tylko... Chyba mnie to wszystko przerasta... – próbował wyjaśniać, przykrył usta i odwrócił się tyłem.

Roger gapił się na niego, jakby uznał, że kolega zwariował.

– Skończyłeś? – fuknął.

Magnus przełknął ślinę.

– Przepraszam, chciałeś coś jeszcze powiedzieć?

– Tylko tyle, że na rurze, którą znaleźliście w jeziorze, nie było ani odcisków palców, ani krwi, ani w ogóle nic. Z wyjątkiem włókien. Nylonowych. Teraz je analizują. Takie same włókna znaleziono na rurze, którą zabito Andersa Levandera na cmentarzu, więc ich analiza powinna przynieść coś ciekawego.

Uśmiech spłynął z twarzy Magnusa.

Roger popatrzył na niego z troską.

– Myślę, że powinieneś coś zjeść.

– Tak, chyba tak. Chodźmy gdzieś razem, to przy okazji pogadamy. No bo tak analizuję i analizuję i za cholerę nic mi się tu nie składa. Anders Levander był nad jeziorem Valsjön i na cmentarzu. Czy to oznacza, że to on nosił ze sobą te rurki?

– A jednocześnie był tak miły, że zaproponował jedną z nich Mattiasowi,

żeby go nią zabił? – Roger wziął Magnusa pod ramię. – Z tobą jest jeszcze gorzej, niż myślałem. Chodź, pójdziemy do tej indyjskiej knajpki.

Przytrzymał drzwi.

– Ale jeśli Anders Levander nie miał przy sobie rurki, to chyba musiał ją przynieść Mattias? A to znaczy, że on też był nad jeziorem.

– Po kolei, Magnusie. Po kolei.

Siedząca na parapecie mała dziewczynka patrzyła z zaciekawieniem i obawą na panią w lesie. Widziała, jak pani próbuje się schować za drzwiami.

Dziewczynka obciągnęła żółtą sukienkę na kolana, zastanawiając się, gdzie się podział okropny pan. Już dawno go nie było.

Zerkała z ukosa na garderobę w ciemnym kącie pokoju. Potem, nie spuszczając z oczu drzwi garderoby, podkrađła się na palcach do misia siedzącego na łóżku.

Tamten pan zabronił jej o tym mówić. Postraszył, że jak coś powie, to on wróci i ją zabierze. Nie mówił, co jej zrobi, ale na pewno nic dobrego, ani fajnego, tyle nawet ona rozumiała. Słyszała, że są tacy niegrzeczni panowie, którzy lubią robić dzieciom krzywdę. Była pewna, że ten pan właśnie taki jest. Może ta pani też?

Przytulała misia, oddychając zakurzonym, ale bezpiecznym powietrzem. Pani miała czarne włosy, jak ta czarownica, o której czytała im ciocia w przedszkolu, ta, co uwięziła dwoje dzieci w klatce i dobrze je karmiła, żeby byli grubi, bo chciała je zjeść. To mogła być ona.

Kiedy sobie to wyobraziła, ogarnął ją taki strach, że aż bała się oddychać. Stała bez ruchu. Na dole słychać było rozmowę rodziców, ale bała się ich zawołać, te cienie były okropne, wszystkie przycupnęły z boku i tylko

czekały, żeby się na nią rzucić, jeśli tylko się poruszy. Tovo, najmilsza Tovo, zaufaj nam... szeptały. Wtedy drzwi garderoby się powoli otworzyły, a dziewczynka zaczęła panicznie krzyczeć.

– W rowie na bocznej drodze odchodzącej od drogi do Vaxholmu znaleźliśmy rozjechane przez samochód ciało. – Głos policjanta w słuchawce brzmiał bardzo poważnie. – Sprawca uciekł z miejsca wypadku, cóż... co można powiedzieć? Zwłoki są zmasakrowane.

– Kto to jest? – Magnus odłożył widelec i odszedł od stołu.

– Kiedy patrzę na zdjęcie tego poszukiwanego faceta, to wydaje mi się, że to on, czyli Mattias Carlén, ale potrzebujemy, żeby zidentyfikował go ktoś od was, z wydziału kryminalnego. Twój numer dostałem w centrali. Mówili, że ty...

– Tak, przyjadę, przyślij tylko adres, postaram się jak najszybciej. – Magnus wsadził komórkę do tylnej kieszeni spodni i spojrzał na Linn.

– Znaleźli zwłoki. Możliwe, że to Mattias. Muszę jechać.

Linn pokręciła głową.

– Nie puszcze cię. Chyba że zabierzesz mnie ze sobą.

– Ale...

Przerwała mu.

– Znam go, wiem, jak wygląda. Weź mnie ze sobą.

– A dziewczynki? – Wskazał na Moę i Elin, które cały czas siedziały przy stole i wcinały klopsiki ze swoich talerzy.

– Zaprowadzę je do Moniki. Jest trochę późno, ale myślę, że się zgodzi.

Dziesięć minut później zobaczył zamyśloną Linn wracającą do domu.

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? – Magnus patrzył na nią z niepokojem.

Linn była zdziwiona.

– Oczywiście. Chcę go zobaczyć, muszę być pewna, że to on. – Jej oczy błyszczały w słabym świetle, a Magnus zastanawiał się, czy rzeczywiście chciała zobaczyć śmierć Mattiasa. Jeśli tak, to się nie dziwił.

– Jak umarł? – spytała.

– Rozjechany na drodze.

– Przez kogo?

– Sprawca zbiegł.

Kiedy dotarli na miejsce, leśna droga była już odgradzona. Siwy technik kryminalistyczny w niebieskim kombinezonie, podszedł do nich pod taśmą policyjną. Spojrzał podejrzliwie na Linn, ale nic nie powiedział. Na miejscu były trzy samochody. Linn i Magnus dostali ochraniacze na buty. Technik pokazał ręką na rów.

– Znaleźli go policjanci, którzy szukali tego porywacza.

Linn nie potrafiła opanować drgnięcia, ale mężczyzna jakby go nie zauważył.

– Właśnie montujemy lampy, jeszcze nie zaczęliśmy sprawdzać terenu. Możecie wszystko obejrzeć, ale uważajcie, gdzie stawiacie stopy, i niczego nie dotykajcie – poinstruował mężczyzna, a po chwili poszedł do pozostałych techników, dyskutujących przy jednym z samochodów.

Ciało leżało częściowo zakryte trawą w rowie metrowej głębokości. Z daleka było zupełnie niewidoczne.

Gdy podeszli bliżej, Magnus położył Linn rękę na plecach. Miała spięty wyraz twarzy, trudno było wyczytać, co czuje.

Zwłoki Mattiasa Carléna były rozgniecioną papką, tylko głowa zachowała mniej więcej normalny kształt.

– To on.

Linn się odwróciła.

Magnus dalej patrzył na szczątki Mattiasa, a mała, zawstydzona część jego duszy była zadowolona z tego, co widzi.

W drodze do samochodu nic nie mówili. Dopiero gdy odjechali, Linn powiedziała:

– Powinnam czuć ulgę, prawda?

– Może reakcja przyjdzie później?

– Albo nie przyjdzie. Czuję się dziwnie.

– Może... – Magnus wyjął dzwoniący telefon. – Halo.

– Cześć, mówi Vibeke z komisariatu policji w Södra Roslagen. Dostaliśmy zgłoszenie, którym możecie być zainteresowani. Chodzi o okolicę domu Andersa Levandera w Margeretelund. Przed chwilą dzwoniła kobieta, której córka strasznie się boi, bo widziała różnych ludzi czających się w pobliskim lesie.

Magnus poczuł, że jego mózg pomalutku wraca do pracy.

– Jakich ludzi?

– Dziewczynka ma pięć lat, więc to może być wytwór jej wyobraźni, dzieci w tym wieku strasznie zmyślają...

Przerwał jej.

– Mam dwójkę dzieci i wiem, że mówią prawdę dużo częściej niż dorośli. Co widziała?

– Mężczyznę i kobietę ukrywających się w krzakach. Twierdzi, że rozmawiała z tym mężczyzną, a jej matka uważa, że facet jej groził. Powiedział, że jeśli dziewczynka komuś powie o ich rozmowie, przyjdzie do jej domu i ją zabierze.

– Ale nie zrobił jej nic złego? – Magnus poczuł nieprzyjemne mrowienie w kręgosłupie.

– Nie, wydaje się, że tylko ją postraszył.

– A przynajmniej mała tak twierdzi. Kiedy to było?

– Dwa dni temu, matka uważa, że od tamtego czasu dziewczynka jest zdeprymowana i niespokojna.

– Sprawdzę, czy ktoś może tam pojechać i przesłuchać dziewczynkę, ale myślę, że dziś się nie uda...

– O rany, chyba zostałam źle zrozumiana. Ta kobieta siedzi w krzakach cały czas. Chcecie, żebyśmy my tam pojechali ją sprawdzić? Jeszcze kilku chłopaków jest na służbie, tyle że zaraz będą jechać do domu.

Magnus zastanawiał się przez chwilę.

– Słuchaj, jestem niedaleko, a dokładniej na ulicy Svinningevägen, więc zaraz sam tam pojadę i sprawdzę, kto to może być. Gdzie ją widzieli, w tym zagajniku naprzeciwko domu Levanderów?

– Tak, a dziewczynka mieszka przy ulicy Knipvägen, czyli po drugiej stronie, w takim domu wielorodzinnym na działce wspólnoty gruntowej, wyślę ci adres SMS-em. Możliwe, że już śpi. Trochę się uspokoiła po rozmowie z rodzicami. Wcześniej spanikowała, gdy zobaczyła, że drzwi od garderoby się otwierają. Jak to dziecko. Potrafi zobaczyć potwory w różnych miejscach.

– Tak, jasne. Do usłyszenia.

Nie tylko dzieci tak miały. Magnus też zaczął wszędzie dostrzegać zjawy, choć nadal nie potrafił zrozumieć, kto jest prawdziwym potworem.

Linn odwróciła się w jego stronę.

– Nie wracamy do domu? – spytała.

– Nie, nie teraz. Muszę coś sprawdzić niedaleko domu Andersa Levandera. To nie potrwa długo. Jakieś dziecko widziało podejrzanych ludzi w lesie.

Linn położyła mu dłoń na ramieniu.

– Okej, ale później naprawdę muszę odpocząć. – Milczała przez chwilę. – Słuchaj...

– Tak?

– Przeczytałam w twoim komputerze e-mail o jakiejś Jenny, z którą rozmawiał Roger...

– Sprawdzasz moją pocztę?

Linn spojrzała na niego wyraźnie zmęczona.

– Był otwarty... No więc, kim jest ta Jenny? – spytała.

– Jenny jest byłą dziewczyną Tomasa Nellerta, może to zresztą określenie na wyrost, jego znajomą na parę numerków. Sofie wymyśliła, że wszyscy zamieszani w sprawę, czyli Tomas, Anders i Mattias byli dotknięci zboczeniem o tym samym mianowniku, typu perwersyjny seks, więc Roger pojechał, żeby z nią o tym pogadać.

Linn podkreśliła gałkę ogrzewania.

– Powiedziała coś ciekawego?

– Nie, absolutnie nic. Tylko że Tomas był normalny w łóżku.

– A co wiecie o Friedrichu Steuerze? W e-mailu przeczytałam, że jego adres e-mailowy był zapisany na marginesie jakiejś gazety w domu Tomasa Nellerta.

– No nie mogę, podglądasz moją pocztę służbową? – Magnus spojrzał na żonę z wyrzutem.

– Zostawiłeś otwartą wiadomość na ekranie! To chyba nic dziwnego, że ją przeczytałam. A jeśli cię to interesuje, to ci powiem, że sprawdziłam go w Google.

Magnus jęknął.

– Jak to... Okej, i co znalazłaś?

– Znalazłam dwóch Friedrichów Steuerów, przy czym tylko jeden z nich żyje. Co dziwne, obydwaj byli profesorami, ale adres e-mailowy dotyczył

tego, który żyje.

Magnus skrzył w prawo.

– Ta notatka nie musi mieć bezpośredniego związku z naszym dochodzeniem, wiesz o tym?

– Zadzwoiłam do jego żony.

– Co takiego? Co powiedziałas? – Wbił spojrzenie w żonę. – Dlaczego to robisz? To nie zabawa.

Linn popatrzyła na niego bez słowa, potem podstawiła mu pod oczy poranione nadgarstki.

– Gdy odpowiedziałam, od razu się rozłączyłam... I doskonale wiem, że to nie zabawa, ale jak udaję, że tak jest, idzie mi dużo łatwiej. – Zaciśnęła wargi.

Magnus skapitulował.

– Dobrze, moja uparta oślico. W takim razie proponuję taką zabawę, że pojedziemy poszukać pewnej pani w lesie.

– Może Pomperipossy? – spytała Linn.

– Potrzebujemy pieniędzy! – krzyczał Jonathan. – Widzisz stąd całą ulicę. Wystarczy zawołać, gdy ktoś się będzie zbliżał.

– To zbyt niebezpieczne, synku, nie warto – prosiła. – Pomyśl o Lagem, ciągle nie wraca. Przecież już dawno tam poszedł.

– Mamo! Nie możemy tu siedzieć do końca świata, musimy stąd uciekać, sama mówiłaś!

– Zadzwońmy na policję – zaproponowała. – Zróbmy to teraz.

Usiadł na ławce w przedpokoju, oczy mu pociemniały.

– Wtedy dowiedzą się o wszystkim, co ja... Co razem zrobiliśmy, mamo.

I co się wtedy z nami stanie? Może nas zamkną, ale w oddzielnych miejscach?

Janna sapnęła.

– Jesteś tylko dzieckiem!

– No to w najgorszym razie wsadzą mnie tylko do placówki dla młodocianych albo do rodziny zastępczej. – Jonathan widział, jak każde słowo odbiera matce siły. Wreszcie usiadła obok niego.

– Nie zachowaliśmy się jak trzeba, mamó.

Janna potarła oczy.

– Tak – odpowiedziała beznamiętnie. – Popelniliśmy błąd. Ale nawet gdybyśmy zadzwonili po pomoc, to dla niej było już za późno.

– A listy, mamó, kogoś jednak obchodzi to, co zrobiliśmy. Ktoś odliczał dni. A gdyby tata wiedział, kto to był? Może to ten facet, którego ojciec zabił nad jeziorem.

Matka spojrzała na niego z przerażeniem.

– Ile dni zostało?

Jonathan był przerażony.

– Myślę, że żaden. Dokładnie wczoraj minęła rocznica. – Wziął jej dłoń. – To może jeszcze pogorszyć naszą sytuację. Może są teraz całkiem zdesperowani? Musimy uciekać, mamó... I musimy wziąć ze sobą gotówkę.

Podniosła się.

– No to ja pójdę – powiedziała. – Za chwilę je przyniosę. Jak zobaczysz kogoś na ulicy, głośno krzycz. – Pomyślała chwilę: – Krzycz, że jest obiad, i nie wpuszczaj nikogo obcego! Nikogo z wyjątkiem, oczywiście, Lagego, słyszałeś? – Podniosła ostrzegawczo palec do góry.

Jonathan kiwał głową, patrząc wielkimi oczami. Znowu wyglądał jak mały chłopczyk.

– Tak, mamó!

– Poczekaj chwilę. – Linn pochyliła się nad kierownicą, oddychając wolno przez nos. – Zanim tam pójdziemy, muszę się tylko trochę pozbierać – mruknęła.

Zaparkowali obok długiego szeregu garaży, kilkaset metrów od szeregowca Levanderów.

– Oczywiście. – Magnus oparł wygodnie plecy o fotel pasażera i wziął ją za rękę. Czują, że jego dłoń drży.

– Magnusie, musisz iść z tym do lekarza, to nie jest normalne.

– Już byłem – odparł i ugryzł się w język.

Linn spojrzała na niego wyraźnie zaskoczona.

– Jak to? Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Nie wiem, chyba nie chciałem cię martwić, i tak masz tyle na głowie.

– Myślisz, że nie zauważyłam, że coś się dzieje? Jak mogłeś myśleć, że nie widzę, że coś jest nie tak?

Spojrzał na szeregowce.

– Zrobili mi badania. Jeszcze nie wiedzą, co to jest.

Linn była urażona.

– A... a kiedy coś będzie wiadomo?

– Nie wiem, za kilka tygodni.

– Co podejrzewają? – Nagle nie wiedziała, czy powinna być zła, że jej nic nie powiedział, czy zadowolona, że jednak się tym zajął.

Magnus wyglądał przez okno.

– Nie wiedzą. Możemy już iść? Pogadamy o tym później.

Linn spojrzała na niego uważnie.

– Słuchaj, musisz to z siebie wyrzucić.

Magnus przełknął ślinę.

– Spróbuję, ale nie teraz. Pójdziemy sprawdzić, co robi czarownica w lesie, zanim nam ucieknie?

Linn się uśmiechnęła.

– Magnusie... Ciągłe byłam nieobecna duchem, co?

– Tak, to prawda, ale i tak cię kocham... I mam nadzieję, że w końcu wrócisz, prawda?

Pochyliła się w prawo i pocałowała go w czoło.

– Tak, wróć. Wracam, jestem już coraz bliżej.

Kilka minut później stali na wielkim trawniku obok zespołu szeregowców, w którym mieszkali Levanderowie. Za plecami mieli gęsty zagajnik odgradzający to osiedle od kolejnego. W niektórych oknach paliło się światło, ścieżka spacerowa była oświetlona latarniami, ale w lasu panowała ciemność choć oko wykol.

Linn wcisnęła ręce w kieszenie kurtki i spojrzała na męża z pytaniem w oczach.

– Co chcesz, żebyśmy zrobili? Pójdziemy rozejrzeć się na skraju lasu?

– Tak. A właśnie, tutaj jest dom Levanderów. – Pokazał najbliższy budynek, którego ściana szczytowa połyskiwała białą w ciemności. – Dobry stąd widok, tam z lasu pewnie też – powiedział.

– Hmm... Myślę, że nikogo już tam nie ma. Może dziewczynka widziała kogoś, kto wyszedł na spacer z psem – mruknął z niezadowoleniem Magnus, gdy przeciskali się przez krzaki.

– Może i tak. – Linn próbowała zobaczyć swoje stopy. Miała wrażenie, że jej się to śni; szła w ciemnościach po nierównym terenie, nie widząc własnych nóg.

Słabe światło latarni nie dochodziło do linii drzew, ale widzieli je i dzięki temu nie mogli się zgubić.

Po kilku minutach dreptania wkoło Linn weszła w kałużę.

– Nie, nikogo tu nie ma, wracamy do domu – zdecydowała. – Monika się na pewno zastanawia, gdzie się podziewamy.

Magnus kiwnął głową i ruszyli powoli w dół do światła.

Catherine podeszła do szeregowca i stała chwilę przed drzwiami wejściowymi. Albo się uda, albo nie. Nie miała żadnego planu, żadnych inteligentnych albo trafnych słów powitania. Chciała tylko wiedzieć, dlaczego ją zostawił. Co tu robi.

Podniosła rękę do klamki. Nagle wydało jej się, że słyszy jakieś głosy. Cicha rozmowa. Odwróciła się, wpatrując w ciemność. Nikogo tam nie było, więc pomyślała, że to rozmowa dochodząca z któregoś z sąsiednich domów.

Gdy wróciła do drzwi, miała wypieki z wrażenia; nerwowo wytarła rękę o rękawy swetra. Bolał ją brzuch na myśl, że Friedrich ją wyrzuci. Wyprostowała się, podniosła rękę i zapukała. Trzy delikatne, choć zdecydowane puknięcia.

Czekała. Nikt nie wyszedł. Zapukała jeszcze raz, trochę mocniej. W środku panowała cisza, ale ona nie straciła nadziei, że on tam ciągle jest. Zacisnęła rękę w pięść i załomotała w drzwi. Dźwięk zniknął na wietrze. Jej oczy, przypominające źrenice porcelanowej lalki, wpatrzone były w drzwi. Położyła rękę na klamce i nacisnęła. Ku jej zaskoczeniu drzwi się otworzyły. W pierwszej chwili się zawahała, ale potem weszła do środka.

Uderzył ją zapach obcego domu. Kwaśnawy zaduch, jakby nikt tu od dawna nie mieszkał. I jeszcze woń: Potu? Mocz?

Dlaczego światło nie jest zapalone?

Macała dłonią ścianę, szukając włącznika, ale nic nie znalazła. Nagle usłyszała jakiś chrobot dochodzący z wnętrza domu, bardzo ostrożnie

wsadziła głowę do następnego pokoju. Było zbyt ciemno, żeby coś zobaczyć. Tylko przy samym oknie, wychodzącym na oświetloną ulicę, zamajaczyło jej coś na kształt stołu kuchennego i stojące obok krzesła.

Znowu zaczęła obmacywać ścianę i gdy poczuła włącznik, odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu. Usłyszała elektryczny trzask i rozbłysło światło. W tej samej chwili zobaczyła coś błyszczącego, co zbliżało się do niej z ogromną prędkością. Catherine upadła do tyłu, nie krzycząc, patrzyła tylko na podniesioną rurkę i na oszalałe, wyblakłe oczy człowieka, który ją trzymał. Friedrich!

Magnus i Linn wyszli na słabo oświetloną ścieżkę spacerową poniżej linii lasu.

– To co, jedziemy? – spytała niecierpliwie Linn.

– Pomyślałem, że może porozmawiamy jeszcze z tą dziewczynką, to niedaleko, gdzieś tam. – Magnus wskazał ręką na inny kompleks szeregowców.

– Myślisz, że jeszcze nie śpi? Jest dość późno.

– Może i tak, ale jej rodzice na pewno nie śpią. Chyba że wolisz jechać, to wrócę tu rano i załatwię sprawę.

Linn pokręciła głową.

– Nie, zrobmy to teraz, chodźmy tam – powiedziała z ociąganiem. – Drzwi wejściowe są z tamtej strony, więc musimy obejść dom. Jak ta mała się nazywa?

– Tova Göransson.

Przeszli dróżką przez trawnik, a potem skręcili w sąsiednią ulicę.

– Może się wystraszą gości o tej porze? – zmartwiła się Linn.

– Na pewno, bo wyglądasz jak wiedźma. – Magnus uśmiechał się w ciemności.

W oknie od ulicy paliło się światło, Linn i Magnus widzieli mężczyznę i kobietę siedzących przy stole. Patrzyli na wiszący na ścianie telewizor. Wyglądało to tak sympatycznie i zwyczajnie, że Linn niespodziewanie poczuła ukłucie zazdrości.

Kiedy weszli na ganek, kobieta odwróciła ze zdziwieniem głowę i popatrzyła w mrok, jakby nasłuchując.

Po chwili Magnus i Linn siedzieli razem z gospodarzami przy kuchennym stole, na którym stały resztki składników do taco.

– Przepraszamy za bałagan, jedliśmy późną kolację – usprawiedliwił się mężczyzna.

– Na pewno chcecie porozmawiać o tym, co Tova widziała w lesie? – spytała kobieta.

– Tak, ale ona pewnie już śpi? – odpowiedział Magnus.

Jasnowłosa kobieta pokiwała głową. Jej twarz spoważniała.

– Tak, była tak przerażona, że nie mogłam jej uspokoić. Usypianie trwało dzisiaj wieczność. Mam nadzieję, że śpi. Mówiła, że spotkała w lesie okropnego pana, który jej groził. Powiedział, że jeśli komuś powie, że tam siedział, to wróci i ją zabierze. Tova twierdzi, że dziś wieczorem i wczoraj w tym samym miejscu siedziała jakaś kobieta. Strasznie się wystraszyła... A ja razem z nią.

– Oczywiście, to normalne, sami mamy dzieci to wiemy, jak to jest – potakiwała Linn.

– To państwo są małżeństwem?

Magnus odchrząknął.

– Tak, moja żona jest terapeutką i czasami nam pomaga w dochodzeniach.

– Zmienił temat. – Czy córka opisała, jak wyglądały te osoby?

Mama Tovy zdjęła okulary i przetrzała je swoim białym podkoszulkiem.

– Mówiła, że kobieta miała ciemne włosy i chowała się w lesie.

– To samo mówiła o tym mężczyźnie, że się chował – dorzucił jej mąż.

Magnus notował.

– Jak wyglądał mężczyzna?

– Powiedziała, że miał tyle lat co mój brat, a jej wujek, i że miał jasne włosy. Ale wydaje mi się, że jest jeszcze za mała, żeby ocenić wiek. Mówiła też, że był paskudny, ale to może być reakcja na to, że jej groził. Prawda, Niklasie?

– Tak.

Linn się uśmiechnęła.

– A ile lat ma ten wujek?

– Dwadzieścia pięć. – Mężczyzna zaczął zbierać talerze ze stołu. – Myślą państwo, że to pedofil? – spytał nerwowo.

Linn się zawahała.

– Gdyby tak było, to nie skończyłoby się na groźbach.

– Linn ma rację – potwierdził Magnus. – Ale z powodu dochodzenia interesują nas wszyscy, którzy się kręcą wokół domu waszych sąsiadów, a ten mężczyzna jest tym bardziej interesujący, że groził państwa córce. Mam tu zdjęcia. Prosiłbym, żeby państwo pokazali je Towie, gdy tylko się obudzi.

Magnus wyjął z kieszeni kilka zdjęć Mattiasa i położył je na stole przed rodzicami dziecka. Przyjrzeni się im.

– Typowy przedstawiciel bananowej młodzieży.

– Bananowej młodzieży już nie ma, a tak naprawdę to kto? – spytała żona Niklasa, zwracając się do Magnusa.

– Ma na imię Mattias. Prosimy o sygnał, jeśli Tova go rozpozna.

– Jeszcze tylko jedno, czy mogliby państwo pokazać przez okno, gdzie dokładnie państwa córka widziała tę kobietę? – spytała Linn.

– Oczywiście, proszę za mną.

Magnus i Linn poszli za gospodarzem do okna w dużym pokoju. Na niebieskiej aksamitnej kanapie spał czarny kot, który leniwie podniósł głowę, gdy weszli.

– Tam – pokazał ręką. – Dokładnie tam siedział ten facet, za kamieniem, dziesięć metrów wyżej. Teraz wieczorem tego nie widać, ale ten głaz jest bardzo duży, ma ze dwa metry, więc na pewno go znajdziecie. Tova powiedziała, że ta kobieta chowała się w tym samym miejscu.

Linn próbowała coś zobaczyć w ciemnościach. Dwie osoby zabunkrowały się w tym samym miejscu z idealnym widokiem na dom Levanderów. Kto to mógł być? Czy ten mężczyzna to Mattias? Magnus musiał mieć te same przemyślenia, bo nagle powiedział:

– Bardzo mi przykro, ale jednak uważam, że najlepiej byłoby, żeby Tova obejrzała te zdjęcia jak najszybciej. Mogliby państwo ją obudzić?

Chwilę później po schodach zeszła mała dziewczynka trzymana za rękę przez matkę. Miała różową koszulę nocną w niedźwiadki i zmierzwione włosy. Nie była zaspana, tylko zaciekawiona.

Linn podeszła do niej i kucnęła.

– Cześć, Tovo, mam na imię Linn.

Tova przytuliła się mocniej do nogi swojej mamy i uśmiechnęła się wstydliwie.

– Widziałaś jakichś ludzi w lesie, tak?

Kiwnęła głową.

– Czy ten pan tam był? – Linn pokazała jej zdjęcie uśmiechniętego Mattiasa Carléna.

– Popatrz, nie śpiesz się. To bardzo ważne – zachęcała ją matka.

Dziewczynka patrzyła na zdjęcie.

– Nie był taki uśmiechnięty.

Linn wstrzymała oddech:

– Ale to on, tak?

Tova kiwnęła głową.

– Jest strasznie głupi.

– A ta pani, którą widziałas tam dziś wieczorem?

Oczy dziewczynki otworzyły się szeroko.

– Wyglądała jak czarownica – powiedziała szeptem.

Linn się podniosła.

– Dziękuję, bardzo się cieszę, że nam to opowiedziałas.

Dziewczynka poszła z matką na piętro.

– Naprawdę mi przykro, że ją obudziliśmy – rzekł Magnus szczerze.

– Nie ma problemu. Kim jest ten gość? Jest niebezpieczny? – Ojciec Tovy był wystraszony. Linn patrzyła w podłogę; na myśl o tym, że Mattias Carlén był sam na sam z małym dzieckiem, włosy jej się zjeżyły na głowie. Cieszyła się, że Magnus pośpieszył z odpowiedzią.

– Nie możemy zbyt wiele zdradzać, ale mogę zapewnić, że on już tu nie wróci – powiedział spokojnie.

– Skąd pan to wie? Czy to pedofil?

Linn spojrzała na gospodarza.

– Nic na to nie wskazuje – stwierdziła.

Mężczyzna mruknął coś niezrozumiale.

– Odezwiemy się, gdybyśmy mieli jeszcze jakieś pytania – stwierdził Magnus. Zostawili skonsternowaną mężczyznę w rozświetlonej kuchni i wyszli. W miejscu niewidocznym z domu zatrzymali się i usiedli na niskim murku.

– No to już wiemy – powiedział Magnus. – Mattias obserwował dom Levanderów. Może chodziło mu nie tylko o Andersa Levandera, ale również o Janę i Jonathana?

– Tak, albo kogoś z tej dwójki. Ale dlaczego? I kim jest ta kobieta? Przypadkowo przechodziła obok?

– Nie wiem, Linn, ale muszę pogadać z Arnem. – Podniósł się i odszedł kawałek na bok.

Kiedy chodził w tę i z powrotem po trawniku z komórką przyciśniętą do ucha, Linn analizowała wszystkie informacje i przypomniało jej się pewne imię, które wcześniej wydawało się nieważne, imię dziewczyny, z którą Mattias flirtował w sieci.

J E N N Y.

Friedrich jęknął.

– Co ty tu robisz? – Na jego twarzy malowała się panika.

Catherine leżała na podłodze. Nie ruszała się. Nie odzywała.

– Catherine? – Jego głos brzmiał ochryple, jakby dawno nic nie mówił.

Przed oczami latały mu wielokolorowe mroczki. Ukucnął i delikatnie obmacał nieruchome ciało. Gdy dotarł do twarzy, odwrócił ją delikatnie.

– Catherine!

Z boku głowy płynęła cienka strużka prawie czarnej krwi. Boże, ktoś musi mu pomóc!

– Błagam, obudź się. – Żarliwie głaskał ją po ramieniu. Nadal się nie ruszała.

Czekał. Wydawało mu się, że oddycha. Poszukał tętna na przegubie. Wtedy kobieta syknęła.

– Najmilsza – powiedział.

Catherine mruknęła coś niezrozumiale i złapała się za ucho. Szok zmieniał się w strach.

– Nie chciałem... – powiedział szybko. – Nie wiedziałem, że to ty. Co ty tu robisz?

Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się, cały czas ściskając krwawiące ucho.

– Friedrichu... dlaczego? – spytała z szeroko otwartymi oczami.

Była teraz przerażona.

– Nie bój się, Catherine – prosił. – Nie chciałem ci zrobić krzywdy. Skąd... skąd mogłem wiedzieć, że ty...

Spróbowała wstać.

Cała ta sytuacja... Zrobił wszystko, co mógł, żeby ochronić ją i Saszę przed prawdą. A teraz o mało jej nie zabił. Co mógł powiedzieć?

Stała przed nim, chwiejąc się na nogach.

– Friedrichu, a myślałeś, że kto wejdzie przez te drzwi? – spytała.

– Nie mogę powiedzieć, Catherine.

Ta odpowiedź ją załamała.

– Wyjeżdżasz do Szwecji bez słowa! Włamujesz się do jakiegoś domu na przedmieściach i próbujesz mnie zabić... I na koniec stwierdzasz, że nie możesz nic powiedzieć? – Była wściekła. – Myślisz, że kim ty jesteś?

Patrzył na nią oczami bez wyrazu.

– Nie wiem.

Spojrzała na niego skonsternowana.

– Co masz na myśli?

Odwrócił wzrok.

– Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię! – krzyknęła rozwścieczona. – Natychmiast musisz mi powiedzieć, o co chodzi! Znikasz bez słowa, po prostu nas zostawiasz! Co z ciebie za ojciec i mąż?

Kiedy Friedrich odwrócił się i popatrzył jej w oczy, zobaczyła w nich bezgraniczny smutek.

– Nnnnnie jestem tym, za kogo mnie uważasz – wyjąkał i pierwszy raz mówił prawdę.

– Panie Christerze, ja bardzo przepraszam – powiedział Roger. – Ale jak miałbym traktować informacje poważnie, skoro nie chce mi pan podać swojego nazwiska?

Trzymał słuchawkę nonszalancko przekrzywioną i bujał się na krześle.

– Nazywam się Christian! Wiedziałem, że nie ma sensu do was dzwonić, do niczego się nie nadajecie! – wrzeszczał mężczyzna po drugiej stronie linii.

– Powinien pan to potraktować wyjątkowo poważnie. Już mówiłem, dostałem list, w którym każą mi zabić pewną rodzinę. Dodzwoniłem się do wydziału zabójstw, prawda? Czy coś takiego nie jest przestępstwem?

Roger westchnął; znowu jakiś wariat. Będzie musiał opierniczyć kogoś z centrali telefonicznej. Jak ma się skupiać na dochodzeniu, kiedy ciągle mu przełączają rozmowy z jakimiś świrami?

– Myślę, że powinien pan się z tym zgłosić do najbliższego komisariatu. Chyba nie zamierza pan nikogo zabijać?

Mężczyzna przestał krzyczeć.

– Hm... nie. Ale ta osoba wie o mnie mnóstwo rzeczy, których nikt nie powinien wiedzieć. A ja nic o niej nie wiem. W liście jest napisane, że jeśli nie wykonam polecenia, to moi znajomi poznają wszystkie moje tajemnice.

– A czego tak konkretnie nie chciałby pan wyjawiać przed znajomymi? Zrobił pan coś wbrew prawu? – Roger nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Miałem nadzieję, że wyjaśnicie takie rzeczy! To jakiś absurd. Na co idą moje podatki? Ktoś mi grozi, że jeśli nie zabiję kilku osób to... Myślałem, że właśnie takimi rzeczami zajmuje się policja.

– Oczywiście bardzo poważnie podchodzimy do gróźb, ale ja nie jestem odpowiednią osobą. To brzmi trochę jak żart. Przełączę pana do innego wydziału.

– Nie, niech się pan nie fatyguje! Co to pana obchodzi. Podżeganie do zabójstwa to przecież nic takiego. To tylko cios metalową rurką w pierś, prawda, jakie śmieszne? Cholerny idiota!

Mężczyzna się rozłączył.

Powiedział „metalową rurką”. Niech to szlag! Roger podniósł słuchawkę i wrzasnął:

– Halo, halo, jest pan tam? – Usłyszał jednostajny sygnał.

Jak mógł się tak zachować? Czy facet na pewno użył tych słów? Tak, na sto procent. Trzeba ustalić, z jakiego numeru dzwonił!

Kilka minut później Roger siedział wyprostowany jak struna przy swoim biurku. Połączenie przyszło na numer centrali z komórki na nierejestrowaną kartę. Nie potrafił zadzwonić do Arnego i Magnusa, żeby im o tym opowiedzieć. Wstydził się jak pies, który nasikał na dywan.

Jeszcze raz przeanalizował rozmowę. Mężczyzna, niejaki Christian, o ile podał prawdziwe imię, dostał list, w którym wzywano go do zabicia kogoś metalową rurką pod groźbą wyjawienia jakichś osobistych tajemnic. Co to, do diabła, było? Roger delikatnie pukał pięścią w czoło, dlaczego nie zadał więcej pytań. Na przykład kogo miał zamordować? Albo czy wiedział, kto wysyłał te listy.

To przez tę cholerną centralę telefoniczną, tylu szaleńców i z rzadka jakaś perełka. Przed chwilą miał w ręku jedną z nich, ale ją upuścił. Co za błąd, prawdziwy strzał we własne kolano.

Zadzwonił do Eliasa Vadasca. Co prawda było już późno, ale miał nadzieję, że kolega nadal siedzi w pracy, bo nie miał rodziny. I nie mylił się.

– Co słyhać? – Elias był wyraźnie zmęczony.

– Wporzo, chciałem zapytać, czy macie jakieś nowe informacje na temat tych listów do Levandera, tych z datami.

– Zostało iks dni? Tak, chyba tak, zaraz zobaczę. Poczekaj chwilę. Nie zajmowałem się tym bezpośrednio, ale zaraz sprawdzę.

Roger słyszał stukot klawiszy.

– Jak tam twoja tchórzofretka? – spytał Elias.

– Dobrze. – Roger zaczynał już mieć dosyć pytań o swojego zwierzaka. Prawdę mówiąc, zaczynał już mieć dość samego zwierzaka. Wyglądało na to, że tchórzofretka nigdy nie przestanie go gryźć i generalnie jest mocno aspołeczna.

– Hmm... tak. Co my tu mamy. – Elias odkaszlnął. – Na większości kopert znaleźliśmy odciski palców, niektóre się nie powtarzają, to chyba pracownicy poczty, ale na wszystkich kopertach jest zestaw odcisków tej samej osoby. Małe palce, prawdopodobnie kobieta.

Roger się wyprostował.

– Ale nie zidentyfikowaliście ich?

– Nie, nie mamy ich w rejestrze, niestety... Natomiast jeśli chodzi o same listy, to, hm... zaraz, zaraz... – Elias wydawał się zaskoczony.

– Co tam?

– Wszystkie listy zostały nadane w Oddziale Logistyki Poczty Szwedzkiej przy ulicy Exportgatan 16 w Göteborgu.

Roger znał ten adres.

– Jeszcze coś?

– Mhm... Na samych listach nie ma żadnych odcisków ani w ogóle żadnych śladów. Poza tym są napisane na komputerze, więc nie da się wyciągnąć żadnych wniosków z kształtu liter czy tekstu.

– Ciekawe, dlaczego pisali listy w rękawiczkach, ale zdejmowali rękawiczki, dotykając kopert?

– Hm, jak by to... Słuchaj, stary, mam randkę. Muszę już kończyć. Chyba że masz jeszcze jakieś pytania?

– Tak... Jeszcze ta gazeta z adresem e-mailowym Friedricha Steuera. Na niej coś znaleźliście?

– Poczekaj. – Znowu rozległo się stukanie w klawiaturę. – Tak, wygląda na to, że zapisał go Tomas Nellert. Jego odciski są na gazecie, którą zresztą sam znalazłeś, prawda? U niego w domu, tak?

– Tak, oczywiście.

– Czyli już wszystko wiesz. A kim jest ten Niemiec? Ustaliliście to?

– Jakiś naukowiec czy profesor z Kolonii.

– No proszę. Profesor czego?

– Archeologii.

Elias jakby właśnie się obudził.

– Bardzo interesująca dziedzina, znam jedną dziewczynę, która się tym zajmuje. Mówię ci, fascynujące sprawy. Wiedziałeś, na przykład, że kilka lat temu w Argentynie znaleźli nowego dinozaura, niejakiego La Riojasaurusa?

– Nie, nie wiedziałem.

– Potem ktoś go ukradł, opowiadała mi to jedna znajoma dziewczyna.

Ile ty masz tych znajomych dziewczyn?

Roger wyciągnął rękę po segregator.

– Aha... No to dzięki i leć na randkę. Przyjemnego wieczoru.

Odłożył słuchawkę. Po minucie miał potwierdzenie tego, co już wcześniej wiedział, a mianowicie, że była dziewczyna Tomasa Nellerta, czyli Jenny Myrberg, pracuje w urzędzie pocztowym przy ulicy Exportgatan.

Serce zabiło mu mocniej. To oznaczało, że listy nadawała Jenny. Roger włożył buty, wyszedł z pokoju na korytarz, na którym światło paliło się teraz w wersji oszczędnościowej. Myślał o listach. Były bezsensowne, a jednak groźne. Już dwa razy pojechał do Göteborga i nie miał ochoty jechać tam po

raz trzeci. Dopilnuje, żeby tym razem ta durna gęś przyjechała do Sztokholmu. Wysłał wiadomość do kolegów w Göteborgu.

Kiedy wyszedł na rozświetloną latarniami ulicę Kungsholmsgatan, był dziwnie podochocony, jakby wreszcie udało się popchnąć dochodzenie we właściwym kierunku. Wydawało mu się, że Jenny Myrberg jest mocno zniszczoną przez życie i nieszkodliwą osobą. Teraz okazało się, że może być całkiem inaczej.

Komórka zasygnalizowała przychodzącą wiadomość. Magnus zerknął do telefonu.

– Arne rozmawiał z Rogerem – poinformował Linn. – Ustalono, że wszystkie dziwne listy do Levandera były wysłane z jednego urzędu pocztowego w Göteborgu, tego samego, w którym pracuje była panienka Tomasa Nellerta, pani Jenny Myrberg.

– Ojej! – Linn podeszła do niego. – No właśnie zapomniałam ci o czymś powiedzieć. Mattias mi mówił, że spotkał na czacie jakąś Jenny, z którą miał świetny kontakt.

– Jenny Myrberg?

– Nigdy nie podał nazwiska. Myślisz, że to może być ta Jenny?

– Nie wiem. To jak, wracamy do domu?

Linn kiwnęła głową. Ruszyli do samochodu przez słabo oświetloną okolicę.

– Trudno sobie wyobrazić, że to może być ta sama Jenny – ciągnął myśl Magnus. – Roger ją widział, mocno zaniedbana kobieta w średnim wieku, lata świetlne od seksualnych preferencji Mattiasa Carléna. Z Levanderami nic ją nie łączy, no chyba żeby za ogniwo łączące uznać jej przelotną znajomość

z ofiarą Andersa, czyli Tomasem Nellertem.

– No to dlaczego miałyby wysyłać te listy?

Magnus nacisnął pilota i samochód mrugnął do nich w ciemności.

– Też mnie to dziwi. Może dowiemy się z przesłuchania, oby jak najszybciej. Mam je poprowadzić.

Doszli do auta. Ciszę przerywały tylko nocne dryle ptaków i odgłosy z jakiejś większej drogi nieopodal.

– Jestem wykończona. – Głos Linn lekko drżał.

– Wiem, kochanie.

Zamilkli. Księżyc wyjrzał zza chmur, a oni zatęsknili do Moi i Elin i poczucia, że nikt nie może ich skrzywdzić.

Janna nie oglądała się za siebie, ale była pewna, że Jonathan patrzył na nią z okna w domu Lagego. To dla niego wyprostowała się i szła przed siebie różnym krokiem. Nie chciała, żeby widział jej brak pewności.

Wcześniej przez wiele godzin obserwowali swój dom, żeby rozwiać obawy. Mężczyzna z rurką, którego widział Lage, chyba przestraszył się karetki i policji. Wyglądało na to, że już go nie ma.

Mimo to ciągle się bała i pomyślała przez chwilę, że wolałaby, żeby to Jonathan poszedł po pieniądze i paszporty. Wina za to wszystko obciążała jednak ją i Andersa, więc to słuszne, że ona musi to załatwić.

Obraz tamtego wieczoru był tak wyraźny, jakby to było wczoraj. Andersie, kochanie, daj Jonathanowi kluczyki, niech trochę poćwiczy po piachu. Będzie fajnie.

Co za idiotyczny pomysł.

Szła coraz wolniej.

Anders mógł przecież odmówić. Dlaczego tego nie zrobił?

Bo wypił pięć dzinów z tonikiem w ciągu godziny.

Wybrali drogę, którą nikt nigdy nie jeździł, i mieli niezłą zabawę. Jonathan zaśmiewał się do łez, jeżdżąc slalomem pomiędzy małymi papierowymi kubkami, które ustawili na drodze.

Kopnęła kamyk.

– Cholerny pech.

Dziewczyna umarła. Przez nich, a nie przez Jonathana.

Friedrichowi błyszcząły oczy.

– Rozumiem, że będzie ci trudno to ogarnąć, ale w rzeczywistości nie jestem Friedrichem Steuerem. On już dawno nie żyje.

Catherine oparła się plecami o ścianę przedpokoju. Była teraz pewna, że mężczyzna, z którym spędziła tyle lat, całkiem oszalał. Jej głos zabrzmiał głośno i wyraźnie:

– Idiotyzm. To, co mówisz, to idiotyzm!

Kręcił głową, jakby prosząc o wybaczenie.

– Nie, Catherine, nic nie rozumiesz! Nazywam się Romy, Romy Blinn. Byłem kiedyś dozorcą.

Patrzyła na niego pustymi oczami, a on się jąkał.

– Pppammiełtasz listy do Romy’ego Blinna w naszej skrzynce? To nie była pomyłka. Poczta nie popełniła błędu, a ja ich nigdzie nie odsyłałem, bo Romy to ja. Mam podwójną tożsamość.

Catherine nie odrywała od niego wzroku; wreszcie zaczęła się śmiać, głośno, zimno i szyderczo.

– Romy Blinn? – Znowu parsknęła, a Friedrich zobaczył jej bezdusność. Spuścił wzrok.

– Musisz wymyślić lepsze usprawiedliwienie niż brednie, że jesteś kimś innym, Friedrichu. Najgorsza wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałam – powiedziała, robiąc krok do przodu, by stanąć z nim twarzą w twarz.

Chwyciła go za brodę i szarpnęła, żeby musiał jej spojrzeć w oczy.

– Widzę, że uciekasz. Przez te wszystkie lata nauczyłam się jednego. Nie chcesz nikogo do siebie dopuścić, a jednocześnie panicznie się boisz być sam. Jeśli nie przestaniesz wygadywać tych bredni, to możesz być pewien, że cię zostawię... i zabiorę ci Saschę.

Friedrich ujął jej dłoń i położył ją na swoim policzku.

– Ubóstwiam cię – szepnął czule.

– Wytłumacz się. – Jej głos był zimny jak lód.

– Ukradłem nazwisko, życiorys, publikacje, wszystko. Nie zrobiłem doktoratu, wychowywałem się w Berlinie Wschodnim. Pieniądze... sukcesy należą się komuś innemu... Jestem fatamorganą, Catherine. Bańką mydlaną. I naprawdę nazywam się Romy Blinn. Nie jestem profesorem, tylko dozorcą.

Zabrała rękę i odsunęła się od niego. Poszła do dużego pokoju. Nic z tego nie rozumiała.

– A wyniki badań? – spytała, odwracając się.

– Ukradłem je. Splagiatowałem... Przepraszam, Catherine.

Patrzyła na skurczoną postać stojącą w drzwiach.

– Nie rozumiem. Friedrichu, po co miałbyś coś takiego robić? Jesteś inteligentny, wszyscy cię podziwiają. – Była wyraźnie zbита z tropu.

Pokręcił głową.

– Podziwiają Friedricha Steuera. Nie Romy'ego, nie mnie, nie dozorcę Romy'ego.

– Dozorcę?

Catherine machała rękami, jakby próbowała odpędzić chmurę much. Słyszała w głowie krzyk: Kłamca!

– A teraz postanowiłeś zacząć nowe życie, tak? W Szwecji. A mnie i Saschę po prostu zostawiłeś bez słowa? A na dodatek teraz pppróbo... próbowałeś mnie zabić?! – wystękała wstrząśnięta.

W chwili gdy wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że tak właśnie było. Zamilkła.

– Chciałeś mnie zabić – powtórzyła z trudem, patrząc z przerażeniem na męża, który tarasował dojście do drzwi.

– Nie, nie! – Ruszył do niej z wyciągniętymi rękami, ale odwróciła się do niego plecami i zaczęła w panice biec po schodach na górę.

Wszędzie czuć było rozkład i krew. Jak by zareagowała, gdyby jej opowiedział o listach od Jenny i o mężczyźnie, który leży nieżywy w garderobie na piętrze? Co by zrobiła, gdyby wiedziała, że jest nie tylko zakłamanym oszustem, ale również mordercą?

Zgasił lampę i zasłonił twarz dłońmi. Nie wolno dopuścić, żeby powiedziała to Saschy!

Zacisnął usta ze złości. Catherine była jak wszyscy, nigdy nie wybrałaby go, gdyby był Romym, a teraz planowała, że go zdradzi przed Saschą, odbierze mu syna! Opowie mu, że ojciec oszalał!

Nagle poczuł rosnącą nienawiść, jak komórki złośliwego nowotworu. Zawsze był dla niej mezaliansem, a teraz, gdy poznała prawdę, naplułaby mu w twarz. Prawie słyszał to pęknięcie w duszy. Jak słabe kliknięcie z tyłu głowy.

Musisz to zrobić dla Saschy. On nie może się dowiedzieć! Uklęknął i ruszył po podłodze na czworakach, szedł w stronę poplamionej zakrzepłą krwią rurki leżącej w korytarzu. Nie mógł dopuścić, żeby Catherine opowiedziała jego synowi, że ojciec nie jest tym, za kogo się podawał, by

odebrała chłopcu dumę z ojca.

Janna zatrzymała się i wciągnęła do płuc chłodne wieczorne powietrze. Pamiętała, że bardzo dawno temu, gdy była małą dziewczynką, biegającą z poobcieranymi kolanami po szutrowanych alejkach, była bardzo szczęśliwa. Uwielbiała gorącą czekoladę w kubku ze smerfami, kanapki z serem i papryką.

Może to kara? Limit szczęścia już pewnie dawno się wyczerpał. Niewielu ludzi miało równie udane dzieciństwo i tak szczęśliwe małżeństwo, jak ona i Anders. Co prawda bardzo chcieli, żeby Jonathan miał rodzeństwo, ale nie można mieć wszystkiego.

Ruszyła dalej, głównie dlatego, żeby stojący w oknie Jonathan się nie niepokoił, ale każdy kolejny krok przychodził jej z coraz większą trudnością, jakby coś w niej stawiało opór.

Widziała już w ciemności zarys drzwi, gdy nasza ją niespodziewana ochota, żeby stamtąd uciekać.

Wróciły obrazy mężczyzny widzianego przed szkołą i później pod jej pracą. W jego oczach była ogromna nienawiść. Tylko czy to aby na pewno ten sam mężczyzna, który szedł za nimi tą ścieżką? Nie była pewna, nie widziała go za dobrze. Pamiętała tylko, że był jasnowłosy i elegancko ubrany.

Anders twierdził, że chodziło za nimi wielu mężczyzn. Już od tego dnia, gdy przyszedł pierwszy list, ten z groźbą. Kim oni byli? Może krewnymi tej dziewczyny, którą... Janna wzdrygnęła się, nie chciała już o tym myśleć.

Zacisnęła dłonie. Takie rzeczy nie zdarzają się zwyczajnym śmiertelnikom. Nie byli złymi ludźmi, przestraszyli się, źle ocenili sytuację.

Każdy mógłby zareagować jak oni.

Położyła rękę na klamce. Dom, w którym spędziła tyle lat, wydawał jej się obcy.

Miała tylko zabrać pieniądze i paszporty i wyjść, a potem będą mogli uciec daleko stąd. Może do Tajlandii? Wielu Szwedów znalazło tam schronienie, a pieniądze wystarczą im na długo. Kiedy weszła do ciemnego przedpokoju, myśl o jasnej, ciepłej plaży skrzyła się w oddali jak kuszące zimne ognie.

Zaczęła nucić melodię, którą często śpiewała dawniej, gdy życie było radosne. Szkoda, że wtedy była jeszcze zbyt naiwna, żeby to docenić.

Friedrich szedł wolno po schodach, z rurką w ręku. Próbował wyrzucić z głowy obraz brązowych oczu Catherine i skupić się na jej chłodnej, wyniosłej minie. Teraz, gdy wreszcie się przed nią odsłonił, kiedy jej najbardziej potrzebował, odwróciła się do niego plecami. A niedługo nastawi Saschę przeciwko niemu.

Zawahał się i postawił stopę na ostatnim schodku. Światło na górze było zgaszone, panował mrok.

Trzeba to zrobić szybko, nie mógł dopuścić, żeby zaczęła coś mówić, bo wtedy mógłby pożałować tej decyzji.

Obwąchiwał teren jak tropiący pies. Gdzie mogła być? Nie było jej słychać, nie przypominał sobie, kiedy przestała płakać.

Ręka puściła poręcz.

Sascha, Sascha...

Zrobił kilka kroków na oślep prosto do saloniku na piętrze, po omacku szukał drzwi, za którymi, jak przypuszczał, chowała się Catherine. Zatrzymał

się mniej więcej w połowie drogi. Ktoś śpiewa?

Z parteru dochodził śpiew! Zawrócił i pośpieszył w kierunku schodów. Przez szczebelki w barierce widział, że ktoś chodzi po ciemku na dole. Podniósł rurkę nad głowę gotowy do zadania ciosu.

Jego napompowane adrenaliną ciało nie czuło już ani strachu, ani klęski. Przeciwnie. Miał w sobie taką moc, że mógłby wzlecieć w powietrze. Cichy głos z tyłu głowy szeptał mu: Romy, tracisz nad tym kontrolę, niedługo wszystko się zawali. Musisz kończyć. Ale postanowił go nie słuchać.

Zegar stał pod ścianą w ich sypialni na piętrze. Od dawna nie chodził, ale pod tarczą była ukryta mała szufladka, w której schowali kilka tysięcy koron, dwa naszyjniki od matki i paszporty.

Janna wolała nie zapalać światła. Bała się ściągnąć uwagę na dom. Znała go na pamięć, więc nawet po ciemku mogła wejść do sypialni, o nic się nie obijając.

Na dole schodów zatrzymała się i wpatrzyła w mrok na piętrze. W powietrzu czuć było lekką woń potu i papierosów. Czuła ją teraz wyraźnie. Żadne z nich nigdy nie paliło, więc dostała gęziej skórki.

– Halo? Jest tu kto?

Cisza. Starła się nie nakręcać. Może ten zapach został po policjantach albo ludziach z pogotowia, którzy tu niedawno byli. Ruszyła po schodach, postanowiła załatwić to szybko. Woń dymu unosiła się cały czas w powietrzu, Janna prychnęła, żeby się jej pozbyć z nosa.

Gdy dotarła na górę, przeszła na ukos przez pokój dzienny do sypialni, omijając rozkładaną drabinkę pod klapą wejścia na strych.

Przechodząc do zegara stojącego przy przeciwnej stronie łóżka, otarła się

udem o jego krawędź.

Otworzyła zegar, wyciągnęła szufladkę i pośpiesznie wyjęła zawartość. Naszyjniki wsadziła do przedniej kieszeni dzinsów, pieniądze i paszporty do tylnej. Może powinna wziąć coś jeszcze? Ubrania? Zdjęcia?

Wyjrzała przez okno. Ścieżka była słabo oświetlona, w oddali Janna widziała dom Lagego. Jonathana nie było widać, a przecież tam czekał, przerażony, sam jak palec. Postanowiła jak najszybciej wrócić do syna.

Ten pokój należał do dziecka, do chłopca. Catherine przestała płakać. Siedziała na brzegu łóżka, z nogami podciągniętymi do góry. Małeńka nocna lampka ścienna promieniowała miękkim światłem. Jedna ściana była wytapetowana ogromnym zdjęciem rajskiej plaży z palmami. Na małym biurku stało kilka modeli samochodów.

Catherine podeszła, żeby popatrzeć. Ferrari, corvette i mustangi, wszystkie starannie pomalowane. Sascha też sklejał modele, ale nie potrafił jeszcze zrobić tego tak starannie.

Wzięła do ręki jeden samochodzik i dopiero wtedy dotarło do niej, że w tym domu musiało się wydarzyć coś strasznego.

To chyba niemożliwe, żeby Friedrich zrobił im wszystkim krzywdę? A jeśli tak? Gdzie są mieszkańcy? Odwróciła się i spojrzała na klamkę.

Pomacała palcami nasadę włosów, nie czuła bólu. Tylko ją zadrasnął.

Da Friedrichowi czas na uspokojenie się, potem zażąda wyjaśnień. To wszystko było kompletnie nierzeczywiste. Że jest dozorcą. Że ma na imię Romy. To brzmiało tak nonsensownie, że musiał to po prostu wymyślić. Poczwała w środku falowanie, jakby miała chorobę morską. Wiedziała dlaczego. Czuła się zdradzona.

Wreszcie poszła do drzwi. Nie mogła się chować w nieskończoność. Musi z nim porozmawiać.

Janna cofała się, aż poczuła ścianę za plecami. Patrzyła w mrok i otwarte drzwi. Nie widziała, ale czuła. Ktoś tam był. Słyszała ciężki oddech.

– Friedrichu! – Jasny kobiecy głos z pokoju dziennego.

Potem kroki, które zawróciły i ucichły. Janna wypuściła ostrożnie powietrze przez nos, opadła na kolana i wśliznęła się w róg za łóżkiem, starając się zniknąć z pola widzenia.

Poświata z pokoju dziecięcego oświetliła duży pokój i ukazała Friedricha, stojącego na progu większej sypialni.

– Co ty wyrabiasz?

Catherine patrzyła na męża zza drabiny.

– Friedrich – odezwała się znowu nerwowo. – Dlaczego tak się zachowujesz? Proszę cię, porozmawiaj ze mną.

Jego twarz wyglądała bardzo dziwnie, prawie nie do poznania. Tak jakby dostosowywał wygląd do sytuacji. Czasami był tym dawnym Friedrichem, a chwilę później wyglądał jak ktoś obcy.

Cofała się w stronę małej sypialni.

– Chcesz opowiedzieć to wszystko Saschy? – syknął, idąc w jej stronę. Wymachiwał groźnie metalową rurką.

Catherine pokręciła głową.

– Obiecuję – powiedziała – że nic mu nie powiem.

Mężczyzna uśmiechnął się krzywo.

– No to podejdź do mnie, dobrze? Jeśli mamy żyć jak dawniej, musimy zrobić jedną bardzo ważną rzecz.

– Co? – wyszeptała.

Machnął ręką w stronę dużej sypialni, a w jego oczach pojawiły się przerażające błyski.

– Tam w środku ukrywa się bardzo zła osoba, która musi zginąć – szepnął.

– Nie! – krzyknęła Catherine. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami; chwyciła za klamkę i zatrzęsnęła za sobą drzwi.

Chwilę później usłyszała, że mąż rzucił się na drzwi, chcąc je otworzyć, ale było za późno, zdążyła przekręcić klucz.

– Wpuść mnie! – wrzasnął. – Nie waż się przede mną chować! Lubiłaś swoje wygodne życie, to teraz o nie walcz!

Catherine cofała się, aż doszła do łóżka.

Rozglądała się gorączkowo za jakimś przedmiotem zdatnym do obrony. Friedrich walił rurą w zamek, twardy metaliczny brzęk mieszał się z jego krzykami.

– To nie są dobrzy ludzie, Catherine! Przez nich samochód wypadł z drogi, zginęła kobieta. A oni uciekli z miejsca wypadku. Nie zasługują na to, by chodzić po tym świecie i zniszczyć nam życie!

Otworzyła drzwi garderoby i histeryczną pasją wyrzuciła z niej całą zawartość. Nie znalazła nic oprócz ubrań.

Rzuciła się do biurka, wyciągała szuflady i opróżniała je na podłogę. Dywan pokrył się grubą warstwą papierów. Nie było nic, czym można by się bronić. Zaczęła płakać.

Janna śpiewała sobie w myślach. Kiwała się w przód i w tył wtulona w kąt za łóżkiem. Słyszała ich krzyki, chyba mówili po niemiecku, ale nic nie rozumiała.

Kiedy była mała i jej tata miał zły humor, śpiewała sobie po cichu i to pomagało. Teraz niestety nie pomogło. Postanowiła poczekać w tym kącie, dopóki mężczyzna się nie uspokoi, potem wróci do Jonathana... Musi wrócić.

Zacisnęła oczy i przywołała obraz pięknej twarzy Jonathana. Jest taki dobry i taki ładny. Ona i on. Będzie im dobrze razem, gdy pojedą do Tajlandii.

Catherine słyszała kroki Friedricha za drzwiami. Ciągnął coś ciężkiego po podłodze. Siedziała zrezygnowana, oparta o biurko, zalewając się łzami. Co zrobi, gdy uda mu się wejść do środka? Będzie błagać, żeby jej nie zabijał? A jak to nie pomoże? Co będzie z Saszą? I jej rodzicami?

No właśnie... Niezdarnie pogrzebała spoconą ręką w kieszeni i wyciągnęła telefon. Nie była sama. Wybrała numer do ojca.

– Słoneczko moje, gdzie ty jesteś? – odezwał się ojciec po pierwszym sygnale.

– Tato – powiedziała płacząco.

Odgłosy za drzwiami ucichły.

– Z kim tam rozmawiasz? Catherine! Tylko pogarszasz swoją sytuację, wpuść mnie. – Głos Friedricha był miękki, ale wyczuwała w nim groźbę. Osloniła głośnik ręką i szepnęła:

– Tato, on oszalał... Próbuje mnie zabić.

Ojciec w ciszy analizował usłyszaną informację.

– Gdzie jesteś? Mów, gdzie jesteś!

Oczy Catherine przesłoniła mgła, poczuła rozpacz. Nie miała pojęcia.

– Nie wiem. Gdzieś pod miastem, nie wiem.

– Boże, to jak... Poczekaj kochanie, cokolwiek by się działo, nie rozłączaj się, dobrze?

Oddech.

– Dobrze.

Upuściła telefon na miękki dywan, ręce położyła na kolanach. Friedrich przyniósł coś twardego i zaczął walić w drzwi. Z oddali dochodził do niej głos ojca w telefonie:

– Halo, halo? Córeczko?

Drzwi otworzyły się z hukiem.

– Dlaczego, do cholery, się zamknęłaś?

Catherine siedziała w tej samej pozycji co przed chwilą, bojąc się poruszyć.

– No jazda. Musisz mi pomóc!

Friedrich przycisnął ostry koniec rury do jej szyi.

– Wstawaj – wrzasnął.

Catherine podniosła się chwiejnie.

– Nie mogę...

– Zamknij się!

Chwytał ją za włosy i prowadził przed sobą, przyciskając jej rurkę do pleców.

Bała się powiedzieć cokolwiek.

Gdy doszli do drzwi sypialni, wepchnął ją do środka.

– Wyciągnij ją stamtąd.

Catherine patrzyła na duże puste łóżko, nie rozumiejąc. Nikogo nie widziała. Friedrich zapalił górne światło.

– Leży za łóżkiem, tam dalej.

Wysoka kobieta siedziała w głębi, osłaniając rękami głowę, patrząc na nich z przerażeniem.

– Kto to jest? – spytała zszokowana Catherine.

– Nie wiem, wiem tylko, co zrobiła, i to mi wystarczy.

– A co zrobiła? – Nadal nie była w stanie zmusić rąk i nóg do posłuszeństwa.

– Przecież już mówiłem. Jechali samochodem, ona i jej rodzina, pewna kobieta zginęła nadziana na rurę, na jakiś znak drogowy. – Patrzył na nieznajomą z pogardą. – Wyszli z samochodu, ale nie pomogli tamtej, po prostu odjechali... To tchórzliwe świny, Catherine! – Wskazał władczo rurką. – Więc idź i ją stamtąd wyciągnij, trzeba to zrobić szybko...

– Błagam... Friedrichu, nie rób jej krzywdy. Kto kazał ci to zrobić?

Kobieta na podłodze opuściła ręce i powiedziała łamaną niemczyzną:

– Proszę, mam syna.

Oboje drgnęli. Catherine podeszła bliżej.

– Jak się pani nazywa? – spytała.

– Janna Levander.

Odwróciła się do męża.

– Przecież nie jesteś mordercą...

Zamknął oczy, był bardzo blady.

– Mylisz się, Catherine. Jestem mordercą, ale Sascha nigdy się o tym nie dowie – powiedział stanowczym tonem.

Podniósł rurkę nad głowę i rzucił się na obie kobiety.

Jonathan obmacywał nerwowo wielki plastikowy nadruk na swoim niebieskim podkoszulku.

Ile czasu może zająć wyjęcie pieniędzy ze skrytki? Niemożliwe, żeby to trwało tak długo. Próbował sobie wmówić, że mama chce jeszcze coś zapakować, choć wcześniej mówili, że ma wziąć tylko to, co niezbędne, pieniądze, paszporty i nic więcej.

Światła w innych domach kolejno gasły. Teraz ścieżka była słabo widoczna w blasku rzadko rozstawionych latarni.

Dlaczego nie wraca? Tak bardzo za nią tęsknił, że aż oczy zaczęły mu łzawić, ale z niezmienioną miną stał dalej w oknie.

Wpatrywał się w swój dom. Z jednej strony bardzo chciał tam pobiec i sprawdzić, czy z mamą wszystko w porządku, ale z drugiej czuł, że powinien pozostać na posterunku.

Zegar ścienny Lagego tykał za plecami. Wreszcie Jonathan nie wytrzymał. Musi tam pójść.

Zatrzymał się dopiero w przedpokoju. Na półce na kapelusze leżała latarka. Schował ją do kieszeni spodni i wyszedł z domu.

Przejście pomiędzy dwoma domami mogło mu zająć najwyżej kilka minut, ale i tak zdążył sobie wyobrazić mnóstwo rzeczy.

W głębi duszy liczył na to, że po drodze spotka wracającą mamę, tak się niestety nie stało. Przeciwnie, nagle usłyszał jej krzyk.

Ostatni odcinek drogi pokonał biegiem i z determinacją szarpnął za klamkę. Na piętrze słychać było krzyki innych osób. Mężczyzny i kobiety. Miał wrażenie, że kobieta wyje z bólu.

– Mamo! – wrzasnął Jonathan. Sadził susy po schodach.

Pierwsze uderzenie przewróciło Catherine na plecy; widziała teraz nad sobą sylwetkę męża. Tęgawa kobieta siedziała metr od niej, krzyczała ochryple.

Friedrich... albo Romy stał rozkraczony nad leżącą na podłodze Catherine. Ale kiedy ponownie podniósł rurkę nad głowę, nie czuła strachu, tylko głębokie rozczarowanie.

Mężczyzna, którego znała od tylu lat... Choć jak się okazało, niewiele o nim wiedziała, ten mężczyzna przestał istnieć.

Zamknęła oczy i leżała spokojnie, marząc, żeby tamta kobieta przestała krzyczeć. Przestała.

Jonathan zareagował instynktownie. Rzucił się na mężczyznę, odepchnął go od nieznajomej kobiety i przewrócił na twarz.

– Synku! – Janna wstała i ruszyła z otwartymi ramionami.

Chłopiec stał z niepewną miną.

Mężczyzna na podłodze się nie ruszał.

Prawdopodobnie uderzył głową w coś twardego, leżał teraz z otwartymi ustami.

– Kto to jest? – wyjąkał Jonathan.

Janna pokręciła rozpaczliwie głową.

– Nie mam pojęcia... Jeden z nich, jeden z tych, którzy nas prześladują! A ona... – Janna pokazała na skuloną na podłodze Catherine – ...nic nie

rozumiem.

Zaczął dygotać i Janna objęła go troskliwie.

– Czy on nie żyje? – spytał cicho.

– Nie wiem – szepnęła.

Odsunął ją i usiadł na podłodze z przeraźliwym jękiem.

– Już nie mogę, mamó.

Janna próbowała wziąć go pod pachy i podnieść, ale był zbyt bezwładny i ciężki. Leżał skulony i szlochał. Odwróciła się i zobaczyła lęk w oczach nieznajomej kobiety.

– Musimy uciekać – szepnęła i uderzyła syna w ramię. Spojrzał na nią zdezorientowany.

– Mamó... to moja wina, że tata nie żyje... To wszystko moja wina. – Nie, nie... Jonathan, teraz nie będziemy o tym rozmawiać...

– Właśnie, że tak, to ja prowadziłem. Mówiliście, że mam jechać wolno, ale ja przyśpieszyłem, jechałem ze czterdzieści na godzinę.

– Nie, synku, to była nasza wina. Nie powinniśmy cię sadzać za kierownicą.

Mężczyzna na podłodze jęknął.

Janna patrzyła na syna.

– Posłuchaj! Trzeba stąd iść, musisz natychmiast się uspokoić.

Rozumiesz?

Skinął głową, potem ostrożnie wstał.

– Świetnie, synku. Bardzo dobrze.

– Nie chcę, żeby on umarł.

– Nie umarł, słyszałam, jak jęczał... A teraz uciekamy.

Pogłaskała go po głowie, ostatni raz spojrzała na mężczyznę i ciemnowłosą kobietę na podłodze. Potem pobiegli.

Catherine wciąż leżała na podłodze. Ból z rany nad uchem był dobrym znakiem. Żyła.

Z wielkim wysiłkiem przekręciła się na prawy bok. Friedrich miał twarz odwróconą w drugą stronę, ale słyszała jego oddech, długi, spokojny, jakby spał. Podczołgała się do niego. Bała się, ale jednocześnie było jej go żal. Kochała go, niezależnie od tego, co zrobił.

Położyła drżącą dłoń na jego policzku. Teraz, gdy miał zamknięte oczy, znowu wyglądał jak ten, którego kocha. Otworzył oczy.

– Pomóż mi, Catherine – wymamrotał i rozplakał się suchym płaczem. Objęła go. Jego ciałem wstrząsał szloch.

– Jesteś chory, Friedrichu. Pomogę ci – szepnęła mu do ucha.

Kiedy usłyszał, że nazwała go Friedrichem, rozplakał się jeszcze żałośniej.

– Musisz jechać do domu, do Saschy – powiedział przez nos. – Ale najpierw idź do mojego hotelu i zabierz z pokoju kilka listów, proszę.

Wzdrygnęła się.

– A ty? Nie idziesz ze mną? Jeszcze nie wiem, jakie to ma w praktyce znaczenie... ale jakoś sobie z tym poradzimy.

Pomalutku się zebrał i usiadł. Jego oczy były spokojniejsze.

– Nie, Catherine, nie poradzimy sobie.

Spojrzała na niego, rozumiejąc. To koniec. To, co było, już nie istniało.

– Mam jeszcze jedno do zrobienia – powiedział.

Kiwnęła głową, nie zamierzała pytać.

– Co mam powiedzieć Saschy? – spytała.

– Powiedz, że go kocham. Że gdybym nie był zmuszony, nigdy bym was nie opuścił. Powiedz, żeby nigdy siebie nie okłamywał.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, gdy nagle uzmysłowiła sobie, o co

mu chodzi. Pogłaskała go po policzku.

– Dokąd się wybierasz? – spytała, czując, że dostaje gęziej skórki z emocji.

– Trochę dalej na archipelag. – Uśmiechnął się bardzo zmęczony.

– Dostaliśmy zgłoszenie o przemocy w rodzinie! – zawołał podniecony Roger.

– No i? – Magnus zamknął drzwi do sypialni, żeby nie obudzić córek i żony. Przyciskając telefon do ucha, poszedł do łazienki.

– Trwa jakaś awantura w domu Levanderów.

Magnus oparł się o umywalkę.

– Co powiedziałaś?

– Dzwonił jakiś facet z Niemiec. Mówił, że dzwoniła do niego córka i powiedziała, że mąż chce ją zabić.

Magnus próbował coś z tego zrozumieć.

– Chwileczkę, w domu Levanderów? Byliśmy tam z Linn niedawno.

– No widzisz, a ja właśnie tam jadę.

Magnus pokręcił głową.

– Kiedy zadzwonił? – spytał.

– Z godzinę temu. Centrala alarmowa myślała początkowo, że to zwykła awantura domowa, uznali, że sprawa nie ma najwyższego priorytetu, nie powiązali adresu z naszym dochodzeniem.

Magnus przebiegł przedpokojem i wyszedł na zewnątrz.

– Już jadę, opowiedz mi wszystko po kolei. Jak się nazywał facet, który dzwonił?

– Hanns Adennauer, jego córka nazywa się Catherine Steuer i jest żoną

Friedricha Steuera. Kojarzysz to nazwisko?

Po chwili Magnus sobie przypomniał.

– Adres e-mailowy na gazecie u Tomasa! – wypalił.

– Właśnie, ale straciliśmy mnóstwo czasu. Jedź tam z miasta oddział specjalny, a ja jestem na E18 na wysokości Hågernäs – dodał Roger.

– Dobrze. Będę tam przed tobą, za kilka minut.

– Słuchaj, jeśli dojedziesz pierwszy, to bądź ostrożny. –Roger miał markotny głos. – Poczekaj na nas, zanim tam wejdiesz.

Magnus przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Dobra, ruszam. Wiemy coś jeszcze?

– Tak, Niemiec twierdził, że jego córka krzyczała jak opętana. Wygląda na to, że jej mąż oszalał. Całe szczęście, że miała włączonego GPS-a w telefonie, więc można go było zlokalizować.

Magnus wyjechał z osiedla na ulicę Söravägen.

– Dobra, do zobaczenia na miejscu. – Rozłączył się.

Co to za rodzina, ci Levanderowie? Zabójstwo przy użyciu siekiery, zabójstwo przy użyciu rury, porwanie Linn, a teraz Niemcy bijący się w ich domu! Magnus opuścił boczną szybę, żeby poczuć powiew wilgotnego powietrza na twarzy. Po jednej stronie drogi była opustoszała łąka. To dziwne, że świat wokół zachowuje taki spokój, kiedy... No właśnie, co? Nie miał pojęcia.

Wkrótce odbił w ulicę Tråsättravägen i wjechał pomiędzy las a osiedle szeregowców. Nie przejmując się znakami zakazu, skręcił w jedną ze ścieżek spacerowych i dojechał pod dom Levanderów.

Parkował, obserwując uważnie drzwi i front domu. Czy wyglądał jak wtedy, gdy parę godzin wcześniej stąd odjeżdżali? Nie, teraz w kilku oknach na piętrze paliły się światła.

Podbiegł do drzwi, były otwarte.

Wszedł i zamknął je za sobą. Stał w ciasnym, ciemnym przedpokoju, nasłuchując. Może jednak powinien wyjść? Poczekać na pozostałych?

Miał ogromną ochotę wycofać się, wyjść na świeże powietrze, ale został.

Światło na pięterku ukazywało częściowo schody, kawałek kuchni i dużego pokoju. Tu było pusto. Odetchnął z ulgą. Wtedy usłyszał coś na górze. Szloch, a może westchnienie?

Położył dłoń na poręczy i bezszelestnie ruszył na piętro.

Oddział specjalny i Roger przyjechali prawie równocześnie. Kilka minut później wpadli w pełnym rynsztunku do sypialni Levanderów.

– Opuśćcie broń! – zakomenderował Magnus, wstając z fotela. – Friedricha Steuera już tu nie ma, przepraszam, nie zdążyłem zadzwonić, dopiero co przyjechałem. Zdążyłem tylko zadzwonić po karetkę.

Roger zrobił dwa kroki do przodu. Przy ścianie obok łóżka siedziała blada kobieta z twarzą zalaną krwią.

– Jak się pani czuje? – Roger ukucnął przy niej.

– To córka Hannsa Adennauera. Mówi tylko po niemiecku, powiedziała, że ma na imię Catherine i że przyjechała, żeby znaleźć swojego męża – wyjaśnił Magnus.

– A gdzie ten mąż? – Roger się rozglądał.

– Zniknął.

Roger patrzył zatroskany na kobietę.

– Jakie ma obrażenia?

– Wydaje mi się, że tylko powierzchowne. – Magnus odwrócił się do jednego z policjantów.

– Spróbujcie znaleźć tego faceta, powinien być gdzieś niedaleko – polecił.

Funkcjonariusze pośpiesznie wyszli z pokoju.

Magnus i Roger pomogli kobiecie usiąść na łóżku. Trzymała się kurczowo ramienia Magnusa.

– Zostawił mnie – powiedziała nagle po niemiecku, jakby dopiero teraz dotarło do niej to, co się stało. – Kobieta i chłopiec gdzieś pobiegli.

Magnus i Roger wymienili spojrzenia. Magnus wyciągnął zdjęcie rodziny Levanderów.

– Czy to oni? – spytał, posługując się szkolną niemczyzną i pokazał na Janę i Jonathana.

Kobieta kiwnęła głową.

– Tak, tyle, że on ich nie zna. Mówił, że spowodowali wypadek samochodowy. Że uciekli z miejsca wypadku, zostawili tam kobietę, która umarła. Że ktoś ich widział i próbował zmusić Friedricha, żeby ich zabił, w ramach zemsty – zawahała się. – Mój mąż zrobił kiedyś coś głupiego i teraz ktoś go szantażował. Ale on im nic nie zrobił!... Proszę, musicie mi uwierzyć. Oni stąd wybiegli. Friedrich nic im nie zrobił!

– Gdzie jest teraz pani mąż? – Magnus usiadł obok na łóżku. Po raz pierwszy pojawił się motyw. Poczł ciarki na plecach.

– Gdzie jest teraz pani mąż? – powtórzył Roger. W oczach kobiety widać było strach i smutek.

– Nie wiem. Gdzieś na archipelagu.

Odwróciła wzrok i popatrzyła na ubranych na biało sanitariuszy z karetki, którzy właśnie weszli do pokoju.

Magnus zwrócił się do Rogera:

– Czyli chodziło o szantaż. I o wypadek samochodowy. Nie szukając daleko, pomyślałem o siostrze Tomasa Nellerta. Jak zginęła?

– Nie pamiętam, co mówili rodzice Tomasa. Zaraz sprawdzę, co napisaliśmy w protokole. – Roger wyszedł.

Przed domem na mrocznej uliczce zgromadził się tłumek gapiów i policjanci musieli odsuwać najbardziej ciekawskich, żeby sanitariusze mogli spokojnie wynieść Catherine na noszach.

Niektórzy rozmawiali ze sobą półgłosem, większość milczała.

Magnus podszedł do samochodu Rogera i wsiadł do środka.

– No i? – zapytał.

– Helene Nellert nabiła się na zepsuty znak drogowy. Czyli na metalową rurę, nie? Brzmi znajomo?

– Naprawdę?

– Tak, Susanne i Helene były w centrum meblowym w Ekerö i kupiły coś do nowego mieszkania Helene. Do wypadku doszło, gdy wracały do domu. Złożyły fotel, a Helene nie była zapięta pasami. Można sobie wyobrazić, że wyleciała jak z katapulty. Dobre warunki drogowe, dobra nawierzchnia, dziwny wypadek.

Magnus jęknął.

– Tak, chyba że coś je wystraszyło.

– Na przykład samochód Levanderów – dorzucił Roger. – Myślisz, że to Susanne Nellert wymyśliła ten poplątany plan zabójstwa?

– Pytasz, czy wciągnęła do tego Jenny Myrberg i wysłała syna nad Valsjön, żeby się zemścić na Levanderach? Tylko mu się nie udało i sam został zamordowany? Trudno powiedzieć. Ale ona jest jedyną osobą, która mogła widzieć, jak Levanderowie uciekają z miejsca wypadku, jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówiła ta Niemka.

– Myślisz, że tak pięknie wszystkim sterowała ze swojego wózka? –

Magnus patrzył na grupkę gapiów odsuwaną na bok przez krzepką policjantkę.

– Na zgłoszeniu tego wypadku nie ma nic o ucieczce sprawcy – dodał Roger i włożył sobie porcję snusu pod wargę.

– A Niemcy i Mattias? Jakim cudem oni się w to wplątali?

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to Niemka powiedziała, że jej mąż został zmuszony, żeby się zemścić. Ale jak? I dlaczego pojechał na archipelag?

Magnus patrzył w lusterku na policjantów, którym wreszcie udało się odesłać większość gapiów z powrotem do domów. Ciągłe jednak widać było blade twarze gapiów w oknach okolicznych szeregowców.

– Myślisz, że Susanne Nellert albo Jenny Myrberg szantażowały tego Niemca? A Mattiasa?

Roger bębnił palcami po kierownicy.

– Mówiłem ci o tej rozmowie telefonicznej, którą mi połączyli, gdy byłem w biurze? Ten facet, Christian, opowiadał, że dostał list, w którym kazano mu kogoś zabić metalową rurką.

– Tak, muszę przyznać, że straszna fujara z ciebie, że go wypuściłeś.

– Mhm... Myślisz, że sam tego nie wiem? Tak czy owak, pomyślałem sobie, że on też był częścią tej... Może są następni, których chciano zmusić, żeby zabili kogoś metalową rurką.

Magnus wyglądał przez okno. Widział wiele nowych twarzy w rozświetlonych oknach od ulicy.

– Niemka mówiła coś, że mieli jakiegoś haka na jej męża, że zrobił coś głupiego, z Mattiasem było podobnie. Mam tylko jedną uwagę. Susanne Nellert doznała wtedy poważnych obrażeń, złamania kręgosłupa i tak dalej. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby w takiej sytuacji zapamiętała twarze Levanderów albo zanotowała sobie numer ich samochodu. To się nie trzyma kupy. Jedyne nadzieje w zeznaniach Jenny Myrberg. Trzeba ją ściągnąć do Sztokholmu jeszcze dziś wieczorem.

Roger kiwnął głową.

– A co z Janną i Jonathanem? Niemka powiedziała, że tu dzisiaj byli.

Magnus zmarszczył nos.

– Dzwoniłeś po posiłki?

Roger kaszlnął.

– Oczywiście, będą ich szukać.

– Dobrze. Powiem, żeby ktoś pojechał do szpitala i przesłuchał Catherine Steuer. Chciałbym wiedzieć, co za głupstwo popełnił ten jej facet – stwierdził Magnus.

Roger popatrzył na niego z troską.

– Dobrze, a ty jedź do domu i się prześpij. Jesteś blady jak kreda.

Magnus pokręcił głową.

– Nie, chcę...

W szybę zastukał jeden z policjantów z oddziału specjalnego. Magnus otworzył okno.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale w jednej z garderób tam na górze znaleźliśmy zwłoki mężczyzny.

Magnus wybałuszył oczy.

– Co takiego?

– No właśnie.

– Kto to jest?

– Nie mamy pojęcia. Na zwłokach ktoś położył kapcie.

Magnus wysiadł. Nogi od razu odmówiły mu posłuszeństwa, więc musiał się wesprzeć na drzwiach od samochodu.

Leżący w garderobie mężczyzna był za stary na Friedricha Steuera. Magnus stał nieruchomo, patrząc na zwłoki. To się nigdy nie skończy, każde kolejne odkrycie było gorsze od poprzedniego.

Czy Catherine Steuer kłamała, czy może nie wiedziała o człowieku

zapakowanym do garderoby jak worek kartofli?

Technicy kryminalistyczni Elias Vadasc i Ulf Kerne rozmawiali kilka metrów dalej, ale Magnus słyszał tylko niektóre słowa. „Rurka do analizy”, „Uderzenie z ogromną siłą”.

Ruszył po schodach i wyszedł z domu. Zasunął suwak beżowej kurtki i skierował się do samochodu. W chwili gdy otwierał drzwi, zobaczył, jak sąsiad z domu obok zamyka okno, może krył się zawstydzony własnym wścibstwem. Magnus podszedł zdecydowanym krokiem do drzwi i zadzwonił. Po minucie, może dwóch, drzwi otworzył mężczyzna w jego wieku.

– Nazywam się Magnus Kalo, jestem z wydziału kryminalnego – wyjaśnił sucho. – Widziałem, że pan obserwował ten cyrk.

– Tak, a co właściwie się stało? – Mężczyzna przeciągnął ręką po łysinie.

– Doszło do przestępstwa. Chciałem tylko spytać, czy pan nie widział albo nie słyszał czegoś dziwnego w ciągu ostatnich godzin?

Mężczyzna potakiwał gwałtownie.

– Tak, były jakieś krzyki i huki, potem wszystko ucichło.

– Kiedy dokładnie to mogło być?

– Nie wiem, chyba około dziesiątej.

Magnus kiwnął głową. Mniej więcej wtedy na policję zadzwonił Hanns Adennauer.

– Chciałem prosić, żeby pan poszedł ze mną.

– Ale ja... – Mężczyzna patrzył nerwowo na swój szlafrok i nagie stopy.

– To tylko kilka metrów, nic panu nie będzie.

Magnus zabrał go do domu Levanderów, podał mu ochraniacze na buty i zaprowadził na górę. Wskazał ręką zwłoki.

– Chciałbym prosić, żeby pan się przyjrzał temu mężczyźnie i powiedział, czy pan go zna.

Sąsiad wybałuszył oczy.

– Okej.

– No i? Przełknął ślinę kilka razy.

– To jest chyba Lage Olofsson. Mieszka na końcu naszej uliczki.

Machnął ręką w stronę okna.

Kiedy Magnus wszedł do pokoju przesłuchań trochę po północy, nadąsana Jenny Myrberg popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Co ja tu robię? Dlaczego mnie tu ściągnęliście w środku nocy? Co według was zrobiłam?

Nerwowo przesuwiała dłońmi po stole, jakby chciała strzepnąć irytujące okruszki.

– A zrobiła pani? – Magnus dostawił krzesło po drugiej stronie stołu i usiadł.

Spojrzała na niego wyraźnie zaskoczona.

– Nie...

– Wydaje się nam, że nie powiedziała nam pani wszystkiego na temat swoich kontaktów z Tomaszem Nellertem – rzekł. – W domu należącym do Andersa Levandera, czyli mężczyzny, który zabił Tomasza, znaleźliśmy kilka listów z pogrózkami. Dostawał je, kiedy jeszcze żył, i później, gdy był już martwy.

Jenny patrzyła, nie rozumiejąc.

Magnus położył przed nią raport z badania kryminalistycznego.

– Na kopertach wszystkich tych listów są pani odciski palców, co oznacza, że to pani wysyłała listy do Andersa Levandera.

Jenny zaczerwieniła się po uszy.

– To prawda, wysyłałam coś z pracy, ale to nie były moje listy. Nie kłamałam.

Patrzył na kobietę; nerwowo pocierała dłonie.

– To dlaczego je pani wysyłała i dla kogo?

Jenny zrobiła głęboki wdech.

– Tomas prosił mnie czasami o to, żeby nadać jakieś listy, bo szkoda mu było pieniędzy na znaczek. Prawdę powiedziawszy nie wiedziałam, co w nich było, nie otwierałam ich i nie sprawdzałam. Myślałam, że robi żarty starym kolegom albo coś w tym stylu.

Magnus patrzył w stół. O Boże! To nie Jenny Myrberg, nie Susanne Nellert! Listy z pogroźkami wysyłał Tomas Nellert, pierwsza ofiara.

Magnus oswajał się z tą myślą. Nagle zrozumiał, dlaczego Tomas nie został zabity metalową rurką, mimo że Linn znalazła taką rurkę w wodzie niedaleko miejsca morderstwa. Dlatego że rurkę miał przy sobie Tomas, a nie jego morderca.

Magnus potarł oczy. Czy to znaczy, że Anders Levander zabił Tomasa Nellerta w obronie własnej? Tak musiało być.

Jenny odchrząknęła.

– Chciałam być miła. Pisał mi daty na takich małych karteczkach, więc wiedziałam, kiedy wysłać który list, to nie był dla mnie problem, przecież pracuję na poczcie, a Tomasa naprawdę bardzo lubiłam.

Magnus spojrział na nią.

– A ile listów do Levandera pani wysyłała?

– Całe mnóstwo, co najmniej sześćdziesiąt, a może i więcej.

Magnus przypomniał sobie wsteczne odliczanie i westchnął. Cholerne wsteczne odliczanie. Wstał i zaczął wędrować po pokoju.

– Myślę, że mój kolega już panią o to pytał, ale czy Tomas mówił coś o swoim wyjeździe do Sztokholmu w noc Walpurgii?

– Tak, o ile pamiętam, to mówił, że jedzie odwiedzić mamę... Mówił też, że musi zrobić tam jakiś zwiad, był zły, że nie udało mu się znaleźć nikogo, kto mógłby go wyręczyć. Zrozumiałam to tak, że czekał na kilku kolegów. Mieli jakąś większą robotę, tak mówił. Nie bardzo rozumiałam, o czym mówił.

– A ja rozumiem. Dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej, kobieto?

Rozboliła go głowa. Tomas Nellert nie miał w Sztokholmie żadnego zlecenia dotyczącego ochrony. Był tu, żeby śledzić Levanderów.

Jenny odkaszlnęła.

– Nie przypuszczałam, że te listy to coś poważnego, przepraszam... Wysyłałam je nawet po śmierci Tomasa, nie wiedziałam przecież, co w nich było, myślałam, że może jednak były ważne. Znaczy, jak obiecałam, że je wyślę, to musiałam to zrobić, niezależnie od wszystkiego. To taki prezent dla Tomasa.

– Na pewno wysyłała pani listy do Levandera?

– Tak, było ich tak dużo. Ale jego paczka była najgrubsza.

Magnus zastygł.

– Powiedziała pani najgrubsza? Czyli miała pani też listy... do innych ludzi?

Była zbita z tropu.

– No oczywiście, wysyłałam je do wielu ludzi.

Magnus nie wierzył własnym uszom.

– Ilu?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Może z piętnastu. Czy to niezgodne z prawem? Popeliłam przestępstwo? Nie wiedziałam, co było w tych listach, ale wiem, że nie było tam narkotyków.

– Skąd pani wie? Otwierała je pani?

– Nie, ale we wszystkich był papier, niektóre zawierały coś więcej, na przykład zdjęcia czy coś w tym stylu – dodała. – Musiałam je za każdym razem ważyć, żeby ustalić wartość znaczka.

Magnus jęknął.

– Do diabła! Dlaczego wcześniej pani o tym nie wspomniała?

– Nie wiem, wydawało mi się, że to bez znaczenia.

Myślał gorączkowo. Nagle przyszło mu do głowy, że nie wiadomo, czy była większa liczba zagrożonych czy....

– Pamięta pani nazwisko Mattias Carlén albo Friedrich Steuer? – spytał.

Twarz Jenny się rozjaśniła.

– Tak, jak najbardziej. Wydaje mi się, że coś do nich wysyłałam... Przymyślałam sobie teraz, gdy pan wspomniał te nazwiska.

Magnus się pochylił.

– Pamięta pani jeszcze jakieś nazwiska?

– Nie bardzo... Było tego tyle, sami faceci, niektórzy za granicą, różnie.

Magnus uszczypnął się w nasadę nosa.

Tomas szantażował Mattiasa i Friedricha. Kim byli pozostali adresaci? Na myśl o tym, że być może jest więcej osób szantażowanych przez Tomasa Nellerta i namawianych, żeby wykończyć rodzinę Levanderów, poczuł tapnięcie pod nogami. Muszą znaleźć Jannę i Jonathana!

Wbił spojrzenie w Jenny.

– Nie wiem, czy pani sobie zdaje sprawę z powagi sytuacji, ale każda z tych osób może być potencjalnym zabójcą. Poproszę więc, żeby się pani teraz zastanowiła.

Patrzyła na niego ogromnymi oczami.

– Hm, wiem tylko, że był jeden do Norwegii, kilka do Kolonii, to zapamiętałam, bo byłam tam kiedyś z matką, choć nic nie pamiętam.

– A Christian! Był jakiś list do Christiana?

Jenny kiwnęła głową.

– Tak, wydaje mi się, że mógł być ktoś o imieniu Christian, jak mój kuzyn, ale nie pamiętam nazwiska.

Magnus spojrział w sufit.

– Na Boga, kobieto, nie zaświeciła się pani czerwona lampka, przecież to śmierdzi na kilometr!

Jenny spojrzała na niego zażawionymi oczami.

– Od sześciu lat lecę na antydepresantach i próbuję nie myśleć za wiele o tym, co nie jest ważne. To wszystko mnie przerasta. Tomas zapytał, czy mogłabym wyświadczyć mu przysługę, więc mu pomogłam. Wszystkie listy już wysłane. Kilka dni temu poszły ostatnie.

Zacisnęła zęby, jakby temat był zakończony.

Magnus jęknął.

– Czy może pani opowiedzieć jeszcze coś o Tomasie, coś, czego pani nam do tej pory nie powiedziała?

Spojrzała na niego oburzona.

– Nie. A może pan by mi powiedział, o co w tym wszystkim chodzi, co w tych listach było? Wspomniał pan, że to coś okropnego.

– Uważamy, że to mogły być listy z pogroźkami, z szantażem.

Jenny nie odzywała się przez chwilę. Potem powiedziała:

– Hm, a kogo niby szantażował?

Magnus westchnął.

– Miałem nadzieję, że pani mi to powie. Dotychczas wiemy o dwóch, ewentualnie trzech mężczyznach, których szantażem zmuszano do zamordowania rodziny Levanderów, ale pani mówi, że wysyłała pani więcej listów, do wielu ludzi...

Była przestraszona.

– To mam jedno pytanie. Któregoś razu było coś, co wydało mi się

podejrzane. Zagadnął o moje imię, jak je piszę i tak dalej. Poprosił, żebym napisała je na kartce, bo chciał zobaczyć, jak to wygląda. Jakbym mu miała dać autograf. – Jenny zamilkła na chwilę. – Myśli pan, że wykorzystał moje imię do tych swoich machlojek? Chodzi mi o to, czy podrabiał mój podpis?

– Nie wiem.

Znów miała załzawione oczy.

– Naprawdę pan myśli, że Tomas mógłby mnie wmieszać w jakieś draństwo?

– Mam nadzieję, że nie.

Oczywiście, że tak, ty durna babo. Wykorzystywał cię bezlitośnie w sprawie, która miała dla niego większą wartość – żeby zemścić się za swoją siostrę.

Jenny wstała.

– Jestem bardzo zmęczona. Czy policja zapłaci mi za nocleg w hotelu?

Magnus spojrzał na nią.

– Niestety będzie pani musiała spać w areszcie, dopóki nie przeszukamy pani mieszkania.

Jej wściekłe przekleństwa dźwięczały mu w uszach jeszcze wtedy, gdy jechał windą na parking.

Magnus czuł ucisk w żołądku. Muszą jak najszybciej znaleźć Jannę i Jonathana, żeby ich ochronić przed ewentualnymi mordercami, którzy dostali list w ostatnich dniach. No i przed Friedrichem. Friedrichem Steuerem, który z jakiegoś powodu, może przez pomyłkę, zabił sąsiada zamiast kogoś z rodziny Levanderów.

Pozostałe szantażowane osoby były na razie zbiorem luźnych cząsteczek, pewnie nigdy nie uda się do nich dotrzeć.

Zadzwoił telefon komórkowy.

– Cześć, tu Sofie. Catherine Steuer mówi, że jej mąż ukradł tytuł doktorski

i nie chciał, żeby to się wydało. Tak naprawdę nazywa się Romy Blinn i pochodzi z Berlina. Przez całe dekady prowadził podwójne życie.

– Aha... rozumiem.

Magnus popatrzył na parking.

Kolejny element układanki znalazł się na właściwym miejscu.

– Co się stało? – Susanne Nellert patrzyła na niego zaspana i zaniepokojona.

– Muszę z panią porozmawiać, proszę mnie wpuścić. – Magnus był stanowczy.

– Przecież jest środek nocy.

– Mam to w nosie! Chcę, żeby opowiedziała mi pani jeszcze raz o tamtym wypadku samochodowym.

Susanne zdjęła łańcuch i otworzyła szeroko drzwi.

– Przyjeżdża pan o wpół do trzeciej w nocy, żeby rozmawiać o wypadku? To bezczelność!

Magnus nie zareagował na jej gderanie, tylko bez pardonowo popchnął wózek i wszedł do mieszkania.

Głos Susanne Nellert podniósł się o oktawę.

– Co pan wyrabia?!

– Czy w samochodzie była tylko pani i córka? Proszę odpowiedzieć!

– Co?

– Czy Tomas był z wami?

W oczach Susanne pojawiła się niepewność.

– Tak, był z nami – powiedziała z ciężkim sercem. – Nie mówiliśmy o tym policji, bo Tomas prowadził. Powiedział, że straci pracę...

Magnus jej przerwał:

– Nic mu się nie stało?

– Tak, na szczęście, ale jaki to ma związek...

– Teraz ja mówię. Dlaczego wypadł z drogi?

– Jechaliśmy dość szybko, coś się pojawiło z boku i Tomas skręcił prosto do rowu.

– Co się pojawiło z boku? – Magnus poczuł, że jego oddech zwolnił.

– Nie zdążyłam zobaczyć. Helene krzyknęła, a ja straciłam przytomność i obudziłam się dopiero na intensywnej terapii. Tam mi powiedzieli, że Helene niestety... Dlaczego pan o to pyta?

– Czy wysyłała pani jakieś listy w imieniu syna?

Była zdziwiona.

– Nie.

– Pożyczała mu pani swój komputer?

– Tak, zdarzyło się kilka razy, a jakie to ma znaczenie?

– Takie, że wysyłał z niego e-maile z pogrózkami do rodziny Levanderów. Na twarzy Susanne odmalowało się totalne osłupienie.

– Dlaczego? – pisnęła, szukając drżącymi rękami bricanylu.

– Ponieważ to oni nadjechali z boku i przez nich wpadliście do rowu.

Susanne głośno sapła; przyłożyła sprej do ust.

– Nie wiedziała pani o tym? – zapytał Magnus.

Pokręciła głową. W jej spojrzeniu widać było bezsilność i rozpacz.

Patrzył na nią przez chwilę, w końcu położył jej rękę na ramieniu, odwrócił się i wyszedł.

W drodze do samochodu dostał SMS-a. Włókna nylonu na obydwu rurkach były identyczne z włóknami z chodnika przy drzwiach w mieszkaniu Tomasa Nellerta, a włos na rurce z cementarza należał do Mattiasa. No to sprawa była jasna. Magnus włożył paczuszkę snusu pod wargę i pojechał do domu. Patrzył na drogę zahipnotyzowany światłem mijanych latarni. A zatem ten

prawy i sprawiedliwy Tomas Nellert zmuszał innych życiowych partaczy, żeby zabili Levanderów. Był jak pajęczycza, która pożera swoich samców. Problem w tym, ilu tych samców krążyło po okolicy? I czy będą próbowali zabić Jannę i Jonathana, mimo że minął już siódmy maja, czyli dzień śmierci Helene?

Przyszedł mu na myśl Christian, mężczyzna, z którym rozmawiał Roger. Śmiertelna mantra Tomasa mogła dotrzeć do Bóg wie ilu ludzi. Do wszystkich tych, od których Tomas wyciągnął jakieś parszywe tajemnice. Jak mu się to udawało?

Magnus patrzył posępnie w mrok. Co by zrobił, gdyby znalazł się na miejscu Janny i Jonathana? Z tego, co było wiadomo, nie mieli się do kogo zwrócić. Jonathan był jeszcze dzieckiem... Czy uda mu się zapomnieć i żyć jak inni? Magnus modlił się w duchu, żeby zgłosili się na policję. Dali policji szansę. Na ratunek. Na ochronę.

Kiedy wrócił do domu, Linn siedziała w kuchni. Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czyli to koniec? – spytała, patrząc mu w oczy.
- Tak – skłamał. – Dla nas to właściwie koniec.
- Bogu niech będą dzięki. – Przytuliła głowę do jego ramienia.

Czwartek 10 maja

– Aha, jest pan. – Ubrany w biały fartuch neurolog wczytywał się w swoje notatki w gabinecie rozświetlonym przez poranne słońce. Cieszę się, że mógł pan dzisiaj przyjść, zwolniło się miejsce, bo rano zadzwonił pacjent, któremu coś wypadło.

– Tak, jakoś to poukładałem – odparł Magnus.

– Chcieliśmy sprawdzić, czy te objawy są związane z uszkodzeniem lub chorobą systemu nerwowego.

Linn i Magnus trzymali się za ręce pod stołem.

– Analizy nie są jeszcze kompletne – stwierdził lekarz – ale to nie szkodzi... Wyraźnie widać, że ma pan funkcjonalne zaburzenia ruchowe.

– Czyli co? – Magnus patrzył z lękiem na siwowłosego lekarza.

– To oznacza, że przy odrobinie szczęścia pański stan może się polepszyć albo dojść do całkowitej sprawności.

– O, dzięki Bogu! – wybuchła Linn.

Magnus odetchnął z ulgą.

– A co z tym szczęściem?

– Pana symptomy, czyli osłabienie niektórych części ciała, przypominają efekty udaru mózgu, ale jak powiedziałem, ma pan szczęście, bo może pan dojść do pełnej sprawności. Wszystkie odruchy są prawidłowe.

Lekarz wyjął długopis z kieszeni na piersi.

Linn spojrzała na niego uważnie.

– Ale dlaczego te objawy się pojawiły?

– Trudno powiedzieć, podłożem bywają czasami ciężkie stany bólowe, szczególnie gdy chodzi o kark i kręgosłup lędźwiowy, czasami stres albo stany lękowe. Przeżył pan ostatnio jakieś traumatyczne wydarzenia? Coś, co mogło być takim impulsem osłabiającym?

Magnus ścisnął dłoń Linn.

– Tak, wiele przeszliśmy w ostatnim czasie.

– W takim razie najlepiej byłoby, gdyby poszedł pan na jakiś czas na zwolnienie.

Magnus kiwnął głową, nie miał nic przeciwko, żeby побыć trochę w domu.

– Będzie pan oczywiście chodził na rehabilitację – dodał lekarz – fizjoterapia, ćwiczenia i tak dalej, ale proszę pamiętać, że efekty nie przyjdą od razu, wręcz przeciwnie, na początku objawy mogą się jeszcze nasilić. Może ma pan jakieś pytania? Chciałby pan porozmawiać z psychologiem albo terapeutą?

Magnus spojrzał z uśmiechem na Linn.

– Nie, dziękuję. W tej kwestii wszystko, czego potrzebuję, mam w domu.

Uciekł mu nie tylko samolot, ale i cała przyszłość. Ze Skycity widział, jak boeing 767 wolno kołuje na pas startowy. Opadł na miękką kanapę i obserwował, jak kadłub samolotu wolniutko unosi się w powietrze, srebrzyście połyskując w promieniach słońca. Śledził ich od samego domu do zapyziałego hotelu w centrum, ale nie było okazji. Gdy tylko wysuwali nos z hotelu, zawsze było wokół mnóstwo ludzi. A teraz już na pewno wymknęli

mu się z rąk, mimo że udało mu się ich śledzić aż na lotnisko, dowiedzieć się od łasej na pochlebstwa dziewczyny na stanowisku odprawy, którym samolotem będą lecieć.

Teraz jednak doszedł do ściany. Poczuł woń smażonego jedzenia, coś kwaśnego. Zrobiło mu się niedobrze. Świat był okrutny.

– Christian?

Przez szum odgłosów przebił się głos wołający go po imieniu. Aż podskoczył z wrażenia.

– Cześć, Christianie, pamiętasz mnie? To ja, Martin Valmont, z Wyższej Szkoły Handlowej.

Christian wybałuszył oczy.

– Byliśmy razem na roku.

Skinął głową.

– Co u ciebie? Słyszałem, że zostałeś prezesem jakiejś spółki komputerowej?

– Tak, jestem prezesem oddziału w IBM-ie.

– O kurde! Nieźle! Ja nie skończyłem studiów, więc stanowiska prezesa są poza zasięgiem. Spotkałem dziewczynę z Południowej Afryki i przeprowadziłem się do niej na kilka lat, ale teraz wróciłem.

Zostaw mnie w spokoju, pieprzony dupku...

– Aha.

Christian patrzył na samolot, który skręcił na pas startowy i zniknął z pola widzenia. Czuł, jakby serce rozpierało mu klatkę piersiową, a oczy zasłaniała mgła. To, że nie udało mu się ich zabić siódmego maja, to jedno, ale jeśli w ogóle ich nie zabije, to Jenny zniszczy mu życie. Opuścił głowę między kolana.

– Stary, co się dzieje, wszystko okej?

Głos Martina Valmonta dochodził jakby z oddali.

– Nie wyglądasz najlepiej. Musisz trochę odpocząć, chodź ze mną.

Christian dał się poprowadzić przez tłum, obok sklepów i McDonalda. Miał wrażenie, jakby podłoga ruszała się pod jego krokami. W końcu doszli do drzwi, które Martin Valmont otworzył kluczem wyjętym z kieszeni.

– To pokój do wypoczynku, jeśli ci się nie śpieszy, to myślę, że dobrze ci zrobi, jak tu trochę posiedzisz. Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę zemdleć.

Christian kiwnął głową. Wolałby nie żyć. Za kilka dni wszystko się wyda. Żona go zostawi, a on trafi do więzienia. Wszystko przez to, że za bardzo się otworzył przed tą pieprzoną Jenny.

Położył się na kozetce.

– Pewnie się dziwisz, skąd miałem klucz? – powiedział uśmiechnięty Martin Valmont.

Christian wcale się nie dziwił, było mu to całkiem obojętne.

– Jestem stewardem w Tuifly. – Martin Valmont podszedł do umywalki i wyciągnął z uchwyty plastikowy kubek. Napełnił go do połowy wodą i podał Christianowi. – Proszę, myślę, że powinienes to wypić.

– Dziękuję. – Christian napił się trochę, na wpół leżąc.

Martin się uśmiechał.

– Strasznie się cieszę, że cię spotkałem, nawet jeśli nie jesteś w najlepszym... hm, czasami człowiek wpada w taki dołek. Mnie się też zdarza, szczególnie po długich lotach. A właśnie, zaraz lecę do Tajlandii. Dobry samolot, ale i tak bardzo męczący lot, tyle godzin.

Christian zastygł z kubkiem w dłoni. Zamknął oczy. Potem spojrzął badawczo na Martina Valmonta.

– Są może jakieś resztkowe bilety?

Catherine Steuer stała przy stoisku odprawy. Miała bliznę obok ucha, ale upięte w schludny kok błyszczące włosy sprawiały, że wyglądała bez zarzutu.

W torebce trzymała plik listów do Saschy, które zgodnie z życzeniem Friedricha zabrała z jego pokoju w hotelu razem z listem do towarzystwa ubezpieczeniowego.

Ta ostatnia koperta wydawała jej się zbrukana, nie miała ochoty jej w ogóle dotykać i gdy tylko dotarła na lotnisko Arlanda, wrzuciła ją do pierwszej napotkanej skrzynki pocztowej. Powiedział, że list zawierał ważne informacje, ale ona nie chciała wiedzieć, o co chodzi.

Zmusiła ojca, żeby jej obiecał, że nigdy nie opowie Saschy o przeszłości jego ojca. Nie było to łatwe, ale miała pewność, że teraz ojciec dotrzyma słowa.

Bardzo tęskniła do syna. Chciała go przytulić, opowiedzieć bajkę na dobranoc. Ale na początku nie będzie łatwo, zważywszy na jego cierpienie, ból prawie nie do wytrzymania.

Powie mu: „Poszliśmy na lunch. Twój tata powiedział, że bardzo cię kocha, ale musi wyjechać. Nie, nic więcej nie powiedział, nie wiem...”. Będzie tyle pytań, że trudno się będzie opanować, ale nigdy nie powie mu prawdy. Ojciec był wzorem dla Saschy i niech tak zostanie.

– Przyjemnej podróży! – Jasnowłosa dziewczyna oddała Catherine paszport.

Trochę to potrwa, ale Sascha i ona znowu będą szczęśliwi, na pewno.

Jakiś czas później leciała nad wyspami sztokholmskiego archipelagu. Niebieska woda błyszczała, a wyspy miały miękkie, organiczne kształty. Zastanawiała się, którą z tych zielonych wysp wybrał, i pomyślała, że szkoda, że nie może mu rzucić z samolotu choćby jednego kwiatka, który kręcąc się w powietrzu, doleciałby prosto do niego.

Prosiła Boga, żeby wszystko mu się ułożyło tak, jak sobie zaplanował.
I żeby nie cierpiał.

Janna ścisnęła Jonathana za rękę. W drugiej trzymała kieliszek białego wina. Z rozkoszą podniosła go do ust. Obrazy wypadku samochodowego straciły ostrość. Biała twarz za szybą samochodu, umierająca dziewczyna. Wszystko było już tylko odległym wspomnieniem.

Postawiła kieliszek na stoliku. Jonathan był nadal spięty, ale w głębi jego smutnych ciemnych oczu pojawił się nowy blask. Nadzieja. Zobaczyła to u niego pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna i była niesamowicie szczęśliwa.

Głośniki zaskrzeczały. Po chwili odezwał się męski głos.

– Mówi kapitan Arne Mikkelsen. Znajdujemy się na wysokości dziesięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, ale wkrótce zaczniemy podchodzić do lądowania w Krabi. Planowy czas przylotu to dziesiąta pięćdziesiąt. Mamy nadzieję, że lot samolotem Boeing 767 minął państwu przyjemnie i że wkrótce wybiorą państwo ponownie nasze linie.

Głośnik ucichł, a Janna odwróciła się do Jonathana.

Uśmiechnęli się do siebie.